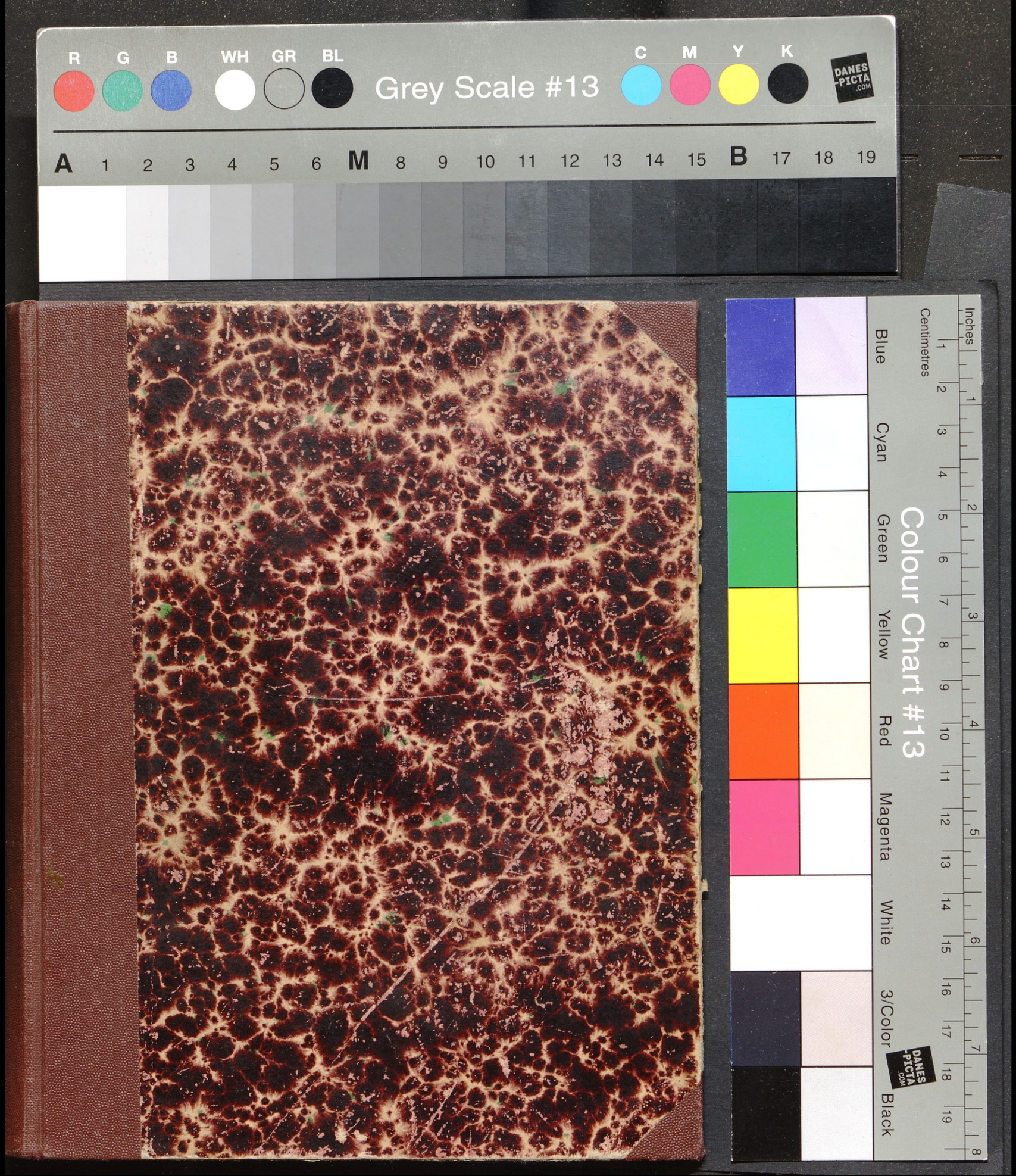
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

EX LIBRIS
Dr. TADEUSZ SULIMIRSKI
Inw. 6 Dz.

Księżna Tarakanowa

11.60

Lwów: Księgarnia Polska B. Połonieckiego.
Warszawa: E. Wende i Spółka.

»Księżna Tarakanowa«, autotypia, według obrazu Flawicky'ego, — obecnie w galeryi Tretiakowskiej w Moskwie.

Ernest Łuniński

Księżna Tarakanowa

Księgozbiór
KAZIMIERZA PALUCHA
L. inw. _____

Opowiadanie na tle dziejów polsko-rosyjskich

Z illustracyami i faksymiliami

Księgozbiór
L. _____
Tadeusza Sulimierskiego

1907
Polskie Towarzystwo Nakładowe we Lwowie.

9(47)a

Księgozbiór
KAZIMIERZA PALUCHA
L. inw.

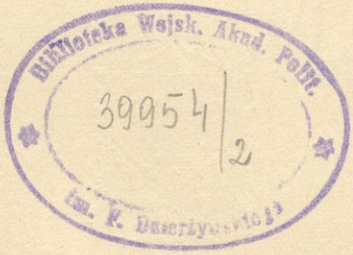

Odbito czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie.

Spis rzeczy.

Przedmowa 1
Archiwum samozwanki 4

Rozdział I.

Na wstępie rządów.

Charakterystyka samozwańców. Zamachy na cesarzową. Pretoryanizm. Tło przewrotów. Społeczeństwo. Chłopska niewola. Zbiedzy. Edykta przeciw emigrantom. Walka kozaczyzny z rządem. Powstania nad Jajikiem i w Baszkiryi. W przededniu rewolucyi. Powody wybuchu. Pseudo-Piotrzy. Gawryła Kremniew, Jewdokimow, Czernyszew, Fedor Bogomołow. Wystąpienie Pugaczewa. Dwie cywilizacye. Walka z samozwańcem. Karr, Bibikow, Szczerbatow, Galicyn, Panin. Pojmanie Pugaczewa. Wyrok. 12

Rozdział II.

Przesilenie polityczne.

Charakterystyka barskiej konfederacyi. Sąd Pstrokońskiego. Tułaczka emigracyjna. Protestacye w Braunau, Landshut i Lindawie. Reces Wielhorskiego i Ogińskiego. Stanowisko Radziwiłła »Panie kochanku«. Złudne kombinacye emigranckie. Oparcie się o Turcyę. Deklaracye Mustafy III. List Joachima Potockiego do wielk. wezyra. Nadzieje emigracyi i rozczarowanie. Egoizm francuskiej dyplomacyi. Krótkowidztwo generalicyi. Mania opierania się na obcej pomocy. Skargi Radziszewskiego. Wyłączny przywilej na reprezentacyę narodu. Urabianie własnych interesów, Konfederaci na Syberyi. Zeznanie Poczytalina i Gorylcowa. Spisek w Orenburgu. Brak łączności między buntem a konfederacyą. Chwile przesilenia w Rosyi. Nastrój w imperyum. 27

Rozdział III.

Zjawienie się awanturnicy.

Wiek awanturnicy. Charakterystyka. Różne zdania. Uroda, talent. Zdolności artystyczne. Bystrość sądu. Umiejętność ryzykowania. Religia. Historya o pochodzeniu. Porwanie na Syberyę i wywiezienie do Persyi. Córka cesarzowej. Powrót do Europy. Pobyt w Londynie i Paryżu. Zwierzenia przed Hamiltonem. Pochodzenie polskie. Siostra Radziwiłła i Pugaczewa. Prawdopodobnie Niemka. Wersye Gunninga i John Dicka. Opinia Galicyna. Charakterystyka Ogińskiego. Korespondencya z Aly Emettée. Dyplom dla br. Embsa. Ks. Limburg-Stirum. Sprawa dziedzictwa szlezwisko-holsztyńskiego. Poznanie się z Aly. Amor i Psyche. Desperacka miłość. Pani Azowa. Rozmaite intrygi. Ślubowanie małżeństwa. Kłopoty Ogińskiego. Memoryał w sprawie Polski. Upadek Limburga. Handel orderami. Pełnomocnictwo. Wnuka Piotra Wielkiego. 46

Rozdział IV.

Związki z konfederacyą.

Charakterystyka księcia »Panie Kochanku«. Od Radomia do Baru. Tułaczka. Nieprzejednany. Reces Ogińskiego i Wielhorskiego. Wyjazd do Wenecyi. Konfederat Michał Domański. Nieznajomy z Mosbachu. Pośrednik: Józef Richter. Stosunki Limburga z emigracyą. Małżeństwo Hieronima Radziwiłła. Zamiana dóbr. Córka Elżbiety. Radziwiłł a samozwanka. Spotkanie w Dwu Mostach. Oczyszczające portrety Ogińskiego. Próby zyskania wielkiego hetmana litewskiego. Jego ostrożność. Kto dał pomysł do wystąpienia pretendentki: Radziwiłł, Ogiński, Domański, Limburg? Prawdopodobieństwo własnej inicyatywy samozwanki. Co ją mogło zachęcić? Pugaczew. Podania o carównach. Naturalna córka cesarza Franciszka Lotaryńskiego. Pomieszanie osób Cyryla i Aleksego Razumowskich. Podróże hetmana kozackiego. Wyłonienie się kwestyi polskiej. Bernhardi, agent Ogińskiego. Odwoływanie się na zgodę Francyi. Umówienie spotkania w Wenecyi. 85

Rozdział V.

O spadek Piotra Wielkiego.

Nad Lido. Otoczenie samozwanki. Imci pan Jan Czarnomski. List Potockiego. Rewelacye Radziwiłła. Wyjazd z Raguzy. Kłopoty rzeczypospolitej. Honory monarsze. Opowieści awanturnicy. Odkrycie zamia-

rów. Testamenty. Kto sfałszował? Apel do sułtana. Pierwsze związki z Aleksym Orłowem. Manifest do floty. Tajemnica zmiany Radziwiłła. Drugi apel. Pozory zgody. Bieda. Listy Potockiego i Przezdzieckiego. Bajki. Rozterki w konfederacyi. Pomoc Raguzan. Ostatnie chwile w Raguzie. Podejrzenia p. Desrivaux. X. Chanecki. Jazda do Rzymu. Przestrogi Limburga. 120

Rozdział VI.

W wiecznem mieście.

Nimb tajemniczości. Poszukiwanie pieniędzy. List do Sir Wiliama Hamilton. Zwrócenie się do Watykanu. Wizyta Roccatani'ego u samozwanki. Rozterka opata. Choroba księżnej. Zwierzenia. Konwersya Rosyi na katolicyzm. Opowiastki samozwanki. Marzenia kardynała Albani. Testament cesarzowej Elżbiety. W kościele Kartuzów *Sta Maria degli Angeli.* Odporność markiza d'Antici. »Wremieńszczyki«. Charakterystyka Orłowa-Czesmeńskiego. Poszukiwanie samozwanki. Misya Wojnowicza i Ribasa. Stanowisko dyplomacyi angielskiej. Brak funduszów. Chanecki. Usługi Christenecka. Pożegnanie. Wyjazd z Rzymu. 158

Rozdział VII.

Uwięzienie.

Pobyt w Pizie. Propozycya małżeńska. Wyjazd do Liworno. Na pokładzie »Izydora«. Perfidya Czesmeńczyka. Historyjki. Raport do cesarzowej. Samuel Karlowicz Greigh. Próby samobójstwa. Przygotowania do przyjęcia więźniów. Osadzenie w twierdzy św. Piotra i Pawła. Radziwił zarzuca opozycyę. 195

Rozdział VIII.

W twierdzy św. Piotra i Pawła.

Zeznanie Czarnomskiego. Spowiedź konsyliarza pińskiego. Badanie Richtera, Coltfingera i Franciszki von Meschede. Opowieść pretendentki. Choroba carównej. List do imperatorowej. Oburzenie Katarzyny. Daremne usiłowania Galicyna. Nowa instrukcya cesarzowej. Konfrontacya. »Nota« samozwanki. Projekt małżeństwa w więzieniu. Nowe rewelacye. Państwo nad Terekiem. Marszałek Keith. Córka restauratora z Pragi. Bankructwo śledztwa. Pop Andrejew z Kazańskiego soboru. Spowiedź. Śmierć. Pogłoski. Wyrok na konfederatów i służbę. Odstawienie do granic. 211

Rozdział IX.

Rozmaitości.

Główne cele samozwanki. Dobór osób. Dymitr a pseudo-carówna. Wartość planów. Zbrodnia indywidualna. Tarakanowie. Zapiska Schlözera. Siostry i siostrzeńcy Razumowskich. Metamorfoza nazwiska Daragan na Tarakanow. W jaki sposób przeszło przekręcone brzmienie do potomności? Bajki Castéry. Wersya Helbiga. Wywody Mielnikowa o siostrze Dosificyi. Wiński. Longinow o rodzeństwie Tarakanowej. Mniszka Arkadya. Augusta Tarakanowa. Rękopis brytańskiego muzeum. Świętobliwość Augusty. Opowiadanie Gołowinowej i Kurmaljewej. Podania w rodzinie Razumowskich. Świadectwa de Vérac'a i d'Allion'a. Czy imperatorowa Elżbieta zmarła bezpotomnie? 249

Załączniki 269
Dzieła i wydawnictwa pomocnicze 351
Bibliografia powieściopisarska 354
Indeks osób wymienionych w konstrukcyi. 357
Spis dostrzeżonych pomyłek 367

Zajęty zupełnie inną pracą, — natknąłem na ślady stosunków księżnej Tarakanow z konfederacyą Barską, zwłaszcza z wojewodą wileńskim, Karolem Radziwiłłem »Panie Kochanku«. Księżna Tarakanowa!... Ona się sama nigdy tak nie nazywała, — a dopiero późniejsza ludowa i historyograficzna legenda w pogoni za pochodzeniem tajemniczej istoty, — dorobiła dowolną, chimeryczną etykietę... Z nią poszła w świat, w daleką potomność, samozwańcza carówna, dostarczając powieściopisarstwu bogatych barw romansowych, nieprzebranych źródeł motywów, jakby ze skazek tysiąca i jednej nocy zapożyczonych. Fałszywe nazwisko zyskało prawo obywatelstwa i to jedyne usprawiedliwienie tytułu... Im bardziej, im silniej wnikało się w rzecz, — tem potężniejszy, nieprzeparty roztaczała urok. A w naszych książkach tak głucho, tak nic o owym barszczańskim epizodzie! Ledwie go dotknąć było i rąbek zasłony podnieść, czuć jak się wykradała, jak się wyślizgała pod pozorami wielkiego czynu politycznego, — niezawodna awantura. Czyż jednak dzieje pierwszego Dymitra nie nosiły tej cechy? I w awanturach i awanturnikach przebija się rys czasu, uwidocznia duchowe oblicze ludzi, stosunków, — psychologia działań i pożądań... Nie powinna była pozostać ta karta zakrytą, mimo tylu otworem jeszcze stojących, ważniejszych zagadnień ojczystej historyi. Na każdym kroku trzeba było wkraczać na teren dziejów rosyjskich z drugiej połowy

XVIII stulecia, podmalować tło odpowiednie, wyjaśnić socyalne burze, przelatujące gromowym pędem nad imperyum za Katarzyny II. Studyum niniejsze nie należy zatem — jako temat — wyłącznie do narodowej historyografii, — ale poczęto je i wykonano z myślą służenia naszej *magistrae vitae*, naszemu dorobkowi naukowemu. Trudności przezwyciężyło się liczne... Już Bilbassow zwrócił uwagę na konieczność poddania rewizyi aktów, znajdujących się w archiwum państwa w Petersburgu, które zabrano samozwance w Pizie, — w czasie podstępnego ściągnięcia jej na pokład rosyjskiego statku, — a następnie odesłano do użytku komisyi śledczej w stolicy państwa. Możność wglądnięcia w te rękopisy, (zarejestrowane pod nr. 531, 532 i 533. Serya VI) rozstrzygała o całem przedsięwzięciu. I tu z niezmiernem uznaniem i wdzięcznością podnieść wypada, że po załatwieniu wstępnych formalności, — otwarły się na oścież podwoje Sezamu, otwarły bez zastrzeżeń i ograniczeń. Naczelny dyrektor wszystkich archiwów imperyum, — J. Excellencya p. Sergiusz Goriaïnow robił wszelkie możliwe ułatwienia, otaczał zachody moje największą starannością i życzliwością, — a nawet sprowadził do przeglądnięcia pewne fascykuły z archiwum państwa w Moskwie. Za tyle względów i ułatwień, poczuwam się do serdecznego obowiązku złożenia szczerze odczutego podziękowania. Znaczną pomocą i źródłem kapitalnem okazały się listy księdza Głembockiego, — nakreślone z zacięciem Paska, — pisane z Rzymu do prymasa, ks. Podoskiego. Są one własnością biblioteki hr. Baworowskich, we Lwowie. Nie przepomniałem archiwaliów z skarbnicy XX. Czartoryskich w Krakowie, — a nawet tu owdzie porozrzucane są i zużytkowane wiadomości z tajnego archiwum państwa i dworu w Wiedniu. Może zabrakło Nieświeża. To prawda, — ale nie z naszej winy. Pociechą w tym kierunku było wydawnictwo listów księcia Karola Radziwiłła w układzie Kazimierza Waliszewskiego i materyały Jankowskiego, uratowane w Werkach. Przebierać się w końcu należało przez gęstwię różnych rosyjskich rzadkich publikacyj, literaturę pamiętnikarską i dziejopisarską, której przeważnie nie ma na naszych bibliotecznych pułkach. Sam mate-

ryał był tak bujny, mienił się tylu blaskami nadzwyczajności i nieprawdopodobieństw, — że piszący nie miał kłopotu z krzesaniem życia z martwych papierów. Ono się z nich wydzierało, gwałtem umykało i wzlatywało do światła. Raczej okazał się niezbędnym gdzieniegdzie tłumik, aby się utrzymać w ramach naukowych, a nie zstąpić na poziomy pospolitej sensacyi.

Samozwańcza pretendentka do tronu rosyjskiego popełniła szalony błąd: nie paliła korespondencyi, owszem woziła ją z sobą. Po zwabieniu jej w matnię, do Pizy, postarał się hr. Orłow-Czesmeński o konfiskatę owego skarbu, aby dostarczyć swemu rządowi dowodowego materyału dla wyśledzenia zakulisowych sprężyn awantury. Wpadły w rosyjskie ręce i czułostkowe, słodkie listy bohatera smutnej klęski pod Stołowiczami, hetmana Ogińskiego i dziecinne, roztkliwione wynurzenia księcia Limburg-Stirum i namacalne ślady stosunków samozwanki z emigracyą konfederacką, po barszczańskiej ruchawce. Ajent konfederacki, Jan Czarnomski, najściślejszy zausznik regimentarza Potockiego, przypłacił lekkomyślne zaplątanie się w sidła pseudo-carówny, — utratą papierów tajnej ekspedycyi do Turcyi. Cała zdobycz znalazła się na stole komisyi śledczej w Petersburgu. O mury ponurej twierdzy św. Piotra i Pawła obiły się brzmienia polskich nazwisk: Potockiego Joachima, Przezdzieckiego, Ogińskiego, księcia Karola Radziwiłła i Bóg wie czyje. Ponieważ Katarzyna II. w epoce agitowania się sprawy rezydowała w Moskwie, — a ster rządów w stolicy spoczywał w dłoniach księcia Aleksandra Michajłowicza Galicyna, który zarazem przeprowadzał osobiście badanie uwięzionej samozwanki, — przeto wywiązała się wymiana rozporządzeń i relacyj między Moskwą a Petersburgiem, — dzięki czemu dochował się obfity piśmienny materyał, odsłaniający stanowisko cesarzowej [1]). Co się stało z archiwum pretendentki po jej śmierci, po przerwaniu śledztwa? Na pytanie to

[1]) Russkij Archiw. R. 3-ci, 1865. Wyd. 2-gie z r. 1866. Artykuł Michała Longinowa: »Zapiska o księżnej Tarakanow«. Str. 651—656.

dał obszerną odpowiedź świeżo ogłoszony artykuł Panczulidzewa w »Russkij Archiw«[1]). Prawdopodobnie dostało się do tajnej ekspedycyi przy rządzącym senacie, — a stąd do gabinetu cesarskiego w Zimowym Pałacu. Tam nie pokryło się kurzem. Znany dziejopis, Karamzin, polecił Mikołajowi I. jako kontynuatora swej historyi Rosyi sekretarza stanu, hr. Dymitra Błudowa, przed którym stanęły otworem wszystkie oficyalne zbiory manuskryptów państwa. Wnet też skorzystano z jego usług. W papierach po Aleksandrze I. znalazły się pochwycone w Pizie fascykuły. Odesłano je Błudowowi 30 listopada 1826 r. dla wydania opinii. W kilka dni potem, 4 grudnia, przedstawił urzędowy historyograf cesarzowi raport z podaniem drobiazgowych szczegółów o fałszywej Romanównie i krótkiego spisu znalezionych w Pizie aktów. Raport przechowano w aniczkowskim pałacu. Hr. Dymitr nie zaznał jednak spokoju: niezawodnie bujny temat i nimb tajemniczości, ciągnął go ku sobie. Niebawem 27 lutego 1827 r. złożył w ręce imperatorskie dopełniające sprawozdanie, poczem dokumenty pizańskie spoczęły w petersburskiem archiwum państwa. Na kilka lat ucichło wszystko. Gdy jednak w myśl rozkazu najwyższego powierzył br. Korff 21 kwietnia 1838 r. Błudowowi kopie francuskie listów Tarakanowej, znalezione w papierach zmarłego prezydenta Rady państwa, hr. Nowosilcowa, — weszła sprawa w nowe stadyum. Widocznie Błudow postanowił rzucić nareszcie światło na uwięzioną w martwych aktach awanturniczą historyę... Dzięki tej chęci i tym usiłowaniom rozporządził Aleksander II, aby papiery samozwanki przeniesiono do drugiego oddziału przybocznej cesarskiej kancelaryi dla dokonania ich rewizyi, — w rzeczywistości wszakże zabrał je do siebie Błudow i zatrzymał do 1863 r. († 1864). Zawierały one w rozmaitych konwolutach, co następuje:

I. Skonfiskowane w Pizie papiery samozwanki i towarzyszących jej Polaków. (258 numerów).

II. Takież archiwalia. (50 numerów).

---

[1]) Tamże. ks. 3. r. 1905. Artykuł »Księżna Tarakanowa«.

III. Do tej samej kategoryi należące dokumenty i list fałszywej carówny z twierdzy św. Piotra i Pawła do ks. Aleksandra Michajłowicza Galicyna. (23 numerów).

IV. Korespondencyą rzymską pretendentki z kardynałem Albani, z opatem Roccatani i polskim ministrem-rezydentem przy Watykanie, markizem d'Antici, noszącą na różnych listach odnotacyą Roccatani'ego »Romanzo della Principessa Elisabetta di Moscovia«. Dalej włoskie relacye Roccatani'ego i Antici'ego do warszawskiego kanonika i tajnego radcy Stanisława Augusta, ks. Ghigiotti. (Ogółem 38 numerów). Niesłychanie ciekawe te zabytki dostały się w dwudziestych latach XIX w. do archiwum państwa z Rzymu.

V. Odpisy dokumentów powyższej (IV) rubryki wraz z rosyjskiem tłómaczeniem relacyj Roccatani'ego i Antici'ego.

VI. Raport hr. Orłowa-Czesmeńskiego do cesarzowej o samozwance. Cztery inne raporty Orłowa znalazły się w moskiewskiem głównem archiwum ministerstwa spraw zagranicznych.

VII. Odpisy różnych papierów samozwanki, między innymi jej listu do posła angielskiego w Neapolu, Hamiltona.

VIII. Oryginały komisyi śledczej, między które zabłąkał się niemiecki list Orłowa do pretendentki i garść innych.

IX. Raport feldmarszałka Galicyna z 19 kwietnia 1775 r. do imperatorowej w sprawie odebranych samozwance papierów i inne urzędowe relacye tegoż do Katarzyny II.

X. Własnoręczny reskrypt cesarzowej do admirała Greigha z 16 maja 1775 r.

Na podstawie powyższego kompleksu rękopisów ułożył Bludow obszerny memoryał, — a raczej rozprawę, którą przeznaczono *pro foro interno*, dla monarchy. Był to zarazem pierwszy ścisły, z prawdziwych barw odtworzony obraz mglistej, podaniami i naleciałościami przesłoniętej *cause célèbre*. Wiadomość o istnieniu pracy Bludowa przecisnęła się w szersze warstwy społeczeństwa i wywołała widmo pleśnią czasu pokrytych baśni i gawęd. Wstała znowu, jakby z mogiły nieszczęsna córka Elżbiety i Razumowskiego a z nią bałamutne waryanty różnych podań. To

ostatnia z Romanowych marniała w monasterze, postrzyżona na mniszkę, — to kazano jej ginąć w celi podziemnego okopu twierdzy św. Piotra i Pawła, w nurcie wezbranej Newy... Przypomniano sobie bibliotecznym pyłem okrytą książkę Castéry [1]), który w pasyi nieprzyjaznej do Rosyi i cesarzowej pogmatwał różne fakta i dał w ręce romansopisarzy kanwę do tkania sensacyj o wnuce Piotra W. On to zatopił carównę w fali wodnej, która się miała wedrzeć do więziennej kazamaty. Współczesny i równoczesny Gorani [2]) uśmiercił pretendentkę knutami »nikczemnych katów«. Dzieło Helbiga [3]) utwierdziło poglądy o istnieniu ks. Tarakanow. — Dopiero Wraxall [4]) zaglądnął prawdzie w oczy, wspominając w swoich »historycznych pamiętnikach« o carównie, według opowieści angielskiego konsula w Liworno, Sir John Dicka. Wśród tego zamętu i chaosu sprowadził pewne otrzeźwienie nieznany autor, ogłosiwszy w »Russkiej Biesiadzie« [5]) wyciągi z listów opata Roccatani do kanonika Ghigiotti i z czterech (pod rubryką VI) relacyj Orłowa-Czesmeńskiego, — tudzież reskrypt do admirała Greigha z 16 maja 1775 r. (pod rubryką X). Materyały te, książka Castéry i Helbiga, posłużyły Michałowi Longinow do napisania szkicu [6]), w którym rzeczywistość historyczna poplątała się z wymysłami i dowolnemi kombinacyami. Nawiązując wywody swoje do elaboratu Longinowa, pomieścił Mielnikow w gazecie »Północna Pszczoła« [7]) krótkie uwagi, przyjmując za pewnik wiarę w istnienie córki Elżbiety, której na-

[1]) Vie de Catherine II, impératrice de Russie. T. 2. Paris 1793 † 1797.

[2]) Mémoires secrètes et critiques des cours, des gouvernements et des moeurs des principaux États de l'Italie. Paris 1793. Str. 116–124. Tłóm. niem. Kolonia 1794

[3]) Russische Günstlinge r. 1809. Nowe wyd. Stuttgart 1883.

[4]) Wraxall: Historical memoirs of my own time. London 1815. T. I. Str. 182 sq.

[5]) Russkaja Biesieda. Moskwa 1859. T. VI. Str. 61–69.

[6]) Russkij Wiestnik r. 1859. T. 24. księga 2. Str. 716. sq. »Księżna Tarakanowa, epizod z anegdotycznej kroniki XVIII w.«

[7]) Siewiernaja Pczeła. Nr. 39. Str. 154, r. 1860. »Podanie o losach Elżbiety Aleksiejewny Tarakanowej«.

łożył mniszy kornet w Iwanowskim moskiewskim klasztorze, jako siostrze Dosifieji, — a wkońcu pochował ją w nowospaskim monasterze, owym starożytnym przybytku snu wiecznego Romanowów... 53 numer nadmienionej gazety z tego samego roku [1]) przyniósł »dopełnienie« informacyi Mielnikowa, mianowicie wzmiankę o opowieści skazańca fortecy św. Piotra i Pawła, Wińskiego, aprobującą historyę o przetrzymywaniu w murach więziennych carówny. Niewinny zresztą artykuł: »O małżeństwie cesarzowej Elżbiety Piotrównej« w peryodycznem wydawnictwie towarzystwa dla badań historyi i starożytności przy moskiewskim uniwersytecie [2]), był jakby sankcyą obiegających a zyskujących nawet w naukowym świecie plotek. Odezwał się znowu Longinow w »Russkim Archiwie« [3]) i tym razem pozbywszy się niekrytycznego balastu, nakreślił kilka trafnych uwag, zasłyszanych z ust zmarłego hr. Błudowa. Stwierdzono w nich datę śmierci samozwanki i powody zgonu: suchoty. Wystąpienie Longinowa miało aktualne uzasadnienie. Było ono komentarzem prostującym do efektownego obrazu malarza Flawicky'ego, (obecnie w galeryi Tretiakowskiej w Moskwie) wystawionego w 1864 r. w cesarskiej akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Flawicky idąc w tropy powiastek Castéry nie szczędził wywołania arcyjaskrawego wrażenia. Oto mętna, wzburzona woda Newy wpadła do rawelinu, do celi samozwanki. Ona wdrapała się na tapczan, wsparła z rozwianym włosem, męczeńska, o ścianę i okiem, pełnem żalu i cierpienia patrzała na zbliżającą się nieubłaganie śmierć. Poziom nurtu podnosi się i podnosi... Szczury po nim pływające wprowadzają naturalistyczny ton w tragiczno-romantyczną scenę... Jeszcze chwila i na zawsze zamilknie życie pięknej kobiety... Płótno narobiło dużo rumoru w Rosyi i za nią. Nic nie pomogła korrektura Longinowa...

---

[1]) Tamże. Str. 211. Uzupełnienie artykułu »Podanie o losach Elżbiety Aleksiejewny Tarakanowej«. Autor podznaczony inicyałami N. R—w.

[2]) Cztienia w imperatorskom obszczestwie istorii i driewnostiej rassijskich pri maskowskom uniwiersitietje. R. 1863. Kniga 3. Str. 153 sq. »Razskaz o brakie impieratrycy Jelisawiety Pietrowny«.

[3]) R. 1865 wyd. 2-gie z r. 1866. Jak wyżej.

Czar, potęga baśni i upoetyzowanych motywów pokonały dowody historyka, sięgającego w trzewia wiekuistej prawdy. Powtórzyło się znane zjawisko, że pewne postacie, wlokące burzliwe za sobą przygody, idą w nieskończone pokolenia z stemplem, wyżłobionym na ich czole przez ludową fantazyę czy gawędę, opromienione aureolą bolu i sympatyi, chociaż wiedza, nawet ta bez Mickiewiczowskiego »szkiełka w oku« ściągnęła je z sztucznego piedestału. I Marya Stuart zostanie dla ogółu nieszczęsną królową Schillera, a nie figurą, widzianą z perspektywy dziejowej, po zbadaniu zawartości szkatułki Mortimera... Czasopismo »Cztienia« nie opuściło rąk w dalszych zabiegach. W r. 1866 [1]) wydrukowało »zapiskę« pióra Siemiewskiego o mogile w siole Puczeże, w kostromskiej gubernii, nad Wołgą, zawierającej zwłoki Barbary Mironowej, zwanej także Nazarjewoj, rzekomo córki Elżbiety z morganatycznego małżeństwa z Razumowskim. W rok potem opublikował redaktor »Cztienii« prof. O. M. Bodjanskij w swem wydawnictwie »Krótką historyę Elżbiety Aleksiejewny Tarakanowej« [2]) z rękopisu, pochodzącego z XVIII w., której autora upatrywał w manuskrypcie rozpowszechnionych »Zmian tronów na rosyjskim dworze od imperatrycy Anny do Katarzyny II«. Srogie złudzenie! Bodjanskij a z nim znakomity historyk Bilbassow [3]) padli ofiarą przeoczenia. Był to sobie zwykły, dosłowny rosyjski przekład z Castéry i nic więcej. W każdym razie przypomnienie dykteryj francuskiego pisarza było jakby wyjaśnieniem zupełnie w innym duchu, niż Longinowa, do dłóta Flawicky'ego w organie umiejętności rosyjskiej i przyczyniło się do obudzenia i rozbudzenia współczucia dla ofiary racyi stanu. Trzeba było koniecznie tym wieściom kres położyć i uciąć głowę rozrastającej się hydrze plotkarstwa. Zadania podjął się hr. W. N.

[1]) Cztienia etc. Kniga 2. »Zamietka ob adnoj mogile w posadzie Puczeże.

[2]) Cztienia etc. R. 1867. T. II. Str. 155—160.

[3]) Bilbassow: Katharina II, Kaiserin von Russland im Urtheile der Weltlitteratur. Übersetzt von T. Schiemann, Berlin 1897. Vide ustęp pod nr. 1130.

Panin, członek towarzystwa dla badań historyi i starożytności w Moskwie, — może w myśl życzeń dworu. Miał przed sobą drogę utorowaną, wyplenioną z chwastów: zapiski Bludowa. Rzeczywiście zwrócił się do Aleksandra II, przedstawił mu w formie raportu wyciąg z notatek zmarłego historyografa i prosił o pozwolenie ogłoszenia go *urbi et orbi*. Aleksander II chętnie się zgodził, skutkiem czego przesłał Panin redakcyi »Cztienii«[1]) ów raport, właściwie obszerną rozprawę z załączeniem dwudziestu dziewięciu dokumentów. Istotnym twórcą elaboratu, zatytułowanego: »O samozwance, która podawała się za córkę cesarzowej Elżbiety« był Brewern, urzędnik drugiego oddziału cesarskiej gabinetowej kancelaryi. On to realizując intencye dworu i Panina, aby za granicą usunąć nagromadzone fałszywe podania, wydał w Berlinie niemieckie tłómaczenie oryginału z »Cztienii«[2]), z pomnożeniem załączników kilku nieznanymi aktami. Nadzwyczaj ścisła, z surowością i bystrością sędziego śledczego dokonana robota Brewerna, nie miała należycie podmalowanego tła, była urzędową relacyą, zręcznie zestawionym, choć oschłym wyciągiem. Bezstronność, sumienie, brak uniesienia odzywają się z każdej jego karty. Równocześnie w pierwszym tomie »Sbornika« rosyjskiego towarzystwa historycznego[3]) znalazła się wiązanka archiwaliów do sprawy samozwanki, zebrana przez K. K. Żłobina. Były w niej reskrypty cesarzowej do Orłowa i Galicyna, raporty Galicyna do imperatrycy, listy samozwanki do Katarzyny II i Galicyna, etc. wreszcie zeznania pretendentki, złożone w śledztwie. Papiery zużytkowane przez Brewerna poszły powrotnie do archiwum państwa, gdzie znalazły schronienie w trzech dużych fascykułach, zaciągniętych pd Nr. 531, 532, 533. Ser. VI. Takie były losy pochwyconych dokumentów awanturnicy, narzeczonej księcia Limburg-

---

[1]) Cztienia, r. 1867, książka I.

[2]) Die vorgebliche Tochter der Kaiserin Elisabeth Petrowna. Berlin, 1867.

[3]) Sbornik russkago istoriczeskago obszczestwa. T. I. Str. 103 sq. i str. 169 sq. Papiery do sprawy samozwanki, znanej pod imieniem księżnej Tarakanow«, z archiwum państwa.

Stirum i przyjaciółki barskich konfederatów. Wierni układowi zbioru, zachowaliśmy jego porządek przy cytatach, dając cyfrę rzymską dla oznaczenia odpowiedniego konwolutu a arabską, jako wyrażającą stronę. Wreszcie użyliśmy w tytule książki nazwiska księżnej Tarakanow, jedynie ze względu na ustaloną tradycyę, chociaż pretendentka nigdy go nie przybrała i nie wiedziała o jego istnieniu.

I.

Na wstępie Rządów.

Charakterystyka samozwańców. — Zamachy na cesarzową. — Pretoryanizm. — Tło przewrotów. — Społeczeństwo. — Chłopska niewola. — Zbiedzy. — Edykta przeciw emigrantom. — Walka kozaczyzny z rządem. — Powstania nad Jajikiem i w Baszkiryi. — W przededniu rewolucyi. — Powody wybuchu. — Pseudo-Piotrzy. — Gawryła Kremniew, Jewdokimow, Czernyszew, Fedor Bogomołow. — Wystąpienie Pugaczewa. — Dwie cywilizacye. — Walka z samozwańcem. — Karr, Bibikow, Szczerbatow, Galicyn, Panin. — Pojmanie Pugaczewa. — Wyrok.

I.

Samozwańcy.

Rosya była klasyczną ziemią samozwańców. Wyrastali oni z niej w dobie ważniejszych przełomów dziejowych, jakby ciche, nieuświadomione, wypowiedzieć się nieumiejące pożądanie szerokich warstw społeczeństwa, pragnących innego jutra i pojutrza. W samozwaństwie i w różnych objawach mistycyzmu, w owych raskolnikach, skopcach i licznych fanatycznych sektach, — ukrywały się utajone, najszlachetniejsze porywy rosyjskiego życia, — unikające słońca, dnia, aby ujść przed czyhającą na nie grozą urzędowego świata. Nie ich idealizm i ideowość, nie ich programy i apostolstwa, ciągnęły za sobą i przykuwały do siebie, — ale myśl opozycyi, tkwiąca w działaniu, wyłamującem się z pod karbów i rygorów ustawowych. Awanturnicy, bez rozleglejszego widnokręgu, bez jaśniejszego chcenia i myśli, często najgorsze szumowiny, oszołomione

i odurzone chwilą powodzenia, krwawym zaiste kometą przelatywali nad potężnem imperyum, chwiejąc niem w zawiasach, budząc ogromne wstrząśnienia i drażniąc drzemiące jeszcze instynkta. I zawsze znajdują pewne sympatye, pewne żywiołowe odruchy, idące w ich ślady, nie dla wspólności celów, — tylko dla wyładowania nagromadzonego w duszy niezadowolenia z istniejącego porządku, niezadowolenia, nieobleczonego zresztą w żadne określone formy, nie mającego wytkniętej drogi do zmian. Ci pomysłowi, jakby z bajki z tysiąca i jednej nocy przebudzeni bohaterzy, wlokący niekiedy nawet piętno zbrodniarzy za sobą, — są tylko próżnem naczyniem, symbolem pokrywającym rzeczywistą treść: pragnienie innego życia, tęsknotę za przewrotem, za poprawą doli, budzącą się w ogromnym, bezimiennym ogóle. Samozwaniec był często, przeważnie nawet, programem bez myśli, — ci, co mu cicho lub otwarcie sprzyjali myślą — bez programu. I dlatego każde wystąpienie sprytniejszego, elastyczniejszego, obrotniejszego śmiałka, niosło z sobą i antydynastyczną grozę i pożogę rewolucyi socyalnej, pomrukującej w łonie ludu, — jakby spętane siły na dnie odwiecznego wulkanu. Cesarzowa Katarzyna II. zdawała sobie dokładnie sprawę z psychologii tych niemal peryodycznie w Rosyi powtarzających się wstrząśnień. Osiągnąwszy tron przez zamach stanu, zamach krwawy i tragiczny, musiała na wstępie rządów pousuwać z przed nóg swoich wszystkie grudy i wyboje, utrudniające odbudowanie i rozbudowanie imperyum na nowożytnych podstawach, zbliżenie go do zachodu i przepojenie zasadami oświeconego absolutyzmu. Przychodziła zaiste, nie jak Fryderyk II., na grunt plenny, — ale na ugór, zaorany ledwie po wierzchu przez Piotra Wielkiego.

Czekał ją niemal dzień stworzenia i pierwszego: stań się!...

Na ołtarzu mocarstwowego stanowiska i państwowości rosyjskiej postanowiła poświęcić wszystko, nie wyłączając własnych przekonań. W środkach nie przebierała, każdy był dobry, byle na jego krańcowym punkcie stała... Rosya. Z temi zapatrywaniami, z tym politycznym temperamentem, — musiała podjąć walkę z samozwańtwem, musiała się dobrać do jego korzeni z ogromną

stanowczością i pasyą, — bo ono po raz ostatni w wewnętrznem życiu Rosyi wystąpiło w rozbrzazku jej panowania z niepohamowaną mocą. Samozwaństwo godziło wprost w jej tron, zdobyty gwałtownem usunięciem z niego Piotra III. a następnie utwierdzony krwawym dramatem w Ropszy. A właśnie nadzwyczajny sposób, który oddał Katarzynie w dłonie berło imperyum, — wywołał potężny ruch samozwańców, ruch, który groził ogólnem przesileniem państwowem i niezliczonemi katastrofami. Zgnieść go, zdeptać, usunąć, — znaczyło upewnić się na chwiejnym tronie, zgłuszyć pamięć o świeżych przejściach i przygotować sobie pole do potężnej działalności na przyszłość.

Żyła a raczej gasła w ponurych murach Schluesselburga, odrośl po kądzieli Romanowów, zdetronizowany przez Elżbietę car-dziecię, Iwan Antonowicz, prawnuk Iwana Aleksiejewicza. Dopóki światło dzienne oglądał nieszczęśliwy, zamroczony umysłowo skazaniec, — szło od strasznej twierdzy, z pośród fal Ładogi, widmo pozbawione władzy ku Petersburgowi. W czasie uroczystości koronacyjnych w Moskwie kilkakrotnie ponawiano usiłowania pozbawienia cesarzowej panowania na rzecz jej syna Pawła lub Iwana Antonowicza. Wychodziły one z kół wojskowych, przyzwyczajonych już do pretoryańskiego rzemiosła, budziły się w sferach cerkiewnych, najbardziej reakcyjnych, — obawiających się starcia najdrobniejszej pleśni z powłoki państwowej. Ich uosobieniem i wcieleniem był arcybiskup rostowski, Arsen Mazejowicz, zawzięty, namiętny wróg sekularyzacyi dóbr kościelnych, rozpoczętej przez Piotra III. — chwilowo potem kontynuowanej przez jego następczynią. Niezłomny, granitowo twardy agitator, kwestyonujący monarsze prawa cesarzowej, — odpokutował zerwanie się do walki wieczystą kaźnią, imię jego nawet przekreślono na zawsze i przezwano go Andrzejem Wralj, Andrzejem kłamcą... Spisek porucznika Wasyla Mirowicza, celem wydarcia z kazamat ładoskiej fortecy, nieszczęsnego Iwana, był szczytem szamotań się cesarzowej z pretendentami. Młody car padł od morderczej broni swych dozorców a z nim zeszło do grobu imię, — mogące każdej chwili być sztandarem opozycyi.

Po krwawej, lipcowej nocy w Schluesselburgu w 1764 roku, powtarzają się raz po razu zamachy wojskowe, — a raczej epidemia zamachów z jedną widoczną myślą obalenia żelaznych rządów Katarzyny. Teoretycy w mundurach, głowy zapalone, wodzireje bez rzeszy, wywracają przez jedną noc gorących narad istniejący porządek rzeczy, przesuwają historyą i losy Rosyi. Odradza się w pewnej postaci pretoryanizm, wołający precz z Cezarem! niech żyje Cezar! Szczęśliwe zamachy stanu na korzyść Elżbiety i drugi — na Katarzyny, z pomocą garści wojskowych dokonane, wpoiły w nawpół inteligentnych oficerów lub żołnierzy gwardyi przekonanie, że władców imperyum można z największą łatwością w ciągu nocy zmieniać. Mania atentatów ogarnęła szersze warstwy społeczne, każde osobiste poniżenie, każde niezadowolenie z jakiegoś ukazu podniecało myśl załatwienia rachunku z rządem w drodze wywrotu u szczytu. Na mgnienie krótkie, przelotne, zerwanie się szaleńca, potem zsyłka do Nerczyńska lub Kamczatki i znowu pauza, cisza. Nietylko koszarowi politycy snuli fantastyczne plany, — czyniły to samo bardzo wątpliwej wartości elementa ludowe, bezdomne często brodiagi, uciekające przed dłonią sprawiedliwości, pół-dzicy bandyci, kryjący się wśród błędnych stepów, — ludzie nie znający prawa, organizacyi, prawdziwi straceńcy. Nagle mnoży się zatrważająco ilość pseudo — Piotrów, wyłaniających się na najdalszych kresach państwa, łachmaniarzy zbiegłych z burzanów, przywłaszczających sobie postać zamordowanego cesarza i znajdujących swoich posłusznych poddanych. Za każdym razem ciężka ręka rządu w zarodach dusi tlejące zarzewie buntu, nie mniej ono ciągle się pali, pali, — aż prowadzi do strasznego pożaru, — do rewolucyi Pugaczewa, do owej rosyjskiej *jacquerie*, która zagładę niosła planom cesarzowej. Wystąpienie nadmiernej liczby pretendentów i samozwańców w początkowym okresie rządów Katarzyny przypisać należy w znacznej mierze chorobliwemu stanowi rosyjskiego społeczeństwa. O oszustwie wiedzieli zazwyczaj doskonale ich zwolennicy, podszywanie się pod nazwisko cara było zwykłem akcesoryum, — chodziło jedynie o wyciągnięcie jak największych korzyści z zamieszek. Owe

akta samozwaństwa były zbiorowem przestępstwem tłumów, objawem wewnętrznego wrzenia w całym organizmie socyalnym Rosyi, wrzodem, znamionującym zepsutą krew obiegową w państwie. Ukaranie tuzinów winowajców tak działało, jak leczenie samych symptomatów chorobowych... Wypadki te były wymownem świadectwem nędzy i cierpienia ludu. One dowodzą, jakie nieubłagane trudności zachodziły w czasie stanu przejściowego, gdy Rosyą zamieniano z azyatyckiego w europejskie państwo... One głośno mówiły o ucisku masy przez czynownictwo, w nich przebijały się kozackie instynkta dzikich szczepów, prześladowanie sekciarzy, rozpacz dezertujących żołnierzy, zbiegłych z konwoju transportowego. One wreszcie ilustrowały demoralizujące oddziaływanie na wyobraźnię mas przesileń państwowych, w rodzaju zamachu stanu, który oddał rządy Katarzynie, albo aktów gwałtu, dokonanych w Ropszy na Piotrze III. a w Schlüsselburgu — na Iwanie Antonowiczu.

II.

Wewnątrz państwa.

Bolesne były warunki życia rosyjskiego.

Nawet w najwyższych sferach były pozory cywilizacyi, bez cywilizacyi. Importowani masami Francuzi narzucali trochę tynku na chropowatą powierzchnię, — tynk jednak rychło odpadał i odsłaniał dawną postać rzeczy. Pod galijskim kaftanem ukrywała się szorstkość, pod wydelikaconemi manierami i grzecznością, — zniewieściałość i lękliwość. Młody człowiek grzązł w pustocie i bezcelowości: istniał minutę, z dnia na dzień, zapalał się jedynie do zmysłowych zachwytów. Miał pasyę zawsze tę samą: dobrze zjeść, rozpędzić nudę włóczeniem się z domu do domu, grą w karty i plotkarstwami. Nie ustępowały mu w niczem kobiety, oddechające flirtem i spieniężoną miłością. Z najniższych szczeblów wychylał się tłum ciemny, — z przejawami dzikości. Pojęcia o korzyści powszechnej, o ofiarności dla ojczyzny nie było. Brak duchowych i moralnych ideałów, czczość, bezsensowość życia, głuszono pogonią za

zbytkiem, odzieniem bogatem i złotem. Dla zdobycia mamony wszystkie sposoby były godziwe: kubaniarstwo, grabież, nawet kradzież. Pismo »Wsiaczyna« wydrukowało dziesięć przykazań dla sędziów, zalecając im nie brać łapówek, nie przewlekać spraw, nie robić krzywdzących wypisów z ustaw, — zaniechać pijaństwa, — wreszcie czysto chodzić i czesać codziennie... głowę. Ogromne, nieograniczone prawo miał ziemianin nad chłopem: prawo niemal niewoli. Włościanin nie mógł posiadać ani ruchomości, ani roli, którą zaorywał, obywatel był mocen sprzedać ją z ludźmi lub bez nich. Ustawa kazała jedynie szanować panów i oddawać im lenno ciężkiej, bezustannej pracy. Od czasów Piotra W. wzrastały zatrważająco powinności pańszczyźniane. Ukazy z czasów Elżbiety dążyły zawzięcie do przywiązania człowieka do gleby, do starcia na miazgę jego samodzielności i rozszerzenia zakresu władzy panów. »Ta tendencya — mówi Pobiedonoscew — była duchem epoki — była to era rządów w r e m i e ń s z c z y k ó w«. Dola rolnego ludu nie polepszyła się za Katarzyny. Podatki wybierano z ogromną surowością. Do drakońskich ciężarów należał system kwaterunkowy, — prawdziwa szarańcza i plaga kmieca. Zatrzymanie się postojem wojska we wsi zostawiało po sobie rozpaczliwy obraz grabieży, pożarów, spustoszenia!... W pierwszych latach rządów cesarzowej oczekiwali chłopi jutrzenki wolności. Mnóstwo sfałszowanych i skrytą dłonią rozsiewanych manifestów zapowiadało wydobycie ich z pod żelaznego jarzma. Zamiast świtu i reform, wybuchła wojna turecka, a z nią rekrutacya na wielką skalę. Z poborowymi obchodzono się niemiłosiernie. Właściciele ziemscy postanowili przy tej sposobności wyciągnąć sowite zyski. Wybierano zatem najbogatszych włościan, aby się za uwolnienie opłacali, innych karano cieleśnie z powodu braku potrzebnej do wojska miary, a kaźń owa była równoznaczną z wyrokiem śmierci. W podobnie dusznych warunkach wyludniały się nagle całe sioła, — całe powiaty. Mieszkańcy ich unosili życie i dobytek daleko, rozpierzchali się po caracie, szukali oparcia o kresy, skupiali się w bandy rozbójnicze, które krwawo mściły się na dawniejszych ciemiężcach. Nad Don, nad Wołgę, spieszyli zbiedzy,

zapisywali się w rejestra kozackie, zaszywali w dziewiczych, odwiecznych lasach północno-wschodniej Rosyi, wegetowali w bujnych trawach nad brzegami Irgisu i Uralu. Kmiecie z zachodu uciekali gromadnie do Polski, znajdując w niej przytułek bardziej ludzki i litościwy byt. Ta tłumna emigracya, osłabiająca ekonomiczne podwaliny państwa, była najzwyklejszym objawem opozycyi przeciw samowoli panów. Piotr I. wydał mnóstwo ukazów dla powstrzymania ucieczki z gleby. Zabroniono chłopom bez paszportu oddalać się poza trzydzieści wiorst od miejsca ich zamieszkania, — ponawiano w następnych lat dziesiątkach różne obostrzające w tym kierunku przepisy, które nie doprowadziły do żadnego dodatniego wyniku. Uciekinierzy żyli jałmużną albo zajmowali się rozbojem, najczęściej w pobliżu wielkich rzek, potężnych dróg wodnych, gdzie spadali na statki i łupili je doszczętnie. Widmo grabieży i zupełnego rozluźnienia stosunków bezpieczeństwa szło po monarchii. W samym Petersburgu znajdowano na ulicy trupy pomordowanych w nocy mieszkańców. W przywołskich guberniach można było podróżować tylko z licznym pocztem ludzi. Władze formowały wprawdzie oddziały dla ścigania bandytów, w gruncie rzeczy jednak musiały opuścić ręce w walce z ukrytym, na różnych punktach carstwa wyłaniającym się wrogiem. Rojne zbieganie na polskie terytoryum tak rujnowało wielkie obszary, że panowie prosili rząd o wykopanie wzdłuż całej granicy z Rzecząpospolitą głębokiego i szerokiego rowu i wzniesienie redut w odległościach dwóch i pół wiorsty od siebie... Złapanych sieczono knutem, przewodników wieszano, rozstawiono czujne straże na zachodnim kordonie państwa, — wszystko daremnie! Katarzyna II. postanowiła w liberalniejszy sposób uchronić Rosyę przed dalszym ubytkiem najżywotniejszych elementów. Ukaz z 4 grudnia 1762 r. zezwalał zbiegom na bezkarny powrót do ojczyzny i przeznaczał im na osiedlenie barabińskie stepy w Syberyi, tudzież gubernie woroneską, białogrodzką, kazańską, z warunkiem uiszczania podwójnej główszczyzny; powolni ukazowi zyskiwali sześcioletnie zwolnienie od prac i podatków. Mały skutek manifestu, skłonił cesarzową do wydania drugiego,

13 maja 1763 r., nadającego emigrantom prawo osiedlania się we wszystkich rządowych włościach, gdzie zechcą. I ta zachęta niewiele pomogła! Doświadczeni ciężko losem, zgnębieni wiekowym uciskiem, — nie dawali już nikomu wiary!... Przezorni, lękliwi zbiedzy, wysyłali delegatów, aby się nasamprzód przekonać, czy nie będą wydani w katujące ich dłonie pańskie... Cesarzowa Katarzyna II. opisując stan Rosyi po objęciu rządów, przekazała potomności historyczny fakt, że w czasie pierwszego roku jej panowania, było jawnie zbuntowanych 150.000 klasztornych i obywatelskich włościan, — a 49.000 fabrycznych. A więc 200.000 ludu stało otwarcie w nienawistnym rozbracie z systemem państwowym, dwieście tysięcy gotowe było iść za każdem hasłem rewolucyjnem, dwieście tysięcy, — ta olbrzymia rzeka ludzka, mogła się skierować w wykopane przez kogokolwiek łożysko. Za nieprzebranym zaś tłumem, szemrającym otwarcie, ukrywały się ciche pozornie masy, czekające krwawego znaku. Nie było hamulca dla zatrzymania żywiołowego, z łez, nędzy, z ucisku i bolu rozszalałego ruchu. Cerkiew nie posiadała przeciw niemu leku, nie mogła odwrócić zła pociechą religijną i moralną nauką. Stan ówczesnego duchowieństwa był opłakany: zakonne grzęzło w ciemnocie upokarzającej, — a świeckie ginęło z głodu... Dość często spotkać można było proboszczy o pięćdziesięciu rublach rocznego dochodu!... W tem zamieszaniu, w tej ciszy złudnej, przesyconej burzą i gromami, — zjawia się jeszcze jedno niebezpieczeństwo: potężne wrzenie na kresach wschodnich europejskiej Rosyi.

Walka między kozakami z nad dzisiejszego Uralu a rządem centralnym była uświęconem dziedzictwem ostatnich panowań. Stąd za cara Aleksego Stenko Razin groził i zagroził imperyum, stąd w czasie wojny północnej urosło poważne niebezpieczeństwo dla Piotra Wielkiego, stąd solidaryzowano się z wszelkimi opozycyjnymi żywiołami wewnątrz cesarstwa... Daremnie starał się rząd trzymać w karbach rozhukanych stepowców nad Jajikiem! Przyzwyczajeni do wolności, — nie chcieli poddać się rygorom nowożytnych przekształceń. Twardo stojąc przy prawach swoich, pra-

gnęli żyć, jako ojcowie, wśród starożytnych swobód. Źrenicą w ich oku był niezawisły wybór attamanów, wolność podatkowa, swobodna żegluga po morzu Kaspijskiem, — na którego falach zajmowali się pirackiem rzemiosłem, łupiąc niegodziwie perskie statki handlowe. Od Piotra I. krok po kroku zabierano z Petersburga przywileje kozaczych królewiąt. W 1771 r. stanęła w ogniach kraina nad Jajikiem, ofiarą pożogi padł generał Trautenberg, wysłany z stolicy z posłannictwem przeprowadzenia różnych reform. Na razie bunt stłumiono, zduszono, lecz zniesieniem dawnych urządzeń, przygotowano grunt dla nowych zaburzeń. Nad Jajikiem zcichło — powierzchownie. Katusze, zadawane przez pogromcę, generała Freimana, wydzieranie nozdrzy, wypalanie piętna, zsyłki do Nerczyńska, — niesłychane wywołały rozgoryczenie. Kozaczyzna jajicka nie była odosobniona. Biurokracya uciskała z zawziętą pasyą inorodców: Baszkirców, Mordwinów, Czuwasów, Czeremisów, — a szczególniej Kałmuków. Baszkircom odbierano piędź ziemi po piędzi i trapiono wojskowym kwaterunkiem. Peryodyczne powstania niszczyły od połowy XVII wieku baszkirską dziedzinę, z których najdłuższe, wybuchłe 1676 r. trwało pięć lat. Jakakolwiek drobnostka mogła tu, jak nad Jajikiem, sprowadzić ciężką, obfitą w następstwa, burzę. Oliwy do ognia dolewali sekciarze i opozycyoniści, zwalczający istniejący stan rzeczy, którzy gromadnie szukali schronienia w Czelabińskim powiecie i w zagłębiach baszkirskich. Nad Jajikiem, nad Irgisem, roiło się od raskolników, — apostołujących kult dla zamordowanego w Ropszy Piotra III. i szerzących pogłoski, że car jeszcze żyje... Zewsząd szło niezadowolenie i zapowiedzi przewrotów. Najspokojniejsi stosunkowo, Kałmucy, zawiązali w r. 1771 tajemne stosunki z Pekinem i w trzy tysiące kibitek zbiegli do Chin... Położenie pogarszało wrodzone zamiłowanie Rosyan do koczownictwa i skłonność proletaryatu do tworzenia watah rozbójniczych. Tak więc uciekinierzy-chłopi, dezerterzy z pod sztandarów, fanatyczni sekciarze, rokoszujący kozacy, aresztanci, co uszli czujnego oka dozorców, gnieceni Azyaci i bandyci, mogli się każdej chwili złączyć sojuszem dla zwalenia nienawistnego rządu. Wszystkie te

Katarzyna II.

Ze zbioru sztychów biblioteki medyckiej Pawlikowskich we Lwowie.

elementa wyszły z warstw najniższych, wyszły z nędzy desperackiej, biedy, moralnego poniżenia, były skopane, sponiewierane przez władze i wyższe stany. Nic dziwnego, że zbrodniarze i dezerterzy zdobywali sympatye włościan, skopcy doznawali przyjaznego przyjęcia u kozaków, — a zwyczajne łotrzyki mieli licznych sojuszników w szerokich warstwach społecznych... Rosya była podminowaną, podmuloną, rozpękniętą. Katarzyna II nie odpowiadała za straszny ferment, nurtujący jej przybraną ojczyznę: odziedziczyła bunty chłopskie po poprzednich panowaniach... Ona nadludzkich zabiegów jedynie użyć musiała, aby pokonać mnożące się zewsząd trudności, aby pewną dłonią wyprowadzić cesarstwo z strasznego przesilenia, aby rozbić przymierze bezdomnych łachmaniarzy i zrozpaczonych włościan z Kozakami, Azyatami i straceńcami, którzy na gruncie powszechnego niezadowolenia głosili krwawą rewolucyę socyalną.

III.

Pugaczew.

Nagle zjawia się szereg długi pseudo-Piotrów, — przeważnie brodiagów, zbiegów wojskowych, — nie mających nic a nic do stracenia, — a wszystko do wygrania. Zmarły w Ropszy cesarz był bardzo popularny ze względu na edykta o sekularyzacyi dóbr klasztornych i ludzkie rozporządzenia o sekciarzach. Lud rolny w Rosyi południowej i zachodniej, dzika, ruchliwa kozaczyzna kresowa, nawet inorodcy, widzieli w nim symbol tej siły utajonej, magicznej, która miała koniec nędzy przyspieszyć i ulżyć doli cierpiących. Namiętni raskolnicy apostołowali kult nieszczęśliwego monarchy, wywoływali jego cienie i wszczepiali wiarę w ciemne tłumy, że wieść o cesarskiej śmierci była czczą legendą... Zresztą nazwisko pretendenta było obojętnem... Czy hasłem był Iwan, czy Aleksy, czy Piotr, — zawsze to zwykłe, bez donioślejszego znaczenia, dodatki... Już w 1765 ogłosił się dezerter Gawryła Kremniew Piotrem III, objeżdżał woroneską gubernię i przyjmował od zwolenników swoich przysięgę. W jego ślady poszli chłopi Jewdokimów, Czer-

nyszew i wielu innych. Zamiast blasku korony bizantyńskiej spadła na zuchwalców nerczyńska katorga. Wprawdzie zamachy te naiwnie poczęte i wykonywane były nieszkodliwe, były duszone przez rząd w zarodzie, — mogły jednak łatwo wzbudzić potężny ruch, rozpalić żagiew domowej wojny, byle ich odgłos wstrząsnął masami, tłumiącemi w piersiach bunt i nienawiść do istniejących stosunków. Wyszedł z ludu człowiek, — sam jak on zwyczajny, — ale ambitny, sprytny, żądny władzy, — Jemelian Pugaczew. Kozak doński, z dalekich równin i szuwarów, obiegł kawał Europy, walczył chlubnie w kampanii siedmioletniej, potem w pierwszej wojnie tureckiej, w ciągu której z powodu choroby odesłano go do domu. Po drodze umknął z transportu do Polski, zabawiał się podobno wesoło w Warszawie, lecz niebawem wrócił w połowie 1772 do ojczyzny, gdzie go czekał oczywiście szynel i kary... Zaledwie Pugaczew zaczął na nowo odsługiwanie w rocie zaszły przedziwne wypadki. Wołski kozak, Fedor Bogomołow, kmieć hr. Romana Woroncowa, zbiegł z powiatu sarańskiego i proklamował się Piotrem III. Przytomność rotmistrza Persickiego na krótką chwilę ocaliła sytuacyę: samozwańca schwytano, przewieziono do Carycyna i następnie etapem zapędzono do katorżni nerczyńskiej. Szeroki słuch jednak poszedł między kozaczyznę, zwłaszcza między Dońców, których współczucie dla pojmanego pseudo-cara rozwijało się na tle niechęci do samowładczych reform, które chciał przeprzeć w Petersburgu ich attaman Daniło Jefremow. Zajścia carycyńskie głośnem echem odbiły się nad Jajikiem. Kozak Pijanow opowiadał tam zmyślone, fantastyczne historye o carze Piotrze III, o jego wybornem zdrowiu i świętej ludowej misyi. Niezwykłą sposobność postanowił wykorzystać Pugaczew, aby nareszcie raz urzeczywistnić oddawna błąkającą się w jego głowie myśl o wyprowadzeniu jajickiej kozaczyzny nad Kubań lub Terek i oddania jej pod władztwo tureckiego sułtana za tytuł i godność attamańską. A tam, nad Jajikiem, wrzało i kotłowało: zrujnowana majątkowo, obdarta z przywilejów czerń, paliła się do odwetu, gotowa była runąć do boju, zsunąć się lawiną za każdym, kto ją poprowadzi. Pugaczew zdobył się na krok sta-

nowczy: ogłosił się carem, uratowanym rzekomo przed rządowym pościgiem w Carycynie. To jego wystąpienie w grudniu 1772 r., było datą pamiętną w historyi wewnętrznych przełomów Rosyi. Na razie samozwańca schwytano i zakluczono w Kazaniu, — skąd szczęśliwie wydostał się między kozaczyznę. Do jednego z towarzyszów swoich, Michała Każennikowa, powiedział pretendent: »Nie powinienem wprawdzie jeszcze się zjawić, — ale nie mogłem ścierpieć dalej ucisku ludu. W całej Rosyi tłum biednym jest, ugina się pod naporem krzywd i udręczeń. Dla jego dobra występuję i on cały do mnie przymknie. Sam panować nie pragnę, wprowadzę na tron cesarzewicza, wszędzie naznaczę nowych sędziów, gdyż między obecnymi grasuje niesprawiedliwość«[1]). 17 września 1773 r. wydał Pugaczew na futorze Tołkaczewa pierwszy manifest, obdarowując w nim kozaków ziemią. Teraz dopiero pożar rozpętał się z prawdziwą furyą. Powstanie jajickiego wojska w orenburskiej gubernii błyskawicznie opanowało całą gubernią kazańską, część astrachańskiej, — objęło splotami swymi Baszkiryą, przeciskało się wszędzie, gdzie nagromadziło się niezadowolenie i ferment. Wszystko naraz wyszło na światło dzienne: opłakane położenie wieśniaków, spustoszenia, wytworzone nadmiernymi ciężarami wojskowymi, kontrasty między sektami a władzą państwową, oryginalne stosunki azyatyckich szczepów do Rosyi, braki w urządzeniach prawnych i więziennych, samowola czynowników, ociężałość biurokratycznej maszyny. Dla Katarzyny II. rozpoczął się najprzykrzejszy może okres jej rządów, — najbrzemienniejszy w skutkach, — rozpaczliwy w przebiegu. Chwile powodzeń Pugaczewa od września 1773 r. do jesieni 1774 r. — a więc rok długi, — rok krwawy, — decydował o przyszłości jej planów, rojeń i jasno już sformułowanych politycznych zabiegów. Jak rdzawe plamy wydobyły się na wierzch wszelkie wady ustroju wewnętrznego, te plamy trzeba było zatrzeć gwałtem, aby w przepaść nie runęła potężnie wymyślona i potężnie prze-

[1]) Dubrowin: »Pugaczew i jewo soobszczniki«. St. Petersburg. 1884. T. I. Str. 225.

prowadzona konstrukcya mocarstwowego stanowiska Rosyi. Niebezpieczeństwo było wprost olbrzymie. Ze wschodu szło wzburzenie elementarne ludowego instynktu, ze wschodu podniosła się fizyczna siła masy. I świat ujrzał — jak słusznie zauważono — w walce zawziętej takie jaskrawe przeciwieństwa, jak Katarzyna i Pugaczew! Zwolenniczka oświatowej literatury musiała podjąć rękawicę, rzuconą przez opoja i na pół zdziczałego Kozaka![1]). Ale ten Kozak, sam bez programu, sam bez myśli socyalnej — był z czernią mu oddaną protestem żywym przeciw zgniłemu, rozkładowemu ustrojowi, był reakcyą przeciw nędzy ekonomicznej, niedoli poddaństwa i nierówności wobec prawa. Wtem tkwił właśnie rdzeń rzeczy. Chcąc ducha nowoczesnego, którego Katarzyna starała się wycisnąć na swem państwie uratować przed zagładą, a polityczne dążenia przed załamaniem się i rozchwianiem, — musiała cesarzowa dążyć całą mocą do powstrzymania groźnej fali, nadpływającej z azyatyckich granic.

Zadanie było nie łatwe.

Gdy pod koniec 1773 r. nadeszła wieść o wybuchu do Petersburga, — wszczęło się istne zamieszanie, spotęgowane współzawodnictwem stronnictw, — a właściwie intrygami faworytów, szczególniej zwolenników Panina i Grzegorza Orłowa. Na widownię buntu wyprawiono generała Karra, — a niebawem zastąpiono go Bibikowem. Szczęście po obu stronach zmieniało się. Czerń oblegla Orenburg, zajęła Samarę i Zainsk, siejąc naokół śmierć i spustoszenie. Organizacya jej była luźną, — ale nie zupełnie bezładną. Większe oddziały zaopatrzone były w artyleryę i w dobre karabiny. Po długich wysiłkach udało się wreszcie Rosyanom pod Tatiszczewem odnieść zwycięstwo. Zdobyto tam na hordzie 30 armat i przeszło 1300 czerni położono trupem. Ta wygrana przyspieszyła oswobodzenie Orenburga z końcem marca. W początkach kwietnia 1774 r. istny dzień gniewu nastąpił dla obozu Pugaczewa: pod Kargałą rozbito go w puch, zdruzgotano na miazgę, sam herszt powstańczy

[1]) Brückner: Katharina II. Berlin. 1883. Str. 178.

umknął z pobojowiska, szukając schronienia w Baszkiryi. Mimo tryumfów cesarskiego oręża drżał rząd z niepokoju. Obawiano się, — że samozwańczy pseudo-Piotr ruszy na Moskwę, gdzie każdej chwili połączyć się z nim mogło sto tysięcy niewolników, czekających zbawienia!... Jak wąż rozkawałkowany odrastała jednak moc buntu. Następca zmarłego w kwietniu Bibikowa, książę Szczerbatow, znalazł się wobec nowych, ogromnych trudności. Pugaczew, wyplózł jakby z ziemi, z wielką trzydziestoczterotysięczną armią, lecz został już 21 maja rozgromiony koło Troickiej twierdzy. Druga połowa czerwca i pierwsza lipca, — to szczyt jego powodzeń i blasku. W prastarej stolicy carskiej, u stóp Kremlu, popłoch panował, przygotowywano się do obrony, — oczekiwano najazdu. Kazań ochroniło przed pretendentem świetne zwycięstwo pułkownika Michelsona, — 15 lipca. — Ono to zmusiło Pugaczewa do przebycia Wołgi. Ale i na prawym brzegu królowej rzek rosyjskich dojrzało żniwo niezadowolenia. Manifesty Pugaczewa wetknęły broń w dłonie włościan Czeboksarskiego i Kożmodiemjańskiego powiatu. Grabież dworów, pożary pańskich folwarków wielkie zatoczyły kręgi. Za tym przykładem zerwali się do rzezi i mordów Czuwasze i Wołjaki, — nieprzejrzane okiem obszary od Jajiku i Baszkiryi spływały rzekami krwi. Naczelna komenda znowu w inne dostała się ręce: po Szczerbatowie przeszła ledwie na miesiąc na Piotra Galicyna, — a z jego ustąpieniem 8 sierpnia na brata ministra spraw zagranicznych, Piotra Iwanowicza Panina, którego wyposażono w pewien rodzaj dyktatury. Trzy pierwsze tygodnie sierpnia były momentem krytycznym dla cesarstwa. Padł Saratow, Pugaczew zbliżył się nad Don i wezwał Dońców do łączenia się z sobą. W morderczej rozprawie na rzece Polejce rozbił pułkownika Dondukowa i zdaje się marzył naprawdę o wydeptaniu drogi do Kremla. Ale i tu kres jego powodzeń. 24 sierpnia zaszła bitwa koło Carycyna, która się stała grobem Pugaczewa i buntu. Znużeni bezowocnym, nie wydającym oczekiwanych wyników ruchem, — spiknęli się kozacy przeciw fałszywemu Piotrowi. W nocy z 14 na 15 września dostarczono go władzom do małego, bezimiennego jajickiego miasteczka. Żywiołowy

ferment socyalny zagasł nagle, — jak nagle się rozognił. 14 listopada znajdował się już Pugaczew z żoną i synem w Moskwie. Śledztwo powierzono księciu Wołkońskiemu, Potemkinowi i Szeszkowskiemu. 20 grudnia opublikowano w Petersburgu manifest oddający Pugaczewa i jego wspólników sądowi, złożonemu z senatu, członków synodu, prezydentów wszystkich kolegiów i osób pierwszych trzech klas, przebywających w Moskwie. Kierownictwo ogromnego procesu objął ks. Wiaziemski. Dnia 31 grudnia 1774 r. zapadł wyrok, którego potwierdzenie otrzymano w Moskwie już 8 stycznia 1775 r. Pugaczewa skazano na rozćwiartowanie, zatknięcie głowy jego na palu, rozniesienie części ciała po czterech stronach miasta, położenie ich na kołach, a wkońcu zwęglenie szczątków na tych samych miejscach. Egzekucyę wykonano z całą dokładnością 10 stycznia. Z unicestwieniem samozwańca i jego dzieła dokonano w inny jeszcze sposób zatarcia śladów burzy. Na prośbę Potemkina zgodziła się cesarzowa, by rzekę Jajik nazwano Uralem, — a wojsko jajickie — uralskiem[1]).

---

[1]) Rozdział opracowany na podstawie dzieł: Dubrowin: »Pugaczew i jewo soobszczniki«. Petersburg r. 1884 T. I, II, III. — Brückner Aleksander: »Katharina II«. Berlin 1883, wyd. Onckena. Str. 130—200. — Leben und Abentheuer des berüchtigten Rebellen Jemelian Pugatschew, welcher sich in dem südlichen Russland für Peter III ausgab. London 1776.

II.

Przesilenie polityczne.

Charakterystyka barskiej konfederacyi. — Sąd Pstrokońskiego. — Tułaczka emigracyjna. — Protestacye w Braunau, Landshut i Lindawie. — Reces Wielhorskiego i Ogińskiego. — Stanowisko Radziwiłła »Panie kochanku«. — Złudne kombinacye emigranckie. — Oparcie się o Turcyę. — Deklaracya Mustafy III. — List Joachima Potockiego do w. wezyra. — Nadzieje emigracyi i rozczarowanie. — Egoizm francuskiej dyplomacyi. — Krótkowidztwo generalicyi. — Mania opierania się na obcej pomocy. — Skargi Radziszewskiego. — Wyłączny przywilej na reprezentacyę narodu. Urabianie własnych interesów. — Konfederaci na Syberyi. — Zeznanie Poczytalina i Gorzkowa. — Spisek w Orenburgu. — Brak łączności między buntem a konfederacyą. — Chwile przesilenia w Rosyi. — Nastrój w imperyum.

I.

Emigracya konfederacka.

Porażki Sawy pod Landskoroną, Dumouriera pod Tyńcem, — upadek wreszcie Częstochowy, — były kresem konfederacyi barskiej w kraju. Wszczęta, — podobnie jak radomska pod hasłem szlacheckiej wspólności i antidysydenckich dążności, przejęła od tamtej mimo zasadniczo przeciwnego stanowiska, pewne polityczne myśli, między innemi detronizacyę Stanisława Augusta [1]). Obie miały po-

[1]) Kraushar: »Książę Repnin i Polska w pierwszem czteroleciu panowania St. Augusta«. T. I. Str. 256. Opozycya dworska, która przyczyniła się najbardziej do aktu radomskiego, mniemała, że chodzi o walkę z dyssydentami.

krewne rysy, pokrewne historyczne oblicze, przy krańcowo różnych i wykluczających się programach. W Radomiu pod patronatem Rosyi głoszono tolerancyę dla inowierców, — w Barze ją grzebano i wykrojono z niej sztandar, celem wzniecenia narodowej ruchawki, — przeciw Rosyi; tu i tam jednak z bolesnym obłędem pędzono w przepaść, przygotowywano i przyspieszano rozwiązanie potężnego dramatu, bez żadnego pomysłu i rozmysłu, bez żadnego dyplomatycznego sensu. Radom i Bar wyrosły z gruntu rozprzężenia i zamętu państwowego, były roślinami, przepojonemi tymi samymi sokami jednej ziemi, tym samym prądem rozkładowym, który cechował większość konfederacyj rzeczypospolitej. Wyłączność kastowa, oparta na bezwzględnem samolubstwie wycisnęła na Radomiu i Barze tak samo swoje piętno, jak to uczyniła w dobie rokoszu za Zygmunta III. lub spisków za Korybuta. Nic nie pomoże idealizm czy czar poetycki, wiejący od pewnych postaci barszczańskich, nic odruchowość akcyi, skierowanej bądź co bądź pod pozorem obrony religii katolickiej, — przeciw najeźdzczemu mocarstwu, nic demokratyczno-szlachecki pokost powstańczy. Podstawa tu jedna i ta sama: anarchia. Zawrzała walka ciekawa: konfederaci zaczęli wycinać w pień w imię wiary, — Rosyanie w imię tolerancyi. Poza hasłami tkwiła prawda: po stronie polskiej rozpoczęto niebezpieczną, bez widoków powodzenia grę, — po rosyjskiej postanowiono z gry tej wyciągnąć jak najobfitsze korzyści, — podobnie zupełnie jak z aktu radomskiego, — dla zlikwidowania dawno skonstruowanych politycznych rachunków. Rzeczpospolita, zamiast się wzmódz i pokrzepić w najrozpaczliwszych chwilach, — znowu krew utraciła i wpadła w szprychy pędzącego koła, — z którego nie było wyjścia. Ksiądz Pstrokoński zaliczył okres barski »do epok najgorszych i już nigdy niepowetowanych nieszczęśliwości rzeczypospolitej naszej i ostatniego jej upadku«. Sześćdziesiąt tysięcy ludzi położyło życie w bezcelowej za ojczyznę ofierze. Podobno Rosya tłumami całymi sprzedawała konfederatów Prusom... Bardzo znaczne szlacheckie majątki stopniały, młódź dostatniejszych domów znalazła się bez podstaw bytu. Tenże ks. Pstrokoński trochę humorystycznie, trochę zgorzkniale wyraża

się o dziwnych stosunkach: »Lada gałgan, lada rzeźnik, świec, rzemieślnik, lokaj, chłystek, zrobiony towarzyszem, oficerem, rotmistrzem, pułkownikiem, najgodniejszych ludzi chciał mieć pod nogami swemi i zdzierał, rabował, nakłady na wsie walił, nie tak, jak absolutny monarcha, ale jak despota, jak tyran i jeszcze do tego czasu cechę nieludzkości swojej na sobie nosi tak, iż z miny niejednego z nich opoja, bezecnego pijaka znać oczywiście, że był konfederatem i grozi, że jeszcze nim będzie«[1]). Spustoszenie gdzieniegdzie było straszne. W dobrach Sapieżyńskich pułkownik rosyjski Renne zażądał wszystkich kluczów od szkatułek i szaf, pozabierał dyamenty wartości 10.000 dukatów, pieniądze, nawet futra sobolowe, koronki, porcelanę, a wkońcu kazał sobie dopłacić jeszcze 5.000 dukatów kontrybucyi. O Karolu Radziwille opowiadano, że odrzucił dwumilionową indemnizacyę tłómacząc się, jakoby wojska cesarzowej za więcej garnków w jego posiadłościach stłukły...[2]) Oprócz ekonomicznego wycieńczenia nastąpiły moralne zawody. W łonie sztabu konfederackiego panowały rozterki, swary i osobiste rankory. Dwaj główni przewódcy i marszałkowie, Joachim Potocki i Krasiński, — po powrocie z turecczyzny z końcem 1771 r. skłócili się na dobre, aż ich generalność dla uniknięcia zgorszenia, godzić musiała. Wszelkie kombinacye polityczne zawiodły. Z upadkiem ministerstwa Choiseula, a nastaniem d'Aiguillona, — Francya zmieniła front, — nadzieje w pomoc z Stambułu pierzchały. Babilońska wieża samozwańczych konfederacyj utworzonych w kraju rysowała się i runęła. Tyniec, Lanckorona i Częstochowa, pogrzebały ją pod swymi gruzami. Naczelnicy konfederaccy wynieśli się za granicę, generalność udała się do Cieszyna, miasta należącego do dzierżaw ks. Alberta, naturalnego syna Augusta III, tworząc tam rodzaj narodowego rządu, uznającego się kierownikiem nieistniejącego już faktycznie barskiego

[1]) Pamiętniki ks. Pstrokońskiego. Wrocław. 1844. Obraz Polaków i Polski w XVIII w. T. XIX. Str. 147, 148.

[2]) Sienkiewicz: Skarbiec historyi polskiej. Paryż 1839. T. I. 459—462. List ks. Sapieżyny.

związku. Upieranie się takie przy fikcyjnej władzy przysparzało Rosyi nieco kłopotu, — rzeczypospolitej żadnej jednak rzeczywistej nie przynosiło korzyści. Austrya nie myślała dłużej dawać przytułku u siebie niedobitkom barskim. 18 kwietnia 1772 r. otrzymała generalność od rezydenta swego w Wiedniu, ks. Antoniego Jabłonowskiego, wiadomość o zawarciu konwencyi podziałowej między trzema mocarstwami i o wypowiedzeniu konfederatom gościnności na habsburskiej ziemi [1]). Wysłanemu do Wiednia staroście ziołowskiemu, Michałowi Pacowi, dla odwrócenia skutków rozporządzenia, udzielono poufnej rady, aby malkontenci szukali schronienia w Bawaryi. Poszła tedy generalność na tułactwo, znacząc ślady swego pochodu teoretycznemi protestacyami. Była to pierwsza tłumniejsza emigracya, która chciała rządzić krajem, — poza krajem. Do Braunau, chwilowej siedziby opozycyi, zjechał kuchmistrz wielki koronny, z propozycyami dworu warszawskiego, aby barszczanie za cenę amnestyi, uznali traktat rozbiorowy i wzięli udział w uchwalić mającym go sejmie [2]). Zabiegi spełzły na niczem, postanowiono wytrwać do upadłego, — nie uznać żadną miarą i za żadną cenę kurczenia ojczyzny. Równocześnie puszczono w świat enuncyacyę odpowiednią, podpisaną przez najgłośniejsze nazwiska emigranckie, między innemi Michała Ogińskiego, wielkiego hetmana litewskiego. Po braunauskim, — nastąpił zjazd w Landshut w marcu 1773 r. z podobną protestacyą i trzeci z rzędu w Lindawie, w listopadzie tegoż roku. Stąd wyprawiono nawet specyalny manifest do Wysokiej Porty z przedstawieniem krzywd i gwałtów na rzeczypospolitej dokonywanych [3]). W Warszawie nie zrażono się uporem nieprzejednanych. Wyszedł stamtąd w lipcu 1773 uniwersał, wzywający ich do powrotu i porzucenia bezcelowych demonstracyj za zupełne przebaczenie. Jako ostateczny termin do namysłu wyznaczono 4 września. Nie czekali tej daty: Ogiński i Wielhorski, — widome głowy

[1]) Szujski: »Dzieje Polski«. T. IV. Str. 483.
[2]) Kotłubaj: Galerya Nieświezska Str. 496.
[3]) Arch. państwa w Petersb. 26 listopad 1773 Ser. VI. Nr. 532.

opozycyi na tułactwie, obaj posłali w pierwszych dniach sierpnia reces do Warszawy osobnym kuryerem![1]) Był to wyłom w dotychczasowej solidarności, który mógł pociągnąć powszechne odstępstwo i w puch rozbić reprezentacyę nieistniejącej organizacyi... Najwytrwalej, najżarliwiej i najzawzięciej upierał się Karol książę Radziwiłł »Panie kochanku«, na którego przebłaganiu bardzo zależało i dworskim sferom i Rosyi, za niemi stojącej... Litewski królik rozgoryczony postępkiem Ogińskiego i Wielhorskiego, za którego gotów był ręczyć »niosąc samo życie«[2]), oświadczył najuroczyściej kuchmistrzowi wielkiemu litewskiemu, że przenosząc dobro powszechne nad osobiste względy, woli nędzę i tułactwo, niż opuszczenie sztandaru, dlatego nie przyjmie »szkaradnego recesu«[3]). Istotnie wojewoda wileński nie zrażał się żadnemi przeciwnościami i chociaż naokół niego pustki się zwiększały, żył różowym optymizmem, upewniał, że »nie jest tak źle, jak malują« i pojechał do Paryża »nie przez ciekawość«, — ale dla ratunku ojczyzny[4]). Plany wersalskie zawiodły, — więc nieuleczony i nieuleczalny fantasta, zamierzał Portę skłonić do wydatniejszej akcyi na korzyść zbankrutowanej konfederackiej sprawy. Wybierając się do Konstantynopola, wyprawił siostrę swoją Morawską do Rzymu, aby u kardynała protektora Polski, ks. Albaniego, wykołatała jakąkolwiek pomoc kuryi apostolskiej dla emigracyi!...[5]) Niedobitki generalności z marszałkiem Pacem na czele przeniosły kwaterę swoją wkońcu do Awinionu, — tolerowane przez rząd francuski. Było to z początkiem 1775 r., gdy głos ich odzywał się już jako echo z za świata i do historyi należał. Ostatni paladyn emigranckiej epopei, książę Karol, który

[1]) Waliszewski: korespondencya ks. Radziwiłła »Panie kochanku«. List z 7 sierpnia 1773. Nr. 61.

[2]) Waliszewski: Korespondencya etc. List do Buchowieckiego z 21 września. Nr. 116.

[3]) Tamże. Radziwiłł do Wielhorskiego. 12 sierpień 1773. Nr. 115. — Łuniński: Listy księcia K. Radziwiłła. List do Jabłonowskiego. Str. 64.

[4]) Tamże. Nr. 115.

[5]) Kotłubaj: l. c. Str. 499.

jeszcze w lutym 1775 r. upewniał sekretarza swego, Bernatowicza, że raczej »woli z głodu umierać, niżeli tylu hazardami spracowaną głowę nakoniec skalać«, — uderzył już 22 marca w pokorę, schylił czoło przed cesarzową i apelując do jej miłosierdzia, wołał z emfazą: »Wydaj wyrok o mym losie! Jakikolwiek otrzymam z wysokości Twego tronu, nie zmniejszy on ani poświęcenia dla Twej świętej osoby, ani gorliwości w Twej służbie, ani najdoskonalszego poddania się Twym najwyższym rozkazom«...[1]) Emigracya konfederacka skończyła się, — narobiwszy dużo w Europie hałasu protestami i bezpłodnymi wysiłkami. Jej polityka zasadzała się na złudach i poetycznej rachubie. W łonie nieprzejednanych była wiara zarówno w Turcyą, jak Francyą i w inne nadzwyczajne możliwości, główną monetą obiegową. Wytworzył się typ emigracyjnego dyplomaty w kontuszu, wołającego o sprawiedliwość, kołatającego do zamkniętych drzwi monarszych dworów i zastępującego siłę czynu, — zakładaniem weta. W oczach jego wyrastały na poczekaniu szerokie fantazye i urojenia. O snuciu z siebie, o poprawie duszy własnej i duszy społeczeństwa nie było mowy, — natomiast wskazuje się sobie i następcom łatwe sposoby ocalenia obcą ręką i obcą pomocą... Lęgną się tureckie, francuskie, austryackie kombinacye, a z niemi najszczerszy optymizm co do ratunku zapomocą dobrodziejstw i ofiarności mocarstw. Przedewszystkiem owa jasna gwiazda przyświecała rozbitkom z Stambułu. Wierzono w uczciwość Wysokiej Porty i w środki, którymi rozporządzała. Na pierwszej rozczarowano się tylko częściowo, — na drugich zupełnie. Odkąd Piotr W. wskazał następcom swoim konieczność zwiększenia Rosyi kosztem osmanizmu, — zapieczętowane były losy państwa padyszacha. Słabość nurtująca je ukrywała się pod topniejącą coraz bardziej powłoką dawnej świetności. Jeden silny cios, — jedno wstrząśnięcie, — potrafiło obalić legendę o potędze, stoczonej próchnem, — a chodzącej jeszcze ustawicznie w aureoli bohaterskiej przeszłości.

[1]) Waliszewski: Radziwiłł do imperatorowej. Wenecya 22 marca 1775. Nr. 131.

Rozwiały się fałszywe uroki z wojną turecko-rosyjską, wybuchłą w 1768 r. Wojna ta była dla tułaczy konfederackich najwspanialszym atutem. Ich posłowie, Kaleński, regent grodzki kijowski i Jan Czarnomski, chorąży ziemi halickiej, spieszą raz po razu, — to nad Złoty Róg, — to do obozu wielkiego wezyra, — dla czuwania nad sprawami emigracyi i ciągłego podniecania stygnących zapałów w Turcyi. Punkt ciężkości polskiej sprawy spoczywał dla dyplomatów z pod znaku Krasińskiego i Potockiego, — na Bałkanach... Gdy Karol Radziwiłł, przeznaczony jeszcze w 1770 r. na legacyą turecką, wymawiał się następnie od niej, — z powodu padających nań w łonie sztabu konfederackiego oskarżeń, — uważała generalność podobne cofnięcie się księcia za dopełnienie wszystkich klęsk ojczyzny [1]). »Najwspanialszy aliant rzeczypospolitej« — jak szumnie Turcyą tytułował w swoim uniwersale Joachim Potocki, — uczuł się znużonym, wyczerpanym po bitwie czesmeńskiej, upadku Chocimia i zajęciu Krymu przez ks. Wasyla Michajłowicza Dołgorukiego. Dwa kongresy ugodowe z drugiej połowy 1772 r. w Fokszanach i Bukareszcie spełzły na niczem z powodu kwestyi tatarskiej i krymskiej, — nie jak mniemał »Panie kochanku« z konfederackim optymizmem, widzącym koniecznie to, co się widzieć chce, — ze względu na interesa rzeczypospolitej [2]).

Z końcem marca 1773 r. podjęto na nowo walkę. Rumiancow przeszedł Dunaj, poniósł klęskę pod Ruszczukiem, a lżejsze porażki przy zdobywaniu Silistryi i Warny. Wśród odgłosów zwycięstwa, zamknął na wieki oczy sułtan Mustafa III, 24 grudnia 1773 r. — pozostawiając dziedzictwo swoje Abdul-Hamidowi, powolnemu narzędziu w rękach nieprzebłaganej partyi wojennej. Nadzieje konfederacyi podniosły się znowu. Nowy padyszach złożył istotnie 13 lutego 1774 r. oświadczenie, które mogło oszołomić emigracyą. »Nasłuchaliśmy się — wywodził Abdul-Hamid — z uprzejmem polito-

[1]) Waliszewski: Korespondencya. Nr. 75. Str. 72.

[2]) Waliszewski. Nr. 97. — Zinkeisen: Geschichte des Osmanischen Reiches in Europa. T. V. Str. 955.

waniem, jakie drapiestwa, zabójstwa i prawie łotrostwa, poczyniło wojsko moskiewskie w Polsce dla utrzymania ustanowionego przez siebie króla, mimo naszej woli i innych dworów nam przyjaznych«. Pochwalając postępowanie poprzednika swego względem rzeczypospolitej, — przyrzekał sułtan »póty nie przestać zaczętej wojny, póki zabrane kraje, poczynione szkody, wiernie z nami sprzymierzonej rzeczypospolitej polskiej zwrócone i nagrodzone nie będą«[1]). W ślad za tą enuncyacyą w Konstantynopolu, — szła nowa protestacya publiczna emigracyi, — przeciw podziałowi Polski, jakby dźwięczne echo[2]). Pierwszy rozbiór, fakt dokonany, — nie rozproszył złud generalności i nie otrzeźwił jej na punkcie wiary co do wydobycia przez Turcyą za Polskę kasztanów z rosyjskiego ognia. Marszałek, Joachim Potocki, wyprawił czemprędzej Jana Czarnomskiego do obozu osmańskiego z obszernemi przedstawieniami, — aby zatrzeć przygnębiające wrażenie wypadków nad Wisłą. Apel jego do wielkiego wezyra, Muhsinsade Mahometa baszy, podnosił blask tryumfów ottomańskich, które potęgę wroga wprowadziły w stan »bardzo smutny i opłakany«. W Europie panuje niepodzielna opinia — rozwodził się regimentarz — o słuszności i poświęceniu Turcyi, która podjęła morderczą walkę w imieniu równowagi różnych państw. Jedynie śmierć Ludwika XV przeszkodziła na krótką chwilę Francyi rzucić się wraz z swoimi przymierzeńcami w wir bojowy. — Rosya, Austrya i Prusy dokonały tymczasem dzieła samowoli i dla ulegalizowania swego drapiestwa stworzyły widmo pod nazwą konfederacyi, złożonej ze »zdrajców ojczyzny«. Sejm odstępców i przeniewierców uczynił wszystko, co podyktowali pełnomocnicy zaborców. Gwałt nie ma kresu, nie jest nasyconym, trzy ościenne dwory, mimo obładowania się łupem, dążą widocznie do pochłonięcia reszty ofiary. Tylko Wysoka Porta jest w stanie po-

---

[1]) Archiwum państwa w Petersburgu. I. Nr. 20. Deklaracya cesarza ottomańskiego z włoskiego na polski przetłómaczona, uczyniona w Stambule 13 Februarii. 1774 r.

[2]) Wynika to z listu Krasińskiego i M. Paca do Czarnomskiego z 18 kwietnia 1774 r. Arch. państw. I. Nr. 26.

wstrzymać drapieżne zachcianki. Ogół społeczeństwa zdala stał i stoi od ohydnej warszawskiej roboty. Naród jest raczej gotowym połączyć się z Turcyą i wraz z nią całą siłą zwrócić się przeciw Rosyi, — byle padyszach zechciał dostarczyć odpowiednich środków. Będąc poinformowany wreszcie, że warszawska klika ma zamiar nakazać armii rzeczypospolitej posiłkować najezdców rosyjskich, wydał Potocki uniwersał, potępiający tak straszny projekt, który hańbą okryłby imię polskie [1]). Istotnie wyszedł z pod pióra pana podczaszego litewskiego manifest, zabraniający komukolwiek być powolnym »bezprawnie utworzonym jurysdykcyom« w stolicy, — miał jednak czysto teoretyczne znaczenie, — jak wszelkie bezsilne i nie poparte powagą rzeczywistej władzy, — akta konfederackiej emigracyi [2]).

Nawet 21 lipca 1774 r. — data podpisania pokoju w Kuczuk-Kainardżi i załatwienia tymczasowych turecko-rosyjskich rachunków, nie roztworzył oczu opozycyi. Duch dziwnego i upartego krótkowidztwa, odbił się w liście Potockiego do wielkiego wezyra z 12-go października 1774 r. — a więc blisko w trzy miesiące pisanym po fakcie w Kuczuk Kainardżi. »Moja nadzieja nie zgasła w chwilach, przeznaczonych widocznie do zgniecenia sprawiedliwości... Potęga Wysokiej Porty i jej oręża niezwyciężonego są zawsze piedestałem, na którym spiera się słuszność uciśniona, wzywająca protekcyi ottomańskiej...« Nie, nie! Marszałek konfederacki czuł i zapewniał, że położenie nieprzejednanych jest tak ciężkie, jak nigdy, mimo to liczył na jakieś cuda, — na ogromną wojnę europejską i zamieszki w łonie Rosyi [3]). Jedynym szlakiem nadziei była jeszcze pociecha, — że w Konstantynopolu nie będą układu pokojowego ratyfikować. Potocki, — główny minister stanu emigranckiej epopei miał jakieś pokątne wiadomości o podobnie właśnie korzystnym zwrocie dla

---

[1]) Arch. państwa. II. Nr. 38. List Potockiego do wiel. wezyra z 15 maja 1774 r. z Wenecyi.

[2]) Arch. państwa. II. Nr. 46.

[3]) Arch. państwa. II. Nr. 45. List Potockiego do wezyra.

rzeczypospolitej. A więc zapewniał Kaleńskiego: »Jednakowo pokazować nam nieba nie przestają jakiejkolwiek pogody i coraz się więcej klarują pomyślności« [1]).

Za to na miejscu będący, — a zatem lepiej poinformowany Kaleński nie szczędził równocześnie czarnych kolorów dla odmalowania swej doli. Ekspedycya jego stambulska skończyła się na niczem. Po dziesięciotygodniowej chorobie, wyczerpany, bez środków do życia, — ledwie uzyskał ferman i jak się humorystycznie wyraził »na ekspens podróży tylko sto lewów portki (!) ottomańskie dać mi kazały i żadnego miłosierdzia okazać nie chciały« [2]). Nad wyraz bolesny był finał sześcioletniej polsko-tureckiej przyjaźni i połączonych z nią widoków. Kaleński zabrał na drogę urzędowe oświadczenie, że Porta o generalności nic wiedzieć nie chce i nie dozwoli żadnemu z konfederatów przystępu do siebie. Jakby dla tem jaskrawszego udokumentowania bezlitosnej rezolucyi, otoczono w Stambule szczególniejszymi względami rosyjskiego rezydenta Petersona. Umiał on, — jak inni dyplomaci petersburscy działać z bezwzględnością i wytłómaczyć sułtanowi z całym naciskiem, że najmniejsza przysługa, oddana Polakom, uważaną będzie za prowokacyą imperatorowej [3]). Znacznie wcześniej, niż nad Złotym Rogiem, — rozwiano nadzieje emigranckie w Paryżu. Tam, kompasem politycznym postępowania względem rzeczypospolitej były nie sympatye i sercowe porywy, — tylko chłodne obliczenia i rozpatrywania się w międzynarodowem położeniu. Przewodnią myślą Choiseul'a, — owego suflera sułtana Mustafy — jak go żartobliwie Katarzyna II nazywała, był odwet na Anglii za siedmioletnią wojnę. W tym celu trzeba było zneutralizować ląd stały, mianowicie Prusy i Rosyą.

---

[1]) Arch. państwa. II. Nr. 38. List Potockiego z Werony. 12 Octobris 1774 r.

[2]) Arch. państwa. II. Nr. 5. Kaleński do Czarnomskiego. Stambuł. 8 październik 1774 r.

[3]) Jankowski: korespondencya ks. Karola St. Radziwiłła z arch. w Werkach. Str. 67. Radziszewski do Radziwiłła. 8 październik 1774 r. — Ib. Str. 69. sq. Ten do tego. Z 13 listop. 1774 r.

Austrya miała być hamulcem Fryderyka II, — a dla Rosyi szukał wszędzie nieprzyjaciół: w Polsce, dokąd posyłał pieniądze i oficerów konfederacyi, w Turcyi, którą podburzył ostatecznie do zerwania z imperyum. A przecież francuski minister spraw zagranicznych żadnem a żadnem nie kierował się w sprawach polskich uczuciem. Wspierając konfederacyą, proponował równocześnie Fryderykowi II pomoc przy nabyciu Kurlandyi i Warmii za porzucenie rosyjskiego przymierza!... Ambasadorowi de Mercy tłómaczył znowu, że Austrya powinna korzystać z krytycznego położenia rzeczypospolitej, w celu zagarnięcia najlepszej jej części!... Osią jego zabiegów i struktury politycznej była chęć utrzymania Polski przez kilka lat w ruchu, aby w ten sposób zatrudnić carat na Bałkanach i nad Wisłą [1]). Z ustąpieniem tego »przyjaciela« konfederackiego i objęciem teki jego przez ks. d'Aiguillon, opadła maska z intrygi gabinetu wersalskiego. Traktaty podziałowe, podpisane w Petersburgu 25 lipca 1772 r. odwróciły Francyą zupełnie od Polski. Jako odczepne, — nadpływały jeszcze z Wersalu bardzo niepokaźne sumki do kasy generalności i życzenie, aby z jej łona wysłano ambasadę do Paryża, *corpus representativum*, jak się po szlachecku wyrażano. Obdarzono tem posłannictwem Wielhorskiego. Nad Sekwaną nie zamierzano już jednak ani jednego aktu dyplomatycznego zmarnować dla Polski, a talary wypłacane o ile możności cofnąć. Już 13 października 1772 r. donosił Karol Radziwiłł, marszałkowi gener. konfederacyi, Pacowi, o kategorycznem uchyleniu się Francyi od wszelkiej pomocy [2]). Dalsze kołatanie, którego mimo wyraźnego lekceważenia nie zaniechano, — było uderzaniem w pustkę. Wielhorski powiadamiał swego korespondenta, wojewodę wileńskiego, o rozpacznej, — ale bezowocnej szarpaninie: »Doniosłem już W. Książęcej Mości — pisze 7 sierpnia 1773 r. — oziębłość dworu tutejszego i obojętne losów naszych na same przygody spuszczenie«. Sfery urzędowe

---

[1]) Sorel: Sprawa wschodnia w XVIII w. Przekł. pol. Lwów. 1903. Str. 39, 79, 106, 107. Pod red. prof. Askenazego.

[2]) Waliszewski: Korespondencya. Nr. 90, 91, 94.

zdobyły się wobec agenta konfederackiego na ironiczną radę, aby ci nieprzejednani, co zaniechali oporu i wracali do ojczyzny, opatrzyli innych, pozostałych »cnotliwych wygnańców«... uczciwym sposobem!... Ostatecznie Wielhorski sam zwinął namioty w Paryżu i wraz z szwagrem swoim, Ogińskim, posłał reces do Warszawy, opuszczając sztandary protestującej i przenoszącej się z miejsca na miejsce generalności [1]). Zmieniony front, zmieniona sytuacya, — odbiła się w Konstantynopolu. Ręka francuska nie naciskała tam więcej sprężyn dla konfederatów, — owszem ambasador wersalski uważał sobie za obowiązek moralny strzedz się Polski i Polaków!...[2]) Emigracya nie mogła zatem liczyć na żadne poparcie w Paryżu od zbliżenia się trzech mocarstw podziałowych do siebie i konwencyi rozbiorczej, — w Stambule zaś, — od pokoju w Kuczuk-Kainardżi z 21 lipca 1774, — a właściwie już od 16 czerwca, dnia klęski tureckiej pod Basardzikiem. Tak konała i gasła powoli, — aż wreszcie pogodziła się z nowym porządkiem spraw w skurczonej o trzecią część ojczyźnie. Co w niej uderza i razi — to bezład, brak czynu stanowczego, — puste często słowa. Poczęta w duchu miłości patryotycznej i żarliwej ofiarności, w najlepszej wierze i w najlepszych chęciach, — stała się puzoną narodowego cierpienia, — obnosiła je za granicą, — jak steraną relikwią, — ale nic nie zrobiła, aby ból uleczyć i złe odwrócić. Dyplomatycznego wzroku nie posiadała ani przewidującego zmysłu... Zawiązując i rozwiązując szerokie kombinacye, szła na lep tureckich i francuskich złud, — uważając politykę europejską za rydwan do pociągania polskiego zamętu. Konfederacka emigracya wprowadziła ową szlachecką manią szukania obcego oparcia, szturmowania do różnych dworów i układania systemu życia narodowego według wskazówek, — posuwających się na cudzych, odległych zegarach. Samolubstwo, utylitaryzm, czy w Paryżu czy w Stambule, zastępowały jej przeświadczenie o bezintereso-

[1]) Waliszewski: l. c. Nr. 61. Str. 99.

[2]) Jankowski: Korespondencya: Radziszewski do Radziwiłła. 12 sierpień 1774 r.

wności obu mocarstw. Było to stąpanie posuwistymi krokami wśród obłoków, — gdy na dole, na ziemi, wszystko się przewalało i groziło rozpadem. Uczucia karności i jedności w działaniu nie starczyło w najpoważniejszych chwilach. Słusznie z oburzeniem pyta agent Radziwiłłowski w Konstantynopolu, Radziszewski: »Czy była choć jedna osoba w Stambule, reprezentująca interes konfederacyi Barskiej?« — I padnie z ust jego oskarżenie ciężkie: »Jeżeli na kogo składać winę polskiej nieszczęśliwości, toć najsłuszniej na generalność, ta niech się zawstydzi przed Bogiem i Ojczyzną, że wziąwszy na siebie powagę najwyższej reprezentacyi, wszędzie bezstaranną i opieszałą była«. Dość wspomnieć, że gdy Porta jeszcze w 1772 r. ofiarowała konfederacyi pieniądze na trzydzieści tysięcy wojska polskiego, byle miała poręczenie ze strony jakiegoś mocarstwa, co do użycia ich rzeczywiście na cele rekrutacyi, otrzymała odpowiedź, iż generalność nie może się zdecydować, zanim się nie rozpatrzy w robotach »innych potencyj«...[1]) Ci politycy z obozu nieprzejednanych swarzyli się, ryli pod sobą i osłabiali wagę rzeczy, której mieli być uosobieniem. Generalność, jako ciało, słała swoich ambasadorów, — a każdy z jej członków potężniejszych, własnych posiadał agentów. Miał ich Joachim Potocki, miał książę »Panie kochanku«, miał Krasiński!... Żaden z nich za sobą nikogo nie widział i przemawiał, układał się, dyktował warunki za cały naród!... Pod tym względem na czoło anarchii wysunął się Radziwiłł »najpierwsza część ozdoby« konfederackiej, — jak mu szumnie podchlebiała generalność. »Owa najpierwsza część ozdoby« gotowa była pertraktować z Turcyą, byle uważała ją za wyłącznego przedstawiciela rzeczypospolitej, — a »drugich wszystkich za nic«...[2]) Gdybyż jeszcze dobro publiczne przyświecało tym wyskokom samowoli i zaślepienia! Wojewoda wileński czekał na załatwienie rachunków swoich z Czartoryskimi, na ugaszenie zemsty w bezlitosnym odwecie. Identyfikując własne zadawnione zatargi ze sprawą narodową, — uprzy-

[1]) Jankowski: l. c. Str. 54—63. List do Radziwiłła z 12 sierpnia 1774.
[2]) Jankowski: Tamże.

krzał się wielkiemu wezyrowi prośbami, aby nie zapomniano o nim na wypadek zawarcia pokoju. Przedewszystkiem jednak niech Porta uzna »familią« za wrogów rzeczypospolitej i postara się wymódz na Moskwie, aby jej dobra pokonfiskowano i oddano księciu wojewodzie... za krzywdy mu zrządzone!...[1]) Wyprawiając Radziszewskiego do Stambułu udzielił mu na drogę *vade mecum* postępowania, — zawsze z jedną myślą i najgłówniejszą intencyą: aby w traktacie znalazła się klauzula o wynagrodzeniu mu szkód... i przyznaniu majątków Czartoryskich![2]) Wysoka Porta nie pamiętała w Kuczuk-Kainardżi ani na chwilę o swoim wileńskim sprzymierzeńcu, — a wobec natarczywości Radziszewskiego oświadczyła, że nie myśli z powodu księcia drugi raz Rosyi wojny wypowiadać... Tak pan na Ołyce i Nieświeżu odszedł z kwitkiem i musiał uderzyć w pokorę w Petersburgu. Emigracya kompromitowała wreszcie imię polskie w kwestyach pieniężnych. Jej delegat Zajączek wraz z Pułaskim zaciągnęli w Konstantynopolu mnóstwo długów, poczem umknęli; Potocki wybrał tam, — co się dało i nic nie zapłacił; dyplomacya Radziwiłłowska i konfederacka wyduszała z kas tureckich zasiłki na utrzymanie swoje i zawsze się czuła pokrzywdzoną, — jak ów Kaleński, co się żalił, że »Portki ottomańskie« tylko sto lewów na koszta podróży wyasygnować mu kazały. Instrument, którego struną polityczną był Radziwiłł, — struną nastrojową sprzeczności i niezgody, — duchem jałowy protest, — a twórczą siłą, mającą wydobyć dźwięki: wieczne oczekiwanie pomocy cudzej, — musiał rozbrzmiewać fałszywym tonem. Ludzi budujących na nadzwyczajnościach, — mogła zmamić i usidlić najniedorzeczniejsza nawet ponęta.

II.

Emigracya wobec buntu Pugaczewa.

Mimowiednym i mimowolnym sprzymierzeńcem szarpiącej się w rozpaczy i tułającej generalności, — był pseudo-Piotr, Pugaczew.

---

[1]) Waliszewski: Korespondencya. Nr. 79.
[2]) Waliszewski. Tamże. Nr. 118.

Żagiew przez niego zapalona nad Uralem, — rozwidniała drogę jej cierniowej wędrówki. Wszystko naraz zwaliło się na imperyum i szeroki ruch socyalny w własnym domu i niszcząca wojna na Bałkanach i konfederacya Barska i akcya rozbiorcza w rzeczypospolitej. Zbieg powikłań prężył się, w ciężkie przesilenie wtrącił Rosyą. Zdawało się, że nie przypadek ścieśnił i pogmatwał węzły polityczne, — ale utajona, intrygancka dłoń. Gdzie ona? Rycerze barscy mieli się przyczynić do aktu samozwańczego Pugaczewa, — aby śród powszechnego zamętu w carstwie, dokonać dzieła oswobodzenia ojczyzny od najazdu [1]). Wobec świata zgromadziły się dziwnie pozory, — z których można było ukuć oskarżenie przeciw Polsce i Polakom. Rewolucya rozpoczęła się po powrocie Pugaczewa z rzeczypospolitej i po tłumnej zsyłce konfederatów na posielenie do Syberyi. Pokutowało tam ogółem 5.445 jeńców, schwytanych przez wojska imperatorowej. We wrześniu 1773, gdy pseudo-Piotr ogłosił pierwszy swój manifest na futorze Tołkaczewa, — nadeszła amnestya dla skazańców, — z wyłączeniem wszakże kilku grup, wyraźnie wyszczególnionych [2]). Po wybuchu buntu nad Jajikiem wcielono przymusowo pozostałych w roty przeznaczone do uśmierzenia powstania. Między innymi brał udział w bitwach pod Tatyszczewem i fortecą Troicką, Karol Chojecki, który zaświadczył, że na obu polach walki pozostało dosyć trupów polskich. Katarzyna II podejrzywała jednak zdeportowanych o rozniecenie palnego materyału i odczuwała wogóle w Pugaczewszczyźnie odcisk obcego stempla. Komisya śledcza w Moskwie wdrożyła na wyraźne żądanie z Petersburga w tym kierunku troskliwe dochodzenie. Samozwaniec i przewódcy buntu stanowczo zaprzeczali, jakoby ktokolwiek, — a tembardziej cudzoziemcy na nich oddziaływali. Jan Poczytalin zeznał, że fałszywy Piotr nie dopuszczał obcych, — bo się bał ludzi oświeconych i nie dowierzał im; wyjątek stanowił chan Kirgiz-

[1]) Mielnikow: Księżna Tarakanowa etc. Str. 35.

[2]) »Świat«. Rocznik 1894. Konfederaci Barscy na Syberyi i pułkownik Thesby de Belcour. Str. 437.

Kajsacki, którego naglił o posiłki. Ów Poczytalin i Maksym Gorzkow uroczyście upewniali, że w bandach samozwańca kilku zaledwie służyło konfederatów, jako zwykli szeregowcy, kozacy, — a i ci nie zażywali żadnego szacunku czerni. Tajna komisya orenburska po przeprowadzeniu ścisłych badań jeszcze w czasie srożenia się zawieruchy, — wykluczyła w raporcie z 21 maja 1774 r. jakąś postronną intrygę [1]). Pojedyncze, odosobnione dezercye konfederackie do obozu czerni się zdarzały, — a w duszy — zdaje się — ogół pragnął się przenieść pod jej chorągwie. Między Polakami garnizonu Orenburskiego odkryto porozumienie, aby w razie podstąpienia pod mury twierdzy komendy nieprzyjacielskiej, przejść na jej stronę. Winnych batożono srodze przez trzy dni, — a czterech głównych podżegaczy powieszono [2]). Także wszystkie współczesne, urzędowo najwyżej postawione osobistości, które brały udział w akcyi uspokojenia buntu, jak Bibikow, Runicz, — stanowczo przeczą zagranicznym wpływom. Mimo zeznania świadków w rodzaju Poczytalina i Gorzkowa, — mógł ten i ów konfederat służyć Pugaczewowi czynem i radą w jego operacyach artyleryjskich i fortyfikacyjnych, — ale bądź co bądź cała rewolucya była i pozostała czysto wewnętrzną kwestyą rosyjską, która o tyle nabierała znaczenia międzynarodowego, — o ile przez nią były siły imperyum w dziedzinie polityki zagranicznej czasowo osłabione [3]). Już w październiku 1774 r. doniosła cesarzowa Voltaire'owi, że w procesie samozwańca nie ujawnił się najdrobniejszy ślad stosunków jajickiego rokoszu do zagranicy [4]). I być inaczej nie mogło, szczególniej, o ile chodziło o emigracyą barską. Rozbita, bez środków, na drugim, przeciwnym krańcu Europy, — nie mogła marzyć wobec ówczesnej komunikacyi o łączności z ruchem, który ognistym słupem buchnął na wschodzie.

---

[1]) Dubrowin: »Pugaczew i jewo soobszczniki«. T. III. Str. 352 sq.

[2]) Chojecki Karol: »Pamięć dzieł polskich«. Warszawa 1789. Str. 116—123—124.

[3]) Brückner: Katharina II wyd. Onckena. Str. 206.

[4]) Sbornik Istor. Obszczew. T. XXVII, 3.

On ją tylko krzepił, utwierdzał w oporze i odżywiał nadzieją. Te moralne czynniki są jedynemi ogniwami między generalicyą a ludową rewoltą u stóp Uralu.

III.

Wśród zamętu.

Rok 1773 na 1774 był próbą cierniowych doświadczeń dla Rosyi, — chwilą ogólnego, państwowego przesilenia. Zachodziło pytanie, czy nawa monarchii wyjdzie z burzy cało i poniesioną zostanie na spokojniejsze fale, — czy też w wirze szalejących wypadków, dozna uszczerbków i pęknięć. Wojna na Bałkanach, zażarta, wycieńczająca, wojna o porty Czarnomorskie, — otwierające drogę do Bizancyum i spełnienia marzeń o greckich projektach cesarzowej nie dobiegała kresu z powodu wojowniczego usposobienia ulemów na sułtańskim dworze. Wprawdzie w pierwszym okresie kampanii, zbierały rosyjskie armie wawrzyny, — marynarka odniosła zwycięstwo czesmeńskie nad Kapudanem baszą i zapewniła fladze carskiej obywatelstwo w rzędzie flot europejskich, — ale po nieudałych kongresach w Fokszanach i Bukareszcie, — w jesiennych i zimowych miesiącach 1773 r. przybladła sława Rumiancowa, — zacieniona klęską Ruszczucką i porażkami pod Warną i Silistryą. Nie darmo nazwał uszczypliwy Fryderyk II walkę dwóch istotnie słabych, mimo pozorów mocy i potęgi, przeciwników, wojną jednookiego, który zwycięża ślepego... Ale ta słabość po obu stronach była odmienną i do różnych wiodła skutków. Katarzyna II najlepiej ją scharakteryzowała, określając nieudolność Rosyan, jako wadę dzieciństwa, — a marazm Turków, jako objaw zniedołężniałej starości. Ostatecznie konwencya podziałowa ciężki kamień zwaliła z piersi imperatorowej. Kosztem rzeczypospolitej załatwiły mocarstwa wzajemne rachunki, uroszczenia i wyłonić się mogące niesnaski, czyli, jak się król pruski zwierzał Voltaire'owi: »odrobina atramentu z pomocą pióra dokonała wszystkiego i Europa będzie uspokojoną, przynajmniej wolną od ostatnich zamieszek«. Od 25 lipca 1772 r., dnia podpisania nieszczęsnej konwencyi w Peters-

burgu, — miała Katarzyna II wspólników, nie potrzebowała się obawiać dywersyi czy zbrojnej demonstracyi austryackiej nad Dunajem, nie groził jej żaden cios ze strony sąsiadów, mogła całą siłą i całym rozmachem, — podążać do zlikwidowania dzieła na Bałkanach i w rzeczypospolitej. Cele jej oblekały się w ciało, — meta zdawała się bliską. Oddaliła ją nieco ruchawka Pugaczewa, która otuchę przelała w serca konfederackiej emigracyi, ożywiła jej ruchliwość, — a dla Wysokiej Porty stwarzała położenia niesłychanie dogodne, moment do uwieńczenia wojny rozstrzygającym czynem. Kampania turecka w łączności z akcyą nad Uralem, wtrąciła imperyum w ciężkie przesilenie, w paszczę ognia, płonącego w państwie i za państwem, chociaż zapewniło sobie bezpieczeństwo na pruskiej i austryackiej granicy. Emigracya rozdmuchiwała pożar, podtrzymując temperaturę marsową w Stambule i oddziaływając bardzo zresztą bezowocnie na napięcie umysłów w kraju. Liczne akta samozwaństw, liczne zamachy stanu wycieńczyły imperyum, — zaszczepiły u dołu i u góry uczucie niepokoju i zdenerwowania, złożyły się w atmosferę złowrogiej ciszy i niepewnego jutra. Ciężkie, ołowiane chmury wisiały ciągle, — nikt nie wiedział, czy się rozprószą, czy spadną ulewą. Traktat w Kuczuk-Kainardżi, — ujęcie Pugaczewa, wyjaśniły i rozpogodziły widnokrąg. Lipiec i wrzesień 1774 r. były dla cesarzowej świątecznymi miesiącami. Nagle zcichły gromy bijące od wschodu, — krew przestała się lać na Bałkanach. Po jedenastoletnich rządach, — po pokonaniu niesłychanych trudności i zgnieceniu żelazną ręką rozstrojów w samem państwie, — umiała wśród powszechnego zamętu, wśród powodzi, podmulającej jej tron, — poczynić terytoryalne nabytki, stanąć pewną nogą w Polsce, — dyktować prawa Turcyi. Dwie jej misye dziejowe, które postanowiła urzeczywistnić: zajęcie czarnomorskich brzegów i zagarnięcie lwiej części upadającej monarchii Jagiellońskiej, — wychodziły już z pomroki ideałów... Nad gruzami pierwszego rozbioru unosił się jedynie protestujący, męski, w samym kraju ze zbolałej piersi wyrzucony głos Rejtana i manifestacyjne odezwy emigranckie, które wpadały w pustkę bezechową... Nikt nie myślał o żadnej

interwencyi na korzyść bezbronnego, ginącego politycznie narodu. Ofiary, któremi w Petersburgu okupiono wytchnienie i zwycięstwa były poważne i wyczerpujące. Trzeba było strzedz dorobku, — jak własnej źrenicy. A w imperyum pozostały i ślady i żywe wspomnienia wewnętrznych wstrząśnień, — pozostały widma zamachów, — pozostało nadewszystko uczucie, — że drobnostka potrafi pogmatwać jako tako posprzęgane stosunki i nową rozgorzeć nad państwem łuną. Mirowicz, Mazejowicz i inni, — wreszcie pseudo-Piotrzy nie stali się jeszcze legendą ludową... Nić przez nich snutą porwały ręce kobiece.

III.

Zjawienie się awanturnicy.

Wiek awanturnicy. — Charakterystyka. — Różne zdania — Uroda, talent. — Zdolności artystyczne. — Bystrość sądu. — Umiejętność ryzykowania. — Religia. — Historya o pochodzeniu. — Porwanie na Syberyą i wywiezienie do Persyi. — Córka cesarzowej. — Powrót do Europy. — Pobyt w Londynie i Paryżu. — Zwierzenia przed Hamiltonem. — Pochodzenie polskie. — Siostra Radziwiłła i Pugaczewa... — Prawdopodobnie Niemka. — Wersye Gunninga i John Dicka. — Opinia Galicyna. — Charakterystyka Ogińskiego. — Korespondencya z Aly Emettée. Dyplom dla barona Embsa. — Ks. Limburg-Stirum. — Sprawa dziedzictwa szlezwisko-holsztyńskiego. — Poznanie się z Aly. — Amor i Psyche. — Desperacka miłość. — Pani Azowa. — Rozmaite intrygi. — Ślubowanie małżeństwa. — Kłopoty Ogińskiego. — Memoryał w sprawie Polski. — Upadek Limburga. — Handel orderami. — Pełnomocnictwo. — Wnuka Piotra Wielkiego.

I.

Pochodzenie.

W 1772 r. zamieszkała w hotelu warszawskim p. Peltier, przy ulicy de Seine w Paryżu, młoda osoba, która powszechną zwracała na siebie uwagę [1]). Nazwisko jej brzmiało fantastycznie i często się zmieniało. Figurowała dawniej jako panna Franck, — następnie jako Schöll, Tremouille, — Aly Emettée, księżniczka Wołdomir z Kaukazu, aby z czasem z proteuszową zdolnością, — zostać według potrzeby »panią Azowa«, Betti z Obersteinu, hr. Pinneberg lub Zielińską, — wreszcie Elżbietą

[1]) Archiwum państwa. II. Nr. 26.

księżniczką wszechrosyjską!... Nikt nie wiedział, co zacz, kto ją rodzi. Wiek jej także z trudnością określić. Sama podała w 1775 r. lat dwadzieścia trzy, — a więc 1752 r. należałoby przyjąć za datę jej urodzenia, — na podstawie innego dokumentu byłaby o siedm lat starszą [1]). Ks. Głembocki w liście do prymasa Podoskiego nazwał ją »panienką trzpiotem, mało co nad dwadzieścia lat mającą więcej«, — ale w trzy miesiące po tej relacyi, — obarczył ją trzydziestką...[2]) Toż samo utrzymywał angielski konsul Sir John Dick [3]). Zbliżała się zatem do trzech krzyżyków wieku ludzkiego, choć na obserwatorach różne widocznie robiła wrażenie. Nic dziwnego! Wieloimienna, tajemnicza kobieta, była suchotnicą, albo zarody piersiowej choroby nosiła w sobie. Lekarze określili to cierpienie, jako *apostema*, — a połączone ono było z krwotokami, częstą gorączką, zanikiem sił i bolem w plecach [4]). Jak na każdej, gruźlicą dotkniętej osobie — wyciskały i na jej twarzy psychiczne oddziaływania i podniety nie-

---

[1]) Sbornik Rusk. Istoriczes. Obszczestwa... T. I. Zeznania samozwanki: Sama podaje lat 23. — Cztienia w imperatorskom Obszczestwie istorii i driewnostiej rassijskich pri maskowskom uniwiersitietje, r. 1867. Zeszyt za luty i marzec. Kniga pierwaja. Rozprawa i akta, ogłoszone przez hr. W. N. Panina. List samozwanki do ministra trewirskiego Hornsteina, z 7 sierpnia 1773 r. Anneks. Nr. 4. W liście tym wspomina samozwanka, że po ojcu odziedziczyła dobra domu Wołdomir, które w r. 1749 zasekwestrowano na lat 20. A zaraz potem: „*Je naquis 4 ans avant cette malheureuse époque, où mon père mourut*“...

[2]) Listy ks. Głembockiego z r. 1774 - 1775, do prymasa Podoskiego. Arch. hr. Baworowskich we Lwowie. Rkp., listy z 17 grudnia 1774 r. i z 18 marca 1775 r.

[3]) Brewern: Die vorgebliche Tochter der Kaiserin Elisabeth Petrowna. Str. 9–10. Trafne przypuszczenie, że samozwanka podała datę 1752 r., aby uprawdopodobnić pochodzenie swoje od cesarzowej Elżbiety z tajnego jej małżeństwa z Aleksym Razumowskim.

[4]) Archiw. państwa. Z relacyi Galicyna do Katarzyny II. Serya VI. Sygnat. 531, w Petersb. 13 lipiec 1775 r. — Dalej listy opata Roccatani do kanonika Ghigiotti w Warszawie. Archiw. państwa IV. Nr. 27 z 4 stycznia 1775 r. IV. Nr. 29 z 8 lutego 1775 r. Nr. 32, — i wreszcie IV. Nr. 32 z r. 1775, bez miesiąca.

zwykle wyraźne znamię, — ożywienie lub martwotę, karnacyą lub bladość, — stąd wątpliwości co do ustalenia jej rzeczywistej ilości lat. Ale też z całej postaci nieznajomej wiał czar, wiała poezya gasnącej duszy. Piękną była i tą pięknością porywała, usidlała, ciągnęła za sobą i z sobą. Urzędowe sprawozdania kreślą dość wypukły rysopis nieznajomej. Wzrostu średniego, kształtna, bardzo szczupła, o energicznych, ostrych ruchach, miała brwi czarne, oczy duże, przenikliwe, kare, szeroko roztwarte, — trochę zezowate. Białą, mleczną jej cerę, okraszoną często rumieńcem, spaczyły bardzo nieznaczne zresztą piegi. Nos podłużny, zgarbiony i hebanowe włosy, — nadawały twarzy »księżnej Wołdomirskiej« charakter włoski [1]). Głembocki oryginalnie szkicuje tę powierzchowność: »jest dosyć dobrze od Boga stworzoną, bo gdyby nie zyz w oczach, — mogłaby z najpiękniejszemi w paragon wchodzić« [2]). Inny kapłan, polski rezydent — minister przy Watykanie, d'Antici, podziwiał jej wdzięk i umiejętność prowadzenia rozmowy tak zdradliwej i niebezpiecznej »że łatwo może zakręcić głowę, gdy się ktoś nie ma na baczności«. On też potakiwał zdaniu lekarza rzymskiego p. Salicetti, który w słowach pełnych zachwytu i zapału unosił się nad urodą hr. Pinneberg...[3]) Wdzięki zewnętrzne stopniowała niezwykła inteligencya księżnej. Mówiła zupełnie czystym, ładnie cyzelowanym akcentem po francusku i niemiecku, — umiała się wysłowić, choć już trudniej po włosku, rozumiała angielszczyznę. Orłow-Czesmeński podejrzywał ją o znajomość języka polskiego, — Galicyn jednak, który ją długi czas badał i śledził, — nie nabrał

---

[1]) Raport feld. ks. Galicyna do Katarzyny II. z 31 maja 1775 r. Sbornik. T. I. — Raport Orłowa-Czesmeńskiego do Katarzyny II. z 14 lutego 1775 r. w »Cztienia«. etc. l. c. Nr. 18.

[2]) List ks. Głembockiego z 18 marca 1775 r. archiw. hr. Baworowskich we Lwowie.

[3]) Antici do kan. Ghigiotti. 15 luty 1775 r. — Arch. państwa. Rkp. zatytułowany »Romanzo della principessa Elisabetta di Moscovia«. IV. Nr. 25 i list opata Roccatani do tegoż kanonika. Rkp. ibidem. 4 styczeń, 1775 r. Nr. 27.

podobnego przekonania. Prawdopodobnie posiadała skutkiem ustawicznego obcowania z konfederatami pewien zasób polskich wyrażeń i oderwanych frazesów. Sama przechwalała się filologicznym talentem i umiejętnością arabszczyzny i perszczyzny. Pokazało się następnie, że jej filologia wschodnia była czczym wymysłem [1]). — Wszyscy jednak wybitni i wykształceni ludzie, złożyli jednozgodne świadectwo o poziomie wysokiej kultury pani Azowa. Czy to Galicyn, czy hetman Ogiński, czy opat Roccatani, czy markiz Antici, harmonijnym rozwodzą się nad tem chórem. A więc wyłania się, jako osoba »umysłu i pojęć bogatych, posiadająca wiele wiadomości«, mówiąca jasno, z zadziwiającym zrozumieniem i sprytem [2]). Kto inny scharakteryzuje ją zaszczytnem określeniem »księżnej wielkiej doskonałości i cnót wybornych...[3]) Antici spieszy do niezwykłego zjawiska z hołdem szacunku, należnym kobiecie świetnego rozsądku i »miłych przymiotów«. Michał Ogiński nie bardzo bezstronny, — bo trochę uczuciowo zaangażowany, — zdobywa się na banalny okrzyk wielbiciela, nakładającego na swe zachwyty najjaskrawsze barwy. Czyniąc aluzyą do rzekomo azyatyckiego pochodzenia przedmiotu westchnień oświadcza, że cała Europa ku swemu wstydowi, nie wydałaby podobnej istoty...[4]) Konsyliarz piński, Michał Domański, — na zabój zakochany w tajemniczej pani, — zapewniał, że wszyscy bez wyjątku ubóstwiali bogdankę jego serca...[5]) Suchy, nie skłonny do wybuchów Roccatani, — unosił się jej »nadzwyczajnymi przymiotami«. Księżna Wołdomiru celowała nietylko wykwintnemi manierami, salonową dystynkcyą i kunsztem zdoby-

[1]) Sbornik etc. l. c. Raport Galicyna z 31 maja 1775 r. — Cztienia. l. c. — Raport Orłowa-Czesmeńskiego. 14 luty 1775 r. Nr. 28. — Archiwum państwa. l. c. Raport Galicyna z 13 lipca 1775 r.

[2]) Raport Galicyna, jak wyżej. — Roccatani do kan. Ghigiotti w Rkp. Romanzzo etc. IV. Nr. 32.

[3]) Sekretarz ks. Limburg-Stirum. Arch. państwa. W zeznaniach Domańskiego. Serya VI. Sygnat. 531.

[4]) Ogiński do samozwanki, bez daty. Arch. państwa. l. Nr. 147.

[5]) Zeznanie Domańskiego. Serya VI. Sygn. 531.

wania i jednania znajomych: olśniewała nadto uniwersalnością wykształcenia towarzyskiego i pewnemi artystycznemi dążnościami. Grała bardzo dobrze na harfie, rysowała, malowała i posiadała znaczną znajomość architektury [1]). Między sutanną opata lub markiza a kontuszem tkliwego i światowego hetmana litewskiego był przecież przedział, który znikał, gdy potrącono o wartość inteligencyi wspólnej znajomej. Niewiadomi minstrele śpiewali na cześć egzotycznej boginki rymy, wzorowane na bukolikach lub wulkanicznych, namiętnych odach Horacyuszowskich... Występowała w nich »królewska dziewica« na tle fantastycznem, jako »bóstwo opiekuńcze« Czerkieskiej krainy, — matka szczęśliwego narodu...[2]) Natura wrażliwa, wybuchowa, nierówna, — duch niespokojny, — chimeryczny — mimo to przenikliwy. Na ludziach poznawała się szybko, w położeniach oryentowała się migawkowo. Wartość Karola Radziwiłła oszacowała wnet bystro. Krótko i węzłowato napomknęła, że do uzyskania zasług i znaczenia, nie wystarczają ani bogactwo ani szlachectwo, — tylko szczypta polityki [3]). Umiejąc grać na słabostkach ludzkich, rzucała stawkę śmiało z ryzykiem, bez skrupułów. Wytwarzanie nieobliczalnych, bujną wyobraźnię przekraczających zawikłań i sytuacyj, było jej ulubionym hazardem. Pewnością imponowała, manierami zniewalała, w kłopot wprowadzała nawet najbardziej podejrzywających. Krytycyzm wkońcu malał, wyczerpywał się wobec zuchwałości i mistrzowskiego aktorstwa i schodził, jak n. p. u Roccataniego, na stanowisko łamiącego się i chwiejącego zwątpienia. »Jeżeli nie jest tą, za którą się podaje, — to umie doskonale przybrać jej charakter!« — wypowie szarpany walką wewnętrzną ksiądz opat [4]). Nuta męska odzywała się w jej czynach, —

---

[1]) Antici do Ghigiotti. Arch. państwa. Rękopis »Romanzo« etc. IV. Nr. 25.

[2]) Dwa wiersze w rękop. Arch. państwa. I. Nr. 245.

[3]) Roccatani do Ghigiotti. 4 styczeń 1775 r. Rkp. Arch. państwa. Dalej określenia jej usposobienia w dwóch raportach Galicyna z 18 czerwca i 13 lipca 1775 r. Arch. państwa. Ser. VI. Sygn. 531. Galicyn twierdzi nawet, że *apostema* była wynikiem jej niespokojnego ducha.

[4]) Roccatani do Ghigiotti. Jak wyżej.

silny nerw w rzutkości, w postanowieniach. Naprzód! Niema cofania! — wzięła za dewizę. Ryzykant, — brnęła na opak w swoich majakach, — nie oglądając się na skutki. Siedm rewolwerów znaleziono wśród rzeczy pani Azowa, — a dwa wisiały nabite nad łóżkiem, do natychmiastowej obrony [1]).

Zakrytą kartą jest księżna Wołdomiru we wszystkich czynach,— zakrytą w sprawach wiary i religii. Opowiadała i zeznawała, że była chrzczoną i wychowaną według obrządku prawosławnego. Do Przenajświętszego Sakramentu nie przystąpiła nigdy, nie mogąc znaleźć popa w krajach, w których mieszkała [2]). Cesarzowa w chęci wysondowania prawdy, — nadesłała do celi jej więziennej pastora, jako do domniemanej protestantki [3]). Między papierami awanturnicy były katolickie dewocyonalia, obrazki Matki Boskiej, z przylepioną cząstką welonu z statuy Panny świętej lauretańskiej i poświadczeniami autentyczności relikwii przez Franciszkanina Gaspari, — a drugiej podobnej przez biskupa Asyża, Sermattei!...[4]) W istocie gmatwanina jest jasną. Kwestya sumienia miała tu takie same przeznaczenie, — jak wszystkie inne czynniki psychiczne, które naginały się do chwilowych potrzeb i konieczności. Gdy księżna Wołdomiru chciała szturmem zdobyć sfery kościelne, ganiła w obliczu duchownego dygnitarza jednego z przyjaciół za wyśmiewanie nabożnych praktyk religijnych i okazywała się wrogiem wolnomyślności [5]). Na schyłku życia swego, osadzona w twierdzy Ś. Piotra i Pawła w Petersburgu, wykręcała się z odsłonięcia prawdy przed kierującym śledztwem ks. Galicynem. Nic sama pozytywnego, pewnego nie wyznała. Tłómaczyła, że »powinna« mieć religią katolicką, — ale nie

[1]) Sbornik. T. I. Opis zawartości 2 kufrów Tarakanowej. — Roccatani do Ghigiotti IV. Nr. 34.

[2]) Arch. państwa. Serya VI. Syg. 531. Zeznanie popa Andrejewa.

[3]) Sbornik. T. I. Wiaziemski do Galicyna. 26 lipiec 1775 r.

[4]) Arch. państwa. I. Str. 254 i 255.

[5]) Donosi o tem Roccatani w cyt. liście z 4 stycznia 1775 r. Skarciła Staniszewskiego (Domańskiego), gdy wyśmiewał religijne praktyki wobec opata.

oświadczyła, jaką w rzeczywistości przyjęła. Zapytana, dlaczego żądała prawosławnego kapłana, odparła z histeryą, że czasem nie wie, co mówi. Na razie podziękowała wogóle za wszelkie kościelne pociechy, nie odczuwając ich potrzeby [1]). Nic więc pewnego, nic uchwytnego, — ciemnia, zagadka.. — i garść sprzeczności... I taką także, — jest kwestya pochodzenia tajemniczej istoty. Zeznania jej w tej mierze trącą baśnią z tysiąca i jednej nocy.

Opowiadała, — co następuje.

Imię otrzymała Elżbiety. Lat liczy dwadzieścia trzy [2]). Nie zna swej narodowości, miejsca urodzenia, — ani rodziców. Sześcioletnie dziecko wywieziono do Lionu, — a po półrocznem pobycie w tem mieście do Kielu. Wychowywała się pod okiem pani Peret czy Peron (nazwiska dobrze nie pamiętała) i ochrzczoną została według obrządku prawosławnego; nie przypominała sobie kiedy i w czyjej obecności. Gdy »przyszła do rozumu« zapytywała ustawicznie o matkę, o ojca,— zawsze ją jednak zbywano pocieszeniem, że rychło przybędą. Z pobytu w stolicy Holsztyńskiej zarysowały się w słabych, zamglonych reminiscencyach pani Azowa pewne postacie. Pan Schmidt udzielał jej lekcyj matematyki, — innych nauczycieli — jak się wyrażała, — nie warto było odgrzebywać w myślach. Dwa jeszcze utrwaliły się nazwiska: baronowstwa Stern i kupca gdańskiego Schumana, — który opłacał koszta utrzymania dziewczynki [3]). Zaledwie skończyła dziewiątą wiosnę życia, — wywieźli ją jacyś trzej mężczyźni w towarzystwie niańki Katarzyny do Petersburga. Było to w 1761 r. — dacie śmierci imperatorowej Elżbiety. Tu, pod pozorem oddania jej rodzicom w Moskwie, — zawleczono dziecko aż do perskich granic. Znalazła się nagle w samotnym domku, zamieszkałym przez staruszkę i trzech siwych staruchów, odległym o sześć do siedmiu wiorst od siedzib hordy. Zgrzybiała kobiecina pokuto-

[1]) Raport Galicyna do Katarzyny II. 12 sierpień 1775 r. Sbornik. T. I. Galicyn nazywa ją »bezbożną«.

[2]) W r. 1775.

[3]) Sbornik. T. I. Zapiska, pochodząca z ręki samozwanki.

wała już w zapadłym za światami kącie dwa dziesiątki lat, — prawdopodobnie skazana na posielenie. Piętnaście miesięcy życia w samotni, — w odludziu, wycisnęło na dziecku piętno. Chorowało ustawicznie, skutkiem zadanej — jak przypuszczała — trucizny. Znużona szarą codziennością płakała, skarżyła się i zapytywała, kto był przyczyną niedoli biednej, nieszczęśliwej. Wówczas sędziwa opiekunka szeptała, że rzucono ją w oddal z rozporządzenia zmarłego Piotra III... Powoli nauczyła się języka miejscowego, podobnego do rosyjskiego, który umiała niegdyś, — lecz potem zapomniała... Wreszcie odbiła chwila wyzwolenia. Niańka zjednała pewnego chłopa Tatara z sioła okolicznego, porozumieli się, poczem we troje nocą uciekli i przez cztery doby tułali się piechotą. Dziewczątko i zawiniątko odzieży niósł opatrznościowy Tatar na sobie. Przedzierali się przez nieprzejrzane lasy i pustkowia, aż wreszcie zabłądzili do ludzkiej osady. Zlitował się nad niemi wójt miejscowy, dał konie, którymi dojechali aż do Bagdadu. Tam znaleźli przytułek, staranie i czułą opiekę u bogatego Persa, — Hameta. W domu Hameta przebywał krezus perski, książę Hali, którego rozrzewniły losy nieletniej wygnanki. Po roku pobytu w Bagdadzie zabrał dziewczynkę wraz z niańką do stolicy szacha Isphahanu, gdzie im nie brakło ptasiego mleka. Gdy Hali wyjechał za interesami do doliny róż, Szirasu, zawierzył Elżbietę opiece Jana Fournier, z pochodzenia Francuza. Po powrocie do domu, obchodził się z nią w sposób wyróżniający, nacechowany czcią i powagą. Perski nabab odsłonił także ważną tajemnicę: oto dziewczynka była córką cesarzowej Elżbiety Piotrównej!... Jego wyznanie potwierdzili goście, odwiedzający dom Halego i starali się jeszcze o ojca dla carównej... Wielu utrzymywało, że był nim Aleksy Razumowski, — wielu znowu miało kogo innego na myśli, choć nie wymieniało nazwiska. — Zaburzenia w Persyi w r. 1769, — skłoniły Halego do opuszczenia ojczyzny i podróży po Europie. Elżbieta zgodziła się towarzyszyć mu, byle nie pozostała w Rosyi, gdzie czyhało na nią niebezpieczeństwo. Wreszcie po co tam dążyć, — już po koronacyi Katarzyny II.? Podróż przedsięwzięto z wszelkiemi ostrożnościami. Przed Astrachaniem oddalono

perską świtę i zastąpiono ją dwoma rosyjskimi służącymi. Do miasta zajechał Hali pod przybranem nazwiskiem Krymnowa, — a ona odgrywała rolę jego córki. Po dwóch dniach ulotnili się z Astrachania, — Elżbieta w męskiem ubraniu. Po drodze legitymował się Krymnow jakiemiś papierami. W Petersburgu przenocowali tylko, poczem stanęli w Rydze, — stamtąd wybrali się do Królewca, — zabawili następnie kilka tygodni w Berlinie, — wkońcu udali się na dłuższy czas do Londynu. Tu rozstała się z swoim dobrodziejem, którego ważne listy odwołały do ojczyzny. Hali był jednym z najbogatszych ludzi w Persyi i nawiązał rozległe stosunki handlowe z Indyami i Chinami. Miał własną flotyllę, — wynoszącą koło sześćdziesięciu okrętów. Żegnając się z pupilką, zostawił jej drogocenne kamienie, złoto w sztabach i wielką ilość gotówki. Dzięki Halemu posiadła Elżbieta prawdziwy róg Amaltei, wyrzucający potoki mamony, mogła robić ogromne wydatki i za innych płacić nawet stutysięczne długi!... Po pięciu miesiącach sprzykrzył się jej Londyn, wyjechała zatem do Paryża, gdzie pozostała około dwóch lat, nazywając się, jak w Albionie, — perską księżniczką Aly...[1])

Podobna spowiedź życia nikogo nie przekonała: fantazya i baśń naiwna, niemowlęca, biła zbyt jaskrawymi kolorami w oczy. Gdy ks. Galicyn przypierał ją do muru, chcąc za wszelką cenę wydobyć prawdę i uzyskać snopek światła, trwała w legendarnych skazkach i raz jeszcze powtórzyła, że tylko dzięki zapewnieniom Halego i innych, — uważała się za córkę imperatorowej Elżbiety...[2]) Czasem dosnuwała do baśni swojej waryanty i odsyłała natarczywego śledczego inkwizytora do nieistniejącego matematyka Schmidta i jakiegoś Kiejta, który klucz do sekretu posiadał!...[3]) Sir Wiliamowi Hamilton zwierzała się inaczej — niż Galicynowi. Elżbieta I — według tej wersyi — przelała na nią prawa do tronu, — a na Piotra III

[1]) Zeznanie jej przed komisyą śledczą w twierdzy Ś. Piotra i Pawła. Sbornik T. I.

[2]) Arch. państwa. Raport Galicyna z 18 czerwca 1775 r. Ser. VI. Syg. 531.

[3]) Sbornik. T. I. Galicyn do Katarzyny II. 12 sierpień. 1775 r.

obowiązek wychowywania carówny. Nielitościwy monarcha wyprawił kuzynkę na sybirskie śnieżyce, — skąd ją po roku wydarło współczucie pewnego kapłana. Pod odsłoną nocy umknęli do stolicy dońskich kozaków. Zamach trucicielski na jej życie nie udał się, aby uniknąć jednak drugiego, schroniła się do Persyi, do krewniaka ojca, który wyemigrował nad Kaspik za rządów szacha Tamasa w Persyi! — Ów król królów obsypał przybysza rosyjskiego łaskami i bogactwami, nadał mu ogromne dobra i zaszczyty. Dzięki tym środkom mógł pamiętać o prześladowanej przez los córce krewnego, sprowadzać dla niej pedagogów z zagranicy i świetnie przysposobić ją do życia...[1]) Wobec widocznej mistyfikacyi, — rozchodziły się najrozmaitsze przypuszczenia i pogłoski o pochodzeniu księżnej Wołdomiru.. Przeważnie uważano egzotyczną damę za Polkę znamienitego rodu... Taką opinią wydała policya rzymska[2]), — tak mniemano powszechnie w Pizie, — tak na flocie rosyjskiej, stojącej u wybrzeży włoskich[3]). Z tem samem przypuszczeniem nosił się admirał Greigh, który długi czas więził ją w kajucie swego statku. Imperatorowa Katarzyna skłaniała ucho do tych wieści i poleciła Galicynowi badać, — czy księżna wszechrosyjska nie jest »polską brodiagą«. — Śledztwo Galicyna wydało wynik ujemny. Konfederaci potwierdzili, że ledwie kilka słów zna ich ojczystej mowy[4]). Plotki owe wyrosły na podstawie żywych stosunków awanturnicy z emigracyą we Francyi i przybrania chwilowego w Rzymie nazwiska Elżbiety Radziwiłłówny. Z tym nowym pseudonimem ucho-

---

[1]) List samozwanki do W. Hamiltona. Cztienia. l. c. r. 1867. T. I. Nr. XI. Rzym 21 grudnia 1774 r.

[2]) Arch. państwa. *Note de la police de Rome*, z 3 stycznia 1775 r. l. Nr. 154.

[3]) Arch. państwa. »Romanzo« etc. List niewiadomej osoby z 20 marca 1775 r. z Pizy. — List do Galicyna z twierdzy. Bez daty. Ser. VI. Syg. 531. Pisze w tej mierze, iż wszyscy myśleli *„que je suis une dame polonaise"*.

[4]) Arch. państwa. Ser. VI. Syg. 531. Katarzyna do Galicyna z 29 czerwca 1775 r. — Tamże. Raport Galicyna. 13 lipiec. 1775 r.

dziła za siostrę »Panie kochanku«[1]). Książę Piotr Dołgorukow odkrył w niej polską żydówkę!...[2]) Gdy położenie polityczne nakaże, zostaje sarmacka pani siostrą Pugaczewa!... W Wenecyi, z kół intrygantki, idą w świat przedziwne opowieści o siostrze pseudo-Piotra »która się z Persyi przez Olandyę w te kraje dostała«[3]). Z Rzymu wyjechała hr. Pinneberg — pod nazwiskiem buntownika z nad Jajiku. Ponadto dużo rozprawiano o jej czerkieskiem, tureckiem i perskiem pochodzeniu. W sferach arystokracyi rzymskiej posądzano o ojcostwo pseudo-księżnej sułtana ottomańskiego, — wreszcie ona sama wymieniła w liście do Panina, jako dziadka swego, — szacha Nadira!...[4]) W labiryncie chaotycznych pomysłów i domysłów, — najprawdopodobniejszą wersya, — że była Niemką. Ks. Antici powtarzając trzeźwiejsze poglądy notuje: »osoby widzące rzeczy w właściwem oświetleniu uważają księżną za Niemkę«. I sam się przychyla do tego zdania, rozważając sposób i rodzaj wychowania osobliwej kobiety[5]). Galicyn nacisk położył w sprawozdaniu swojem do cesarzowej na okoliczność, że awanturnica władała niemczyzną, jak ojczystym językiem[6]). Angielski poseł Gunning doniósł Katarzynie II., że rzekoma księżna Wołdomiru jest córką restauratora z Pragi czeskiej[7]). Galicyn w formie pewnika, z udanym tryumfem,

---

[1]) Jankowski: korespond. Str. 120. Morawski do Radziwiłła. — Rkp. ks. Głembockiego z 11 lutego 1775 r. — »Moskowskija Wiedomosti« 13 maj 1774 r.

[2]) Mémoires du prince Pierre Dolgorukow. T. I. Str. 488—489.

[3]) Głembocki. Listy z 11 lutego i 21 stycznia 1775 r. — Jankowski: Jak wyżej. Wyciąg z gazety Courrier du Bas — Rhin. Nr. 38 z 25 kwietnia 1775 r.

[4]) Arch. państwa. Rkp. »Romanzo« etc. Książę Orański opowiadał ks. Chigi o jej rzekomo tureckiem pochodzeniu. — Hermann: Geschichte des russichen Staats. Raport Sackena z Moskwy (8 czerwiec) z d. 28 maja 1775. Wspomina o liście do Panina.

[5]) Arch. państwa. Rkp. »Romanzo« Nr. IV. 25.

[6]) Raport z 13 lipca 1775 r.

[7]) Sbornik T. I. List jenerał-prokuratora Wiaziemskiego do Galicyna z 26 lipca 1775 r. — Waliszewski: Autour d'un trône Catherine II. Paris 1894. Troisième édition. Str. 328.

Michał Ogiński, hetman w. lit.

Ze zbioru sztychów biblioteki medyckiej Pawlikowskich we Lwowie.

wypowiedział wywiad Gunninga przed więźniem swoim, chcąc go zmieszać i zmusić do wyznania. Zawiódł się jednak zupełnie! Księżna odparła, że nigdy w życiu nie była w Pradze, a gdyby wiedziała, kto ją tak szkaluje, wydrapałaby mu oczy!...[1]) Według innego dyplomaty angielskiego, konsula w Livorno, Sir John Dicka, — miała być z całą stanowczością owa pani Azowa córką norymberskiego piekarza!...[2]) — W rzeczywistości nawet rąbek zasłony nie opadł z tajemnicy. Cała konstrukcya życiorysu, — zbudowana przez awanturnicę, — była zlepkiem powiastek dla dzieci. Niema w niej silenia się na pozory, na możliwości, — owszem widoczna pogoń za niemożliwościami... Perszczyzna, czy Syberya jest w tem opowiadaniu sztafażem tylko wygodnym, bo odległym i uchylającym się od wszelkiej kontroli. Cudaczne nazwiska Hametów i Halich, zaczerpnięte z bajek lub urobione na poczekaniu. Powrót do Petersburga po śmierci carowej Elżbiety, banicya przez Piotra III, — to momenta, mające wycisnąć na egzotycznej legendzie stempel historyczny... Czyż podobnie niewinna zabawka mogła liczyć na powodzenie? Czyż jej rozbrajająca naiwność nie zabijała celów, jakie miała osięgnąć? To najlepiej — wyjaśni rys charakteru pani Azowa, — naszkicowany przez Galicyna: »Jej krętacka dusza — pisze do Katarzyny II — zdolna do podstępnych fałszów i kłamstw, — nie czuje chyba ani na chwilę wyrzutów sumienia. Obracała się w towarzystwie ludzi rozwiązłych, — a skutkiem tego ani kary, ani honor, ani wstyd, nie wstrzymują jej od uczynienia czegoś, co złączone jest z osobistą korzyścią przestępczyni. Naturalna bystrość umysłu, zdobyta w niektórych sprawach praktyczność, pewne postępki, wyróżniające ją od innych sprawiły, że z łatwością mogła wzbudzić ku sobie zaufanie i wyciągać zyski z dobroduszności swoich znajomych« [3]). Trzymała się konsekwentnie zasady, że i mądrym ludziom

---

[1]) Sbornik. I. Raport z 12 sierpnia 1775 r.

[2]) Brevern: Die vorgebliche Tochter der Kaiserin Elisabeth Petrowna. Str. 9. Przyp. 1.

[3]) Galicyn do Katarzyny II. w cyt. raporcie z 13 lipca 1775 r.

można piasek w oczy sypać, — byleby sypać z uporem, stanowczością i bez wytchnienia. Na razie, gdzie się dało i udało, polem jej doświadczeń i prób szerokich, — byli najłatwowierniejsi, najmniej refleksyjni i podejrzliwi...

II.

Hetman Ogiński.

Księżna Wołdomiru miała po przybyciu do Paryża ciemną przeszłość za sobą. W jej towarzystwie znajdował się Vantoers, syn kupca, który zbiegł do Londynu za panią Azowa, uciekając z Gandawy od żony i wierzycieli. Vantoers pozbył się na bruku paryskim swego nazwiska i otrzymał od pseudo-księżnej inne, arystokratycznie brzmiące, barona Embsa. Obok samozwańczo patentowanego barona znalazł się przy awanturnicy, również z Londynu przybyły p. Schenck, prawdopodobnie dawniejszy jej kochanek, — obecnie pośrednik w różnych zamierzonych machinacyach [1]). Spółka rozpoczęła życie na wielką stopę. Pozawierano różne znajomości, między innemi, z bogatym kupcem Poncetem, p. Mackay, z starym dziwakiem i samotnikiem de Marine, z marszałkiem nadwornym ks. Limburg-Stirum, hr. Rochefort-Valcourt, — a przedewszystkiem z wielkim hetmanem litewskim, Michałem Ogińskim. — Ogiński, artysta wrażliwy i człowiek przeczulony, był dla księżnej Wołdomiru szczególniej dobrym nabytkiem. Nad Sekwaną przechodził ciężkie chwile życia. Spokrewniony z oligarchią polską, z Czartoryskimi, Potockimi, odebrał bardzo staranne, wykwintne wychowanie. Posiadał rozległe wiadomości z dziedziny sztuk wyzwolonych i mechaniki. Z ogromnem zamiłowaniem poświęcał się muzyce i na wszystkich instrumentach wygrywał własne kompozycye. Rysował krajobrazy, kwiaty, owoce, ptaki z łatwością, elegancyą i poprawnością. Nic w jego manierach i sposobie zachowania się nie było dla pokazu. Rządny i oszczędny, — sam administrował i gospodarował w dobrach swoich.

---

[1]) Arch. państwa. p. t. »Note« l. Nr. 154.

Z czasem zajął się sprawami doniosłego publicznego znaczenia i utrwalił nazwisko swoje na kartach rozwoju ekonomicznego w Polsce przez przeprowadzenie znacznym kosztem kanału, dla połączenia morza Czarnego z Bałtykiem, za pomocą dopływu Niemna, Szczary, z systematem Prypeci, uchodzącej do Dniepru. Powodzenia Ogińskiego na polu sztuki, poezyi, malarstwa, — nie dały zasnąć wychowującemu się z nim Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Lada obraz, sonata, madrygał, tworzyły między nimi częste przyczyny niezgody, wreszcie walczyć mieli o tron polski. Rezydent — minister duński przy dworze petersburskim, Osten, popierał po śmierci Augusta III, Ogińskiego i wezwał go nawet nad Newę, aby osobistym wdziękiem oczarował Katarzynę II. i wyplenił z jej serca resztki uczucia dla litewskiego stolnika. Próba zawiodła mimo zabiegów Ostena, który poparty przez wszechwładnego Grzegorza Orłowa, ułatwiał schadzki pretendenta z cesarzową [1]). W r. 1769 wysłała Ogińskiego garstka senatorów z partyi królewskiej do Petersburga z skargą na Repnina za różne nadużycia i z misyą skłonienia imperatorowej do cofnięcia wojsk z Polski, tudzież zwrócenia wolności porwanym przed dwoma laty senatorom. Za przyjęcie tego poselstwa, rzuciła konfederacya na hetmana wielkie anatema i ogłosiła go winnym zdrady stanu!...[2]) Wróciwszy z próżnemi rękami do kraju, znalazł się między młotem a kowadłem: między konfederacyą a dworem i stronnictwem dworskiem. Gdy subtelnemu kochankowi muz przyszło praktycznie działać, chwiał się, nie wiedział, co czynić, postanowił zachować neutralność. Mimo owej neutralności, spieszył z pomocą patryotom, skrzywdzonym przez Drewicza i pozostawał w stosunkach z Dumourierem i generalnością. Z Wersalu nalegano nań, aby się deklarował na rzecz Baru, do konfederacyi ciągnął go Michał Wielhorski, dogasający Klemens Branicki i Mokronowski. Ale Ogiński trwał w stanie wygodnego wyczeki-

---

[1]) Rulhiére: histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république. Paris 1807. T. II. Str. 119 sg.

[2]) Hermann: Geschichte des russichen Staats. T. V. Str. 472 sq.

wania i badał szeroką konstelacyą europejską, — czy czas, czy jeszcze nie pora do postanowienia. Obserwując to chwianie się, brak męskiej siły w ważnych momentach życia, — charakteryzuje w raporcie swoim Essen hetmana jako człowieka »nieprzyzwoitej słabości«, — o którym w całej Polsce mówiono, że nie wie, co to znaczy powziąć decyzyą, — a nadto był zawsze uważany, za bardzo słabą głowę« [1]). Wytrącił wreszcie z równowagi Ogińskiego pełnomocny rosyjski minister Saldern. Dowiedziawszy się, że hetman koncentruje wojska litewskie pod Chomskiem, — nakazał mu je rozpuścić i przybyć do Warszawy. Żądanie to odparł hetman z godnością. »Jako minister — pisał do Salderna, może pan być źle o mnie poinformowany, jako przyjaciel zaś powinieneś dobrze wiedzieć, że się nie zlęknę przestrachów«. — Saldern w odpowiedzi rzucił rękawicę: »Wstydzę się dłużej być i nazywać przyjacielem człowieka, który nie zna wagi uczucia i igra rzeczą tak świętą, jak przyjaźń... Stało się, proszę jej wyrzec się na zawsze. Ambasador powtarza panu rozkazy cesarzowej, abyś przybył natychmiast do Warszawy, jeśli masz nadal okazać się godnym jej protekcyi. Jeżeli pan ich nie usłucha, zaznasz skutków, nawet bez groźby z mej strony« [2]). Kości padły! Ogiński zerwał się do broni i 7-go września 1771 r. wydał manifest o przystąpieniu do konfederacyi. Rozszedł on się donośnem echem po kraju, — albowiem z urzędowem zdeklarowaniem się naczelnego wodza wojsk litewskich, przybyła Barszczanom walna, świetna podpora. Niestety, — nadzieje zawiodły. Po kilku nieznacznych, szczęśliwszych potyczkach, — dopadł hetmana pod Stołowiczami 23 września Suworow i stanowczą zadał mu klęskę. Essen w depeszy 29 października 1771 r. — nie zbyt pochlebne wystawił świadectwo hetmanowi. »Zaskoczony — donosi —

[1]) Hermann: Geschichte etc. l. c. Str. 499. Dwie dep. Essena 24 września 1771 r. i z 14 września 1771 r.

[2]) Ferrand: Histoire des trois démembrements de la Pologne: Paris 1820. T. I. Załącznik Nr. III. (Str. 395—397. Znajduje się tam list Salderna, odpowiedź Ogińskiego z 12 czerwca 1771 r. i drugi list Salderna z 21 czerwca 1771 r.)

wśród nocy przez 700 Rosyan, miał pod swymi rozkazami 2.500 ludzi. Pułkownik Bielak naglił, aby wysłał go przodem, celem uniknięcia niespodzianego napadu, lecz Ogiński nie poszedł za tą radą, poświęcił wszystko i stracił wszystko. Gdyby nie dzielna obrona dwudziestu ludzi, którzy strzegli jego domu, byłby schwytany w łóżku z panną d'Assert, swoją metresą. Zaledwie mógł wyskoczyć przez okno... Panna dostała się w ręce Rosyan, którzy w pień wycięli żołnierzy, domowników, sekretarzy, księży, pacholików, wszystko, co się nie mogło uratować. Kancelarya, kasy stracone. Wielki hetman schronił się do Prus« [1]). Ogiński przypisywał srom swój zdradzie i oświadczał, że »nie straci odwagi i chęci pomagania ojczyźnie uciśnionej. Wszędzie poniosę to uczucie z sobą, — a może, — gdy nadejdzie czas — Opatrzność wysłucha moich życzeń« [2]). Rozbitek oparł się o Królewiec. Tu doczekał się prezentu z Petersburga. Katarzyna II szydząc z porażki swego dawnego wielbiciela nadesłała mu pakiet flakoników z pachnidłami w dowód kondolencyi!...[3]) Ogiński znalazł się w opłakanych warunkach. Dobra jego w rzeczypospolitej uległy konfiskacie, — z bogatego magnata został biedakiem. Gospodarz, u którego mieszkał, dostarczył mu środków na podróż do Gdańska. Niebawem opuścił Prusy i wybrał się do Pa-

[1]) Hermann. l. c. Depesza Essena z 9 października 1771 r. Str. 501.

[2]) Ferrand. l. c. Str. 343. List Ogińskiego do pewnego przyjaciela w sprawie klęski pod Stołowiczami. Zwała wszystko na karb zdrady. Kiedy Ogiński wypadł, aby objąć komendę, — zastał już piechotę bez broni a kawaleryę uciekającą.— K i t o w i c z w »Pamiętnikach« wyd. lwowskie z 1882 r. przypisuje winę zdradzie Chomińskiego, który był zaufanym króla i postanowił hetmana do zguby doprowadzić. Str. 278. T. I. Słusznie St. Kaczkowski (Dzieła T. I. Str. 341. »Wiadomości o konfederacyi barskiej«) zauważył, że żaden wódz nie uniewinniał się brakiem męstwa i niekarnością armii, którą sam zarządzał i kierował. »I hetman Ogiński — reasumuje Kaczkowski — nie pozostał bez zarzutu, chociaż o ucieczkę towarzyszów broni oskarża. Lepiej było razem z nimi uciekać i zebrawszy ich — szukać sposobności powetowania straty w kraju, — niż samemu do Królewca się chronić«.

[3]) S z u j s k i: Dzieje Polski T. IV. Str. 475.

ryża, aby przeczekać wypadki w kraju i popierać w Wersalu interesa konfederackie.

W biedzie swej i utrapieniu spotkał siostrę miłosierdzia: mieszkankę hotelu p. Peltier!...

Ona sama, — jak się zdaje — zgłosiła się pierwsza do niego z pocieszeniem i z pragnieniem zawarcia znajomości. Ciągnął ją człowiek o głośnem nazwisku, — przedstawiciel dążeń konfederackich, — ciągnęła ją możność zawarcia z nim i przez niego stosunków politycznych i towarzyskich. Czy knuła jakie plany, czy miała z góry obliczone i ułożone pewne środki działania? Tego z początkowego okresu zbliżenia się do Ogińskiego ani śladu, ani tropu... Na wproszenie się niemal formalne, — odpowiedział hetman słodkim madrygałem. Wynosił pod niebiosa szlachetne serce księżnej i spełnianie przez nią »boskiego urzędu« dobrodziejki bliźnich. Oddawszy pokłon cnotom niezwykłej pani, pospieszył ze złożeniem czci »osobie z Azyi«, w porównaniu z którą »cała Europa ku własnemu wstydowi nie mogłaby wydać podobnej istoty...« [1]) Zaczęły się dla hetmańskiego emigranta obowiązki względem świeżej znajomości. Zacieśniały się coraz bardziej, weszły zębem w jego codzienne życie. O ile Ogiński chorował, lub nie mógł się zjawić, — krążyły pomiędzy jego a Aly Emettée mieszkaniem liściki z wymianą myśli i najbardziej frazesowych czułości. Natarczywość pani Azowa była wielką. Grzeczny Ogiński odpłacał się zawsze uprzejmością, przyrzekał wizytę, jeśli tylko będzie mógł, — a w najgorszym razie wymawiał się powinnościami pańszczyźnianemi względem dworu i karnawału... Wpadał jednak do salonów księżnej »aby się dowiedzieć nowin«, — a gdy go cierpienie w domu zatrzymało przesyłał przynajmniej zapewnienie: »zainteresowanie się pani mojem zdrowiem jest samo przez się w stanie mię uleczyć«. — Z sentymentalnego tonu przeskakiwał czasem wielbiciel »osoby z Azyi« w nastrojowy i składał niepowodzenia swoje na karb »zbiegu przyczyn«. Ów »zbieg przyczyn« był jego filozofią i kluczem do wszystkich męczarń. »Smutnem jest —

[1]) Ogiński do samozwanki. Arch. państwa. I. Nr. 147.

donosi w jednym bileciku — dokonywać zamian ze znaczną stratą i być zmuszonym do rozmowy zapomocą listu, — zamiast zachwycać się osobistą konwersacyą. Błogosławmy jednak i przeklinajmy zarazem wielkie Bóstwo: zbieg przyczyn, — bo to nam jedynie pozostaje. Co do mnie szczególnie, nie mogę go w tej chwili potępiać, gdyż on wplata szczęście moje i moją pomyślność w pani przyjaźń i znajomość, rozwija w pani dla mnie sympatyą i budzi wreszcie złudę co do wielu mnie tyczących rzeczy. Jemu zawdzięczam dobry pani sąd o mnie«. — Stosunki księżnej z Ogińskim nabierały coraz więcej romansowego charakteru. Roztkliwiony hetman spowiadał się z ilości zaaplikowanych mu przez lekarza pigułek, — a równocześnie przesyłał pozdrowienia, pełne przesadnych i dysonansem brzmiących zapałów: »Dzień dobry, które mi przesyła W. Ks. Mość, przybiera w mej wyobraźni postać dnia szczęścia, rozpraszającego dobrodziejstwa wśród całej natury. Pani ze znanymi przymiotami duszy powinnaś być ich rozdawczynią!«. Wiadomość o zamierzonym wyjeździe księżnej z Paryża określił Ogiński jako »chwilę opłakaną« dla siebie i wynik sakramentalnego... »zbiegu przyczyn«. Doszło do tego, że żaląc się na zawistne losy połączył swoją sprawę z księżnej i wyraz »mnie« zastąpił innym »nam«. »Kłopoty w uczuciach — zwierza się — tak samo działają, jak śluza dla upustu wody. Ona wstrzymuje ją pewien czas, ale raz otwarta, przepuszcza strumień, którego już niepodobna zahamować. Zaiste wszystkie troski świata zdają się spiskować przeciw nam, lecz to czasowe i w tem jedyna pociecha«. Zresztą hetman raczej refleksyjny, niż gorączka, umiał na dręczące i wstrząsające go przejawy duszy znaleźć środek zdolny »uleczyć choroby świata« — a nim cierpliwość... Idylla paryska Ogińskiego była gruchaniem, pozbawionem na razie politycznej przymieszki. W czułościach rozkołysał się artysta muzyk i malarz, przechodząc kolejno z równowagi i zrezygnowanego spokoju w wulkaniczne wybuchy. »Że mnie ogień i płomienie prześladują — woła — w tem nic nadzwyczajnego, ale dlaczego przestraszają także W. Książęcą Mość?...« Aly Emettée — o ile sądzić można, — nie wyzyskała na razie no-

wego hołdownika serca. Hetman przeżywał ciężkie godziny, gonił resztkami, nie rozporządzał pieniędzmi, — owszem, ciągle się oglądał za pożyczką. Finansowo przedstawiał wątpliwą pozycyą. Owszem »osoba z Azyi« oszołomiła go perskiemi klechdami i zdumiewającą, rozlaną w złote strumienie, fortuną Halego. Do Isphahanu daleko, — jakżeż nie było przynajmniej trochę się łudzić co do istnienia skarbów za siedmiu górami i rzekami... Pani Azowa ofiarowała się z pomocą swemu przyjacielowi. Tajemniczy nabab wypłynął w dalekiej, zamglonej przestrzeni... z puszką Pandory... Ogiński ubiega się o jego względy, sąd pobłażliwy i... pieniądze. »Coby Wasza Książęca Mość miała za wyobrażenie o mnie, gdybym nie był do niej przywiązany po odsłonięciu mi perspektywy szczęścia, które pani chce przedemną roztworzyć przez kredyt u jej wuja?«. — Za tyle uczucia, bezinteresowności i widocznego przywiązania, pragnęła księżna urzeczywistnienia skromnego pożądania. Ów zbieg gandawski, Vantoers, pasowany przez nią na barona, — potrzebował jakiejś godności, rangi, urzędu... Hetman był szafarzem wojskowych tytułów swoich komputów. Zabiegi nie trafiały na poważniejsze przeszkody. Wprawdzie tłómaczył się Ogiński, że nie wolno mu rozdawać patentów za granicami rzeczypospolitej, — postanowił jednak uledz naleganiom księżnej i mianować jej protegowanego *à la suite* armii. I chociaż mniemał, że jest młody, a więc powinien się zadowolić stopniem lejtnanta, — przecież dał się skłonić do wystawienia dla Vantoersa dyplomu na kapitana wojsk litewskich...[1]) Opatrzył go małą pieczęcią, gdyż wielką w ojczyźnie zostawił, i złożył uspakajające wyjaśnienie co do wartości dokumentu[2]). Garść romansowych wynu-

---

[1]) Patent. Arch. państwa. I. Nr. 165. Ogiński wystawił patent z datą 28 marca 1772 r. i nie oznaczył jako miejsca wystawienia Paryża — tylko B i a ł ą. Działał do tego stopnia lekkomyślnie, że samozwance oddał dokument z miejscem wolnem na nazwisko, a ona sobie sama wpisała »br. Embsa«.

[2]) Wszystkie dokumenta zawierające korespondencye Ogińskiego z tych czasów w archiwum państwa, pod I. Nr. 134—152. Są to liściki bez daty, bez miejsca, przesyłane oczywiście służącym.

N. 155. a Paris ce 28 d'avril 1773 251.

Je reçois votre lettre Madame la Princesse
j'étois ravis de vous sçavoir en tres bonne
santé, vous avez troquée le séjour de Paris
contre celui de Francfort a nos dépends.
c'est bien nous traiter avec rigueur, mais
puisque ce Changement convient mieux a vos
affaires, vos amis doivent prendre cela
en patience
Voici le Brevet que j'ai vous ai promis
trop heureux de pouvoir vous obliger, je
part demain pour gagner ma situation m'o-
blige a faire ce voyage, conservez moi
toujours Madame l'honneur de votre bienveil-
lance il me sera precieux J'ai l'honneur d'etre
Madame la Princesse votre tres
humble et tres obeissant serviteur
Le comte Ogynski.

List Michała Ogińskiego, hetmana wielkiego litewskiego z 28 kwietnia 1773 r. do samozwanki.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

rzeń i kapitańska godność »barona Embsa« — to jedyny wynik z zetknięcia się księżnej Wołdomiru z Ogińskim w czasie ich wspólnego pobytu 1772 roku w Paryżu.

III.

Romans Limburski.

Na paryskim bruku powodziło się coraz gorzej przedsiębiorczej cudzoziemce, położenie wreszcie stało się nieznośnem. Zaciąganie długów, a raczej naciąganie znajomych, wywołało jaskrawe zajście: Vantoers dostał się do więzienia, nie mogąc się wywiązać z zobowiązań. Z pomocą pospieszyli panowie Poncet i Mackay, — nie pospieszył Ogiński, przyciśnięty istotnie brakiem pieniężnym. I de Marine ujęty wdziękami rzekomej czerkaskiej piękności, wystawił Poncetowi i Mackay'owi weksle na ubezpieczenie ich wierzytelności, — poczem całe towarzystwo usunęło się w okolice Paryża, — a z końcem kwietnia 1773 r. wyjechało do Niemiec. W Frankfurcie nad Menem oczekiwał gości, hr. Rochefort-Valcourt, marszałek nadworny księcia Limburg-Stirum, któremu Schenck, — ukryta sprężyna szantażu, — tyle opowiadał o bajecznych majątkach księżnej, — że gotów był ubiegać się o jej rękę. Dłoń Ponceta i Mackay'a dosięgła jednak zbiegów i na niemieckim gruncie. Skutkiem nowej skargi znalazł się Vantoers znowu pod kluczem i ten sam los groził de Marine'owi. Nadto gospodarz hotelu wyrzucił przybyszów na bruk, — jako bardzo podejrzanych lokatorów. W chwili nadzwyczaj bolesnej i krytycznej, w chwili ostatecznej desperacyi, — znalazł się sternik, który rozbitków wyprowadził z burzliwego odmętu.

Filip Ferdynand, hr. Limburg-Stirum posiadał niezwykłe tytuły, kwiecistsze i dłuższe, niż niejeden potężny dynasta. Rzeczywisty władca na Limburgu, właściciel Stirum i współwłaściciel hrabstwa Oberstein, mianował się nieprawnie herzogiem szlezwisko-holsztyńskim i holsztyńsko-schaumburskim. Po nadto uważał się za księcia północnej Fryzyi i Wagryi, za dziedzica Geldernu i hrabstwa Zutphen,

Pinneberg, pana na Wisch, Borckelohe, Ghemen, — nie wspominając już o dalszej intytulaturze [1]). Filip Ferdynand, czterdziesto-dwuletni kawaler, po śmierci brata władca miniaturowego krajiku w południowych Niemczech, żył zupełnie w stylu książątek rzeszy, miał swoich posłów w Paryżu i Wiedniu, utrzymywał coś w rodzaju armii, rozdawał ordery, które sam ustanowił i prowadził przed trybunałem państwa niemieckiego proces przeciw królowi pruskiemu o naruszenie jego praw... zwierzchniczych [2]). Głośnemi także były roszczenia jego do księstwa szlezwisko-holsztyńskiego, jako potomka hrabiów Schaumburskich. O księstwo to toczyły się długoletnie rokowania między dworami w Petersburgu a Kopenhadze, gdyż wojska duńskie w czasie wojny północnej zapędziwszy się za Szwedami daleko na południe, zajęły Szlezwik i część Holsztynu. Ostatecznie niepodobna było zaborców usunąć. Sprawa przybierała różne formy, wlokła się bez wyniku i po czasowej stagnacyi, wystąpiła z pewną żywiołową siłą, gdy rządy w Holsztynie objął wnuk Piotra Wielkiego, — a syn księcia Karola Fryderyka, — Karol Piotr Ulryk, — późniejszy car Piotr III. Ogromnie przywiązany, zakochany niemal w swojem niemieckiem księstwie, postanowił mu przywrócić dawny blask i rewindykować straty. Cesarzewicz odrzucił zamienne projekta duńskiego dyplomaty hr. Lynara, ofiarującego mu w 1750 r. za zrzeczenie się praw do Szlezwiku i Holsztynu inne terytorya. Po wybuchu wojny siedmioletniej — Francya i Austrya pozyskały Danią przeciw Prusom zobowiązaniem się skłonienia wielk. księcia

---

[1]) Cała intytulatura znajduje się na pełnomocnictwie udzielonem pseudo-księżnie w sprawie traktowania o pretensye do księstwa Szlezwik-Holsztyn. Arch. państwa. I. Nr. 166.

[2]) Patrz: Cztienia etc. r. 1867. Księga I. Str. 516. — To samo w »die vorgebliche Tochter der Kaiserin Elisabeth Petrowna«. Str. 12 i 13. Między papierami samozwanki znajdują się rozmaite druki i pisma w sprawie pretensyj Limburga do Prus i do księstwa Szlezwik-Holstein. I. Nr. 257. Owo naruszenie praw »suwerenitetu« Limburga przez Prusy polegało na napaści oficera pruskiego Muecka na huzarów księcia i na jego strzelca przybocznego.

do przyjęcia wschodniej Fryzyi za Szlezwik a hrabstwa Oldenburg i Delmenhorst za Holsztyn. Wszystkie zabiegi kontraktujących państw spełzły na niczem, rozbiły się o opór Piotra. Gdy nareszcie cesarzewicz objął po swojej ciotce Elżbiecie rządy w Rosyi, gotował się do ostatecznej rozprawy z Danią, sam miał ruszyć na plac boju, — ale nagła śmierć przecięła pasmo jego ulubionej myśli politycznej [1]). Kwestya księstw dostała się w ręce dyplomacyi i była ciągle »otwartą«. Skorzystał z tego pan »Fryzyi północnej i Wagryi«, ów miniaturowy władca kilkunastu kilometrów, aby podnieść uroszczenia swoje do dziedzictwa, które z Maryą Limburg-Stirum powinno przejść było — jak mniemał — w jego dom, — po wygaśnięciu linii męskiej holsztyńsko-schaumburskiej. Filip Ferdynand wziął się do rzeczy samozwańczo. Nie czekając na rozstrzygnięcie trybunału rzeszy, przybrał tytuł księcia szlezwisko-holsztyńskiego, drukował w Wiedniu memoryały uzasadniające jego prawa i nie dawał za wygraną, chociaż wszędzie w końcu spotkały go zawody. Nawet uniwersytet w Norymberdze określił owo ubieranie się w cudze pióra jako czyn nieprawny...[2]) Limburg poustanawiał też odznaki, równie szumnie, hałaśliwie niemal brzmiące, jak i jego tytuły. A więc pojawił się »order zasługi lwa holsztyńsko-limburskiego«, — »ordery zjednoczone starożytnej szlachty i czterech cesarzy«, — »krzyż azyatyckiego orderu, założonego przez sułtana Alinę...« Stworzenie tych dekoracyj — jak w objaśnieniu drukowanem powiedziano — miało na celu połączenie i zbliżenie wielkich ludzi różnych narodowości i religij! — Statut miał ściśle wykluczać możność uzyskania limburskiego zaszczytu zapomocą nadużyć, a szczególniej intryg kurtyzan, które na końcu XVIII w. były właściwemi szafarkami różnych godności od stóp tronu płynących. Pod tym względem nie chciał Filip Ferdynand naśladować

---

[1]) Bilbassow: Geschichte Katharina II. Tłóm. Petzolda. Berlin 1891. T. I. Str. 189 sq. Późniejszy Piotr III, był synem Karola Fryderyka holsztyńskiego i córki Piotra W., Anny Piotrówny.

[2]) Arch. państwa. l. c. Orzeczenie z 13 września 1771 r.

Ludwika XV!... Kłopoty jego nie kończyły się na procesach z Fryderykiem II. i na sprawie holsztyńskiej!... Oddawna nosił się z zamiarem odkupienia od elektora trewirskiego, Klemensa Wacława, znanego przyjaciela jezuitów, prawa współwłasności elektorskiej na hrabstwie Oberstein nad Nahe, — zawsze jednak pozostawało przy pobożnych życzeniach, — bo kasa pana »Fryzyi północnej i Wagryi« stale przeświecała pustkami.

W dodatku na drodze życia czterdziesto-dwuletniego samotnika stanęła — kobieta...

Feralnym był dzień dla hr. Rocheforta, w którym wyjednał u swego władcy w Frankfurcie udzielenie jednego z książęcych zamków na schronienie dla przyszłej swej małżonki. Limburg prosił marszałka o poznanie go z Aly Emettée, której uroda i wzięcie takie uroki rzuciły na potomka Schaumburgów, że zaspokoił jej wierzycieli pieniądzmi lub orderami, — a ją samą wywiózł do zamku Neuses, w Frankonii. Nieszczęsny »narzeczony«, hr. Rochefort, został ogłoszonym równocześnie »więźniem stanu« i dostał się na kilka miesięcy pod rygiel. Dla Limburga rozpoczęły się miodowe miesiące... męki, ciągłych zwątpień i szamotań. Trzepotał się w sieci, w którą wpadł, — a z której nie umiał się wydobyć. Aly Emettée przybrawszy europejskie imię Eleonory, zaczęła żyć w Neuses z przepychem i wystawnością, roztaczała przed oszołomionym Limburgiem krasę swoich wschodnich bogactw i z magazynu skazek, wypchnęła na pierwszy ogień... perskiego wuja. Frasunków finansowych książę w przyszłości mieć nie będzie, pierzchną one niepowrotnie... Słuchał zdumiewających słów Limburg, — słuchał ich z zupełną wiarą Eustachy von Hornstein, jego przyjaciel, minister trewirskiego elektora. Hornstein z zadowoleniem przyjmował wiadomość o spłaceniu kurfirszta za Oberstein, — a Eleonora z widoczną gorliwością zabrała się do interesu, spodziewając się może w jakiś sposób skłonić księcia do odstąpienia jej Obersteinu, z którym połączony był tytuł hrabski. Szalona gra wpłynęła niesłychanie na psychozę pana »Fryzyi północnej i Wagryi«. Opętany zimnem, wyrafinowanem postępowaniem, oto-

czony atmosferą ciągłych podrażnień, zniżał się do poziomu dziecka, prowadzonego na pasku. Każdy komedyancki ruch bogdanki, każde suche obliczenie, przyjmował za prawdę i duszę swoją narażał na niewysłowione męki. Bolem przenikała go jej groźba, cierpieniem piekielnem myśl o rozłące. Wybuchowe uczucie księcia przybrało wszystkie formy spóźnionej miłości, wahającej się między farsą a prawdziwym dramatem. A zatem zrozpaczony amant był raz Telemakiem, który zapatrzył się w swoją Minerwę i bez niej przyrzekał umrzeć, iść szukać swych przodków nad Awernem; drugi raz opowiadał pogromczyni swojej sen, w której mitologia była pogmatwaną i pomieszaną. Niezdrowa pieszczotliwość, pieszczotliwość chorej miłości biła z jego odezwań się. Europejska »Eleonora« była dlań »kochanem dzieckiem« — a on jej »wiernym niewolnikiem«, — była ubóstwianą Betti lub »małą Aly«... On sam pojmował niekiedy, — że pani jego serca nie jest aniołem bez skazy i zmazy. »Miłość moja — pisał — moje dziecko, podwaja się z dniem każdym, mimo wszystkiego złego, które mi zrządziłaś. Umieram z bolu na myśl, że rozum nie jest w zgodzie z mojem postępowaniem..., postaraj się zatem pani, która jesteś uosobieniem mądrości, temu zaradzić«[1]). Z pod demonicznego wpływu, który go spętał i owładnął nie mógł się wydobyć, chociaż przeczuwał, — a nawet wiedział, że pogrąża się w przygodach, które zaplamić mogą honor i nieskazitelność... Schenck szczególniej, — Mefisto, inscenizujący najczarniejsze intrygi, — budził w Limburgu głos sumienia i dręczące podejrzenia. Stosunki Aly z nim powinny były księciu otworzyć uporczywie zamknięte powieki... Patrzał jednak a nie widział, lepiej widzieć nie chciał. Żadną miarą przecież nie zgadzał się na projekty kochanki, która chciała z de Marine'm i Schenckiem osiąść w Obersteinie, — a Limburgowi radziła obrać rezydencyę w Stirum, dla zachowania pozorów przed światem. Zbolały książę przypominał awanturnicy, że z trudem wydarł ją z kleszczów drapieżcy, któregoby wszystkimi skarbami Azyi opłacić nie zdołała. Mylił się je-

[1]) Cztienia. l. c. Nr. 13. List Limburga do samozwanki.

dnak!... Schenck ubezpieczył się dostatecznie... Jeszcze w Frankfurcie przywłaszczył sobie wszystkie papiery wspólniczki, z wyjątkiem jej korespondencyi z Ogińskim i kilkunastu pozbawionych wagi szpargałów. Trzymał w ten sposób ofiarę swoją na wodzy, miał zawsze w zanadrzu skandal, środek nacisku. Z furyą niemal wspominał o owych papierach Limburg i wybuchał rozgoryczeniem, że wybranka jego uczucia poszła pod jarzmo nikczemnika, zamiast ulegać woli człowieka, który poprzysiągł w imię zasad religii stać przy niej trwale, na zawsze [1]).

Oszołomiony książę spostrzegł niewątpliwie plamy na swojem słońcu, szedł mimo to za jego ułudnym, oślepiającym blaskiem. Jeden motyw brzmiał ciągle w wyznaniach jego, w erotykach namiętnych, nie liczących się z rzeczywistością: połączenia się na wieki z przedmiotem uwielbienia... »Niebo chcę ugiąć modlitwą i zmusić ziemskie potęgi czujnością i czynem do sprzyjania przedsięwzięciu« [2]). Aly postanowiła wyzyskać sytuacyą i zaprowadzić jak najprędzej amanta, który stracił głowę, do ołtarza. W tym celu wymyśliła bajkę o konieczności powrotu do Persyi, dokąd ją opiekun wzywał dla ożenku. Na drogę miał dostarczyć pieniędzy Hornstein, a w zamian obiecywała przesłać znaczne sumy dla pokrycia swoich długów, uwolnienia z ciężarów Stirum i zapewnienia przyjacielowi swemu Obersteinu!... Efekt był doskonały: Limburg złożył małżeńskie wyznanie, gotów był nawet zrzec się tronu na korzyść młodszego brata i pójść z nią w dalekie światy, do Persyi... Nie kierowały nim żadne praktyczne pobudki, ani nawet mity o skarbach w państwie szacha, tylko zaślepienie. Ta *princesse souveraine,* — możność życia z nią i dla niej, — były wyłącznem źródłem obłędu. Najlepiej charakteryzuje ten rodzaj myślenia jego odezwanie się: »Potrafię się zawsze zrzec moich praw, jeżeli zajdzie konieczność poświęcenia ich dla pani szczęścia, — ale dla Boga,

---

[1]) Arch. państwa. T. I. Nr. 164 z 30 marca 1773 r. Tamże z 24 sierpnia 1773 r.

[2]) Arch. państwa. I. Nr. 191.

niech się pani sama nie łudzi. Jest pani w wieku, w którym trzeba się namyślać i w pozycyi, w której pomyłka nie da się naprawić. Najpierw należy się radzić Boga, wzywać jego pomocy, ofiarować mu serce, bo Opatrzność domaga się jeno uczucia«... I zrozpaczony, rozszarpany i zdenerwowany człowiek w końcu za Racine'm w desperacyi powtórzył: »Przeklęta miłości, zimny rozsądku, któremu z was obojga mam ustąpić!« [1]). Daremnie starano się go otrzeźwić. Gdy opowiadał historyą szwagrowi swemu, księciu Hohenlohe-Bartenstein, — ten »rozśmiał mu się w nos« i myślał, że wykroił fabułę z jakiegoś romansu... »Kiedy jednak upierałem się przy swojem — wyznaje przed kochanką — nazwał mię kochliwym głupcem, który wynalazł sobie w Azyi heroinę, uciekłszy przed erosem w Europie. Byłem zmuszony zaznajomić go z częścią skandalicznych wydarzeń w Frankfurcie, czem był tak zezłoszczony, iż skorzystałem z sposobności, celem przekonania go o prawdzie« [2]). Pracował także nad przywróceniem księcia do równowagi trewirski minister von Hornstein. I on, aczkolwiek duchowny, nie oparł się wdziękom czarodziejki i zgodził się zasadniczo na związek Limburga, domagał się przecież ustawicznie dokumentów pochodzenia księżnej Wołdomiru. Właśnie to był najsroższy cios dla awanturnicy. Odwrócić go na razie umiała oświadczeniem, że zostaje w Europie, odebrawszy od opiekuna zezwolenie na połączenie się z Limburgiem i przyrzeczenie potężnych zasiłków... perskich. Ekscellencya trewirska uwierzył. 31 lipca 1773 r. napisał list do samozwanki ze skruchą i uniżonością. Wprawdzie — jak się wyraził — szarpały nim wątpliwości i złe podejrzenia, — lecz rozwiał je szlachetny sposób myślenia księżnej. »Niech pani kończy swe dzieło — wołał — bo jesteś stworzoną do szczęścia i do obdarzenia niem księcia« [3]). Ona zapłaciła grzecznością. Wkradając się w łaski czcigodnego prałata, prosiła, aby go mogła uważać za swojego mistrza — i pod-

[1]) Cztienia. l. c. Nr. 17.
[2]) Arch. państwa. I. Nr. 81.
[3]) Arch. państwa. I. Nr. 174.

pisała się nawet charakterystycznie: *élève du mentor*... A więc mentor bada jej pochodzenie? Odsłoniła tajemnicę. Jest panią Azowa, zostającego pod zwierzchnictwem naczelnem rosyjskiego imperyum. Za kilka tygodni dowie się świat z gazet, że jako dziedziczka domu Wołdomiru, może wejść bez przeszkody w posiadanie dóbr ojcowskich, które obłożone zostały w r. 1749 dwudziestoletnim sekwestrem. Po śmierci ojca zabrał ją z sobą wuj Pers, — a do Europy przybyła przed laty pięciu... »Proszę pana — dodawała — utwierdzić księcia w jego przedsięwzięciach i zapewnić go, że zdradzać nie mogę« [1]). Mimo zapewnień wierności, — popękały w duszy Limburga uczucia najpłomienniejszej wiary z epoki pierwszego widzenia się z panią Azowa w Frankfurcie. Wypełzały natomiast coraz to nowe widma obaw i niepewności, które jego zwierzenia się i korespondencye, nastroiły na ton człowieka moralizującego i wierzącego, że kaznodziejskim wykładem zdoła zbłąkaną istotę ze złej sprowadzić drogi: »Szczęście zawisło wyłącznie od spokoju duszy, — a wszystko co do celu owego prowadzi winno być przedmiotem pragnień naszych, reszta zaś jest próżnością, błędem; nigdy niepodobna osiągnąć radości, — bez cnoty«... Innym razem wyznawał: »Należy naprawdę pomyśleć o przyszłem szczęściu naszem. Spodziewam się nadewszystko, iż pani pozwoli mi uspokoić własne sumienie i przedsięwziąć środki ostrożności, aby módz kochać czysto i szczerze. Interes nasz nakazuje tak działać, nie inaczej. Wzywając Boga na pomoc, możemy szydzić z całego świata; postanowiłem w przyszłości żyć, jak dobry katolik i poświęcić wszystko temu, od którego mam wszystko i wszystkiego się spodziewam, nawet naszego połączenia się, bo ono jedyne może mi na tym świecie dać pomyślność. Do widzenia, moje ubóstwiane, drogie dziecię, — kocham cię, jak nigdy« [2]).

Położenie bez wyjścia zatruwało życie Limburga. Pani Azowa z wy-

---

[1]) Cztienia. l. c. Nr. 4. List z 7 sierpnia 1773 r. wymienia wyraźnie, że 16 listopada 1773 r. upłynie 5 lat, od czasu przybycia jej do Europy.

[2]) Cztienia. l. c. Nr. 13.

rafinowanym sprytem oddziaływała na jego nerwy, — a równocześnie pragnęła go zakuć w małżeńskie okowy, — z obejściem formalistycznych trudności. Papiery dotyczące pochodzenia nie nadchodziły, — nadto wyłoniła się kwestya religii, awanturnica bowiem uznała za stosowne, — przyznawać się, jako władczyni Azowa, do prawosławia. Chcąc wybrnąć z honorem z nieznośnej gmatwaniny i podrażnić kochanka, aby go tem prędzej skłonić do stanowczego kroku, odrzuciła myśl o ślubie, aż do zakończenia toczącej się wojny rosyjsko-tureckiej, — po której miało nadejść z Petersburga uznanie jej praw do spadku książąt Woldomiru!... Wobec odległego terminu, — zwolniła Limburga z wszelkich zobowiązań i dla postawienia swej ofiarności w blasku poświęcenia i cnoty, — przyrzekła mu oddać majątek swój do rozporządzenia, w dowód czego zaraz załączyła znaczny weksel, wystawiony na imaginacyjnego bankiera [1]). Wreszcie wysłała do bawiącego ciągle w Oberstein księcia (sama była jeszcze w Neuses) brulion listu do nowego opiekuna, którego sobie wyszukała w osobie rosyjskiego wicekanclerza księcia Galicyna... W liście owym wiele było mowy o jej przywiązaniu do Filipa Ferdynanda, o chęci dzielenia z nim dozgonnie losu, o plotkach, które się wyłoniły z powodu tajemniczego pochodzenia pani Azowa i przesadnych wieściach, dotyczących jej długów. Wdzięczność spadkobierczyni imienia Wołdomiru [2]) dla cesarzowej pozo-

[1]) Brewern: Die vorgebliche Tochter etc. Str. 19.

[2]) P. Mielnikow: w książce swej p. t. »Kniezna Tarakanowa i princessa Władimirskaja«. St. Petersburg 1868., pozbawionej wartości naukowo-historycznej, — a posiadającej zalety literackie, uznał tytuł awanturnicy »Voldomir« za równoznaczny z księstwem Włodzimierskiem i nie mając do tego najmniejszych powodów — tytułuje panią Azowa, »princessą Włodzimierską«.

Waliszewski w »Autour d'un trône« (Paris 1894. Troisième édition. Str. 317.) mniema, że awanturnica urobiła nazwisko »Voldomir« ze zgłosek słowiańskich i perskich. — Ponieważ po persku ani słowa nie umiała — jak śledztwo w Petersburgu wykazało, — więc przypuszczać należy, — że geneza owego »Voldomir« jest czysto przypadkową, jak wiele pomysłów pani Azowa.

stała niezmienną, bardzo gorącą. Jeżeli potrzeba będzie, — sama podąży do Petersburga. Dla uprawdopodobnienia szantażu i nadania mu kolorytu rzeczywistości załączyła do owego brulionu, memoryał, który rzekomo wraz z listem miała wyprawić do Galicyna. Memoryał ten w dość wodnistych frazesach zawierał rzut oka na potęgę Wenecyi, jako metropolii handlu włoskiego i przez przeprowadzenie porównania, wzywał Rosyą, do ześrodkowania swoich interesów ekonomicznych w Azyi, w kraju Czerkiesów [1]).

Efekt nie chybił.

Limburg odgrażał się wstąpieniem do klasztoru na wypadek, gdyby go opuściła i natarczywie domagał się aktu chrztu. Prawdy jedynie — wynurzał się — prawdy pragnął, łaknął. Wszystko za nią chciał oddać i wszystko przebaczyć. Dotychczasowy węzeł był cierniem w jego sumieniu, — tylko błogosławieństwo kościoła katolickiego mogło wrócić mu pogodę i rozprzestrzenić nad obojgiem nimb szczęścia. I tak szamotaniu się w złotej klatce miłości, — towarzyszyły liczne troski i upokorzenia. Wykupno Obersteinu na wyłączną własność pochłonęło mnóstwo pieniędzy z chudej kasy książęcej, — a hrabstwu Stirum groził sekwestr wierzycieli Limburga. Sytuacya układała się coraz dramatyczniej, wstrząśnienie następowało po wstrząśnienu, — nie wydarło jednak zaślepionego z erotycznego letargu. Gdy wreszcie alarmujące pogłoski o przeszłości awanturnicy szerzyły się uporczywie i dyskredytowały miniaturowego władcę, — przyszło do sceny wybuchowej, gwałtownej. Pod widocznym wpływem Hornsteina, który z słodkiego dworaka umiał się zamienić w istotnego mentora słabego, pozbawionego woli przyjaciela, zdobył się Limburg na oświadczenie, że kochankę zostawia na pastwę losu a sam musi ratować ruiny dziedzicznego majątku. Wówczas dotknięta do żywego niespodzianym zwrotem rzeczy, wystąpiła pani Azowa z druzgocącym ciosem: przyznała się do win, do grzechów ubiegłych lat, — i do macierzyńskiego stanu... Limburg uczuł się związany tem oświadczeniem i jako ojciec przyszłego dziecka, poprzysiągł jej wie-

[1]) Arch. państwa. III. Nr. 5 i II. Nr. 45.

czną wierność. Zdaje się, że wówczas zobowiązał się oddać jej w dożywocie hrabstwo Oberstein na wypadek rozchwiania się małżeńskich zamiarów. Pogłoski o tem krążyły w państewku Limburga, — a także awanturnica używała często tutułu... zwierzchniej pani Obersteinu [1]). Prawdopodobnie spowiedź o brzemienności była czczym wymysłem, — celem związania z sobą kochanka. On był przecież jedyną na razie dla niej deską ratunku, punktem zaczepienia, niewysychającem źródłem wsparć i wreszcie podstawą dla wszelkich dalszych intryg. Zresztą pani Azowa nie przebierała nigdy w środkach, wybierała co jej było dogodnem i wygodnem, aby storturować i przykuć do obłędu niemal doprowadzonego amanta. Grała i grać umiała na jego nerwach, — jak na dobrze wypróbowanym instrumencie. Jednym z sposobów do utrzymania go w karbach przez ustawiczne niepokojenie i nasuwanie niepewności było widmo Ogińskiego.

Wielki hetman litewski wymieniał z swoją znajomą paryską dość często listy, zawsze słodziutkie, pełne ugrzecznienia i pieszczot. Z Paryża wywabiały go raz po razu rozmaite interesy, — a przedewszystkiem pogoń za pieniądzmi. W czerwcu 1773 r. bawił w Genewie, celem zaciągnięcia pożyczki, któraby, — jak się wyraził »uchroniła go w przyszłości przed nędzą i zapewniła mu skromne potrzeby życia codziennego«. Starał się o 150.000 cekinów na cztery procent, z obowiązkiem umorzenia ich w ciągu szesnastu lat. Księżna Wołdomiru znając kłopoty przyjaciela, wznowiła znowu mit o perskich skarbach i spieszyła z obietnicą pomocy. »Pani postępki — pisał — przenikają do głębi mą duszę i chociażby ich wykonanie nie powiodło się, — zachowam dla pani za sposób jej myślenia, uznanie do końca życia. Ofiaruje mi pani bardzo znaczną sumę w swoim liście, nie wiem, czy to tylko nie pomyłka. Dochodzi ona do wysokości półtora miliona florenów, co aż nadto wystarczy do zaspokojenia mych potrzeb, które sprowadziła ruina wyrosła na

[1]) Szczegóły I. Nr. 186. Dalej zeznania Franciszki Meschede w aktach śledczych. Owa Franciszka Meschede przyjętą została w Oberstein, jako pokojowa awanturnicy.

gruncie mego dobrobytu, a zawdzięczałem go jedynie Opatrzności«[1]). A w końcu dodawał ironicznie otrzaskawszy się już dobrze widocznie z bajkami z kraju szacha: »Niech mi pani pozwoli działać w tej sprawie według impulsów mej własnej duszy«...

Duch awanturnicy niespokojny, ruchliwy, ciągle pracował nad nadzwyczajnościami, nad projektami, tchnącymi fantastycznością... I tak wyprawiła do Ogińskiego pomysł loteryi z prośbą o popieranie go u paryskich bankierów. Przy tej sposobności zwierzyła się z trybu życia swego na świetnym dworze księcia rzeszy, chociaż myślą zawsze przy hetmanie pozostaje... W dowód pamięci przesłała mu memoryał w sprawie Polski z prośbą o doręczenie go wersalskiemu dworowi[2]). — 28 sierpnia 1773 r. odpowiedział Ogiński: »Nie omieszkałem przedstawić treści załączonego memoryału. Odebrałem odpowiedź, że projekt jest już znany i nie zejdzie z oczu w przyszłości, — ale obecnie okazuje się bezużyteczny ze względu na przebieg spraw bieżących. Co do loteryi, to sprawy tak nie znam, iż jej popierać nie mogę. Zresztą w ciągu ośmiu dni wybieram się stąd, aby się osiedlić na prowincyi. Paryż jest za kosztowny i muszę go opuścić, bo moje położenie, staje się z dnia na dzień trudniejszem. Powoli będę wegetował na partykularzu, czekając kresu mych nieszczęść. To droga ciężka, ale uczciwa, trzeba na nią wstąpić. Pani się będzie zabawiać na dworze miłego księcia, któremu z pewnością wzajemnie dochowujesz towarzystwa. Ja tylko, biedny człowiek, muszę sobie odmawiać wszelkich przyjemności i *nolens volens* filozofować. Bywaj zdrową, księżno, niech się pani bawi tyle, ile ja się nudzić będę i proszę mieć tyle powodów do nadziei, ile ja do smutku«...[3])

Limburg wiedział o tej korespondencyi, nie znał jednak jej treści, — a ta okoliczność właśnie posłużyła księżnej do budzenia w kochanku uczucia zazdrości w chwili, gdy paryski wielbiciel Aly

[1]) Arch. państwa. List z 18 czerwca 1773 r. z Genewy. I. Nr. 157.

[2]) Mimo poszukiwań nie znaleźliśmy tego aktu w arch. min. spraw zagr. w Paryżu.

[3]) Arch. państwa. I. Nr. 156.

Emettée znacznie już ochłódł, zdobywał się na sarkazmy i odrzucanie zachcianek wybujałej wyobraźni. Filip Ferdynand nie mógł się wydobyć z nastawionych sideł i nurzał się coraz bardziej w dusznej atmosferze. W czasie pobytu w Koblencyi słyszał pogłoski o pewnej, do jego kochanki, podobnej damie, od których włosy na głowie dębiały. Dopuściła się ona licznych oszustw w Berlinie, Gandawie i Londynie. Na wiadomość o tem, — postanowiła księżna Wołdomiru wyjechać natychmiast do Petersburga i prosiła zarówno Limburga, jak Hornsteina o pieniądze na podróż. W ten sposób zdołała znowu słabego bohatera romansu przykuć do siebie i zniweczyć skutki nieprzychylnej publicznej opinii. Ba, — przed tym bohaterem otwarła się otchłań. Przyuczany do fałszów, do krętactw, — sam radził kochance, aby bawiącego naówczas w Spaa, jakiegoś rosyjskiego księcia, podawała za kanclerza Galicyna i tak utwierdziła Hornsteina w przekonaniu o prawdzie jej opowiastek. Minister bowiem i jego władca, kurfirszt trewirski, bardzo a bardzo dobijali się o honor nawrócenia mistyfikatorki na łono kościoła katolickiego. Hornstein odgrywał wogóle rolę rozjemcy między czułą parą. Kierował się trochę popędem własnego serca i był więcej krótkowidzem, niż jego przyjaciel limburski, który ulegał wprawdzie namiętnej miłości, — lecz znał nieco wartość pani Azowa i szantaże, którymi się posługiwała dla zdobycia sobie światowej pozycyi i obfitych środków pieniężnych. Tak płynęły chwile miodowe dwojga ludzi, przypadkowo losem związanych, zapełnione ciągłemi usiłowaniami do wejścia w niezgodę z kodeksami karnymi. Na zamkach w Neuses, Stirum, w Oberstein działy się rzeczy, które mogły zgorszyć srodze poddanych pana Fryzyi i Wagryi, — kandydata do tronu szlezwisko-holsztyńskiego i adwersarza procesowego Fryderyka II!... Od czasu do czasu między gruchającymi następowały rozstroje, załagadzane nowemi pożyczkami dla księżnej. Dostarczać ich musiał sam Limburg lub wreszcie Hornstein, który uszczuplał bardzo żądania, ścieśniając przesadne cyfry do tysiąca zwykle guldenów i wiecznie się łudził nadzieją odciągnięcia narzeczonej przyjaciela od prawosławia. Motyw propagandy był silną

sprężyną jego działania. Tymczasem obcowanie z księżną Wołdomiru wycisnęło na Limburgu rdzawe piętno. Z trwogą później wspominał o strasznym »systemie«, w którego jarzmo poszedł, — jak zbłąkana owca. On, fanatyczny religiant, dewot, nie mógł się przed szatańskim wpływem kobiety zasłonić nawet tarczą wiary. Zamiast w niej znaleźć lek, szedł do kochanki z misyonarstwem i chcąc ją nawrócić na drogę etyki, nie czuł, jak siebie od niej odwracał. Zaczynało się od wzywania imienia Boga a kończyło zaprzeczeniem Boga. Stereotypowo powtarzały się zatem nabożne wykrzykniki. Radził Aly oddać serce Opatrzności, a nawet, gdy się uniósł, trzymał jeszcze krzyż w dłoni. »Dałem na mszę i sam odprawiałem modlitwy, — pisał — aby Bóg panią błogosławił i oświecił i zmiękczył to serce, które szuka tylko ciemni i lubuje się w próżności i złudach« [1]). Pod firmą księcia przemycano oszustwa, prowadzono podejrzane agendy dla wydobycia pieniędzy. Czy o nich wiedział?... De Marine, intendent dworu »władczyni Obersteinu« — (bo i tak się nazywała) wtajemniczony w odcienie przeróżnych matactw, prowadził na wielką skalę handel limburskiemi dekoracyami, owym »orderem zasługi lwa holsztyńsko-limburskiego« — dalej »zjednoczonej szlachty i t. d.« Dłużnicy awanturnicy w rodzaju Ponceta i inni, otrzymywali zaszczytne odznaczenia w zamian za wierzytelności lub chwilowe przynajmniej zaniechanie natarczywych kroków. Na piersiach jednego z nich zawisły insygnia limburskie *ad honores* [2]) za trzysta dukatów, pożyczonych pani Azowa. Wreszcie wystawił Limburg awanturnicy *in blanco* pełnomocnictwo, celem traktowania z ks. Galicynem, o pretensye jego do panującego domu Oldenburskiego [3]). Tak, dawał jej narzędzie

[1]) Cztienia. l. c. Nr. 17.

[2]) Tamże. — Orderami limburskimi prowadzono długo handel. Były one w r. 1858 przedmiotem głośnego procesu w Paryżu i uległy w tym czasie konfiskacie. Podobno jeszcze w 1867 r. znajdowały odbiorców, — mimo paryskiej rozprawy sądowej z przed 9 lat. Patrz Brewern str. 16 i 17. (Według Indépedance belge z 29 października 1858 i z 28 lutego 1867 r.).

[3]) Pełnomocnictwo, wystawione w Oberstein nad Nahe 28 grudnia 1773 r. nie zawierało nazwiska awanturnicy. Po tytule upełnomocnionej

ГОСУДАРСТВЕННЫЙ АРХИВЪ

List wielkiej księżnej, — późniejszej cesarzowej Elżbiety z lat dziecinnych do matki, Katarzyny I.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

i środki do wypłynięcia na widownię polityczną, — a przynajmniej możność zaczepienia się o gabinet dyplomatyczny wielkiego mocarstwa lub też użycia bądź co bądź państwowego aktu do pierwszej lepszej sytuacyi, do pierwszego lepszego planu czy wypadku, przyniesionego przez falę życia. W epoce mniej więcej powstania w Obersteinie owego pełnomocnictwa, gruchnęła wieść brzemienna w następstwa, wieść dziwna, cudaczna, — przerastająca wszystkie legendy nagromadzone około postaci dziwnej kobiety. Oto, miała ona być córką imperatorowej Elżbiety, wnuką Piotra Wielkiego, — uwiezioną w szóstym czy w siódmym roku życia na Sybir i stamtąd następnie porwaną przez pewnego popa i jego rodzinę do Persyi, gdzie się wychowywała na dworze szacha. Wskutek rozruchów opuściła Isphahan i przybyła do Europy, zabrawszy z sobą skarby i świtę [1]). Wieści rozrastały się, rozbiegały daleko i nasiąkały nowymi szczegółami. W czasie odwiedzin siostry swej Józefy Fryderyki Polikseny w Bartenstein słyszał Limburg, że Aly jest córką cesarzowej Elżbiety i hetmana kozackiego Razumowskiego. Jakiś porucznik de P. niezmiernie chwalił jej prowadzenie się tak, że na dworze ks. Hohenlohe-Bartenstein, »umierano z ciekawości poznania tego... arcydzieła« [2]). Data pojawienia się w Obersteinie sensacyi o rzekomej wielkiej księżnie rosyjskiej, przypadająca na grudzień 1773 r. nie była przypadkową... Zbiegła się ona

»plein pouvoir à madame la princesse« zostawiono wolne miejsce, aby sobie mogła przybrać nazwisko, stosownie do okoliczności. Arch. państwa. I. Nr. 240. Owe pretensye do domu Oldenburskiego łączyły się ściśle z walką Limburga o państewko Szlezwik-Holsztyn. Oldenburgowie przywłaszczyli sobie w drodze podstępnego układu część składową tego państewka, mianowicie hrabstwo Holsztyn-Pinneberg, — ale umowę odnośną — jak twierdzi »pro memoria« Limburga, unieważnił cesarz Ferdynand III w r. 1641 w Regensburgu. I. Nr. 257. Arch. państwa.

[1]) Zeznania Franciszki Meschede w śledztwie. Meschede była bardzo ograniczoną, więc protokół jej śledczy ma cechę szczerości. Arch. państwa. Ser. VI. syg. 531.

[2]) Cztienia. I. c. Nr. 14. — List Limburga do samozwanki z 14 stycznia 1774 r.

z inną krwawo wyrytą na kartach dziejów carstwa. Kilka miesięcy poprzednio, 17 września ogłosił Pugaczew pierwszy swój manifest na futorze Tołhaczewa i zapalił nad Uralem łunę potężnego powstania. Hiobowa nowina dotarła z nad pogranicza Sybirskiego do Petersburga na samym schyłku kończącego się roku i niebawem obiegła Europę. »Władczyni Obersteinu« tak chętnie wyzyskująca każdą okoliczność dla własnych widoków i korzyści pochwyciła ją w lot, aby na niej oprzeć budowę szalonego pomysłu...

Karol książę Radziwiłł »Panie Kochanku«.

Reprodukcya z portretu w Podhorcach.

IV.

Związki z konfederacyą.

Charakterystyka księcia »Panie Kochanku«. — Od Radomia do Baru. — Tułaczka. — Nieprzejednany. — Reces Ogińskiego i Wielhorskiego. — Wyjazd do Wenecyi. — Konfederat Michał Domański. — Nieznajomy z Mosbachu. — Pośrednik: Józef Richter. — Stosunki Limburga z emigracyą. — Małżeństwo Hieronima Radziwiłła. — Zamiana dóbr. — Córka Elżbiety. — Radziwiłł a samozwanka. — Spotkanie w Dwu Mostach. — Oczyszczające portrety Ogińskiego. — Próby zyskania wielkiego hetmana litewskiego. — Jego ostrożność. — Kto dał pomysł do wystąpienia pretendentki: Radziwiłł, Ogiński, Domański, Limburg? — Prawdopodobieństwo własnej inicyatywy samozwanki. — Co ją mogło zachęcić? — Pugaczew. — Podania o carównach. — Naturalna córka cesarza Franciszka Lotaryńskiego. — Pomieszanie osób Cyryla i Aleksego Razumowskich. — Podróże hetmana kozackiego. — Wyłonienie się kwestyi polskiej. — Bernhardi, agent Ogińskiego. — Odwoływanie się na zgodę Francyi. — Umówienie spotkania w Wenecyi.

I.

Książę »Panie Kochanku«.

Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, — bolesne przechodził koleje życia. Nie chcąc uznać wyboru Stanisława Augusta »syna ekonomskiego« lub »syna podstarościego w dobrach Lubomirskiego«, (jak mówił), — udał się na tułaczkę i skargami rozpaczliwemi zapełniał dwory berliński, drezdeński, wiedeński. Z zagranicy z kontuszową swadą i kontuszowym rozmachem mienił się w listach do przyjaciół wyłącznym »obrońcą praw i prerogatyw« i narodową

filozofią swoją streścił dosadnie: » Pana Boga chwalę, w czarta nie wierzę, trzymam prawo, nie znam króla bom szlachcic, przez głos wolny jeden z zaszczytów przodków, nie prosząc drugich, którzy swój głos wolny oddają Moskalom« [1]). Terytoryalny patryota litewski uprzykrzywszy sobie wędrówkę poza krajem, uderzył wreszcie czołem pokornem w Petersburgu, nawiązał rokowania z posłem pełnomocnym przy dworze saskim, kniaziem Białosielskim i za cenę przywrócenia mu urzędów i dóbr skonfiskowanych, objął laskę wyreżyserowanej przez Repnina radomskiej konfederacyi. Zobowiązawszy się we wszystkich czynnościach zastosować do woli z nad Newy, — otrzymał dostojny emigrant bacznego kontrolora swoich kroków, rosyjskiego pułkownika Karra, który miał »reprezentować jego dwór«, — a w rzeczywistości był — jak się Panin wyraził — piastunem księcia »Panie Kochanku« [2]). Wzięty w kuratelę owego opiekuńczego anioła stróża, który pod utratą głowy otrzymał rozkaz pilnować go, »jak własne dziecię imperatorowej« [3]), pogodził się nieubłagany do niedawna opozycyonista z »synem ekonomskim« na polskim tronie i składał mu czułostkowe zapewnienia wierności i rzetelności... Mając z pomocą imperatorowej rozwalić program postępowych reform króla i Czartoryskich, — nasycał zarazem uczucie zemsty osobistej na »familii« za prześladowania i ciosy, doznane z jej dłoni. W pasyi i zaślepieniu, — stawał się narzędziem reakcyi i duchem nieładu. Dla Rosyi był atutem, — bo nazwisko jego uchodziło za potężną firmę. Lgnęła do niego szeroka gawiedź uherbiona, choć pan na Nieświeżu i Ołyce srodze nią pogardzał. Przelewały się poza brzegi gwałty i samowola księcia Karola, drwiąca z ustaw i wszelkiej władzy. Drobną szlachtę kazał ćwiczyć niejednokrotnie naha-

---

[1]) Waliszewski: koresp. Nr. 28. Do wojew. bracławskiej, Jabłonowskiej z 31 grudnia 1764 r. Także »Na wygnaniu«, szkic histor. E. Deichesa Str. 22 sq.

[2]) Radom i Bar, dziennik działań wojennych Kreczetnikowa i jego korespondencya z Repninem. — Kraushar: »Książę Repnin i Polska«. T. I. Str. 253.

[3]) Waliszewski: l. c. Radziwiłł do hetmanowej wiel. lit. 26 maja 1767 r.

jami, niszczył ją przechodem swej milicyi, — a potem łagodził rozterki w krużach napojów. Nie ostały się przed jego gwałtownością kaptury ani trybunały, nie ostał nawet pałac biskupa wileńskiego. Rozgoryczone skonfederowane stany litewskie wydały w r. 1764 wichrzycielowi mandat, domagały się ogłoszenia województwa wileńskiego wakansem i kary na burzyciela publicznego pokoju [1]). Współcześni wspominali ordynata nieświezskiego nie zbyt życzliwie. Biskup Massalski nazwał go »podłą duszą« [2]), splamioną »wszetecznem życiem«, — Kitowicz prawie stale doczepia mu przydomek pijaka, Dumourier scharakteryzował go, jako »głupie bydlę, — ale zarazem najbogatszego pana w Polsce« [3]). Nic niema w czynach jego pomyślanego, nic programowego i ustalonego. Wczorajszy Radomianin, — dzisiejszy Barszczanin, — zawsze umiał z kontuszową swadą usprawiedliwić swoje postępowanie. Obrona »kraju, praw i wolności« ciągle na ustach książęcych, — same słowa, znane z dziejów szlacheckiego bezrządu Zebrzydowskich i Lubomirskich. Rozczarowawszy się strasznie na radomskiej robocie, chciał uspokoić rozbudzone sumienie i odruchowo zaczął sympatyzować z rycerzami Baru. Nie zaraz... W początkach, — nie odstąpił dworu i na wiadomość o »jakowychś na Podolu rozruchach« [4]), cofnął z dóbr wołyńskich żołnierzy swoich, aby nie popadli w ręce powstańcze. Niebawem przyjął w mury nieświezskie kilkuset ludzi z rozbitego oddziału Kossakowskiego, uzbroił chłopów, gotował się do akcyi, którą bez wystrzału porzucił, — za pojawieniem się koło Nieświeża armii generała Izmaiłowa. Nie tylko porzucił, — zmusił nadto zgromadzonych w fortecy bojowników do zgłoszenia formalnego recesu od sprawy konfederackiej i w zastaw wierności swojej

---

[1]) Mandat stanów skonfederowanych W. X. Lit. Rkp. bibl. Zakładu narod. im. Ossolińskich. Nr. 1408.

[2]) W liście do prymasa Łubieńskiego z 29 lutego 1764 r. Łuniński: »Listy ks. Radziwiłła« etc. Str. 27. sq. Zauważyć wszakże należy, że Massalski nienawidził szczerze Radziwiłła za najazd pałacu biskupiego w Wilnie.

[3]) Pamiętnika Dumouriera. Poznań. 1865.

[4]) Łuniński: Listy etc. Str. 52.

oddał Rosyanom Nieśwież i Słuck. Z piersi zawiedzionej szlachty wydarł się okrzyk zgrozy. Manifest litewski [1]) oskarżył wojewodę o »niestałość gruntownego w senatorze przedsięwzięcia, o śmiałe a dobrowolne złamanie strasznego ślubu katolika, którym skonfederowanych obywateli wielk. księstwa litewskiego, hazardujących fortunę i życie, na obronę wiary i wolności ściągnąwszy i zebrawszy do fortecy swojej nieświezskiej«, potem sam własną milicyą otoczyć kazał i, jak baranów, wydał na łup wrogom. W rzeczywistości »Panie Kochanku« po pierwszym, nieudałym występie, — nie opuścił barskiego sztandaru. Własnym kosztem uzbroił oddział Biedrzyńskiego, — a po jego rozbiciu pod Białymstokiem, umknął w obawie przed odpowiedzialnością za granicę i rozpoczął tułacze lata. Chwile to odkupienia, cierpienia i patryotycznej ofiarności. Na głowę »dziedzicznego archiwaryusza Litwy« walił się cios po ciosie, burza po burzy, topiel następowała po topieli, — a on stał wśród odmętu i gruzów niezachwiany, odporny. Dzielił złe i dobre losy konfederacyi i emigracyi, — nie zajmując w niej żadnego urzędowego stanowiska. Z rozkazu imperatorowej obłożono wszystkie jego dobra sekwestrem. Najbogatszy człowiek w Polsce, którego skarb szacowano na dwadzieścia milionów [2]), znajdował się chwi-

---

[1]) Szczęsny Morawski: Materyały do konf. barskiej. Manifest litewski z 29 października 1768 r., podpisany przez Onufrego Bęklewskiego, marszałka konfederacyi województwa brześciańskiego, starostę lachowickiego. Manifest ten zwala także winę na sekretarza księcia Bernatowicza, Jakóba Fryczyńskiego, komendanta Nieświeża, i pułkownika artyleryi Radziwiłłowskiej, Freylicha. Mieli oni księcia »Panie Kochanku« namówić do kapitulacyi. W manifeście podano cyfrę wojsk Izmaiłowa na 700, — zdaje się rozmyślnie za małą. (Manifest zamieszczony na str. 266—268). Kotłubaj (Galerja Nieświezska str. 493) mówi o kilkunastu tysiącach. I to obliczenie, pochodzące z pióra urzędowego historyografa nieświezskiego, — przesadzone. W każdym razie dokonano kapitulacyi, — bez próby bronienia się...

[2]) Z relacyi sekretarza legacyi austr. w Dreźnie, Mayera, do Kaunitza z 18 października 1765 r. Tajne arch. wiedeńskie (Haus-Hof u. Staatsarchiv. Polonica 1765 r.) Nie wiadomo jaką monetę miał na myśli, — prawdopodobnie talary.

lami bez środków do utrzymania. Na domiar złego, oficyaliści korzystając z niedoli pana swego, — prowadzili w Radziwiłłowskich majątkach rozbójniczą gospodarkę, aż książę z bolem zauważył: »Widzę, że pp. ekonomowie więcej kradną, niżeli Moskwa zdziera«[1]). Z rezygnacyą znosił swoją niedolę i utrapienia, uczynił z siebie »ogólną ofiarę« i nie przyjął wyznaczonego mu przez konfederacyą zasiłku 500 czerwonych złotych miesięcznie, aby nie ujmować potrzebom »cnotliwych mężów«[2]). Czem mógł i jak mógł, — służył sprawie. Upatrzony na posła konfederackiego do Turcyi, na razie z powodu słabości zdrowia, — misyi nie wykonał. Wiara w pomoc obcych dworów i skuteczność protestów emigranckich, — była i jego ideałem politycznym. Uprawiał tę samą metodę i miał ten sam kąt widzenia, — co Potocki Joachim czy Krasiński czy Pac. Szturmował listami do gabinetów wiedeńskiego, berlińskiego a szczególniej wersalskiego i sam się wybierał do Paryża, aby ks. d'Aiguillon skłonić do kroków stanowczych[3]). Na wieść o traktacie podziałowym umieścił brata Hieronima na dworze elektora palatyna Renu, gdzie miał wychowanie odbierać, pod okiem sekretarza księcia, Bernatowicza i księdza Wulfersa. Ta okoliczność i stosunkowa blizkość Francyi, zatrzymały wojewodę w Manheimie długi czas, do końca kwietnia 1773 r. Ztąd wysłał zaufanego swego i przyjaciela, konsyliarza konfederacyi powiatu pińskiego, Michała Domańskiego, na zjazd do Braunau, z wyłuszczeniem swego stanowiska. Książę Karol kazał z całym naciskiem protestować przeciw udziałowi w sejmie rozbiorczym, który »będzie ostatnią dobitką, ani najmniejszego nie zostawi sposobu do ratowania się kiedykolwiek« i oświadczył, że do ojczyzny nie wróci, choćby wszyscy to uczynili, gdyż zmuszonoby go pewnie do oddania archiwów, — za które przed rzecząpospolitą

---

[1]) Waliszewski: Korespondencya. Nr. 103, do Morawskiego plenipotenta. 10 marca 1773 r.

[2]) Tamże. Nr. 90.

[3]) Tamże. Pierwszy list z Manheimu 8 października 1772 r., ostatni z 26 kwietnia 1773 r.

jest odpowiedzialnym [1]). Domański spełnił z ramienia Radziwiłła i inną, podobną agendę w marcu 1773 r.: w zastępstwie księcia pojechał na zebranie generalicyi do Landshut, na którem miano radzić, coby począć wobec pierwszego podziału Polski. Instrukcya dla konsyliarza pińskiego zgadzała się na ogłoszenie manifestu protestującego i rozesłanie go tam tylko, zkąd »spodziewane być może bezpieczeństwo pewnej pomocy do uszczęśliwienia ojczyzny«. Książę obstawał z naciskiem przy nieodwoływaniu aktu bezkrólewia, aby Stanisławowi Augustowi uniemożliwić zatwierdzenie rozbioru z całym narodem i w imię całego społeczeństwa, gdyż »bylibyśmy tedy upadku ojczyzny i naszego sami autorami«; wreszcie uważając jawność za niezbędny warunek powagi, oświadczył się przeciw podpisywaniu manifestu pojedyńczo i kryjomo [2]). Emigracya stanęła rzeczywiście na gruncie poglądu nieświezskiego potentata. Żadnych ustępstw! — żadnych paktów! — było jej dewizą. Detronizacyą króla utrzymano w mocy i łudzono się efektem, że protest garści nieprzejednanych, unicestwi a przynajmniej nie nada stempla ważności sejmowi pod patronatem bagnetów ościennych mocarstw...

W Radziwille wzięło w tym okresie tułaczki górę napięcie patryotyczne. Czuł, żył dla sprawy wolności. Z pod pióra jego wysuwały się zwroty i wyrywały męskie słowa, które brzmiały dźwiękiem stali, — nie czynem stali. Po Radomiu i roli, jaką w nim odegrał, kwestyą było, czy ogniste żale, czy niezłomność wojewodzińska w proch nie runie i nie pójdzie znowu do Kanossy. Nateraz był on rzeczywiście zawziętym i w zawziętości nieubłaganym. Nawet grzechy przeszłości swej widział w pryzmacie poświęcenia i miłości dla kraju, w oświetleniu owej sakramentalnej obrony »wolności narodowych«. Wtem przeświadczeniu ogarnęła go rezygnacya. »Przyjąłbym chętniej tytuł całowiecznego tułacza, niż oglądać obaliny wolnej rzeczypospolitej«... A gdy jeden z członków rodziny, Michał, miecznik litewski, został marszałkiem litew-

---

[1]) Tamże. 14 październik 1772 r. Do Paca. Nr. 95.
[2]) Tamże. Nr. 104.

skim warszawskiej konfederacyi, zawiązanej przy królu, zawrzał dostojny emigrant gniewem i napiętnował postępek dosadnie: »Trzeba mieć koniecznie krew odrodną na skażenie sławy przodków«. Odbił wreszcie moment stanowczy: z Warszawy wyszedł uniwersał z amnestyą dla Barszczan, którzy do 4 września 1773 r. wrócą do domu. W emigracyi zrobił się rozłam, przesilenie. Odzywały się głosy znużonych bezcelową walką o zaniechanie polityki jałowej opozycyi. Francya umyła ręce i radziła, aby część emigrantów została za granicą i »na wszystko się odważyła«, — a reszta schyliła głowy pod przymusem, — i posłuchała wezwania z ojczyzny, celem przygotowania się do wystąpienia »na czas pogodniejszy«... Zimna rzeczywistość pozbawiła wiary w obcą pomoc, Wielhorskiego, posła barszczańskiego w Wersalu i jego szwagra Ogińskiego. Obaj zgłosili w sierpniu 1773 r. reces zamierzając pogodzić się z dworem warszawskim. Następowała dezercya po dezercyi od góry do dołu, — ale wojewoda wileński stał nieustraszony i niezrażony pod hasłem: *etiam si omnes, ego non*... Zbudziła się w nim granitowa moc i odporność, zbudziło poczucie czci należnej imieniu swemu, rodowi i narodowemu majestatowi. Odruch żywiołowy uzbroił go w stanowczość i zahartowanie. »Cnota ocalona — pisze do Wielhorskiego — sława domu nieskalana i spokojność wewnętrzna słodzić będą momenta choćby najnędzniejszego życia mego, niżbym miał ściągnąć rękę do podpisania tak szkaradnego recesu i wciągnionym zostać do tak bezbożnych i najobrzydliwszych przyszłej potomności robót warszawskich, ojczyznę zabijających«. Przed kim innym zwierzał się »iż w wierności mojej ojczyźnie trwać będę przy największej mizeryi aż do końca dni moich, a tak kanalskich niegodziwości i zaprzedania krajów matki mojej ojczyzny nie podpiszę«[1]). We wrześniu 1773 r. wybrał się Radziwiłł do Paryża, gdzie pragnął poruszyć wszystkie sprężyny na korzyść Polski i wyprosić u Ludwika XV polecenie do Wysokiej Porty. Rzeczywiście po powrocie z nad Sekwany do Strasburga wyprawił Kossakowskiego, marszałka konfederacyi smo-

[1]) Tamże. Nr. 74, 86, 97, 99, 110, 111 i str. 98.

leńskiej do Turcyi z prośbą o popieranie Barszczan, o udzielenie mu pewnych zasiłków na utrzymanie i paszportu dla wolnego przejazdu na terytoryum krajów padyszacha. Osią obrotową nadziei wojewody była wiara w tryumfy oręża tureckiego, podniesiona porażkami Rumiancowa, niezachwiane uczucie ocalenia zapomocą zbawczego czynu z Konstantynopola. Tam się zapatrzył, — tam widział zorzę. Zresztą przepojony był nastrojem i ekstazą religijną konfederatów, którzy w pomocy Opatrzności czerpali otuchę do wytrwania a trzeźwe polityczne hasła zastępowali mistycznem wyczekiwaniem cudów. »Śmiele zapewnić mogę, iż mamy obrońcę Boga, a z ludzi kpijmy«.

Z tem usposobieniem, pełnem otuchy, — postanowił książę ani na cal nie odstępować od opozycyi i prowadzenia polityki na własną rękę, — choćby pustka wokół niego została. Zrodził się w nim duch przekory, ten duch, który Stanisławowi Augustowi rzucił pamiętne słowa, — po pierwszej odyssei: »Oto ręka, która pomogła W. Królewskiej Mości do wstąpienia na stopnie tronu polskiego, utorowała i mnie drogę powrotu do ojczyzny« [1]). Była to ta sama pasya i zawziętość, ta sama zaciętość, która go pchnęła w czasie przedradomskiej tułaczki do myśli sprzedania majątków swoich, pokonfiskowanych i sekwestrami obłożonych, — Fryderykowi II, aby zadowolić uczucie i żądze odwetu [2]). Teraz zamierzał porachować się z »synem ekonomskim«, dziedzicem Jagiellonów i z nienawistną »familią«, — na którą pomsty nieba i ziemi wyzywał, domagając się od Porty uznania Czartoryskich wrogami Polski i konfiskaty ich posiadłości na rzecz Radziwiłłowskiego skarbu [3]). Droga do wszystkich rojeń wiodła przez Stambuł, przez gościńce pochodu zwycięskich wojsk wezyra, utrzymywanie wrzenia w kraju i Puga-

[1]) Tajne arch. w Wiedniu. Z relacyi posła Józefa Wurmbrandta 17 sierpnia 1767 r.

[2]) Z relacyi sekretarza legacyjnego w Dreźnie, Mayera, do Kaunitza z 11 października 1765 r.

[3]) Waliszewski. l. c. Nr. 78, 79, 118.

czewszczyznę. Rzeczywistość nie istniała w tych rachubach wcale. Książę rozpoczął akcyą samoistną, nie oglądając się na nic i nikogo. — Jak w Nieświeżu na odnowionej bramie słuckiej polecił umieścić napis: *restauratum regnante principe Carolo II*, — tak na emigracyi król nieświezski, — nieznał warszawskiego. Ów »panujący Karol II« uważał się za »sąsiada« padyszacha, z którym chciał niewzruszenie zachować pakt karłowicki!...[1]) Po podróży paryskiej, — postanowił udać się nad Bosfor, aby osobiście wpływać na tok spraw. Dnia 24 grudnia 1773 r. opuścił okolice nadreńskie, — po półtorarocznem lawirowaniu między Frankfurtem, Manheimem a Strasburgiem. Na razie podążył do Wenecyi, — gdzie oczekiwał firmanów na przejazd przez tureckie dzierżawy.

II.

Spotkanie z Radziwiłłem.

W czasie pobytu księcia »Panie Kochanku« nad Renem, — nawiązała pani Azowa zimą 1773 r. nowe stosunki z osobą, określoną tajemniczą nazwą »nieznajomego z Mosbachu«. Ów zagadkowy człowiek był Polakiem, należał do otoczenia wileńskiego wojewody i podążył z nim do Wenecyi i Raguzy. Tam, przędła się dalej nić miłości między uwodzicielką i pogromczynią z Obersteinu a Radziwiłłowskim zwolennikiem. Nie poprzestano na wynurzeniach i czułościach: konfederat gotów był wybrankę serca poprowadzić na kobierzec małżeński, ale nieświezski królik zburzył te pomysły i zamysły[2]). Kto krył się za mosbachskim kryptonimem?... Michał Domański nie gnuśniał wcale w rodzinnej zagrodzie. Urodził się w wiosce dziedzicznej Zadołże, w powiecie pińskim. Do czternastego roku

[1]) Tamże. Nr. 79. Do w. wezyra. R. 1770. 20 wrzesień.

[2]) Archiwum państwa. I. Nr. 235 i III. Nr. 20. Z listów Limburga z 30 października i 20 grudnia 1774 r. do samozwanki. Ona sama mu poczyniła w czasie pobytu w Raguzie zeznania powyższe, — a on je w odpowiedzi swej reasumuje.

życia siedział na ławie szkolnej, poczem starodawnym obyczajem, pchnął go stryj na dwór Karola Radziwiłła, naonczas miecznika litewskiego, aby się potrosze w kordzie zaprawiał, — potrosze nabył ogłady w wielkopańskim domu. Tak zeszło mu kilka lat na gwarnej »służbie«, aż został wybrany deputatem i z wyborem porzucił barwy nieświezskiego ordynata. O ile go zajęcie deputackie nie odwoływało, — przebywał spokojnie na swej chudobie w Zadołżu, gospodarując, jak reszta braci szlachty. Aż oto nastał burzliwy 1768 rok. Powiat piński skonfederował się pod laską podstolica Orzeszki i naznaczył na konsyliarza swego do generalności, Michała Domańskiego, chociaż on sam »do ruchu się nie wciągnął«. Marszałek Orzeszko, pobity wraz z Kazimierzem Pułaskim, w nieszczęsnej bitwie pod Włodawą, — przypadł do Domańskiego zaledwie w kilka koni z prośbą, aby z nim uciekał do Austryi, gdzie rozbitki znaleźli schronienie. Jakoż w Bielsku, na Śląsku, zastali generalność, pod laską Krasińskiego i Potockiego. Z Bielska wybrali się zbiedzy do Węgier, gdzie przepędzili dwa lata. Konsyliarz piński połączył się z dawnym panem swoim, wojewodą wileńskim, odbył z nim podróż do Pragi czeskiej, a następnie do Frankfurtu nad Menem [1]). Odtąd dzielił Domański losy księcia »Panie Kochanku« w różnych etapach jego tułaczki: w Manheimie, Strasburgu, Wenecyi, Raguzie. Nie spełniał czynności dworaka, ani rezydenta okraszającego stół magnacki: książę go liczył w poczet swoich przyjaciół [2]), najszczerszych zaufanych i agentów do trudniejszych spraw. On był rzecznikiem Radziwiłłowskim na zjazdach w Braunau i Landshut, on mężem stanu tułającego się wojewody. Michał Domański, młody, ruchliwy, — miał żywe porywy serca i żywe namiętności. Panią Azowa i pretendentkę do tronu rosyjskiego pokochał ogromnie, szalał za nią, — szalał w najtragiczniejszych chwilach, gdy

---

[1]) Przeszłość Domańskiego na podstawie zeznań jego własną ręką pisanych w twierdzy Ś. Piotra i Pawła. Arch. państwa. Protokół śledczy.

[2]) Kotłubaj: »Galerja nieświezska portretów Radziwiłłowskich«. Str. 496. Waliszewski: korespondencya. Nr. 95 i 104.

pokrywał ich wspólnie dach ponurej, okropnej twierdzy więzienia Ś. Piotra i Pawła, — a słońce wolności, nie przedzierało się przez kraty ich celi. Wówczas wyznał przed prowadzącym śledztwo, ks. Galicynem, — iżby ją pojął za dozgonną towarzyszkę »nawet w jednej koszuli«[1]). W Raguzie wspinał się na stromy mur pałacu uwielbianej kobiety wśród księżycowego światła, hazardując życie...[2]) Dla niej rozstał się potem z Radziwiłłem i rzucił się w odmęt szalonej awantury politycznej... Czyż to nie ten sam człowiek, którego plany małżeńskie rozbijał wojewoda wileński? Za maską »nieznajomego z Mosbachu« kryła się niemal na pewne twarz konsyliarza pińskiego... Pośrednikiem między księżną Wołdomiru a konfederatem mógł być Józef Antoni Richter, służący Domańskiego. Richter, rodem z Zaleszczyk, na Podolu, próbował zrazu kunsztu stolarskiego, — a uprzykrzywszy go sobie, przyjął obowiązki lokaja u marszałka nadwornego, Franciszka Wielopolskiego, poczem po czteroletniem zajęciu u »margrabiego na Żywcu, Pinczowie, Księżu i Pieskowej Skale«, udał się do Paryża w służbę Ogińskiego. Po półtoraroczu rozstał się z nim hetman, wystawiwszy mu nader pochlebne świadectwo[3]). Richter znał niewątpliwie nieco sprawy konfederacyi z czasów, gdy jadł chleb Wielopolskiego i z nim w Bielsku przebywał, otarł się o nie także nad Sekwaną, na nowem stanowisku. Tu musiał słyszeć o Aly Emettée, widywać ją,— nawet może nosił do niej piękne liściki swego pana, — były to bowiem miesiące najsilniejszego napięcia uczuć hetmańskich dla

---

[1]) Z raportu Galicyna do Katarzyny. II z 13 lipca 1775 r. Archiwum państwa. Nr. Woluminu. Serya VI. Syg. 531.

[2]) Porównaj dzieło Waliszewskiego: Autour d'un trône. Paris 1894. Troisième édition. Str. 323.

[3]) Archiwum państwa. II. Nr. 24. Dalej w tym samym dziale znajduje się poświadczenie cechu stolarskiego w mieście Lisie (in Gross-Polen) z datą 10 sierpnia 1767 r. z potwierdzeniem zajęcia Richtera w warsztacie. (Nr. 19.) Wreszcie świadectwo Wielopolskiego, datowane z Bielska, 18 października 1771 r. Atestat Ogińskiego nosi datę 7 kwietnia 1773 r. Wszystkie opiewają korzystnie dla Richtera.

»osoby z Azyi«. Paryż opuścił Richter równocześnie z awanturnicą. Kto wie, czy Ogiński nie pozbył się wiernego sługi, aby mógł towarzyszyć Aly w podróży do Niemiec. W każdym razie w drugiej połowie 1773 r. miał Richter nowego pana w osobie konsyliarza pińskiego. Są jeszcze inne ślady porozumiewania się księżnej Wołdomiru z Radziwiłłem i jego otoczeniem z epoki wędrówki wojewodzińskiej w nadreńskich okolicach: przez księcia Limburskiego. Filip Ferdynand miał zamiar u siebie, w Oberstein, ugościć dostojnego tułacza i w tym celu układano się co do przyjazdu wojewody... Radziwiłł nie zgodził się na Oberstein, postanowił udać się do księstwa Dwu Mostów, albowiem tam mieszkał pewien lekarz, który przebywał długo w Polsce i dobrze znał polski język. »Panie Kochanku« cierpiąc na dokuczliwą hypochondryą i obawiając się ustawicznie śmierci, pragnął mieć owego medyka u swojego boku [1]). Chcąc się zobaczyć z Radziwiłłem, Limburg udał się chyba do Dwu Mostów. Zresztą władca »północnej Fryzyi i Wagryi« musiał zaznajomić się z Polakami w Manheimie. Jako sąsiad, bywał często na dworze palatyna-elektora Renu, Karola Teodora, który na wzór współczesnych panujących, — zapatrzony był w blask królewskiego przepychu we Francyi i starał się u siebie na małą skalę urządzić Wersal. Radca elektorski, pan Maubuisson, był zaufanym powiernikiem Limburga. Niepodobna, aby książę podczas wizyt swoich, — nie zetknął się ani z ordynatem nieświezskim, ani z jego bratem, wychowującym się pod okiem samego elektora. Książę Hieronim był w Manheimie szczególniej uprzywilejowaną osobą, miał przy sobie całą świtę — bo oprócz X. Wulfersa, Mikołaja Morawskiego, Bernatowicza i służby, pazia Mackiewicza. Sama elektorowa przekroczyła dla niego etykietę i zezwoliła mu bywać na obiadach u siebie, kiedy zechce, bez opowiadania się [2]). Karol Teodor bacznie śledził tok nauk magnata polskiego i ingerował osobiście, gdy jeden

[1]) Cztienia w imperatorskom obszczestwie etc. 1867 r. Ks. I. Nr. 15. Z listu ks. Limburskiego do samozwanki. List niestety bez daty.

[2]) Jankowski: korespondencya etc. Str. 94 i 97.

z wychowawców, X. Wulfers, nadużył swego stanowiska. Na każdym kroku przebijała się troskliwość, — czułość elektorstwa o młodą, sobie powierzoną duszę. W takich warunkach był Hieronim ozdobą stołu w czasie przyjęć urzędowych i pół-urzędowych, — a więc i w razie gościnnego pobytu Limburga w imitacyi wersalskiej Karola Teodora. Zetknięcie się nieszczęsnego wielbiciela pani Azowa z nieświezskiem królewiątkiem pozostawiło następstwa po sobie. Niebawem wylągł się projekt ożenku Hieronima z siostrzenicą Filipa Ferdynanda, księżniczką Hohenlohe-Bartenstein. Kombinacye te rozbiły się o opór cesarzowej Maryi Teresy, która ze względów politycznych nie pragnęła, aby Radziwiłłowie robili nabytki terytoryalne w Niemczech. Z tych samych prawdopodobnie powodów, — upadły i inne pomysły. »Panie Kochanku« gotów był w czasie pierwszej emigracyi, sprzedać dobra swoje Fryderykowi II, byle król pruski zmusił rząd warszawski do uwolnienia ich z pod stempla konfiskaty i tak — jak się austryacki ajent wyraża, — nasycił uczucie wojewodzińskiej zemsty; obecnie zamierzał polski banita oddać Limburgowi posiadłości swoich dziadów i prochy swoich dziadów na Litwie w zamian za państwo Filipa Ferdynanda. W ten sposób stałby się rzeczywistym księciem rzeszy i spełnił stare pragnienie swego domu, tudzież własnej ambicyi...[1]) Ów projekt ekspatryacyi powstał w chwilach bronienia się Radziwiłła przed przejściem mostów, zbudowanych między emigracyą a Warszawą, dłoniami Wielhorskich i Ogińskich, w chwilach wypowiadania najognistszych frazesów o konieczności strzeżenia czci rzeczypospolitej i protestowania przeciw jej obkrajaniu... Czy to rozstrój między słowem a zamierzonym czynem, czy poryw rozgoryczenia, znużenia i rozpaczy? W każdym razie Limburg znał garść malkontentów, bawiących nad Renem, znał ich widomą głowę, księcia Karola i dzielił się wraże-

[1]) W listach Limburga do samozwanki, bez miejsca i daty (I. Nr. 190 o małżeństwie i I. Nr. 20). Limburg nazywający się stale w korespondencyi do samozwanki Filipem pisze: *Philippe avoit fait mention d'un troc de Oberstein avec les terres de Radziwiłł en Pologne.*

niami, wyniesionemi z rozmów z cudzoziemskiem towarzystwem z swoją bogdanką z Obersteinu. Zapomocą niego mogła dowiedzieć się o usposobieniu najbardziej nieprzejednanych, o fermencie w emigracyi, o stosunkach polskich, o stronnictwach i tragedyi, rozgrywającej się nad Wisłą. Niebawem wymieniała nazwisko Sanguszkowej, jako swej informatorki paryskiej, — a między jej papierami znaleziono spis twierdz, zajętych przez Pugaczewa, — nadesłany rzekomo przez ową nadsekwańską przyjaciółkę [1]). Kto nasunął pseudo-księżnej nazwisko, spokrewnione z rodem panów nieświeskich? Jest zatem trop obeznania się obersteinskiej rezydentki z familijną parentelą wojewody, — trop wyraźny.

Nie po raz pierwszy, w limburskich dzierżawach, zbliżyła się do świata, który był dla niej krajem za siedmiu górami i rzekami. Z zetknięcia się z Ogińskim wyniosła niewątpliwie dużo potrzebnych wiadomości, dużo znajomości ludzi i rzeczy, dużo oryentacyi. Dlaczego się hetman tułał, co go do tego zmusiło, jakie nieprzyjazne warunki i okoliczności? — te pytania same się nasuwały. Nad Renem uzupełniała pani Azowa to, co słyszała nad Sekwaną. Na historyach i historyjkach nie lubiała kończyć. Intrygancka pasya, dążność do wywoływania twórczą prawdziwie siłą niezwykłych położeń, — umiejętność czepiania się rękami i nogami wszystkich i wszystkiego, aby największe wycisnąć korzyści, wiodły ją prostą ścieżyną do opętania wojewody wileńskiego, o którego skarbach krążyły za granicą anegdoty. Wkrótce dopięła celu życzeń: zobaczyła litewskiego nababa... I znowu przyjdzie sądzić, że spotkanie obojga było dziełem stosunków Limburga, a przedewszystkiem konsyliarza pińskiego, głównego pomocnika politycznych czynów swego pana. Cel spotkania się jasny. Przed wyjazdem »Panie Kochanku« z Stras-

[1]) Archiwum państwa III. Nr. 26. Tu należy nadmienić, że Anna Sanguszko była matką Michała Kazimierza, ojca księcia »Panie Kochanku«; — wojewoda wileński był zatem spokrewniony z rodziną Sanguszków. Kilku Sapiehów bawiło też na emigracyi w prowincyach nadreńskich. (Jankowski: korespondencya. Str. 98. W liście Morawskiego do ks. Radziwiłła z Manheimu, 13 grudnia 1773 r.)

burga w zamierzoną podróż do Stambułu przez Wenecyą, wyłoniła się w grudniu 1773 r. pogłoska o pochodzeniu księżnej Wołdomiru z krwi rosyjskich imperatorów. Rzekoma córka Elżbiety puszczając w świat sensacyą, wiedziała, czego chce, dokąd zmierza. Proklamując się ostatnią z Romanowów, — wnuką twórcy nowożytnego carstwa, — zaznaczała mimowoli, gdzie kres jej pożądań. Odrośl narodowej dynastyi miała zarazem najmocniejsze dynastyczne prawa. Dokądże jej się najpierw zwrócić, w jakim obozie szukać sprzymierzeńców?... Jakby zrządzeniem Opatrzności nawinął się najbardziej nieprzejednany emigrant, — wojewoda wileński, który wolał przyjąć chętniej »tytuł całowiecznego tułacza, niż oglądać obaliny wolnej rzeczypospolitej«. A wówczas właśnie nieświezski pan, podniecony recesami Ogińskiego i Wielhorskiego i powstałym ztąd rozłamem między niedobitkami barszczańskimi, dobywał z niezmierną krewkością resztek tchu, aby nie dopuścić do ugaszenia tlejących jeszcze między opozycyą zapałów. Droga go teraz wiodła nad Złoty Róg, dla podtrzymania na dworze sułtańskim sprawy, za której symbol się uważał. Ścieżki jego i księżnej Wołdomiru schodziły się. O politycznych zamiarach samozwanki posiadał niezawodnie wiadomości. Powitał je z entuzyazmem, jak Boże namaszczenie jego własnych zamysłów. Niby posłanniczka nieba spadała na padoł utrapień wojewody prawowita córka cesarzowej Elżbiety, podawała mu dłoń pomocną, nowe, różowe roztwierała widnokręgi. Jej wystąpienie nagle, niespodziewanie rozwikłało tyle trudności: godziło wprost w monarsze prawa Katarzyny II., groziło zamieszkami wewnątrz Rosyi, które przy pożodze Pugaczewa i wojnie tureckiej, — uwolnić mogły Polskę z pod gniotu północnego sąsiada i pierwszy rozbiór unicestwić. W wyobraźni Radziwiłła wybujały widocznie fantastyczne marzenia przyszłości. Osobiste zbliżenie się nastąpiło,— niestety niewiadomo w jakiej miejscowości, może w księstwie Dwu Mostów, przed wyjazdem »Panie Kochanku« do Wenecyi. List powitalny do samozwanki odzwierciedla najlepiej nastrój jego psychiczny. »Patrzę na przedsięwzięcie Waszej Wysokości — pisał — jak na cud Opatrzności, która czuwa nad moją nieszczęsną ojczyzną,

zsyłając jej z pomocą tak wielką heroinę. Pałam żądzą złożenia pani mej czci; są jednak drobne okoliczności, opóźniające to szczęście. Poleciałbym natychmiast do Waszej Wysokości, lecz ubierając się po polsku, obawiam się, że zwrócę na siebie wiele ciekawych oczu. Wizyta pani u mnie mogłaby pociągnąć ten sam skutek, — albowiem jest tu wiele osób. Na spotkanie należy zatem wybrać miejsce na uboczu, aby się ukryć przed spojrzeniami natrętnych widzów. Pustką stoi dom, który wynająłem przed miesiącem. Jeżeli Wasza Wysokość uzna za stosowne, raczy niezwłocznie przybyć. Będę tam czekał. Oddawca listu, człowiek wypróbowanej wierności, będzie pani służył za przewodnika« [1]). Z tonu, z sposobu wyrażenia się wynika, że było to pierwsze widzenie się pretendentki z wojewodą, pierwsze sam na sam... Przezorność, którą zachowywano, świadczy, jak Radziwiłł od stóp do głów przeniknięty był ważnością chwili i doniosłością zdarzenia. Czy Limburg i Domański uczestniczyli w nowym akcie politycznym, — w owym niezwykłym zjeździe? Co postanowiono, jakie obrano środki działania?... Z tego ani śladu. Zdaje się, że poruszono myśl ściągnięcia odstępców pod emigranckie sztandary. Na ich czele stał znajomy paryski samozwanki, wielki hetman litewski.

Po podpisaniu recesu, mościł sobie Ogiński powrót do ojczyzny zapomocą zabiegów o opiekę u dworów wersalskiego, wiedeńskiego, — a nawet petersburskiego [2]). Szarpały go jednak widocznie wątpliwości, czy w kraju nie usłyszy zarzutu o dezercyi z pod konfederackich znaków, — bo kazał w Paryżu sztychować swoje portrety z objaśnieniem, że był obrońcą ojczystych praw i wolności, jak długo mógł i jak długo istniała nadzieja ratunku... A potem — znaczyło się *contra spem ire*... Osobliwy ten dokument oczyszcza-

---

[1]) Cztienia. l. c. Nr. 18. Porównaj: Brewern: Die vorgebliche Tochter etc. Nr. 13.

[2]) Jankowski: korespondencya etc. Str. 115. — Arch. minist. spraw zagr. w Paryżu. Pologne. R. 1774. Nr. 307. Ślady tych starań widać w liście Wielhorskiego do ks. d'Aiguillon z 24 lutego 1774 r.

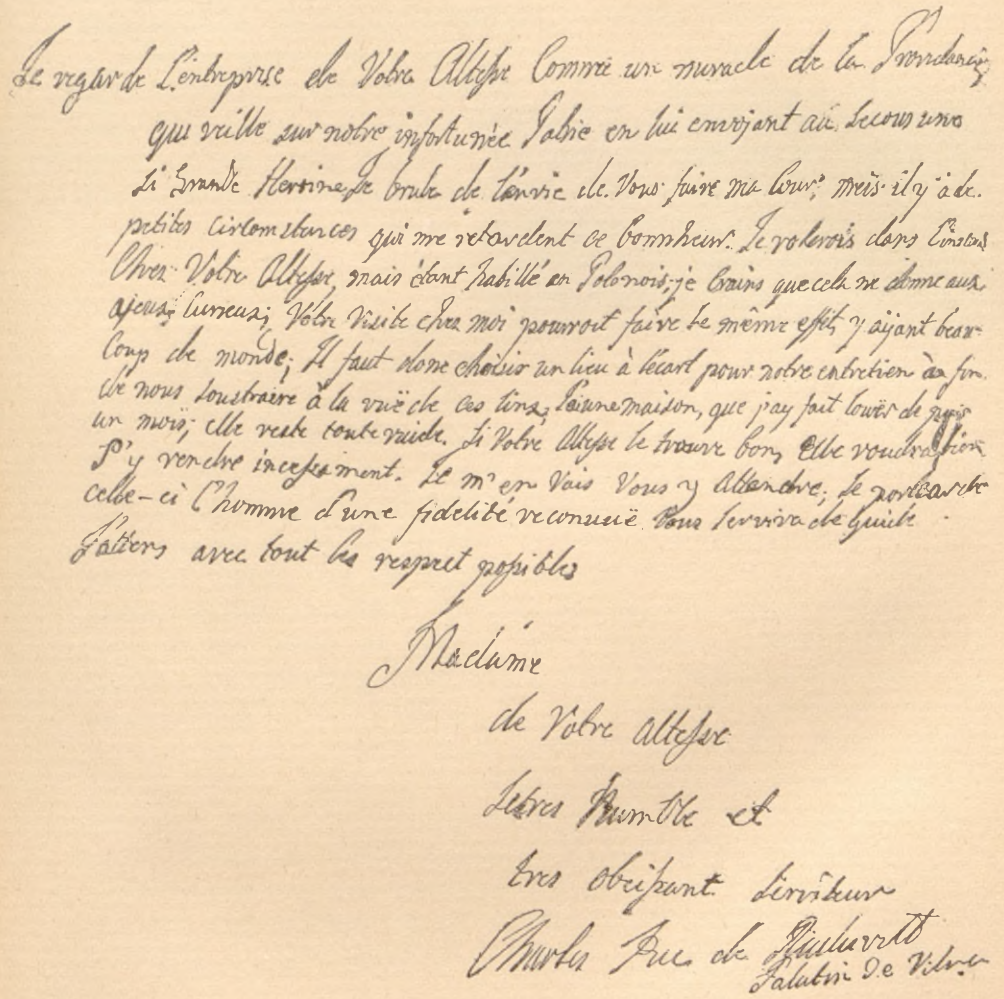

List księcia Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego, do samozwanki. (Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

jący rozdawał potem w Warszawie...[1]) Wobec oczywistych usiłowań hetmana pogodzenia się z nowem położeniem i przekreślenia na dobre świeżej opozycyjnej przeszłości, — musiały wszelkie starania o ponowne sprowadzenie go w szeregi nieprzejednanych zmarnieć bez skutku. Po półrocznym pobycie w Lyonie (od połowy października 1773 r.), przybył Ogiński do stolicy w ostatnich dniach lutego 1774 r. i zastał dwa listy »osoby z Azyi«. Nie był to już wylany i sentymentalny kochanek minionych chwil, który mimo hetmańskiej godności narzekał, że go »ogień i płomienie prześladują«. Czas ochłodził go znacznie i wykruszył z serca wiele strzelistych afektów dla księżnej Wołdomiru. Znalazły się jednak w jego odpowiedzi akcenty ugrzecznienia salonowca. Ozdobny w wyrażeniach zapewniał, że »przyjaźń ma bezpieczne schronienie w jego ramionach« i zawsze mu będzie cenną i drogą... Nie rozumiał jednak jej politycznych aluzyj, nie wiedział, co znaczą i wymówił się od przyjazdu do Obersteinu. »Przypomina mi pani — odezwał się — nasze dawne zagadki. Uśmiechnąłem się usłyszawszy to słowo. Przyznam się, iż nasunęło mi myśl o starożytności, o wiekach parabol i odpowiedzi wyroczni, które nigdy nie wypowiadały ani »tak« ani »nie«. Proponuje mi pani spotkanie. Zgadzam się najchętniej, moje przywiązanie do pani budzi we mnie to samo pragnienie, należy jednak działać z nieskończoną roztropnością. Gdybym znikł ztąd na dłuższy czas, uderzyłoby to wszystkich, co mnie z oka nie spuszczają, — a jest wiele osób, obserwujących moje prowadzenie się. Niemożliwością byłoby usunąć się z widowni publicznej na przeszło trzy lub cztery miesiące. Projektuję zjechanie się w Chalons, w Szampanii. Niechaj pani zatem wyjawi co do tego swoje postanowienie, dzień i nazwisko, które przybierzesz. Przybędę połączyć się z panią z wielką przyjemnością«[2]). Nie bardzo rozumiał Ogiński plany pretendentki, bo porównywał je z helleńską wyrocznią i wskrzeszał

---

[1]) Tamże. Str. 117. Z listu Morawskiego do Radziwiłła. Manheim. 15 stycznia 1775 r.

[2]) Archiwum państwa. I. Nr. 140. Z 1-go marca 1780 r.

w pamięci »dawne zagadki«, które nie były — zdaje się — przejrzystsze i uchwytniejsze od nowej. Potrąciła wszakże o strunę polskiej kwestyi, a postawiwszy sobie konstrukcyą samozwańczego zamachu, — pragnęła wplątać Ogińskiego w swoje sidła i pchnąć go do kuźni spiskowej roboty. Wojewoda wileński, hetman wielki litewski, najwybitniejsi przedstawiciele oligarchii polskiej, byli nietylko tłem dekoracyjnem, — mieli nadto własnemi osobami, udziałem w akcyi uprawdopodobnić bajkę polityczną, która wyrzucić mogła awanturnicę z Obersteinu na szeroką widownię, — na powierzchnię potężnych wydarzeń historycznych. Ogiński przecież się rozmyślił. Postanowił nie zaryzykować nawet Chalons. Wnet znalazł się prawdziwy czy udany reumatyzm krzyżów, — a z nim niemożność zapowiedzianego spotkania. Zawsze filozoficznie usposobiony hetman, wydobył znowu stary kamień mądrości, którym rozbijał trudności życiowe, ów »zbieg przyczyn« i dla osłodzenia zawodu, radził księżnej zachować »porządną dozę cierpliwości« [1]). O istotnych zamiarach, o ostatnich burzliwych projektach samozwanki nic a nic nie wiedział. Drażniły go niedopowiedziane umyślnie w jej listach myśli, jakieś tajemnicze, jakby w mgłę spowite przedsięwzięcia, — na które ani promyk światła nie padał. Ciekawość wzięła górę. Ogiński wysłał do księżnej Bernhardi'ego, wychowawcę dzieci swego szwagra Wielhorskiego »człowieka mądrego i dyskretnego«... — »Niech mu pani — prosił — zawierzy list, mniej zagadkowy, niż dotychczasowe, wraz z wszystkiemi nowinami, o których pani wspominała« [2]). Na razie czekał w Paryżu na rewelacye z Obersteinu. Czyż przeczuwać mógł, że jego Aly była ostatnią płonką Romanowów — a niebawem zgłosi się po koronę, spoczywającą na skroniach Katarzyny II? [3])

---

[1]) Tamże. I. Nr. 133.

[2]) Cztienia. l. c. Nr. 19. Paryż 9 maja 1774 r.

[3]) Wielką przysługę oddała sprawie wyświetlenia stanowiska samozwanki rozprawa Brewerna (Cztienia: O samozwance, która się podawała za córkę cesarzowej Elżbiety Piotrównej etc.) Brewern z niezwykłą bystrością zestawił ze znalezionych przy samozwance papierów rozmaite mo-

III.

Geneza sprawy.

Kto księżnę Wołdomiru namówił do odegrania samozwańczej roli, do zamachu na monarszy stan posiadania Katarzyny? Jakie były cele, — jakie dążenia przedsięwzięcia? Ogiński, Radziwiłł, Domański, Limburg? Czy to czyn emigracyi, chwytającej się wszelkich, najbardziej zbutniałych desek ratunku? Wielki hetman litewski — nie. Najmniej był do tego skłonnym i ze względu na zerwanie z opozycyą i ociążałe usposobienie, lękające się hazardów i rzucania na kartę zbyt wysokich stawek. Romans, buduar, — nęciły go i ciągnęły, — szerokiej polityki unikał. Dla niego była »osoba z Azyi« piękną, zajmującą kobietą, — na której widok prześladowały go »ognie i płomienie«, której szeptał słodkie madrygały i przesyłał liściki w barokowym stylu. A gdy się schadzka nie udała lub inny grymas skaprysił zamierzone przyjemności, — pocieszał się do znudzenia powtarzanym zwrotem o »zbiegu przyczyn« i znajdował

---

menty, naprowadzające na trop udziału konfederatów w jej roszczeniach. Z mozaikową skrzętnością i badawczością sędziego śledczego zdołał przeprowadzić dowód, — że pseudo-księżna już w czasie pobytu w Niemczech poznała Radziwiłła. Zeznania Domańskiego w więzieniu złożone — a przeczące temu faktowi, — nie mają żadnego znaczenia. Wojewoda wileński pisał z Raguzy, — jak opowiadał Domański Galicynowi — do Bernatowicza, aby zasięgnął języka, kim właściwie jest samozwanka. Gdyby tak rzeczywiście było, — nie podobnaby mówić o poprzedniem porozumieniu, a w każdym razie byłby to silny dowód zachwiania się wiary w księciu »Panie Kochanku«. Konsyliarz piński pragnął jednak zasłonić swego pana i nie dać władzom rosyjskim w rękę dowodu stosunków Radziwiłła z awanturnicą i tem samem nie przedstawić ich wspólnego pobytu w Wenecyi i Raguzie, jako rzeczy uplanowanej i ukartowanej jeszcze w Niemczech.

Co do tożsamości osoby, oznaczonej w aktach, jako »nieznajomego z Mosbachu« a Michałem Domańskim, podnosi Brewern słuszną uwagę, że gdyby nim nie był konsyliarz piński, — to zostałby po owej tajemniczej postaci jakiś ślad w zeznaniach śledczych Czarnomskiego i Domańskiego. I pod tym względem zachowanie się samozwanki w czasie konfrontacyi w twierdzy Św. Piotra i Pawła nie ma znaczenia. Traktowała

w nim leki na wszystkie utrapienia, na wszystkie męki życiowe. Na tem kres, — dalej nie poszedł. Jeszcze w początkach maja 1774 r. igranie półsłówkami, tajemnicze zwroty pretendentki przedstawiały się hetmanowi, jakby eleuzyńskie misterya. Ręki do matactwa nie przyłożył, — miało się ono przed jego oczami wyłonić, jako rzecz dokonana. Bliżej sprawy stał wojewoda wileński. Czyżby on?... I w jego charakterze nie ma rysów pomysłowości, rzutkości, konsekwencyi: są jedynie odruchy, reakcye przeciw osobistemu *noli me tangere,* przeciw oligarchicznej dumie. Podstępu, intrygi nie znać. Raczej krzyczeć umiał i głośno myśleć, niż deptać drogami podstępu i reżyserować sceneryą, która nosiła cechy ogromnej awantury. Trudno posądzać o polityczne oszustwo człowieka, którego czyny były jaskrawem zaprzeczeniem polityki. Jest, ponadto dowód niewinności wojewody, — jeżeli chodzi o autorstwo pomysłu. W Raguzie doręczyła mu samozwanka list z prośbą, aby go zapomocą Kossakowskiego, nakazał oddać sułtanowi. Wzywała w nim pomocy padyszacha. Radziwiłł wyprawił wprawdzie owo pismo na ręce swego stambulskiego agenta, w obawie jednak następstw, nakazał

---

konsyliarza pińskiego przed Galicynem, jako figurę podrzędną i przemawiała doń po włosku, chociaż Domański niewątpliwie nauczył się w czasie pobytu długoletniego w Niemczech po niemiecku, — a także zapewne rozumiał po francusku. Strategia bowiem zarówno awanturnicy, — jak Domańskiego polegała na wprowadzaniu ustawicznem w błąd Galicyna, aby rozwiać jego przypuszczenie o celowej, świadomej robocie samozwanki i o istnieniu wspólników.

W twierdzy Św. Piotra i Pawła twierdziła samozwanka, że pierwszy raz spotkała się z Radziwiłłem w Wenecyi. List powitalny Radziwiłła miał powstać w tej miejscowości. I to twierdzenie mijało się z prawdą. Wojewoda bawił w Signorii już dwa miesiące przed przybyciem księżnej, a z nim wielu konfederatów, tak, że strój jego narodowy nie zwracał chyba więcej uwagi. W Wenecyi przygotowane było dla księżnej mieszkanie w willi konsula francuskiego, o co mógł się postarać także tylko Radziwiłł. W końcu odwiedził pretendentkę Radziwiłł, — w dwa dni po jej zawitaniu do Wenecyi, a na trzeci dzień przyprowadził już z sobą siostrę. Pośpiech ten świadczy, że znajomość nie była świeżą. — (Brewern. Str. 28—32).

mu je przy sobie zatrzymać i żadnego z treści nie robić użytku [1]). Chyba główny aranżer faktu, nie wahałby się ani na chwilę pukać w pierwszym rzędzie z objawieniem wielkiej tajemnicy do dworu, — od którego sam wyczekiwał zbawienia i korzystnej zmiany losu. Radziwiłł lękał się skutków urzędowego rozgłoszenia sprawy, lękał się wydarcia jej z poza zaczarowanego koła plotek, więc trudno w nim widzieć sprężynę akcyi, zakulisowego twórcę projektu i jego zapładniającą siłę. Zresztą późniejsze jego zachowanie się w Raguzie (na które sarkała księżna w listach do Limburga) wyklucza możliwość posądzania go o wyszukanie pretendentki, celem obalenia rządów imperatorowej. Tem mniej Domański. To człowiek drugoplanowy, Radziwiłłowski zausznik, doradca i zastępca na emigracyi. Tak daleko nie rozbiegłby się z swoim panem, aby na własną rękę działać i to działać w sprawie, w której wojewoda miał ważne zająć stanowisko. Więc Limburg? Ależ on wystawił 28 grudnia 1773 roku Obersteinskiej rezydentce pełnomocnictwo do traktowania z rosyjskim wicekanclerzem, ks. Galicynem, o rzekome jego prawa do Holsztynu [2]). Podobnego dokumentu nie mógł dać rywalce cesarzowej, zamierzającej obalić porządek rzeczy w imperyum. Raczej sam pozostawał w nieświadomości, — nie był dopuszczonym do tajemnicy. Niema intrygi polskiej, niema konfederackiego spisku, niema odcisku emigranckiego na razie na gotującej się w państewku limburskiem awanturze. Gdzież zatem geneza sprawy, gdzie mętne źródło inicyatywy? Prawdopodobnie w niej samej, — w księżnej Wołdomiru. Powodzenia Pugaczewa, które jesienią 1773 r. dosięgły szczytu i popłoch rozsiały w europejskiej Rosyi, zawróciły jej głowę. Pozazdrościła laurów fałszywemu Piotrowi, — nie zastanawiając się nad przyczyną popularności dońskiego kozaka. Co się udało nad Jajikiem, — dlaczegożby się nie udać miało nad Newą czy Moskwą?

[1]) Archiwum państwa. Akt śledczy Domańskiego. Toż samo potwierdza Czarnomski w raporcie Galicyna z 13 lipca 1775 r. Samozwanka przyznała, że list przez Radziwiłła wysłała. Porównaj: Brewern: Die vorgebliche Tochter. etc. Str. 50.

[2]) Archiwum państwa I. Nr. 240.

Tłómaczyła sobie sprawę z najbardziej powierzchownej strony: czyny wystarczały. Dzieje Rosyi z ostatnich lat, — to jakby wzburzony prąd, unoszący awanturników i spiskowców. Tragedya w Ropszy, zamachy pretoryańskie, — spisek Mirowicza — potem długi szereg samozwańców, udających męża cesarzowej, — same wstrząśnienia, przesuwające tło życia imperyum, — niby w zamglone epoki, niby w okres bizantyński, — a wyrywające je z ram współczesności. Pozornie nie istniały w takich warunkach niemożliwości. Czemże był lepszy wołski mołojec Fedor Bogomołow lub Pugaczew, — co sięgali po koronę cesarską?... Czem Stefan Malyi lub Senowicz, grasujący po Montenegro w charakterze Piotra III? Senowicz właśnie w 1773 r. proklamował swoje prawa i gotował ruch zbrojny [1]). To, — co oni mogli, mogła i ona. Trudno było o korzystniejszą, podatniejszą i dopraszającą się wcielenia złych zamiarów chwilę. Imperyum porozpękane, rozkołatane w najniebezpieczniejszej, bo socyalnej organizacyi, porażone na Bałkanach, zajęte w Polsce, wijące się w przesileniu. Bujną fantazyą awanturnicy zaludniały może i opowieści o tajemniczych losach córki imperatorowej Elżbiety i Aleksego Razumowskiego, — której nikt nigdy nie widział i dlatego właśnie można było przybrać jej postać... Mniejsza o to, czy carówna istniała, czy nie, — legenda zastępowała rzeczywistość. Wierzyli w nią nie tylko maluczcy, — ale i wybitniejsi ludzie, — posądzając o ojcostwo księżniczki, — to byłego śpiewaka chóru pałacowego, następnie hrabiego, feldmarszałka i męża Elżbiety, Aleksego Razumowskiego lub faworyta carowej, Iwana Szuwałowa [2]). Baśnie o dworze imperatorskim z doby rozpanoszenia się »wremieńszczyków«, — owych faworytów, co za Elżbiety i Katarzyny wyżłobili potężne znamię na całym biegu spraw i kwestyj państwowych, — rozrastały się niekiedy do demonicznych rozmiarów. Z ich zamglonych konturów wyłaniają się dzieci monarsze na mniszki postrzy-

[1]) Brückner: Katharina II. etc. Str. 176.

[2]) O tej sprawie później. — Helbig: Russische Günstlinge. Przedruk. Stuttgart 1883. Str. 170—174, pod życiorysem Iwana Szuwałowa.

żone, pozamykane w niedostępnych monasterach, aby zatrzeć za niemi ślady. Niema prawie klasztoru w Rosyi, do któregoby nie było przywiązane podanie o żywcem zakluczonej w nim kobiecie, przysłanej na skutek najwyższego ukazu. Dostają one nie wiadomo skąd pieniądze, uchylają przed niemi czoła gubernatorowie i władze, na ich pogrzebie znajdują się miejskie tuzy — a nawet niekiedy umyślnie z stolicy przysłani urzędnicy, w pełnym mundurze [1]). Takie plotki przeciskały się w szerokie masy i budziły w nich wiarę w istnienie czegoś, czego nie było. I owa odrośl Romanowów, córka Elżbiety, istniała według opowieści, — ale nikt nie wiedział gdzie. Chodziły słuchy, że przebywała pod włoskiem niebem lub smutne dni pędziła w moskiewskim Nikityńskim monasterze. Najrozmaitsze podania zachowały się o wnuce Piotra Wielkiego w Ekaterynburgu, Ufie, w Niżnym Nowogrodzie, Kostromie. Chaos i ludowa gawęda!... Podniecić mogła jednak rezydentkę obersteinską i przepoić ją pragnieniem zastąpienia tamtej tajemniczej, odsuniętej od świata i ludzi, w odosobnieniu trzymanej, istoty. Zresztą proceder przybierania obcych nazwisk, obcych firm, — był dla niej powszedniością. Miała ich tyle już za sobą i tyle jeszcze przed sobą! Czyż niemka — Franck, Schöll, francuska — Tremouille, perska dama — Aly Emettée, czerkieska księżna — Wołdomir, nie mogła każdej chwili przemienić się w dynastkę rosyjską?... Bardzo prawdopodobne, że już poprzednio poczuła aspiracye do odnalezienia w sobie krwi monarszej. W roku 1770 wypuszczono z brukselskiej cytadeli i wyprawiono za granicę austryackich posiadłości w Belgii osiemnastoletnią samozwankę, która za ojca swego naturalnego podawała cesarza Franciszka I. i żyła dłuższy czas w Bordeaux z olśniewającym przepychem, aż ją władze francuskie dostawiły do Brukselii na stanowcze żądanie Maryi Teresy. Po przymusowym wyjeździe z Bordeaux odkryły się przedziwne rzeczy: rzekoma córka Franciszka Lotaryńskiego porobiła ogromne długi i zdążyła oszukać wielu kup-

[1]) A. A. Wasilczikow: Siemiejstwo Razumowskich. St. Petersburg. T. I. Str. 283.

ców, tudzież znakomite osobistości, pokazując im listy, odebrane niby z Wiednia... W czasie odsiadywania więzienia zawładnęła zupełnie austryackim namiestnikiem, staruszkiem hr. Cobenzlem i dzięki jego wstawiennictwu, odzyskała wolność [1]). Czyżby to nie księżna Wołdomiru? Te same są przecież środki działania, — te same rysy... W każdym razie po zjawieniu się pani Azowa w Niemczech, po jej rozgospodarowaniu się w Obersteinie, znikają ślady po awanturnicy, wypuszczonej z fortecy brukselskiej... Jest i inny trop świadczący, że pretendentka samoistnie powzięła myśl metamorfozy na wielką księżnę rosyjską. Pogłoski krążące z końcem 1773 r. i z początkiem 1774 r. w sąsiedztwie Obersteinu, w Bartenstein i dalej wyraźnie zaznaczały, że pretendentka ma być córką cesarzowej Elżbiety i hetmana kozackiego, Razumowskiego [2]). A i ona sama to utrzymywała. Hetmanem kozackim i prezydentem petersburskiej akademii umiejętności był Cyryl Razumowski, brat Aleksego, — połączonego tajnym związkiem małżeńskim ze zmarłą imperatorową Elżbietą [3]). Cyryl albo Kiryła, skompromitowany w spisku Mirowicza, wyjechał w kwietniu 1765 r. — aby się na pewien czas oddalić od dworu i zatrzeć przykre, choć niewiadomo o ile uzasadnione, podejrzenia. Podróż jego objęła prawie cały zachód europejski: Francyę, Włochy, Anglią, Niemcy. Jeździł z wyszukanym przepychem magnackim z dziećmi swojemi i orszakiem. W Berlinie przedstawił się Fryderykowi II, który powitał go łaskawie i zaprosił na wielkie manewry. Cyryl odwiedził także elektora palatyna Renu, Karola Teodora, w Manheimie, skąd dzieci wyprawił na pobyt dłuższy do Strasburga, poczem udał się do Paryża. Z nad Sekwany

---

[1]) Bülau: Geheime Geschichten. T. IV. Str. 121. sq. Patrz: Russkij Archiw. R. 1905. Zeszyt 3. Artykuł Panczulidzewa: »Samozwanka Tarakanowa«. Str. 343.

[2]) Cztienia. l. c. Nr. 14. Z listu Limburga z 14 stycznia 1774 r. do samozwanki.

[3]) Cztienia w imperatorskom obszczestwie etc. r. 1863. Kniga 3. Str. 153. sq. »Razkaz o brakie impieratrycy Jelisawiety Pietrowny«. — Wasilczikow. l. c. T. I. Str. 20.

wybrał się do Włoch przez Strasburg, gdzie się zatrzymał dla zobaczenia kształcących się w tem mieście synów. Wędrówka bogatego Rosyanina i wybitnego dygnitarza państwowego tkwiły w okolicach nadreńskich w świeżej pamięci. O hetmanie głośno było nie tylko dlatego, że mógł pieniądzmi sypać... Z Paryża zaproponował Katarzynie kupno znanego zbioru rzadkości peruwiańczyka, Don Pedra Franco Dawila; w Strasburgu zamierzał ofiarować Janowi Jakóbowi Rousseau pensyą, bibliotekę i mieszkanie dożywotnie w jednej ze swoich licznych włości w Małorosyi. Nie wiadomo, jakby się na propozycyą hetmańską zapatrywał autor kontraktu socyalnego, — bo właśnie w dniu przybycia egzotycznego gościa, — opuścił Strasburg [1]). W każdym razie jednak o dobrych intencyach Cyryla musiało być gwarno. Pozostawił po sobie wspomnienie w małym Wersalu Karola Teodora, — może go nawet poznał Filip Ferdynand Limburski. Pretendentka postanowiwszy wystąpić z uroszczeniami dynastycznemi, — musiała się zapoznać z nowymi przodkami swoimi. Słyszała dźwięk dzwonów, — nie wiedziała wszakże z jakiej pochodzą wieży kościelnej. Małżonka imperatorowej Elżbiety pomieszała z jego bratem rodzonym, — bo imię tego brata, charakter, godności, znać mogła doskonale [2]). Oto dlaczego ojciec samozwanki był Cyrylem i piastował urząd hetmana kozackiego [3]). Najbliższy cel pomysłu, — nie miał może politycznego podkładu. Środki pieniężne awanturnicy były wyczerpane, pogoń za nowymi zasobami okazała się konieczną, nie starczyło na tygodnie, należało odszukać złote źródła, aby z nich czerpać pełnemi garściami. Nie umiała żyć skromnie, lubiała roztaczać przepych, —

[1]) Wasilczikow. l. c. T. I. Str. 326. sq.

[2]) Na okoliczność tę nie zwraca uwagi Wasilczikow w znakomitem swem dziele: »Siemiejstwo Razumowskich«.

[3]) Domański opowiadał księciu K. Radziwiłłowi w Raguzie, że Kosmowski, adjutant Paca, wiedział o małżeństwie Elżbiety z Razumowskim i o tem mówił innym. Może być, że Domański napomknął o tem samozwance — a ona po swojemu rzecz wyzyskała. (Z zeznań Domańskiego w śledztwie. Arch. państwa).

a zresztą stanowisko zajęte, nie pozwalało jej schodzić z piedestału. Legendy o perskich skarbach pani Azowa, o dziedzictwach w caracie, utraciły urok oddziaływania i rozpływały się w zwątpieniu otoczenia, trzeba było, jak najrychlej odemknąć inne Sezamy, wynaleźć inne zaczarowane światy, zaskoczyć przyjaciół i wielbicieli zdumiewającą niespodzianką [1]).

Słowo wypowiedziane, — stało się czynem.

Posiew zręcznej kobiety padł na plenny grunt, na grunt wiary.

Teraz dopiero sprawa się skupiła, wyłoniła z siebie wyraźną formę. Kwestya polska zarysowała się w zamierzonej intrydze, jakby jądro całego zamachu, jakby nerw silnie drgający, który czekał leku, uspokojenia. Przez stworzenie a raczej wzmożenie zamętu w Rosyi, — miała się rzeczpospolita wyzwolić z żelaznego ucisku północnego sąsiedztwa. Wtem widać tendencyą emigrancką, — widać wpływ i kierunek nadreńskich nieprzejednanych. Bez nich nie brzmiałyby tak stanowcze akcenty ocalenia Polski w ukartowanym spisku. Radziwiłł, Domański i towarzysze mogli się czepić objawienia z Obersteinu, jako walnego sposobu urzeczywistnienia swoich narodowych ideałów. Niebawem sytuacya się wyjaśniła. Pretendentka uwiadomiła Limburga, że Francya pochwaliła jej zamiar udania się z Radziwiłłem z Wenecyi do Stambułu, aby tam mogła obwieścić Europie swoje prawa do korony rosyjskiej i zapomocą wznieceniа nowej ruchawki w Polsce i zaostrzenia wojny tureckiej strącić z tronu Katarzynę! [2]). Działo się to w maju 1774 r., gdy wojewoda wileński już przeszło dwa miesiące bawił nad Adryatykiem [3]). Dziewiątego pomienionego miesiąca, pożegnała się pisemnie z Ogińskim, prosząc go o przybycie do Wenecyi, celem przedsięwzięcia wspólnie z nią i z księciem »Panie Kochanku« podróży nad Bosfor. Równo-

---

[1]) Jestto trafna uwaga Brewerna: Die vorgebliche Tochter etc. Str. 23.

[2]) Archiwum państwa. Z listu Limburga do samozwanki z 17 maja 1774 r. I. Nr. 185.

[3]) Domański zeznał w śledztwie, że przybył z Radziwiłłem do Wenecyi pod koniec lutego.

cześnie, pod tą samą datą, zapowiedział wielki hetman litewski przybycie kapitana artyleryi, Bernhardi'ego, — który miał się dowiedzieć prawdy i przynieść mu rozwiązanie ciemnych aluzyj pani Azowa. »Prześladowanie mej osoby — żalił się Ogiński — trwa dalej, a w tej chwili odebrałem wiadomość o zamiarze pozbawienia mię godności, jedynej pozostałej mi jeszcze rzeczy, — po konfiskacie dóbr. Niech pani usłyszawszy to osądzi, jaką zagadki sprawiają przyjemność. Przywiązanie moje do pani jest tak czyste, — że żaden cel nieszczery nie tkwi w jego zakresie, ani smaku. Nie będzie pani miała wymówki, okazya jest pewną, niech się odezwą pani serce i pióro a ja zamienię się w słuch i odczucie, aby wchłonąć pani wrażenia, nigdy jednak moje usta nie zdradzą powierzonej tajemnicy. Zapewniam, że w życiu nie miałem tyle niepokoju z powodu spraw pani, krótko mówiąc z powodu nawału okoliczności bieżących. Kwestye, dotyczące pani, — są mi bardzo drogie. Chcę jej szczęścia, bo na nie zasługujesz, a nie mam pojęcia, jaka droga prowadziłby doń mogła. Radbym być trochę mniej niefortunnym, — a nie znam na to sposobów. Pragnę pomyślności mej ojczyzny, — a nie widzę jej początków. To wywołuje różne męki, budzące jedynie niepokój, a nie dające środków ratunku«. Wkońcu zapewniał, że gdyby niebezpieczna ospa Ludwika XV nie więziła go ze względów przyzwoitości w Paryżu, pospieszyłby uścisnąć jej dłonie. Więc z rezygnacyą wzdychał: »Wystarczy czegoś dobrego gorąco pragnąć, aby się nie spełniło« [1]).

Agent Ogińskiego nie zastał w Obersteinie pretendentki, zastał natomiast księcia Filipa Ferdynanda, który uchylił rąbka zasłony z tajemnicy. Bernhardi — zdaje się — trochę niedowierzająco wysłuchał historyi, — ale uległ pod wpływem stanowczego powoływania się Limburga na wolę Francyi, ujawnioną przez depeszę rzekomej księżnej Sanguszko. Przyrzekł zatem wrócić natychmiast do Paryża, aby skłonić Ogińskiego zapomocą Wielhorskiego do na-

[1]) Cztienia w imperatorskom obszczestwie. etc. r. 1867. Książka I. Nr. 19.

tychmiastowego puszczenia się w drogę do Wenecyi. Jedynie śmierć Ludwika XV, mogłaby ten plan pokrzyżować; wtenczas bowiem podróż nie odniosłaby skutku, należałoby raczej czekać na system postępowania następcy. Limburg starał się nadto zjednać Bernhardi'ego, wielbiciela Fryderyka II. przyrzeczeniem, że samozwanka wprzęże się w dyszel berlińskiej polityki i bynajmniej nie sprzeciwi się, jeżeli król pruski, nawet zaraz, przez połączenie się z Pugaczewem rozszerzy granice państwa swego ku wschodowi, przy równoczesnem odwróceniu uwagi mocarstw za pomocą zaszachowania Austryi Turcyą a Rosyi Szwecyą [1]). Na koniec kwietnia i początek maja 1774 r. przypadły główne, wytężające zabiegi samozwanki i Limburga, — dla zyskania paryskiego odłamu konfederacyi — i w tym celu przygotowano aparat naiwnych wabideł. A więc Bernhardi'emu kładziono w uszy powiastki o przychylności gabinetu francuskiego i wynaleziono nieokreśloną bliżej księżnę Sanguszkową, która o powianiu pomyślnego wiatru nad Sekwaną donosiła do Obersteinu!... Zgon Ludwika XV nie zmienił postaci rzeczy... Limburg posiadał informacye, — jak twierdził — że Delfin, Ludwik XVI, korzystnie się wyraził o projekcie pretendentki! [2]). W wyobraźni pana Fryzyi północnej i Wagryi powstała liga, z nim, Ogińskim i wojewodą wileńskim na czele »pod auspicyami Betti«, która niebawem miała załatwić rachunki z imperatorową rosyjską!... Coś przerażająco dziecinnego, rozbrajającego, niemal niemowlęcego, uderzało z wynurzeń człowieka, któremu amor przesłonił zupełnie drogę życia. Wogóle obersteinska para nie wiele się liczyła z tokiem politycznych wydarzeń. W chwili wylęgnięcia się myśli na schyłku 1773 r. był moment historyczny korzystny, obiecujący, — ale niebawem minął niepowrotnie. Gwiazda Pugaczewa zbladła, gasła powoli, ale systematycznie. Pobity pod koniec marca pod

[1]) Wspomniany list z 17 maja 1774 r. I. Nr. 185. Relacyę z rozmowy swej z Bernhardi'em przesłał Limburg 17 maja samozwance, do Augsburga. Król francuski Ludwik XV umarł 10 maja 1774 r.

[2]) Cztienia etc. l. c. Nr. 16. »Le dauphin doit s'être expliqué d'une façon avantageuse«.

Ce 9 may

N° 13.

Non il nest plus possible que j'y tienne et tu me feras mourir. De chagrin ma chere petite Aly Si je ne reçoj pas bientôt de tes nouvelles et des assurances de ta precieuse amitié; j'attends à chaque moment une reponse a ma avant dernière et une seconde comme il convient qui est partis depuis 28 jours sans mot dire. Le ami

L'ami ci joint le sera utile pour pouvoir de tes ordres en consequence. - à Dieu. mais n'empeche point que ta nouvelle des Boooff ne m'aye allarmés. Adieu, quand on aime comme je le fais il est permis de s'inquieter de tout. je ne fais ici que penser Dieu et t'aimer cest ce qui m'empeche de desespérer j'espère de cet bon et eternel Ministre je suis mon cher coeur comme tu le peux penser devant Dieu et les hommes tout à toi

List księcia Limburg-Stirum z 9 maja 1774 r. do samozwanki.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

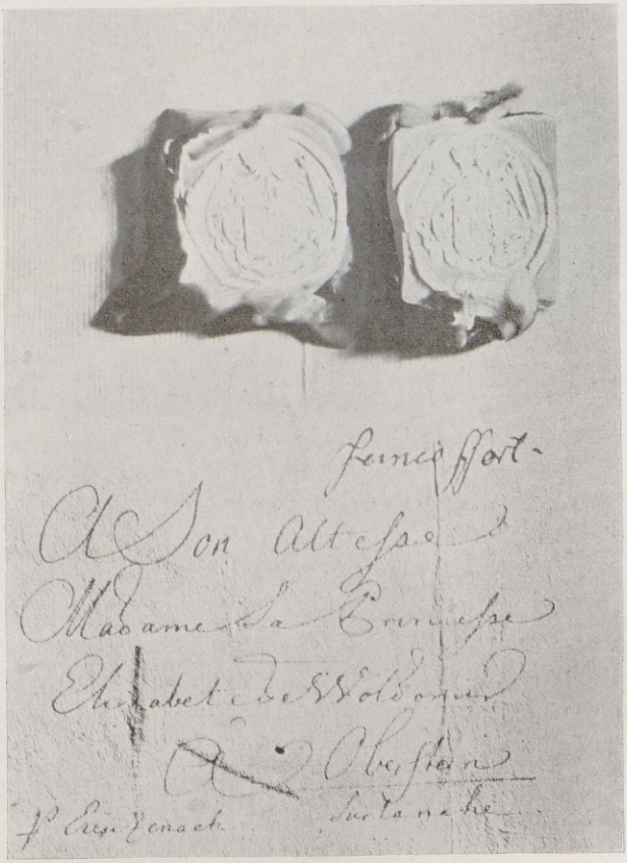

Adres na kopercie listu księcia Limburg-Stirum do samozwanki.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

Tatiszczewem, znalazł się w rozpaczliwem położeniu, — a właśnie w maju spotkał go pogrom koło twierdzy Troickiej. Ale nie zanosiło się na koniec buntu: wkrótce miał wlec za sobą nowe pożary i nowe zgliszcza, przejść świętą rzekę rosyjską Wołgę i wedrzeć się po Don. Na razie nie dotarli jeszcze zwiastuni porażek na rosyjskich kresach nad Ren, a jeżeli przybiegli, nie wywołali zbytniego zamieszania. Natomiast odwoływanie się do faworów wersalskich, — odsłaniało niezgrabność i brak oryentacyjnego sprytu całej roboty. Wielhorski i Ogiński byli urzędowymi przedstawicielami konfederacyi w Wersalu i w razie jakiegokolwiek zaangażowania się księcia d'Aiguillon w awanturze, — pierwszeby mieli o fakcie wiadomości. O tem w kuźni obersteinskiej przepomniano i z bezwzględnym cynizmem operowano raportami księżnej Sanguszko, które widziała jedynie pani Azowa!... Czyż wykorzystano tu zachętę, jaką otrzymał może wojewoda wileński w czasie wrześniowego i październikowego pobytu z 1773 r. w Paryżu w sprawie udania się do Stambułu, dla popierania celów emigracyi? Czyż bezwartościowego i do niczego nie obowiązującego aktu zgody ks. d'Aiguillon na osobistą interwencyą Radziwiłła w Carogrodzie nie wyzyskano po swojemu w Obersteinie dla postawienia go w oświetleniu zezwolenia urzędowych sfer wersalskich na zamach stanu w Rosyi?... Dobre to były sposoby na łatwowiernych i szerszy ogół, — nigdy na dyplomatyczną reprezentacyą polską w Paryżu. Wielhorski najlepiej mógł wiedzieć, co myśleć o podobnych bajkach i o ich wartości, — bo już w sierpniu 1773 r. znał »oziębłość dworu tutejszego i obojętne losów naszych na same przygody spuszczenie«. Nie wahał się także ani na mgnienie oka wielki hetman litewski i odmówił udziału w intrydze, umotanej dłoniami samozwanki. — Czynił to — jak zawsze — upustem miodopłynnych, pięknie utoczonych słów i ugrzecznień, przeplatanych tkanką filozoficznych rozmyślań. »Pani robi zamianę serca naiwnego na polityczne, — pisał — ale strzeż się przeobrażenia serca czułego na twarde!« A następnie życzył swej paryskiej bogdance powodzenia w nowej roli i przyrzekał połączyć się z nią..., jeżeli szczęśliwie sam wybrnie

z kłopotów. A wreszcie poszedłby za nią, gdyby był zwykłym śmiertelnikiem. Takim jednak nie jest, więc czujność ludzka otaczała każdy krok hetmański, — a zrządzenie losów wypróżniło kasę jego i sprowadziło nad otchłań ruiny. Daremnie mozolił się Ogiński do czterech bankierów z zarysem pożyczki, którą pretendentka chciała zaciągnąć... I jakby przypomniał sobie owe potoki złote, z których mu przyrzeczono brać bez wytchnienia, — dzielił sarkastycznie z nią radość z powodu wzmianki w listach jej o nowinach z Persyi...[1]) Odtąd stosunki między obojgiem rozluźniały się, rozchwiewały. Wielki hetman nie dopisał, — pozostał Radziwiłł, który ją witał jako wschodzącą gwiazdę Polski i jej zbawczynię. Wyzyskać go należało, — dopóki wierzył. Z czasem miała samozwanka w więzieniu wyznać, — że nikt jej nie »podstawił«[2]). Nie mijała się — na pewne rzec można — z prawdą. Ale gdy ona raz siebie sama podstawiła, znalazła łatwowiernych wspólników dzieła. Spotkanie się wojewody wileńskiego z pretendentką w Wenecyi było faktem umówionym nad Renem. Ona sama twierdziła, że wybrała się nad Adryatyk w celu wydobycia sumy potrzebnej dla regulacyi interesów Limburga, aby ułatwić dojście do skutku ich ślubnego związku. Zaraz jednak popadła w sprzeczność; innym razem (także w więzieniu) oświadczyła, — że zwabiła ją za Alpy wiadomość o zamierzonej podróży Radziwiłła do Turcyi. Skorzystała zatem z sposobności, aby mieć opiekę w drodze, której celem ostatecznym miała być Azya, Bagdad, Tyflis, Isphahan, pogoń za szlachetnym protektorem Aly Kirun!...[3]) Domański dla zatarcia śladów poprzedniego jakiegokolwiek porozumienia i salwowania swego pana tłómaczył przed ks. Galicynem, że samozwanka dowiedziawszy się z gazet o planach podróżnych wojewody, zapowiedziała mu listownie swoje przybycie.

---

[1]) Archiwum państwa. List Ogińskiego z 22 maja 1774 r. I. Nr. 131.

[2]) Archiwum państwa. Raport Galicyna z 18 czerwca 1775 r. Ser. VI. Syg. 531.

[3]) Tamże. Nr. 531. Ser. VI. Z listu samozwanki do Galicyna, w więzieniu. Dalej: Garść zapisków samozwanki, przesłanych w liście do Galicyna.

Aby zaś nadać temu twierdzeniu pozory rzeczywistości, — posłużył się naiwnym dodatkiem, który je właśnie zniweczył. Radziwiłł — utrzymywał Domański — odebrawszy zawiadomienie od nieznanej kobiety »był tej perswazyi, że królewna polska i dlatego doczekiwał jej w Wenecyi!« [1]). Z odezwań się pretendentki w korespondencyi do Ogińskiego, z całego postępowania, znać jej łączność z nieświezskim tułaczem i kontakt ustawiczny [2]). Gdy w maju 1774 r. wybrała się do Signorii nie było w koalicyi, mającej jej uroszczenia popierać, Ogińskiego. Paryscy niegdyś opozycyoniści, przejednani po recesie, nie ryzykowali nic, — pozostawiając honor zbawienia rzeczypospolitej z pomocą odnalezionej córki Elżbiety księciu »Panie Kochanku« i konsyliarzowi pińskiemu, Domańskiemu.

Księgozbiór L. Tadeusza Sulimierskiego

[1]) Tamże. Zeznania Domańskiego.

[2]) Są dowody dość liczne, że Radziwiłł umówił się z pretendentką o spotkanie w Wenecyi, — zanim sam tam pojechał. Wojewoda przygotował dla księżnej pomieszczenie w mieszkaniu francuskiego rezydenta. — W dwa dni po przybyciu samozwanki do Wenecyi, odwiedził ją sam — a na trzeci dzień przyprowadził siostrę, Teofilę Morawską. — Po wyjeździe w maju 1774 r. z Obersteinu pisała do Hornsteina, że sprawy idą dobrze, — o czem Limburg musiał się już dowiedzieć z depeszy Radziwiłła. (Arch. państwa. I. Nr. 172. List Hornsteina do Limburga).

V.

O spadek Piotra Wielkiego.

Nad Lido. — Otoczenie samozwanki. — Imci pan Jan Czarnomski. — List Potockiego. — Rewelacye Radziwiłła. — Wyjazd do Raguzy. — Kłopoty rzeczypospolitej. — Honory monarsze. — Opowieści awanturnicy. — Odkrycie zamiarów. — Testamenty. — Kto sfałszował? — Apel do sułtana. — Pierwsze związki z Aleksym Orłowem. — Manifest do floty. — Tajemnica zmiany Radziwiłła. — Drugi apel. — Pozory zgody. — Bieda. — Listy Potockiego i Przezdzieckiego. — Bajki. — Rozterki w konfederacyi. — Pomoc Raguzan. — Ostatnie chwile w Raguzie. — Podejrzenia p. Desrivaux. — X. Chanecki. — Jazda do Rzymu. — Przestrogi Limburga.

I.

W Wenecyi.

Zaopatrzona w pieniądze podróżne, — puściła się księżna »Elżbieta wszechrosyjska« w drogę[1]), w towarzystwie pułkownika... »armii« limburskiej bar. Knorra, pokojowej Franciszki von Meschede i dwóch służących, z których jeden był murzynem. Tajemniczo, posępnie siedziała pretendentka w kolasie, z nikim nie mówiąc, nikogo się nie radząc. Gdy trzeba było, — sama wydawała pocztylionowi rozkazy. W ostatnich dniach maja zajechała ostatnia z Romanowów do dumnej Wenecyi pod nazwiskiem hrabiny Pinneberg,

[1]) *Princesse Elisabeth de toutes les Russies.* Pierwszy raz zjawia się ten tytuł w liście Limburga do samozwanki, przed jej wyjazdem do Wenecyi. Archiwum państwa. I. Nr. 202.

nazwiskiem mającem osłaniać rzekomą małżonkę księcia szlezwisko-holsztyńskiego [1]). O mieszkanie dla dostojnej pani w domu francuskiego posła postarał się widocznie wojewoda wileński [2]). Odwiedził ją też na drugi dzień po przybyciu, — a na trzeci przyprowadził z sobą siostrę, Teofilę Konstancyą Morawską [3]). Stosunki między paniami zacieśniły się, generałowa często bywała u pretendentki. W pałacu paryskiej ambasady zjawiał się codziennie Radziwiłł w asyście wiernego sekretarza swego Karola Mikucia [4]), który służył za herolda, mającego ciekawym odsłonić zaledwie rąbek zagadki. On to zaufanym pod sekretem opowiadał o właściwem pochodzeniu hrabiny. Wieść gruchnęła nad Lido... Spadła, jak piorun, między liczną, właśnie w Wenecyi bawiącą kolonią polską [5]) i francuskich oficerów, którzy z księciem »Panie Kochanku« wybierali się na pomoc Turkom. Emigrancka epopeja w mieście lagun, w perle Adryatyku, — nie nosiła rysów posępnych, nachmurzonych. Pole walki jeszcze było odległe, — na dźwięk bojowej surmy pozostał czas. Na razie wyzyskiwano różne wesołe sposobności przed rozpoczęciem obozowego życia. Wojewoda wileński zawsze wierzył w Wersal i lada okoliczność przypinała mu skrzydła do lotu. Nic

---

[1]) Pinneberg było znacznem dominium w Holsztynie. Ztąd przybranie pseudonimu, wiele mówiącego.

[2]) Widać to z listu Limburga do samozwanki, (bez daty). Mówiąc o doręczeniu dla niej poczty, wyraża się: »On a rendu une pareille poste restante dans la capitale de l'Italie sous l'adresse de Radzivil et une sous celle du ministre de France à Venise«. Arch. państwa. I. Nr. 190.

[3]) Z zeznań Franciszki von Meschede. Archiwum państwa. Ser. VI. Sygn. 531. — Teofila Konstancya była żoną generała wojsk litewskich, Ignacego Morawskiego.

[4]) Z zeznań Domańskiego i Czarnomskiego. Arch. państwa. Ser. VI. Sygn. 531. Mikuciowi zapisał Radziwiłł testamentarnie 200.000 zł. pol. (Kotłubaj: Galerya nieświezska portretów Radziwiłłowskich. Testament. Str. 529).

[5]) W pierwszych dniach kwietnia 1774 r. mnóstwo Polaków wybrało się z Wenecyi do Raguzy, aby się przeprawić następnie do Turcyi. *Journal historique et politique de Genève* 1774. pag. 329 i 456. Wielu oczywiście zostało jeszcze w Wenecyi.

nie mówiący a wymijaniem się i wykręcaniem aż nadto gadatliwy list ministra d'Aiguillon, — na pytanie, czy ma reces podpisać czy nie, wprawił go w zachwyt i przeniósł w »przeszłość szczęśliwą«[1]). Różowość, nadzieja, oczekiwanie powodzeń! Pogoda duszy odbijała się w usposobieniu wojewodzińskiem. Przyjęcia u patrycyuszów, u doży, osładzały Radziwiłłowi i rozbitkom wygnańcze chwile. Dziwnie sprzeczało się z patryotycznemi troskami i kłopotami nieprzejednanego konfederata staranie się o porządną kapelę![2]). Wśród pogoni za uciechami niezupełnie drzemała polityka. Chodziła ona drogami wątpliwemi, drogami próśb i protestów. Misya Kossakowskiego spaliła na razie na panewce. Zniecierpliwiony książę wysłał w pierwszych dniach kwietnia 1774 r. do Stambułu, marszałka dworu swego, Radziszewskiego, aby się domagał najprędszego wystawienia firmanu, wyznaczenia wojewodzie odpowiedniej pensyi i środków na koszta podróży. Gdyby przed zdążeniem wojewody nad Złoty Róg,— okazywała Porta zamiary pokojowe, — miał się dopominać Radziwiłłowski ajent o zastrzeżenie w traktacie nieświezskiemu panu wynagrodzenia wielorakich strat »tak co do dóbr, sprzętów, biblioteki, jako i pokrzywdzonego honoru i sławy dekretami, konstytucyami i wszelkiego gatunku pismami«[3]). Po spełnieniu zadania swego winien był Radziszewski udać się do obozu i pozostawać przy boku wielkiego wezyra. Wenecya tworzyła przejściowy zatem etap: czekano na paszporty tureckie, na możność przeprawy za Bałkany. »Wszechrosyjska księżna« weszła zaraz w atmosferę sobie najprzychylniejszą, — między polskie i obce żywioły. Koło niej i wojewody zgrupowało się liczne towarzystwo, istne kosmopolis ludzi i charakterów. Z wybitniejszej szlachty przewinęły się postacie starosty pińskiego, Przezdzieckiego, regimentarza Joachima Karola Potockiego, podczaszego wielkiego księstwa litewskiego, —

---

[1]) Waliszewski: Korespondencya. Radziwiłł do ks. d'Aiguillon. 24 luty 1774 r. z Wenecyi. Nr. 120.

[2]) Tamże. Do pułkownika Pomo. Wenecya. 6 kwietnia 1774 r. Nr. 125.

[3]) Waliszewski. Tamże. Str. 107. Instrukcya.

Jana Czarnomskiego, chorążego ziemi halickiej. Nie brakło tu dziwaka Edwarda Worthley Montagu, syna literatki lady Mary, księżnej Kingston, który długie lata przepędził na Wschodzie. W barwnym obrazie znalazły się i bardzo egzotyczne twarze dwóch zamorskich kapitanów, arnauty Izuc Hassana, oficera i krewnego beja Tunisu, tudzież algierskiego Turka Mehemeta... A wreszcie koło chwilowej gwiazdy weneckiego firmamentu obracał się i bankier Martinelli, który z włoską przebiegłością strzegł kasy swojej przed chciwością pretendentki. Z tej galeryi przypadkowo z sobą powiązanych osób, splotły się najtrwalej losy Czarnomskiego z dalszemi dziejami pseudo-carównej.

Pan Jan odgrywał znaczącą i ważną rolę w konfederackich zamieszkach, — jako mąż zaufania i dyplomatyczny ajent. Stale trzymał się klamki regimentarza Potockiego i jemu zawdzięczał patent na chorąstwo konnej chorągwi halickiej pana Kurdwanowskiego, starosty brusinowskiego[1]). W lipcu 1769 r. udał się na rezydencyą do Seraskiera, aby być wobec niego rzecznikiem konfederackich żądań i nawzajem przesyłać informacye z Turcyi. Dzięki tej sposobnosci poznał u źródła stosunki osmańskie i stał się jednym z głównych łączników pomiędzy emigracyą a stambulskimi politykami. Gdy w kwietniu 1772 roku wybierał się na posła konfederackiego przy Wysokiej Porcie, Mikołaj Kaleński, regent grodzki i stolnik kijowski, dano mu chorążego halickiego na pomocnika i zastępcę. Przy wyborze tym kierowano się także względami »na znajomość zwyczajów i języka tureckiego Imci pana Czarnomskiego, towarzysza chorągwi pancernej Imci pana Mrozowickiego, starosty stęgowickiego, chorążego milicyi halickiej« [2]). Pod znakiem półksiężyca, w gwarze wojennej i obozowej, spłynęło Czarnomskiemu półtora roku, poczem go wielki wezyr wyprawił do generalicyi z oświadczeniem, że Polska nie ma czego dalej się łudzić, — bo

---

[1]) Otrzymał ten patent 15 maja 1768 r. w uznaniu „*ad usus militares* zdatność«.

[2]) Rozporządzenie Joachima Potockiego z 20 kwietnia 1772 r.

wojna dogasa, a pokój się zbliża. Pospieszył tedy do Werony, — siedziby Potockiego. Hiobowa wieść nie sprawiła tu rozstrzygającego wrażenia i nie wywołała zmiany frontu. Regimentarz polecił Czarnomskiemu udać się powrotnie do Turcyi, zgodnie z Kaleńskim postępować, — w razie niezastania go w wezyrskim obozie, objąć zastępczo za niego urząd rezydenta. Zawierzył mu Potocki przy tej sposobności różne konfederackie papiery, między innymi listy do sułtana i innych dygnitarzy [1]) i odprowadził go do Wenecyi, gdzie emigracya gotowała się właśnie do wyprawy w kraje padyszacha. Książę »Panie Kochanku« skorzystał ze sposobności. Oto poprosił Czarnomskiego, aby z nim wspólnie odbył drogę do Turcyi i był mu pomocnym znajomością stosunków bałkańskich, — w zamian za co ofiarował się na swoje koszta odstawić go do obozu wodza wojsk sułtańskich [2]). Tak mimowoli w Signorii nastąpił zjazd części sztabu opozycyjnego. Nie mogło się obyć bez narad, — bez ułożenia strategii wobec zmniejszania się napięcia turecko-rosyjskiej wojny, — a temsamem zupełnego spadku emigranckich akcyj w Konstantynopolu. Po dłuższej przerwie, rozpoczęła się nieszczęśliwa dla Osman kampania w kwietniu 1774 r., — prowadzona strzępami energii. Mimo to postanowiono w Wenecyi wytrwać do końca, — nie zbaczać z wydeptanej drogi nieprzejednania. List Potockiego do wielkiego wezyra z 15 maja 1774 r. odzwierciedlił to stanowisko jaskrawo i dosadnie: »Cały naród, — zapewniał Muhsinsade baszę — gotów jest zwrócić swe siły przeciw Rosyanom, połączyć je dobrowolnie z ottomańskim orężem i natrzeć z wielką dzielnością na wspomnianego wroga« [3]). Ten nerw wojenny, to usposobienie, zamykające oczy na rzeczywistość, musiała podnieść do poziomu jeszcze wyższej podniety obecność prawowitej następczyni cesarzowej Elżbiety, która szła upominać się o monarsze prawa.

---

[1]) Znajdują się w aktach.

[2]) Zeznania Czarnomskiego w śledztwie. Daty działalności Czarnomskiego, oparte na papierach konfederackich, znajdują się w aktach arch. państwa. I. Nr. 3—66 i II. Nr. 6, 34, 37, 38, 42.

[3]) Porównać z ustępem »Emigracya konfederacka«.

Co w tej mierze postanowiono? Jakie zapadły uchwały? Czy toczyły się obrady?

Niepodobna, aby ich nie było, aby pierwszorzędnej wagi incydent dla emigracyi, — był wyłącznym monopolem Radziwiłła...

Niebawem przecież nastąpiły jasne i jawne czyny, strzeliły ogniste race, które miały olśnić i zdumieć Europę... Zdaje się, że prywatnie zajmowano się sprawą i zapomocą Radziwiłłowskiego sekretarza przygotowano opinią do przyjęcia niezwykłego objawienia... Samozwanka nie zdradziła się nawet w śledztwie więziennem z przebiegu weneckich momentów. Chcąc ocalić swoją osobę zeznała, że w Radziwille poznała człowieka »ograniczonego umysłu« i przekonała się natychmiast o bezpodstawności jego sprawy [1]). Niestety głucho także o stosunkach Domańskiego i Czarnomskiego z samozwanką w Wenecyi. Obaj uporczywie utrzymywali, jakoby ją poznali dopiero na wyjezdnem z miasta. Gdy chorąży halicki zobaczył, że wsiadła na okręt, przystąpił do Radziwiłła i prosił, aby nie brał żadnej kobiety z sobą, — bo w Turcyi będzie miał kłopot. Na to wojewoda odparł, że nie może odmówić, gdyż »to pani wielkiego rodu«, poczem tajemniczo dopowiedział: »Jestto córka ś. p. Najjaśniejszej imperatorowej całej Rosyi Elżbiety«. Czarnomski zwrócił wówczas uwagę na bezżenny stan cesarzowej, wskutek czego żachnął się książę i odparł: »Nie mam ci z tobą gadać, ty nic nie wiesz. Ona była sekretnie ślubna z grafem Razumowskim«...[2]). Toż samo Domański... Radziwiłł zwierzył mu się dopiero bezpośrednio przed opuszczeniem stolicy dożów... Wówczas konsyliarz piński miał przywołać na pamięć relacyą Imci pana Kosmowskiego, adjutanta Paca, który kiedyś opowiadał o związku imperatorowej... Dopiero na pokładzie statku był przedstawionym wszechrosyjskiej księżnie [3]).

---

[1]) Sbornik Russk. Obszczestwa. T. I. Str. 169. sq. »Papiery do sprawy samozwanki, znanej pod imieniem Elżbiety Tarakanow«. Zeznania samozwanki w śledztwie. Wyraźnie używa o Radziwille określenia, że jestto człowiek »niedalniawo razuma«.

[2]) Zeznania Czarnomskiego w śledztwie.

[3]) Zeznania Domańskiego. Tamże.

Były to fantazye, podyktowane koniecznością samoobrony.

Po przeszło dwutygodniowym pobyciu nad Adryatykiem, — gotowała się hr. Pinneberg do dalszej podróży. Środki finansowe wyczerpały się, kapitaliści nie szli na blask i złudy skarbów przyszłej carowej. Nic nie pomagały także rozpuszczane przez nią baśnie o wspaniałych łomach agatu w Obersteinie. Jedynie bank wenecki wyasygnował wielkiej księżnej dwieście dukatów, — a o resztę musiał się wystarać generalny dostawca pożyczek, baron Hornstein. Dzień 16 czerwca 1774 roku przeznaczono na wyjazd. Polska emigracya wraz z francuskimi oficerami udała się na statki egzotycznych tunisko-algierskich przyjaciół, kapitanów Mehemeta i Hassana. Radziwiłł popłynął z siostrą, generałową Morawską na barce pod dom hrabiny Pinneberg i przywiózł ją następnie do portu Malamocco. Czar, bijący od pięknej kobiety owładnął wszystkich. Rozległy się szepty, pytania, okrzyki zachwytu. Francuzi, z natury najciekawsi, rzucali badawcze spojrzenia. Ci, co w samej Wenecyi, nie wiedzieli o niczem, — ze zdumieniem usłyszeli nowinę o ostatniej z Romanowów... Murzyn przybyły z nią opowiadał, że ma dobra Oberstein w Niemczech. Wprawdzie szanowano *incognito* carównej, — oddawano jej jednak hołdy, należne księżniczce krwi i ogromną otaczano czcią. Zachowywano formy nietylko ze względu na rzekome rodowe stanowisko hrabiny, — ale jeszcze bardziej dlatego, że ujęła sobie całe towarzystwo niezwykle umiejętnem postępowaniem i rozumem, który się stał przedmiotem powszechnego uwielbienia. Na Korfu nastąpiło pożegnanie z panią Morawską, — która zamierzała do kraju powrócić [1]). Wrogie wiatry, potężne falowania morskie, przewlekały dnie podróżne. Pod sam koniec czerwca, po piętnastodniowej męczącej drodze, — zawinięto do przystani wolnej rzeczypospolitej Raguzskiej, — widowni dalszych, sensacyjnych wypadków.

---

[1]) Zeznania Domańskiego, Czarnomskiego, Franciszki Meschede, — a także samozwanki.

II.

Proklamowanie praw.

Przybycie emigrantów do Raguzy, nabawiło rzeczpospolitą niemałego kłopotu... Przyzwyczajono się tam wprawdzie do konfederatów, — bo świeżo dopiero garść barszczańskich rozbitków z Pułaskim na czele zawadziła o miasto w drodze do Stambułu [1]); byli to jednak niepożądani podróżni... Dostojny senat raguzański brnął po uszy w kłopotach. Wojna rosyjsko-turecka wstrząsnęła w posadach adryatyckiem państewkiem. Wódz zwycięskiej flagi św. Andrzeja, Aleksy Orłow-Czesmeński zażądał od Dubrowiczan z rzeczenia się ottomańskiego protektoratu pod grozą zniszczenia ich niezawisłości. Odpowiedziano odmownie. Rosyjski admirał postanowił ponieść wojenną pożogę do Raguzy, wyłapał jej statki i zaprzysiągł bombardowanie stolicy. Pod naporem ciągnącej burzy, wyprawiono deputacyą do Orłowa, do Katarzyny II, do Wiednia, aby dwór habsburski wraz z berlińskim, — zahamował gniew nad Newą... Nie dopuszczono jej przed oblicze cesarzowej w Petersburgu. Imperatorowa objawiła tylko wyraźnie swoje niezadowolenie: kazała wyliczyć posłowi Ragnina — według zwyczaju — podarek pieniężny, ale rozmyślnie mały, aby go poniżyć. Ragnina »syn wolnej rzeczypospolitej i wolnej matki« wziął jedynie rubla i wróciwszy do ojczyzny z dumą pokazywał go wszystkim. Na tem się skończyło... Zapowiedziane gromy nie spadły, zgłuchły wśród odmętu ważnych wypadków spółczesnych. Nad wolnem gniazdem adryatyckiem wypogodziło się. Zjawienie się Radziwiłła z towarzyszami gotowe było rozpętać znowu zawieruchę, a w każdym razie wtrąciło rzeczpospolitą między młot a kowadło: niegrzeczność względem wojewody godziła wprost w Portę, — dobre przyjęcie, — oznaczało rzucenie rękawicy Rosyi. Na razie emigracya wylądowała i spokojnie rozbiła na nowym postoju namioty [2]). Konsul francuski, Desrivaux, od-

[1]) Journal historique et politique de Genève. 1774 r. Str. 329, 456.

[2]) Cztienia w imperat. obszczestwie etc. Rok 1865. Ks. 3. W. M. Ma-

stąpił księciu »Panie Kochanku« na mieszkanie dworku swego, — a on zaprosił pod jego dach pretendentkę. Ten sposób życia przyczynił się do rozdmuchania tumanu bajek. Złośliwy konsul angielski w Liworno, Sir John Dick, — roznosił pogłoskę niebawem, jakoby samozwanka była metresą Radziwiłła w Raguzie [1]). I francuscy oficerzy z otoczenia wojewodzińskiego nie skąpili języka [2]). Plotka rozcięła ostatecznie sprawę: Radziwiłł wyniósł się z domu p. Desrivaux, pozostawiwszy przy »córce Elżbiety« swego imiennika, starostę rzeczyckiego i Michała Domańskiego [3]). Między dyplomatą francuskim i jego żoną a pseudo-carówną nie zawiązały się chwilowo żadne stosunki. Widać jakąś ostrożność, — czy podejrzenie [4]). Ale przytułek konsulatu paryskiego stał się główną kwaterą polsko-francuskiej wyprawy i kuźnią spiskową przeciw imperatorowej. Teatralna scenerya wystąpiła teraz w całej okazałości. Pretendentkę okadzano monarszymi hołdami [5]). Radziwiłłowscy oficerzy tworzyli u jej drzwi straż honorową, — a wartę ściągano z jezuickiego kollegium, gdzie rozkwaterował się dwór wojewodziński, złożony z dziewięćdziesięciu osób. Nieświezski królik adorował wszechrosyjską księżnę »jak suwerenę«, — na każdym kroku starał się zaznaczyć jej dynastyczne pochodzenie. Ceremoniał zachowywano ciekawy. Do stołu zasiadano w trzy osoby: ona, wojewoda i starosta rzeczycki. Carówna jadła na złocie, Radziwiłłowie na srebrze.

---

kuszew: Matierijały dlja istorii dipłomaticzeskich snoszenij Rassii s Raguzkoj riespublikoj. Str. 161. sq.

[1]) Brewern: Die vorgebliche Tochter etc. Słusznie powiada, że niema dowodów żadnych na pogłoski, rozszerzane przez Dicka. Str. 45.

[2]) Akt śledczy Domańskiego. Arch. państwa.

[3]) Tamże. Zeznania Czarnomskiego. Domański wyniósł się później także z willi p. Desrivaux.

[4]) W aktach znajdują się dwa bilety państwa Desrivaux: jeden z zapytaniem o zdrowie »księżnej Elżbiety« z 2 września 1774 r., — drugi z zapowiedzią wizyty i z przeproszeniem zarazem, że »pewne przeszkody nie pozwoliły im złożyć uszanowanie«, z dnia 3 września 1774 r. Było to już w dwa miesiące po przybyciu samozwanki do Raguzy.

[5]) Gazette d'Utrecht r. 1774. Nr. 68.

Po obiedzie wyjeżdżano wspólnie na spacer, a po powrocie prowadzono ożywioną rozmowę aż do kolacyi. Kończyło się to osobliwie: »Przychodziła w godzinę po kolacyi jej grammetres i zamknąwszy panią w gabinecie, klucz księciu Radziwiłłowi odnosiła, który nazajutrz z rzeczoną grammetres przychodził i otworzywszy, — dzień dobry! madamie powiadał«. Na utrzymanie wystawnego życia miała awanturnica wręczyć panu Desrivaux oprócz klejnotów, dwieście tysięcy czerwieńców, — a on wzamian obowiązany był »wszelki ekspens na nich czynić« i czcił ją tytułem *altezza* [1]). Ogółem szło dobrze w sztucznie zaimprowizowanem i sklejonem towarzystwie, — nadzieja unosiła się nad małem rojowiskiem ludzi, z których jedni pielęgnowali w sercach znicz miłości ojczyzny, drudzy szli po laury na pole chwały, — a wszyscy zarówno rycersko nastrojeni, owijali swoje marzenia, jakby do wiosny rozbudzone bluszcze, koło przyszłych powodzeń, wyzyskującej ich kobiety. Niewiernych — zdaje się — było niewielu: hrabina Pinneberg umiała zwyciężać. Zaledwie przecież wstąpiła na pokład okrętowy w Wenecyi, — bito czołem przed jej rozumem, — obecnie w Raguzie uginała przed sobą kolana, wybornie tkwiła w roli. Przyczyniły się do powodzeń, — rysy jej niezwykłe, które uchwycił niezrównanie Galicyn. — »Naturalna bystrość umysłu, zdobyta w niektórych sprawach praktyczność, pewne postępki wyróżniające ją od innych sprawiły, że z łatwością mogła wzbudzić ku sobie zaufanie i wyciągnąć zyski z dobroduszności swoich znajomych«. W takich warunkach, z dobrem tłem dekoracyjnem, jakiem był Radziwiłł, wątpliwości o ostatniej z Romanowów, — nabierały cechy nienagannej, utrwalonej prawdy. Carówna miała przed sobą trofea!... W liście do Limburga doniosła, — że wojewoda wileński leżał u jej nóg, — a dawny wielbiciel Ogiński z pewnością otrząśnie się z apatyi, gdy ona stanie

[1]) Wiadomości zaczerpnięte z listów ks. Głembockiego, wysłanego do Rzymu przez prymasa Podoskiego w czasie *conclave* z 1774 r. Rkp. Archiwum hr. Baworowskich we Lwowie. Listy z 1-go i 8-go października. Dalej zeznania w śledztwie Czarnomskiego i Franciszki von Meschede. Archiwum państwa.

w obozie tureckim. Myliła się! Wielki hetman spalił za sobą mosty. — Opuszczony kochanek z Obersteinu doniósł swej Aly do Raguzy: »Widzę z listu Ogińskiego, że nie ma żadnego zaufania do Betti, trzeba będzie zatem całego ognia Filipa, aby złamać ten lód«.

Obeszło się i bez niego...[1])

Awanturnica sięgnęła do skarbnicy niewyczerpanej fantazyi i roztoczyła przed zdumionem otoczeniem mit o niezwykłych swych przejściach. Opowiadała zatem, jakto do dziewiątego roku życia wychowywała się na dworze matki w Petersburgu, — a po jej śmierci Piotr III. wysłał ją na Sybir, — gdzie znalazła schronienie w chałupie pewnej starej baby. Jakiś pop zabrał dziecko stamtąd i oddał w opiekę innej kobiecie, która je niosła na barkach długi czas, przechodząc przez puste i trudne do przebycia miejsca. Na jednej drodze wzięli imperatorównę nieznani ludzie i zawiedli do domu Razumowskiego. Dostała się pod nadzór strasznej megery, która podsunęła jej w pirogu truciznę. Gdyby nie środki przeciwdziałające,— usnęłaby na wieki. Wywiązała się ciężka niemoc i trapiła ją miesiącami. Razumowski, folgując radom lekarzy, wysłał jedynaczkę do krewniaka swego, króla perskiego, do Isphahanu, aby wśród świeżego powietrza odzyskała zdrowie. Tam nie brakło nieszczęsnej ptasiego mleka. Gdy ukończyła osiemnaście lat wyjawił jej król tajemnicę pochodzenia i ofiarował swoją rękę, jeżeliby się zgodziła zmienić prawosławne na perskie wyznanie. Ona odmówiła, — więc władca irański postanowił wyprawić ją do Europy, aby się ogłosiła córką cesarzowej i następczynią rosyjskiego tronu. Na drogę podarował jej ogromne bogactwa i dał za towarzysza uczonego Halego, istnego poliglotę, władającego dwunastoma językami... Ów Hali wiózł księżniczkę w karecie w otoczeniu trzydziestu mężczyzn i kobiet. Przez rosyjskie dzierżawy jechała w męskiem przebraniu. W Petersburgu bawiła dwa do trzech tygodni, bywała w teatrze dworskim, rozmawiała ze znacznemi osobistościami, przyjaciółmi ojca. Następnie przez Inflanty i Polskę udała się do Berlina, występowała tam jako księżna krwi, przyjętą była przez Fry-

[1]) Arch. państwa. Limburg do samozwanki. I. Nr. 191.

deryka II z wielkimi honorami. W Insbruku zaskoczyła śmierć Halego, wiernego, uczynnego ducha opiekuńczego... A potem!... Bawiła jeszcze w Anglii, Francyi, Niemczech, nabyła hrabstwo Oberstein...[1]) Opowiadanie skrzyło się baśnią, nosiło na sobie puchy wymysłu, dlatego francuscy oficerzy, zasłuchani w niezwykłą gawędę, rozpisali do znajomych w Londynie, Paryżu i Berlinie listy z prośbą o informacye... Nie dowiedzieli się wszakże niczego godnego wiary, — otrzymali jedynie potwierdzenie pobytu hr. Pinneberg w wymienionych miastach[2]).

Zbliżała się chwila za chwilą potężnej niespodzianki: należało wyjść z ciasnych ram pogłosek i kameraży i przystąpić do czynu. W liście z 10 lipca odsłoniła się zupełnie przed Hornsteinem. Musi nareszcie odchylić przyłbicę — rozumowała — albowiem puszczono w świat nowinę o jej śmierci. Naprzód pozyska flotę rosyjską, stojącą na kotwicy w Liworno, następnie rozrzuci po Europie manifest, który Wysoka Porta obwieści publicznie. Nad Złotym Rogiem zabawi krótko. Stanie na czele swego narodu, pójdzie przebojem. Doniesienia dziennikarskie o rosyjsko-tureckim pokoju są kłamstwem. Sułtan nie włoży oręża do pochwy, zanim nie obloką się w rzeczywistość roszczenia, zagwarantowane wnuce rozporządzeniami dziada. Rosya ją wzywa, — dla Rosyi upomni się o spełnienie woli przodków. »Wielkie dzieło już się dokonało, nie należy teraz ustawać w połowie drogi«[3]).

Po raz pierwszy wzmianka tu o dokumentach spadkowych. Posiadała ich trzy w swoich rękach. Testament Piotra I, dowolnie skonstruowany, uwzględniał historyczne następstwo na tronie carskim tak, jak w istocie rozwinęło się z biegiem czasu. A więc po Katarzynie I Piotr Aleksiejewicz, — a w razie jego bezdzietnego zejścia, Anna, córka wielkiego budowniczego Rosyi, żona księcia

[1]) Arch. państwa. l. c. Akt śledczy Domańskiego.
[2]) Tamże.
[3]) Cztienia etc. r. 1867, zeszyt 1. List do Hornsteina z 10 lipca 1774 r. z Raguzy. Nr. 5. Także u Brewerna Nr. 5.

holsztyńskiego, Karola Fryderyka, — tudzież descendenci. Na wypadek bezpotomnego zgonu Anny przechodziła korona na jej siostrę, Elżbietę Piotrównę. Falsyfikat ten nie był fantastyczną tkaniną. Wzorowano go na współcześnie rozpowszechnionym i mylnie za prawdziwy uważanym testamencie Katarzyny I, na którym także oparła się samozwanka [1]). A wreszcie wydobyła akt ostatniej woli... swej matki. Ustanowiono nim dziedziczką spuścizny Romanowów córkę imperatrycy Elżbiety, — a gdyby zgasła bezdzietnie, — miały jej prawa przejść na potomków księcia Piotra Holsztyńskiego. Książę ten obowiązanym był sprawować regencyą na czas małoletniości carównej, — za co po objęciu przez nią rządów, — zachować mógł tytuł cesarski. Do porządku sukcesyjnego doczepiono także społeczne, wychowawcze i handlowe problematy, mieszaninę liberalizmu z okresu światłego absolutyzmu i pewnych ustępstw dla prawosławia [2]). Finał był charakterystyczny, — zastosowany do aktualności: »Domagam się, aby wszyscy członkowie narodu, od najniższego do najwyższego, uszanowali ostatnią naszą wolę i w razie jakiegoś wypadku, dołożyli wszelkich starań i usiłowań, w celu poparcia Elżbiety, mej córki jedynej i jedynej dziedziczki rosyjskiego cesarstwa« [3]). Fabrykaty testamentów imperatorów, szczególniej Piotra

---

[1]) Rzekomy testament Katarzyny I. ustanawiał radę rejencyjną dla małoletniego Piotra II, w skład której wchodziły jej córki Anna i Elżbieta, ks. Holsztyński i Mienszykow. Z ukończonym 16 rokiem życia ma Piotr II. sam objąć władzę, — a Anna i Elżbieta otrzymają pieniężną indemnizacyą po milionie rubli, płatnych w dziesięciu rocznych ratach. Katarzyna wkłada wreszcie na następcę tronu obowiązek odzyskania Szlezwigu dla ks. Holsztyńskiego i poślubienia jednej z córek Mienszykowa. Egzekutorem testamentu naznaczono cesarza rzymskiego.

[2]) W testamencie Elżbiety (falsyfikacie) wykluczono cudzoziemców od możności ubiegania się o urząd ministeryalny lub w konsystorzu. W Rosyi azyatyckiej mają powstać zakłady dla handlu i przemysłu, tudzież kolonie wszystkich narodów z wolnością różnych wyznań. Dla dzieci nieszczęśliwych miano zbudować przytułki, wyposażone w wieczyste fundusze, a nieślubne wychowywać w ochronkach sierocych...

[3]) Testamenty wydrukowane w Cztienii l. c. Nr. 1, 2, 3.

Wielkiego, — rozpowszechniły się naonczas silnie, — znajdując wiarę lub niewiarę, — więc i ten najnowszy, — mógł nosić chwilowo patynę prawdy, mógł znaleźć swoich zwolenników, zwłaszcza takich, co sami przez się lub suggestyą, dawali posłuch dziwnym historyom w Raguzie. Plan zyskiwał krew obiegową, zyskiwał przejrzyste kształty.

Krokiem wstępnym do czynu był zamiar zjednania floty rosyjskiej, stojącej na Liworneńskim rejdzie i jej admirała Aleksego Orłowa. Jakaś dłoń niewidzialna, choć pewna, kierowała śmiałym zamachem. Kto dał pomysł? Kto sporządził familijne archiwum samozwanki. *Is, cui prodest.* Ona sama, — nie. W stylizacyi papierów czuć męskie zacięcie i ujęcie rzeczy. Mówić po francusku umiała dobrze, — pisała nieudolnie i chaotycznie[1]). Informacyami służyć mogła. Szczególniej wtajemniczoną była w dzieje domu Holsztyńskiego, dzięki urojonym roszczeniom Limburga do księstw Szlezwig-Holsztyn. Przecież powierzył jej w tej sprawie dyplomatyczne posłannictwo... Całość jednak podrobionych aktów wyszła z jednej głowy i może z jednego pióra. Autor znał dobrze ostatnie dzieje Rosyi, znał wybornie zakulisowe stosunki w Petersburgu, robił na szachownicy politycznej pociągnięcie arcyciekawe. Nieprzeparta zagadka kładzie mrok na dociekaniu. Poza mglistą jej powłoką wychodzą postacie polskich konfederatów, wreszcie Limburga...[2])

---

[1]) Testamenty napisane po francusku.

[2]) Brewern: Die vorgebliche Tochter etc. Str. 47. sq. Zastanawiając się nad kwestyą autora fałszerstwa, — wyklucza słusznie Radziwiłła. Także Limburg nie układał konceptu. Pismo nie pochodzi ani z ręki Filipa Ferdynanda, ani jego sekretarza, Florimonda de Gallhau. Podejrzenie pada jedynie na Czarnomskiego, Domańskiego, sekretarza Mikucia lub ex-jezuitę z otoczenia wojewody, Chaneckiego. Ale i ten nie przykładał — jak się zdaje — ręki do dzieła, bo w Rzymie pozbyła się go samozwanka w sposób wzgardliwy. Pozostaje trójca: Domański, Czarnomski, Mikuć i ją o fabrykaty w i n i Brewern. Są to jednak tylko domysły i jako takie nie pozbawione cech prawdopodobieństwa. Nic w tym wypadku nie znaczy tłómaczenie się Domańskiego w śledztwie, że ani francuszczyzny ani niemiecczyzny nie znał. Czynił to rozmyślnie dla zawikłania dochodzenia. Podczas podróży

Mając klucz do rozwiązania trudności, do ulegalizowania swego kroku, — przystąpiła szybko do wykonania. Istotnie zwłoka niosła zwichnięcie planu. Z za Bałkanów przeciskały się smutne wieści. Radziszewski bolesne przesyłał wojewodzie relacye: »Bać się tylko trzeba, aby nagłego nie uczyniono pokoju, do czego już dawno ministeryum stara się nakłonić cesarza i Francya pracuje«... Fermanów również jeszcze nie wydano...[1]) Pod Szumną — zadecydowały się losy kampanii. 16 lipca 1774 r. stanął traktat w Kuczuk-Kainardże, — w pięć dni potem podpisały go paktujące strony. Kawał czasu musiał jeszcze upłynąć, — zanim nowina dotarła nad Adryatyk. Z nią zakończyła się barska opozycya, — z nią tonęła kotwica nieprzejednanej emigracyi. Ustami pełnemi żalu i goryczy scharakteryzował zawód emisaryusz Radziwiłłowski: »Równie w teraźniejszym traktacie zapomniano, bo słyszeć nie chciano o interesach Polski, jak w nadpruckim, — o królu szwedzkim«[2]). Wielka księżna wiedziała już z dzienników w początkach lipca, — na co się zanosi. Zakończenie wojny mogło być dla niej miażdżącym gromem, mogło rozpędzić jej zwolenników, mogło zdusić sprawę, mogło zawalić rusztowanie, wzniesione rękami pomocników awanturnicy. Jeszcze została furtka... Układ wymagał ratyfikacyi obu rządów, — przewlekłej, gabinetowej formalności. Tem można się było jeszcze zasłaniać przed światem. 24 sierpnia 1774 roku napisała hrabina Pinneberg list do sułtana, dopraszając się jego opieki. Przytoczyła powody, które opóźniły wystąpienie dziedziczki Piotrowego spadku na widownię publiczną. Więzienie na Syberyi, trucizna, — pasmo nieszczęść, — znane i często powtarzane fantazye... Do Wenecyi, potem do Raguzy wybrała się wraz z Radziwiłłem w zamiarze podróży nad Złoty Róg. »Jego odwaga, — zachwalała wojewodę — jego ufność w siebie i przywiązanie do Waszej Ces. Mości są sil-

---

z Radziwiłłem po Francyi i Niemczech musiał nauczyć się tych języków — jeżeli ich przedtem nie znał...

[1]) Jankowski: Korespondencya. List Radziszewskiego z 13 lipca 1774 r. z Adryanopola. Str. 50. sq.

[2]) Tamże. Ten do tego. Karagasz z 12 sierpnia 1774 r. Str. 54. sq.

nymi powodami, dla których sprzyjać mu należy w jego szlachetnych przedsięwzięciach, mających na celu dobro ojczyzny, — za którą postanowił umrzeć albo zwyciężyć. Księżniczka nie mogła się usunąć od takich pięknych przedsięwzięć, które winny przyświecać Polsce przykładem; z tych przyczyn pokładamy nadzieję w sprawiedliwości W. Ces. Mości i zaklinamy W. Ces. Mość na łzy nasze, aby raczył podwoić swe olbrzymie siły, celem zniszczenia mnóstwa drapieżnych nieprzyjaciół, którzy rujnują ludzkość«. Przymierze między państwem ottomańskiem a Elżbietą II. wyda bujny owoc. Stanie ono, spotężnieje tylko pod warunkiem, aby zesojuszone Turcya i Rosya wsparły i umocniły Polskę w starożytnych tego państwa prawach. Szwecya przystąpiłaby do tej ligi kosztem odzyskania pewnych, zagrabionych terytoryów. Innych artykułów aliansu niepodobna zawierzyć papierowi. Omówienie ich nastąpi po przybyciu księżnej do Stambułu. Aż do tej chwili winien padyszach odtrącić wszelkie pokojowe warunki, — nie nadawać im potwierdzeniem swojem obowiązującej mocy. Stronnictwo carównej w imperyum jest górą. Na jego czele dźwiga zwycięski sztandar Pugaczew!... »Mieliśmy nieszczęście — narzekała samozwanka — czekać tutaj, w Raguzie, na firmany Wysokiej Porty i fundusze. Złożyć to należy chyba na karb niepewności politycznych powodów, nie mogących pomijać rzeczywistych faktów, a zniewolonych maskować się do chwili ogłoszenia przez Wysoką Portę manifestów, które przedstawimy. Księżniczka wysłała depeszę do rosyjskiej floty w Liworno«. — »Po tych drobnych szczegółach — kończyła — osądzi Wasza Cesarska Mość o ile ważnem jest wesprzeć księżniczkę i pomścić ją za nieszczęścia, których doznawała od dziewiątego roku życia. Obecnie, w granicach państwa Waszej Cesarskiej Mości poczyna wolniej oddechać i uważa sobie za chwałę otrzymać szczęście swoje, swego narodu i Polski z sprawiedliwych dłoni W. Ces. Mości« [1]). Po raz pierwszy padło w tej odezwie do sułtana nazwisko buntownika z nad Jajiku, który dziwnym zbiegiem wypadków, — właśnie 24-go

[1]) Cztienia r. 1867, zeszyt I. Nr. 6. Także u Brewerna. Nr. 6.

sierpnia poniósł potężną klęskę niedaleko Carycyna, — a wraz z nią wykopał grób swojej roli. Samozwanka zagarnęła firmę pseudo-Piotra do własnych planów, — nie przeczuwając tragedyi, rozgrywającej się na kresach europejskiej Rosyi. Odpis apelu do sułtana wyprawiła do wielkiego wezyra wraz z bardzo uprzejmą, pełną słodyczy prośbą, aby go postarał się dostarczyć Pugaczewowi. Kozak Jemelian, był według objaśnienia, jakiem się posłużyła, synem Razumowskiego, — a więc bratem rodzonym carównej!... Ci, — co wierzyli w fałszywego Piotra III, — musieli uznać jego siostrę. Nowa nasunęła się konstrukcya awanturnicy, oczywiście wskutek braku wiadomości, że nad Donem i Wołgą przeszła zwycięska stopa wojsk rosyjskich, — a z powstania zostały pogaszone zgliszcza i wyroki śmierci... W konsekwencyi błagała wodza tureckiego o udzielenie pomocy Pugaczewowi, a raczej »panu Razumowskiemu...« [1]).

Równocześnie prawie starała się nawiązać stosunki z Aleksym Orłowem-Czesmeńskim. W tym celu napisała do niego list i załączyła doń odpis testamentu matki, — tudzież szkic proklamacyi z Bożej łaski cesarzowej Elżbiety II!... Postępowanie swoje usprawiedliwiała. Oto pragnęła, aby hrabia jasne zajął stanowisko w pogmatwanych okolicznościach chwili. Powodzenia młodego Razumowskiego, który rozpoczął bój na śmierć i życie pod nazwiskiem Pugaczewa, uzbroiły księżnę w odwagę, celem zrzucenia rdzewiejących na męczeńskich dłoniach kajdan. Katorgę prawowitej imperatrycy zna cała Rosya. Wydarła się nareszcie z czyhających zewsząd niebezpieczeństw, może działać, może domagać się swego. W wir bojowy nie wpadła sama: za nią stoi kilku mocarnych

---

[1]) Archiwum państwa w Moskwie. List ten ma datę 24 sierpnia 1774 r. Podpisany jest tylko przez samozwankę. B r e w e r n. Str. 53. podaje, że był w posiadaniu znanego muzyka ś. p. Apolinarego Kątskiego. Widocznie stamtąd ściągnięto go do zbiorów archiwalnych w Moskwie. Słuszną też uwagą Brewerna, że ortografia »Pouhaczew« każe się domyślać redaktora tego listu w Polaku. Samozwanka nie mówi wprawdzie, że Pugaczew jest jej bratem, — nie wymienia także, którego Razumowskiego jest synem, — ale niebawem do rodzeństwa z nim się przyznawała.

władców. Oprócz obowiązku pchnęła carównę do czynu osobista skłonność serca i nalegania przyjaciół. Czy Orłow odda się świętej sprawie, czy nie? Jeżeli tak, musi się trzymać następującego postępowania. Przedewszystkiem ogłosi manifest na podstawie przesłanego szkicu... A gdyby nie chciał, nie będzie miała żadnego żalu. Wysoka Porta, — to najgorliwszy aliant wnuki Piotrowej. »Oświadczamy na głos i w obliczu całego świata, że przywłaszczono sobie nasze cesarstwo, usiłowano nas haniebnie usunąć z pośród żyjących, lecz Opatrzność cudem wydarła ofiarę z dłoni zdradzieckich«. Uprzedzała Orłowa, że żaden zamach na nią nie odniesie skutku, znajduje się bowiem w granicach ottomańskich, otoczona sułtańską eskortą. Przyjaciele zmarłej matki wymogli, aby zaapelowała do Orłowa. Oświadczeniem się za nią odda sprawie, której ona jest symbolem, ogromnie ważną przysługę. Czyż przyczyny, skłaniające ją do działania, nie są aż nadto ważne, aby zniewolić wszystkich do spełnienia obowiązku względem siebie i ojczyzny? »Z góry jesteśmy upewnieni o powodzeniu naszych przedsięwzięć, które niezawodnie zostaną wykonane i to z pewnym wynikiem«. Zamierzała udać się do Liworno, ale napotkała przeszkody. Jeżeli trzeba, — natychmiast gotowa wybrać się w drogę. Pragnęła zarazem wyjaśnić Orłowowi, dlaczego testament imperatrycy Elżbiety sporządzony był na korzyść córki, z pominięciem syna, występującego pod pseudonimem Pugaczewa. Była to rzecz zbyt rażąca, zbyt kłójąca oczy... Wywinęła się i z tego... »Za długie są powody, aby wyłuszczać je na piśmie; wystarczy mu zupełnie (Pugaczewowi) dowództwo nad ludami, które zawsze przywiązane były do władców swoich i władczyń... One to postanowiły utwierdzić w rządach Elżbietę II., jakie sprawowali jej przodkowie«. — »Nie z powodu korony rosyjskiej, — zapewniała — uderzyliśmy w strunę czynu, udowodniliśmy to przecież całem życiem, ale chodzi o dzieło godne krwi, obiegającej nasze żyły...« Za serce serce... W razie przychylności, — przyrzekała hrabiemu być zawsze »jego obroną i podporą«[1]). I manifest do floty liworneń-

[1]) Cztienia. l. c. List bez miejsca i daty. Nr. 9. U Brewerna Nr. 8.

skiej, — a właściwie zarys oddany do użytku Orłowa, tchnął tym samym duchem pewności i zuchwałości. Jeszcze jedna baśń o Syberyi i mękach młodości, jeszcze jedno odwołanie się do cieniów przodków, wskazujących wnuce drogę do tronu. Nie, nie samolubstwo, lecz pomyślność narodu, jęczącego pod jarzmem, wydarło ją z ramion bezczynności. Zło wdrapało się już na szczyty. Wtargnęło ono między sąsiadów Rosyi, (do Polski) niosąc z sobą fale zniszczenia, odtrącając od imperyum państwa, które z niem ze względu na dobro powszechne, — winny iść w wspólnym pochodzie. »My Elżbieta II, z łaski Bożej księżniczka Wszechrosyi, uwiadamiamy nasze społeczeństwo, że może tylko oświadczyć się za nami lub przeciw nam. Mamy przewagę nad uzurpatorami cesarstwa, w krótkim czasie ogłosimy testament zmarłej imperatrycy Elżbiety. Opierający się złożeniu nam przysięgi, ukarani będą podług uświęconych praw, ustanowionych przez sam naród, wznowionych przez Piotra I, władcę Wszechrosyi«[1]). Kości padły! Dopóki hrabina Pinneberg bawiła na włoskiej ziemi, — nieszkodliwie mogła igrać z ogniem. Rubikonu jeszcze nie przekroczyła. Czekał na nią zdradziecki, — straszny bezmierną otchłanią.

III.

Rozstanie.

Dziwne, stokroć dziwne zachowanie się Radziwiłła w Raguzie! On, co niedawno patrzał na wybraną kobietę, jak na cud Opatrzności, na heroinę, mającą zleczyć ból Polski, — ostygł nagle w zapałach, poszedł w tropy Ogińskiego. Po wzlotach, po żywio-

---

Prośba Orłowa o odpowiedź pod adresem p. Florimont'a de Galhau, sekretarza Limburga, którego nazywała bezprawnie swoim sekretarzem. W ten sposób zmylonoby trop w razie ewentualnej ciekawości niepowołanych osób.

[1]) Cztienia. l. c. Nr. 4. U Brewerna. Nr. 3. Extrait, tiré du testament d'Elisabeth, Impératrice de toutes les Russies, fait en faveur de sa fille, Elisabeth Petrowna. Akt ten jest datowany w zupełnie niezrozumiały sposób. Dano na nim zmyśloną miejscowość: »de Foms de Turquie le 18 courant«.

łowym wybuchu, zesztywnienie, jakaś rezygnacya, opancerzenie się ostrożnością. Nie zaraz może, — po pewnym czasie. Już pod koniec lipca odezwały się rozdźwięki między obojgiem. Dopóki objawienie obersteinskie kryło się w ciaśniejszym zakresie, dopóki igrało nad Lido wśród emigranckiego i francuskiego rojowiska, kroczył książę za złudnym blaskiem, przepojony nadzieją, pociągnięty temperamentem. Kilka miesięcy wygryzło szczerby w tym stosunku, zostawiło próchno. Z chwilą zmiany sceneryi przez odkrycie *urbi et orbi* rzekomej dynastycznej tajemnicy Romanowów, — zatrzymał się wojewoda przed wrotami własnej odpowiedzialności, odciągnął dłoń, przytkniętą do niebezpiecznej miny. Akcya jego nie była już podnietą awantury, owszem, cichaczem dążył do pokrzyżowania samozwańczej roboty, do niewypuszczenia jej z raguzańskiej kwarantanny. Naprzód sprawa z testamentami. O ile się zdaje, — nie dopuścił do ich druku w gazetach, wolał je nakryć korcem. Potem, — mimo przyrzeczenia — skonfiskował list pretendentki do sułtana z 24 sierpnia, ani słowem nie wspomniawszy o tem przed hrabiną Pinneberg... Ona też zniecierpliwiona przydługiem czekaniem na odpowiedź, — zakołatała ponownie do Abdul Hamida. Pokój w Kuczuk-Kainardże zasnąć jej nie dawał, pragnęła padyszacha odwieść od ratyfikacyi. »Czyż powody nieszczęścia — uderzyła w skargę — nie są w stanie przeciągnąć na naszą stronę najpotężniejszego w świecie monarchy? Księżna, dziedziczka Elżbiety, pierwszej imperatorowej Rosyi, jej niewysłowione cierpienia, dobro cesarstwa, które łaknie zbawienia z rąk sprawiedliwych Waszej Cesarskiej Mości, Polska zniszczona, rozdarta, cały naród pochłonięty przez wroga, prześladowany u siebie, wierni i przywiązani do ojczyzny synowie w niebezpieczeństwie zginięcia i skutkiem głodu i skutkiem perfidyi nieprzyjacielskiej, — to wszystko winno wzruszyć serce W. Ces. Mości«. Nalegała zatem gorąco o firman, aby udać się jak najprędzej do Konstantynopola i nadać nowy zwrot, w nowe wcisnąć łożysko walkę o prawa dziedziczne. Zawrócić nie mogła!... Wobec gromów, zagrażających Polsce i Rosyi, zamierzała jedynie śmierci lub życiu spojrzeć w oczy. I zapewniała jeszcze dalej, że głos

spadkobierczyni Elżbiety nie pozostał bez echa. Oto Rosya wstała i gotową jest ponieść na ołtarze poświęcenia hekatombę krwi, byle wnukę Piotrową poprowadzić na stopnie tronu. Skłoniły się już przed nią zwycięskie sztandary, — Pugaczew pogromca, Pugaczew zwycięzca nęka uzurpatorów. Gdy Abdul-Hamid wypełni nakaz przeznaczeń, obróci się karta historyi. »Wówczas Bóg pobłogosławi rządy W. Ces. Mości, a ludy będą opiewać W. Ces. Mości rycerskie czyny. Wszechmogący pokieruje armiami W. Ces. Mości, sława sułtańskiego imienia uwieczni się, a nazwisko na zawsze zaryje się w serca«[1]). I ten apel miał być przesłany drogą stambulskiej ambasady Radziwiłła. Ale tym razem wprost, szczerze prawdopodobnie, nie wziął na siebie wojewoda zobowiązania. Wybuchła spazmowa scena, konwulsye, łkania... Dla miłego spokoju, uległ pozornie »Panie Kochanku«: zabrał pismo i wyprawił je wraz z listem z 24-go sierpnia do Kossakowskiego, ale równocześnie polecił mu zatrzymać pocztę u siebie, — a nie doręczać padyszachowi[2]). Mimo zakulisowego, podrywającego zamiary hr. Pinneberg działania, zachowywał Radziwiłł nadal dla niej pełną miarę uszanowania i hiszpańskiego ceremoniału. Pozornie zdawało się, że żaden fałd nie zmarszczył gładkiego zwierciadła adoracyi i dworactwa, jakiem otoczono pseudocarównę. Pewien rosyjski major, który w powrocie z Czarnogóry do Liworno, bawił przelotnie w Raguzie w ostatnich dniach września lub początkowych października, opowiadał Aleksemu Orłowowi o niezwykłych honorach, oddawanych zarówno Radziwiłłowi, — jak i samozwance. I jego wezwano do złożenia czołobitności, on jednak usłyszawszy przywłaszczone imię, obawiał się przekroczyć próg zbrodniarki i nazwał potworną kobietę kłamczynią i łajdaczką. Po tem wynurzeniu musiał co prędzej zmykać z Raguzy, aby uniknąć

---

[1]) I. Cztienia. 1867 r. zeszyt 1. Nr. 8. Bez daty. U Brewerna pod nr. VI. 2. Na str. 56 podaje Brewern jako datę listu dzień 11 września 1774 r. Nie wiadomo, — na jakiej podstawie, chociaż niewątpliwie w tym mniej więcej czasie powstał.

[2]) Według urzędowego aktu śledczego z zeznań Domańskiego. Arch. państwa. Ser. VI. Syg. 531.

niebezpieczeństwa [1]). A więc późną jesienią 1774 r. była jeszcze hrabina Pinneberg śród emigracyi *in odore sanctitatis*, chodziła w nimbie imperatrycy, chronioną była konfederackim puklerzem.

To jednak, — po wierzchu.

W rzeczywistości rozpadlina między nią a wojewodą rozszerzała się z dniem każdym.

Straszne rozterki musiały przeciągać przez willę p. Desrivaux.

Hrabina nie umiała znaleźć dość wyrazów żalu i oburzenia na postępowanie wojewody w skargach przed księciem Limburskim [2]).

Coraz bardziej, coraz bardziej, oddalali się od siebie. Powody były niezawodnie liczne. Książę znajdował się w niezwykle trudnem i przykrem położeniu. Fantastyczna wyprawa do Carogrodu, — zrąb i węgiel jego politycznych rachub, — miała także na celu udzielenie zbrojnej pomocy Porcie. Był to pierwszy pomysł legionów, którym przeznaczono na obcej ziemi lać krew dla zbawienia swojej... Postanowiono zaciągnąć dużo zbrojnego ludu, aby z nim stanąć pod półksiężycowymi znakami. Radziwiłłowscy agenci rekrutowali na przestrzeniach weneckiej rzeczypospolitej; mówiono głośno o 3.000 ludzi. W Raguzie zawerbowano trzy seciny [3]). Oczywiście koszta podobnego przedsięwzięcia pochłaniały znaczne sumy, — a w dodatku wystawne życie, pretendencka rola hrabiny Pinneberg żarły, jak nienasycony moloch, mamonę. A kasa wojewodzińska przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy. Przyciśnięty ostateczną potrzebą, pchnął Radziwiłł sekretarza Mikucia do Wenecyi o wyrobienie pożyczki tysiąca czerwieńców, — ale kredytu nie zna-

---

[1]) Cztienia. l. c. Raport Orłowa-Czesmeńskiego do Katarzyny II z 23-go grudnia 1774 r. z Pizy. Nr. 26. U Brewerna. Nr. XX. 2.

[2]) W liście z 21 września, którego, jak wogóle korespondencyi samozwanki z Limburgiem nie ma w papierach. Widać to jednak z odpowiedzi ks. Limburskiego z końca grudnia 1774 r. Arch. państwa. III. Nr. 20.

[3]) Jankowski: korespondencya etc. Z listu Morawskiego do Radziwiłła. 16 paźdz. 1774 r. Str. 111. — Tamże. Z listu Radziszewskiego do księcia. Adryanopol. 13 lipiec 1774 r.

N°109 195

Madame

J'ai certainement par pierp de tems joüi du bonheur de vous faire ma Court, j'ause néanmoins assurer V. A. que j'ai conçus pour elle la plus haute Estime et la plus parfaite vénération.

En vertu des pouvoirs et Documents que V. A. a envoyés ici par le Sr Czarnomski nous avons avec Mr de Montoeque Traités avec un Senior connu dans ce Païs-ci pour la procuration dans Sominos: Nous l'avons trouvé disposé même de faire une avance proportionnée pourvous: Voila ces propres mots: que je sois sure d'avoir bonne hipotoque. V. A. authaurisera ici un quelqu'un à la faire; en attendant je prens la Liberté: voyant l'execution de ce projet assés éloignée je prend dis-je la Liberté de presenter à V. A. de la Some destinée à ma propre subsistance

Trois-cent Ecquins que je viens de dire
M. de Czarnowski contre sa quittance sim-
plement pour les verser dans la Caisse
de V. A. Je prend toute la part imagi-
nable à la situation critique des affaires
actuels, de souhaite ardamment qu'elles
prennent au plutôt la tournure la plus
avantageuse et je supplie V. A. de croire
ou avec le plus grand zèle pour tout ce qui
l'interesse je suis

Madame

Pinsk Le 16 du Mois
d'Octobre l'an 1774

De Votre Altesse
Les très humble et très
obeissant serviteur
M. Przezdziecki

List M. Przezdzieckiego, starosty pińskiego, z 16 października 1774 roku do samozwanki.

(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

lazł [1]). Mikołaj Morawski przesłał mu z końcem października trzysta czerwonych złotych, urwanych z kwoty na wychowanie księcia Hieronima w Mannheimie [2]). Zaczynało piszczeć z niedostatku. Ksiądz Głembocki zwyczajem swoim dosadnie określił to położenie. A więc relacyonował prymasowi Podoskiemu »iż tak około damy, jak około księcia wielka bieda«. Zbankrutowany wojewoda i samozwańcza carówna »nie czynią tej figury, którą w początkach swego przybycia (do Raguzy) czynili«. Potężne było zsunięcie się z wyżyn. »Co się już wszystko, a osobliwie państwo skończyło«. Ubóstwo zaglądało wszystkimi kątami, nawet »zastawić ani sprzedać nie ma co, a do życia wcale sposobu brakło« [3]). Na domiar złego, przyniosły dzienniki złowróżbne wieści: konfederacya warszawska napiętnowała nieświezskiego pana jako *hostem patriae,* pokonfiskowała dobra nieprzejednanego, (sama generałowa Bibikowowa dostała dwadzieścia wsi z klucza Siebiezkiego) i województwo wileńskie ogłosiła za opróżnione [4]). Tureckie kombinacye wpadły także w wodę. Wszelkie złudy rozpędził na cztery wiatry list Radziszewskiego z 12 sierpnia 1774 r. Z zawarciem pokoju pokazano jawnie plecy Polakom. Odmówiono wręcz starania się o umożliwienie Radziwiłłowi powrotu do kraju, gdyż — jak się wyrażono — nie myślała Wysoka Porta z powodu nieubłaganego malkontenta po raz drugi wojny wypowiadać. Nie chciano już przyjmować żadnych memoryałów, zatykano uszy na narzekania, oświadczono, że Turcya zobowiązała się nie wdawać w interesy Polski i radzono księciu pójść do Kanossy, upokorzyć się i kajać dla zdobycia wolnego powrotu do ojczyzny. Kaleńskiego zawiadomiono urzędownie, że Turcya o konfederacyi nic wiedzieć nie chce i żadnemu z konfederatów nie dozwoli przystępu do siebie. Radziszewski nie ustawał przecież

---

[1]) Jankowski: Korespondencya. Str. 66. Także list ks. Głembockiego z 21 października 1774 r. do Prymasa Podoskiego.

[2]) Jankowski. l. c. Str. 112. List Mikołaja Morawskiego do księcia z 23 października 1774 r.

[3]) Z listów Głembockiego z 1 i 18 października 1774 r.

[4]) Jankowski. l. c. Str. 73 i Głembocki w liście z 22 października.

Ce n'est pour moi, qu'un Souvenir bien sen-
sible des moment, qui m'a privé de l'honneur d'employer en Perso-
ne a l'egard de Votre Altesse mes très humbles Respects. — Cepen-
dant la Connaissance de son Sublime Caractere, me fait des Sujets, qui
repondent au prix d'une Illustre Personne.

Si le Porteur de la presente peut être utile aux
Services de Votre Altesse: j'ose garantir de sa Conduite; qui m'est
connue, et qui a merité une parfaite Confience de notre Part: je la
suplie donc d'être entierement convaincue de sa Probité.

En meme tems je me flatte, que Votre Altesse daig-
nera agréer Les Sentimens du Zele, et Consideration à jamais in-
écranlable dans Lesquels je suis avec très profond et respectueuse Vene-
ration

de Votre Altesse

Le plus humble et très Obeis.

sant Serviteur.

Joachim Potocki mpr

Le 12. Sbre. 1774.

a Son Altesse Serenissme

La Princesse Elisabette

etc etc

à Raguse

List Joachima Potockiego, regimentarza konfederacyi barskiej, podczaszego litewskiego, z 12 października 1774 r., do samozwanki.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

w nadludzkich zabiegach, aby panu swemu wyrobić jakieś zasiłki i paszport podróżny. Chwyta się tedy różnych sposobów, aż jeden poskutkował. Wrzucił memoryał do powozu sułtana, jadącego z meczetu i zapomocą tego fortelu wydusił 30.000 piastrów w początkach listopada, gdy książę wybierał się właśnie z Raguzy do Wenecyi[1]). Brak pieniędzy, usunięcie się stambulskiej podpory, konieczność zatknięcia krzyża nad systemem konfederacyi, który chciał Polskę odnawiać z poza Polski i pierwszy stworzył ową opaczną wiarę w obcych i pierwszy postawił ołtarze owej politykomanii, żeglującej po falach zachwytów i nadziei, ile razy się coś w Europie ruszało, — przesyciło duszę hypochondryka — wojewody zwątpieniem, popiołami posypało gwałtowne odruchy.

Pękła struna...

To, na co patrzał, nie mogło go ani krzepić, ani dźwigać. Samozwanka odsłaniała się coraz bardziej, traciła nieprzepartą siłę oddziaływania. Jak z drzewa kora, tak z niej kawał po kawałku plozła się maska... Nad Renem, w Wenecyi, usposobiony najprzychylniej przez Domańskiego, usidlony przez nią samą, uniesiony wirem turecko-francuskich kombinacyj, — widział Radziwiłł w hr. Pinneberg rzeczywistą carównę, palec Opatrzności, bicz pomsty. Jeżeli ją witał, jako cud, — to w cud wierzył. Powoli opona opadała. Pretendentka traciła grunt pod nogami. Odsuwali się od niej nawet dawni, niemieccy sojusznicy, w pierwszym rzędzie Hornstein. Limburg natomiast nie pozbył się bielma: wzywał ją do powrotu... Ona pragnęła trzymać go dalej na uwięzi wypróbowaną metodą ukłóć i budzeniem zazdrości. Zaproponowała mu tedy do dekoracyi jakiegoś młodego człowieka, najpewniej Domańskiego i wcale nie taiła, że do tego protegowanego pociąga ją... gorąca krew. Ostrzegawczy głos wydarł się z piersi Filipa Ferdynanda: życzył, aby Raguza nie stała się dla samozwanki tem, czem Kapua dla Hanni-

[1]) Jankowski: l. c. Z listów Radziszewskiego z 12 stycznia. Str. 55 sq. — 9 września. Str. 63 sq. — 8 października. Str. 67 sq. — i 13 listopada str. 69 sq.

bala!... Ale cóż znaczyły przestrogi! Powołała się na przysięgę obersteinskiego ex-kochanka, że jej nigdy nie opuści i żądała pieniędzy na drogę do Konstantynopola[1]). Teraz zgłuchło... Ani Limburg, ani Hornstein, ani »ambasador« Filipa Ferdynanda w Wenecyi, br. Knorr, nie dali znaku życia... To wiele mówiło. Pseudo-carówna grzęzła, podobnie jak Radziwiłł, w niedostatku. Poratował ją w październiku trzystu cekinami starosta piński, Przezdziecki, obiecując się wystarać o większą pożyczkę u jakiegoś genueńczyka, jeżeli księżna na zabezpieczenie większą przedstawi hipotekę. Około tego czasu napisał regimentarz Potocki do hr. Pinneberg list z poleceniem Czarnomskiego, (który bawił naówczas u Potockiego w Weronie) jako człowieka, mogącego oddać znaczne usługi[2]). Obaj odzywali się do »Jej Wysokości« słowami najwyższej czci, — co wskazuje, — że rozłam między awanturnicą a Radziwiłłem, dokonywał się i dokonał w cichości, poza świadomością i wiadomością głów emigracyi.

Czy brakło mu odwagi? Czy wstydził się?

A każda chwila rozogniała położenie. Po szturmie do Orłowa, — spróbowała carówna szczęścia u kanclerza Panina. Przedstawiła mu zachwiany stan imperyum, ten potop, który na nie runął a nie miał hamulca, — siebie zaś wynosiła do potęgi zbawczyni, mającej w ręku tajemnicę ocalenia. Wstawała w tych słowach swoich i przenośnych obrazach, jak Orleańska dziewica, niosąca jutrznię i świty wolności. Na draperyą oswobodzicielki Rosyi wkładała drugą: gorącego patryotyzmu. »Oświadczam niniejszem — wołała — że krew moja i życie należą do społeczeństwa i do ostatniego tchu będę dochodziła praw korony i narodu«. Zapowiadała przybycie swoje w niedalekiej przyszłości do Petersburga i prosiła o zarządzenie w tym celu odpowiednich środków bezpieczeństwa[3]). Tak zostały

---

[1]) Archiwum państwa I. 235. Cztienia: I. c. Nr. 17. U Brewerna: XII. 5.

[2]) Cztienia: I. c. Nr. 22. List Przezdzieckiego. W dodatku przedrukowany. — List Potockiego z 12 października 1774 r. I. Nr. 87.

[3]) Cztienia: I. c. List z 7 października 1774 r. Nr. 10. U Brewerna nr. 6. List ten rzeczywiście Panin odebrał, jak to wynika z reskryptu Katarzyny II. do Aleksego Orłowa z 12 list. 1774. U Brewerna Nr. XXII. 1.

rządowe sfery nad Newą zaalarmowane, przytroczone do konieczności pewnej i skutecznej akcyi dla zduszenia nowego samozwańczego widma. Radziwiłł musiał czuć, że Rosya nie będzie patrzeć martwo na widowisko. Skrupułów odzywało się zresztą coraz więcej. O wojewodzie i hrabinie szły w świat dziwaczne wieści. Bajki kowano przeważnie w kołach francuskich oficerów, którzy je przeszczepiali w korespondencyi na wschód i zachód. Paryska ambasada w Stambule trzęsła się od historyj z tysiąca i jednej nocy. Tam sobie opowiadano, że pretendentka miała dostać obłędu, aż ją wojewoda zamknąć musiał w domu p. Desrivaux[1]). Francuscy towarzysze księcia ze wszech stron ściągali zwiady i nawet w obecności samozwańczej carównej niekorzystne robili aluzye do przeszłości zagadkowej kobiety. Nie mogąc w końcu dotrzeć do jądra prawdy, najróżniejsze snuli waryanty i raz upierali się, — że to księżna Holsztyńska, drugi raz, że księżna Daszkow, — no, a wreszcie, że pospolita awanturnica... Hrabina Pinneberg wiedziała o tem i rzewnym wybuchała płaczem. I konsul Desrivaux, — może nawet z upoważnienia swego rządu, — nie sznurował ust. Radziwiłł napisał pod wpływem niepokojących pogłosek do sekretarza swego, Bernatowicza, który z powodu choroby pozostał w Mannheimie, aby starał się promyk światła wydobyć. Daremnie! Stary Bernatowicz wpadł na najgorszy koncept, bo udał się do dworzanina Limburga, a ten rozprószył wszelkie wątpliwości powiedzeniem, »że to księżna wielkiej doskonałości i cnót wybornych«[2]). Dręcząca mara dźwigała się przed oczami Radziwiłła i zadawała pytanie: Kto ona? Kto ona? Podejrzenie pełzało za nim, — od sierpnia 1774 r., od powstrzymania pierwszego listu do sułtana, tęsknił pewnie za wywikłaniem się ze zdradliwej sieci. Naglił go do tego rozgłos awantury i następstwa tego rozgłosu. Wersalski gabinet wyparł się wszelkiej łączności z awanturnicą, gdyż kilkakrotnie z powołaniem zmyślonych

---

[1]) Jankowski: l. c. List Radziszewskiego z 9 września 1774 r.

[2]) Z tylekroć cytowanych zeznań Czarnomskiego i Domańskiego.

dokumentów kryła się za jego firmę[1]). Czyż czekać wypadało i na ostatnie słowo z Petersburga, czyż mądrem było dać się przyłapać na gorącym uczynku? Wprawdzie nie schodziły z ust wojewody imperatywy, szlagońska buńczuczność kroczyła na koturnie zawziętości i groźby, ciągłe *veto* grzmiało po Europie, — ale to dla świata. Wszak nawet w lutym 1775 r. zwierzał się przed Bernatowiczem: »wreszcie przyznam się W. M. Panu, że przez reces powracać nie chcę i nie myślę, woląc z głodu umierać, niżeli tylu hazardami zapracowaną głowę, nakoniec skalać«[2]).

Nie tak jednak rzeczywistość.

Radziszewski wysilał się w lipcu i sierpniu 1774 r. o wyjednanie wojewodzie przez Turcyę amnestyi i natrafił na granitowy opór. Nie zraził się, pukał dalej za wskazówką swego mandanta. Nad Złotym Rogiem było nazwisko Radziwiłła już spłowiałym sztandarem. Dyplomacya sułtańska wskazała Radziszewskiemu adresy posłów... rosyjskiego lub pruskiego[3]). Były więc rozpaczne próby dostania się do kraju, było pożądanie znalezienia powrotnej drogi, a w każdym razie niechęć do palenia za sobą mostów. Czyż z takiem usposobieniem mógł książę rzucać na szalę losów wszystko, mógł drażnić dalej Rosyę, zwłaszcza po dokładnem przyglądnięciu się cudowi z Obersteinu? Trochę czasu upłynęło jeszcze, zanim z hołdem i pokorą »rozścielił się do stóp« Katarzyny II. i wyżebrał przebaczenie. Widział jednak w perspektywie gościniec, skierowany do Kanossy i nie mógł go zatorować zasiekami. Furtka musiała pozostać odchyloną. Tem bardziej to było niezbędne, że nie jeden ciężki orzech trzeba było zgryść z powodu konfederacyi. Data historyczna, pokój w Kuczuk-Kainardże nie uleczył gruntownie nieprzejednanych. W Weronie, miejscu pobytu Potockiego, robiono dalej opozycyjną politykę, — jak dawniej. Z końcem września udał się

---

[1]) Archiwum państwa. Z listu Limburga. I. Nr. 235.

[2]) Waliszewski: Korespondencya etc. List 38 lutego 1775. Nr. 129.

[3]) Jankowski: Korespondencya etc. Listy Radziszewskiego z 12 sierpnia i 7 stycznia 1774 i 1775 r. Str. 57 i 77.

tam z polecenia Radziwiłła Czarnomski w sprawach konfederackich, — a głównie dla wyciśnięcia pieniędzy i podkopania Kaleńskiego, który prządł w Stambule nić intryg przeciw wojewodzie i opóźniał wystawienie paszportów[1]). Pragnąc przeciąć rzecz od korzenia prosił chorąży halicki o odwołanie Kaleńskiego i powierzenie mu misyi tureckiej[2]). Regimentarz nie zgodził się na zmianę; dał Czarnomskiemu listy do wielkiego wezyra i rezydenta barskiego, z których biła szerokim strumieniem nadzieja: »Jednakowo pokazować nam nieba nie przestają jakiejkolwiek pogody i coraz się więcej klarują pomyślności«[3]). Ta walka z obcymi i swoimi, irytacya na Kaleńskiego, za którego plecami stał sam Potocki, podcinała również wojewodzie skrzydła i zwolna otrząsała go z dogmatyzmu. Różne zatem istotne i psychologiczne powody, wywołały dziwny na pozór w tułaczu wywrót, zawiodły go na krawędź drogi, nad którą ocknął się z problematem: co dalej?... Względy polityczne, rozpryśnięcie się mitu o prawdziwości carównej, trwoga przed rozpędem koła, w którego szprychy się uwikłał, — nakazywały zawrócić. Domański zeznawał niewątpliwie szczerze oświadczając, — że Radziwiłł wobec niemożności uzyskania informacyj, unikał w końcu coraz bardziej samozwanki w obawie złowróżbnych następstw. To

---

[1]) Jankowski: l. c. W liście z 13 lipca żali się Radziszewski, że Kaleński grozi ustąpieniem z Stambułu z powodu wpływu Radziwiłła na Portę. Wie on, że generalność i Potocki tak długo znaczą w Turcyi, — dopóki sam wojewoda do Stambułu nie przybędzie. Wtenczas kredyt Potockiego zniszczeje nieochybnie. Str. 53.

[2]) Archiwum państwa. l. Nr. 3.

[3]) Oba listy do wezyra i Kaleńskiego noszą datę 12 października 1774 r. Brewern podaje mylnie datę 4 października na liście do Kaleńskiego. Str. 59. Archiwum państwa. l. 45 i l. 13. Niezrozumiałem jest, dlaczego Czarnomski nie ekspedyował poczty powierzonej mu przez Potockiego w maju i październiku do Konstantynopola, chociaż w tym czasie kilku kuryerów konfederackich tam się udało. Skutkiem tego papiery te, — jak i inne akty Czarnomskiego — znaleziono przy samozwance. Czarnomski tłómaczył się w śledztwie, że pojechał do Werony, aby ściągnąć od Potockiego dług swój prywatny.

samo uczucie podszepnęło mu konfiskatę listów[1]). Twardym klinem, który wbił się w stosunek obojga było nad wyraz smutne położenie finansowe. Ostatecznie dalszy pobyt w Raguzie stawał się kaźnią dla księcia. O wyprawie wojennej po wojnie ani marzyć, — autentyczna córka Elżbiety przedstawiała atut, — fałszywa, — jakąż miała wartość? Z nieznośnej duszności należało się co prędzej wydobyć. Napięcie między niedawnymi sprzymierzeńcami, między wojewodą a pseudo-hrabiną dosięgało szczytów: schodzili sobie wzajemnie z oczu. Gdy na drugi list do sułtana nie odebrała odpowiedzi, domyśliła się w tem ręki protektora, zamknęła u siebie i jak Domański policzył, płakała dni trzy, wpadała w konwulsye »gdyż jest prędka i przeczulona«[2]). Chodziło obecnie Radziwiłłowi o wydostanie się jednym tchem z matni, — ale jak? Przeszkodę tworzył brak środków. Zmarnował ostatki, aż kawaler de Montagu dziwił się tej rozrzutności i pytał zdumiony hr. Pinneberg: »Czyż możliwem, aby Radziwiłł wydał pieniądze, które otrzymał. W rzeczywistości nie wiele ich było, ale za dużo na Raguzę!«[3]). W potrzebie tej sami Dubrowiczanie pospieszyli z pomocą. Czynili to może i chętnie, z odcieniem pewnej ulgi, bo wojewodzińscy oficerzy dawali się spokojnym mieszkańcom we znaki, a nawet krążyły pogłoski, że senat był zmuszony prosić ich o ustąpienie z miasta[4]). I z politycznych pobudek pragnęła rzeczpospolita wyjazdu emigranckiej kompanii. Podszyci lękiem ojcowie Raguzy pamiętali groźby Orłowa, pragnęli zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność i dlatego zawiadomili przez raguzańskiego posła w Petersburgu hr. Panina o knowaniach pretendentki. Kanclerz posiadał już informacye z innych źródeł, wzruszył obojętnie ramionami, pogardliwy uśmiech zaigrał na jego ustach i prosił o uspokojenie ugrzecznionego senatu, że nie ma powodu poświęcać uwagi owej... włóczędze[5]). Pogardliwy

[1]) Archiwum państwa. Akt śledczy Domańskiego.
[2]) Tamże.
[3]) Cztienia: l. c. Nr. 21.
[4]) Jankowski: l. c. Z listu Radziszewskiego z 9 września 1774 r. Str. 63.
[5]) Archiwum państwa. Z listu ks. Roccatani'ego, z 15 stycznia 1775 r.

uśmiech znaczył wiele, — lepiej go było nie wyzywać. Ostrożni mieszczanie woleli zaryzykować 3.000 czerwonych złotych, aby umożliwić wojewodzie wyjazd i pozbyć się pretendentki. Radziwiłł schował pożądaną gotówkę z »nabożeństwem do kieszeni«. Pożyczka wywołała pewne zainteresowanie. Ksiądz Głembocki dał mu po swojemu wyraz: »Książę wojewoda wileński za kilka niedziel sprzykrzył sobie rezydencyę w Raguzach, — a choć ta insula tamecznej rzeczypospolitej sedes, dosyć tego panu szczęścia, że znalazł u Raguzanów kredyt, kiedy mu na powrót do Wenecyi pożyczyli. Niechaj do śmierci w tych tu krajach siedzi, upewniam, więcej takowego szczęścia mieć nie będzie. Elektorowa saska nie była pod żadnym dekretem, ani jej kto konfiskacyą groził, a gdy jej, w tych tu krajach, brakło pieniędzy, nie pierwej tych pożyczono z Genui, aż się klejnoty w zastaw posłały. To samo i w Rzymie, choć z tak godną, zrobiono damą«. Zdaje się jednak, że mimo bajecznych legend o dwunastu złotych apostołach, które książę miał wozić z sobą, — otrzymał ów kredyt (bez zastawu) za pośrednictwem poręczenia czy innej formy zobowiązania Raguzan. W rzeczywistości otworzyli sakwę żydowscy lichwiarze, — pono synagoga. Samych Dubrowiczan nie można było posądzać o czyn takiej usłużności. »*Gli Turchi bartellati,* jak ich tu Rzymianie i całe Włochy nazywają — pisze korespondent prymasa Podoskiego — nie są tak ślepi, żeby ich można było oszukać, a jeszcze nam Polakom i w tych czasach«[1]). Jakbądź, — Radziwiłł wydobył się z Raguzy. Pożegnanie z samozwanką (jeżeli wogóle nastąpiło) odbyło się arcychłodno: nie zapytał towarzyszki podróży, dokąd się udać zamierza. W pierwszych dniach

[1]) Wzmianki w sprawie pożyczki: »Matierijały dlja istorii dipłomaticzeskich snoszenij Rossii s raguzkoj riespublikoj«. Cztienia etc. Rok 1865. Zeszyt 3. Str. 163. — Listy księdza Głembockiego do prymasa Podoskiego z 18 marca 1775 r., z 14 stycznia 1775 r. i 21 stycznia 1775 r. Głembocki przypuszcza, iż na udzielenie pożyczki księciu mógł wpłynąć także fakt przyjazdu do Włoch palatyna Renu, naprzeciw którego wyjechał Radziwiłł aż do Padwy, — poczem razem z nim udał się do Wenecyi.

listopada wyjechał z krewniakiem, starostą rzeczyckim, — nad Lido, bez Czarnomskiego i Domańskiego.

Fałszywa carówna musiała również szybko powziąć postanowienie. Istotnie chwiała się między Stambułem a Rzymem, gdzie zapragnęła spekulować przyjęciem katolickiej wiary. Przed kawalerem Montagu narzekała na Radziwiłła, który ją powiódł nad brzeg przepaści, a następnie porzucił i jako cel podróży swej podała dwór sułtański[1]); Limburgowi znowu doniosła o podróży do Azyi. Wojewodzińskie niedobitki utworzyli rodzaj dworu pretendentki. Co skłoniło konsyliarza pińskiego do opuszczenia swego pana? Co Czarnomskiego? Domański krok ten usprawiedliwiał potem, jako akt litości. Oto po oddaleniu się księcia »Panie Kochanku« pozostała hrabina Pinneberg »nieszczęśliwą, dotkniętą ze wszystkich stron, znalazła u mnie kompassyą, co ja wtenczas za cnotę sobie miałem. Nie myślałem, że to głupio będzie na końcu, będąc wolnym człowiekiem odprowadzić ją do Obersteinu. Umyśliłem i tak opłaciłem jej, choć zapożyczywszy się, wszystkie długi i uprosiłem przyjaciela, iżby mię nie rzucił, gdy ja języka nie umiejąc, pewnie byłbym zmartwiony«. Samozwankę więził w Raguzie dług pięciuset czerwieńców. Pokrył go konsyliarz piński, z pożyczki zaciągniętej u Mikucia. Hrabina Pinneberg obiecywała uregulować zobowiązania pieniężne po przyjeździe do Rzymu, dokąd miały nadpłynąć limburskie zasiłki, — bo swoim zwyczajem — jak się żałobliwie wyrażał Domański — w sprawach pieniężnych ze wszystkiem do Obersteinu odsyłała. Domańskiemu nie trzeba dwa razy było powtarzać zaprosin. Głos serca, — wezbrane uczucia, nadzieja odebrania należytości, — ciągnęły go nieprzepartą mocą. Zaapelował do Czarnomskiego, aby z nim jechał w »kompanii«. I chorąży halicki nie był od tego. Miał w tem widocznie ukryte pobudki polityczne, a nadto bądź cobądź krępowało go potrosze uczucie przyjaźni dla miotanego miłosnym szałem konfederackiego towarzysza. Rzecz postanowiono. Wtem zaszedł wypadek, który zmącił ostatnie momenty ra-

[1]) Archiwum państwa. II. 28.

guzskich wywczasów. Służący — murzyn, ściągnięty z Obersteinu, — nie chciał dalej podróżować, podziękował, domagał się jednak wynagrodzenia za cały rok. Z powodu drobnostki, doszło do scen gwałtownych, aż neger, jako poddany francuski, — poszukał opieki pana Desrivaux. Wówczas na nalegania pińskiego konsyliarza interweniował Czarnomski w paryskiej legacyi. Tam nie liczono się już z słowami. Konsul dowiedziawszy się o zamiarze konfederatów, — przestrzegł ich niedwuznacznie. Zwrócił uwagę Czarnomskiego, że niepotrzebnie przyczepili się do nieznajomej, podejrzanej osoby i radził, aby co prędzej ją opuścili. Gdziekolwiek się pytał o zagadkową istotę, — nigdzie nie odebrał pewnej wiadomości: »Nie wierzcie tej kobiecie, bo to jest filutka!« nakłaniał i perswadował. Co tchu pobiegł zakłopotany Czarnomski z nowiną do przyjaciela. Domański przyznał z determinacyą, że »się głupio nadto stało, ale co robić« i poszedł rozprawić się z carówną. Zadał pytanie: Kto Wasza Książęca Mość?... »Wtenczas w cholerę wpadła, tylko mi powiedziała, że widząc moje postępki i edukacyą, pytać się jest głupstwem o urodzenie. Zamilkłem, bo nie umiejący języka, (rzekomo mógł się rozmówić tylko złą włoszczyzną) naturalnie z nią wdawać dalej nie chciałem«... A ona tłómaczyła jeszcze, jakto wskutek rozmaitych pogłosek cześć niewinnej, osamotnionej kobiety cierpi, jak wlecze się za nią cień podejrzenia o oszustwo. Gdzież powody? — Stopniały lody. Domański w końcu nie wiedział, co o tem sądzić, coraz bardziej oddalały się od niego widma, wywołane usłużnością p. Desrivaux, wreszcie kochanek zmógł zrywające się przebłyski rozumowania. »Widocznem było, że ma wszystkie dane, potrzebne księżniczce«, — powiedział sobie z zacięciem i stanął pod jarzmem. Z Radziwiłłowskiej świty przyłączył się jeszcze do awanturnicy ex-jezuita i ex-penitencyaryusz X. Chanecki, — figura nie bardzo sympatyczna dla Głembockiego, który się dziwił, że pretendentka nie przybrała sobie za prawą rękę »kogoś roztropniejszego, a mówiąc sprawiedliwie, poczciwszego«[1]). Ów Chanecki zdobył zaufanie

[1]) List ks. Głembockiego z dnia 17 grudnia 1774 r.

hrabiny Pinneberg, odgrywał rolę sekretarza, totumfackiego, — majordoma. Niedawno z powodu niego burza się zerwała w Radziwiłłowskim ulu. Książę zabrał z sobą do Raguzy oprócz Chaneckiego, drugiego kapelana, Włocha. Między obu wszczęły się niebawem spory, zajadłości, rozlew żółci. Mściwy Włoch tylko przez pomyłkę wsypał zamiast trucizny, nieszkodliwy proszek do szklanki przeciwnika. Ex-jezuita mniemając się otrutym wniósł skargę do sądu i tu się odkryło, że obwiniony już kilka osób usunął ze świata... Teraz rozgoryczony Chanecki wycofał się z otoczenia nieświezskiego królika. Za samozwanką ciągnęły go jakieś osobiste spekulacye, — może chęć zdobycia łask w Rzymie, — przez przeprowadzenie wnuki Piotra Wielkiego na łono katolickiego kościoła. Dla świata znalazł inne usprawiedliwienie: chęć oglądania uroczystości podczas *conclave* w wiecznem mieście. Każdego z trójcy polskiej inne wiodły interesy: Domańskiego niezawodnie porwał Eros, Czarnomskiego przeważnie zamiary polityczne, — a Chaneckiego dobrze opłacić się mogące apostolstwo. Załatwiono wreszcie ostatnie formalności. Pseudo-carównie wystawił senat raguzski paszport na imię hrabiny Pinneberg. W cztery dni po wyjeździe księcia »Panie Kochanku« opuściła »córka Elżbiety« wraz z Polakami i Franciszką von Meschede stolicę rzeczypospolitej, — Raguzę[1]). Domański zabrał z sobą dwóch służących, Richtera i Czecha, — Jana Coltfingera, — Czarnomski jednego, — Łabędzkiego. W drodze Chanecki »trzymał ekspens i wszystkiem rządził«. Po trzechdniowej podróży zatrzymano się w Barlecie, na terytoryum neapolitańskiem i odbyto tygodniową, przymusową, kwarantannę. Następnie zabawiono w Neapolu dni pięć. Szóstego grudnia 1774 r. przybyło dziwne towarzystwo w starożytne mury stolicy chrześcijaństwa. Nowy świat, nowi ludzie, nowe widoki!...[2]). Już po

---

[1]) Jankowski: Korespondencya etc. W liście z Raguzy 7 stycznia 1775 r. wzmianka o wyjeździe księżnej z Dubrownika. Odbyło się to z »hańbą i naśmiewiskiem całego tutejszego zgromadzenia, po odkryciu maski. Zostawione tu dwie osoby całą awanturę najdokładniej odkryły«. Str. 80.

[2]) Wszystkie szczegóły o końcowym pobycie samozwanki z zeznań Domańskiego i Czarnomskiego w śledztwie. Brewern: (Die vorgebliche

wyjeździe samozwanki, — nadszedł do Raguzy list Limburga, list straszny, odruchowy, pełen rozpacznych wyrzutów. »Pani zna moje przysłowie — pisał, — że nigdy nie można nienawidzieć, co się kiedyś kochało, zanadto dobrze przenika pani słabość moją, aby nie odczuć okropnego zmartwienia, jakie wyrządzasz przez zachowanie się względem mnie i siebie samej. Zaiste nie mogłaby pani inaczej działać, niż obecnie, gdybym był jej najstraszniejszym wrogiem i gdybyś zamierzała się zgubić w oczach całego świata i wystawić na skutki, na których myśl dębieją włosy«. — »Pani ogłasza w dziennikach nadzwyczajne rzeczy, aby zwrócić na siebie uwagę całej Europy, — a najżywotniejsze interesy nakazują pani siedzieć cicho, jak nigdy i nie wystawiać przyjaciół swoich na nieochybną zgubę. Wytrąca im pani z dłoni środki, zapomocą których mogliby być jej pożytecznymi i równocześnie zniewalasz państwa, co mogły pośrednio sprawę poprzeć, — do oświadczenia się przeciw pani. Zmusza je pani do przejścia nad sobą i związanymi z nią ludźmi do porządku dziennego i do ogłoszenia panią za pozbawioną wolności, (et à vous faire declarer pour ainsi vogelfrei en telle partie du monde, où vous vous trouviez) gdziekolwiek się na świecie znajdziesz«. I końcowa nuta: może wrócić do Obersteinu, byle przyznała się do błędów i już więcej nigdy nie wspominała o Persyi, Pugaczewie i innych podobnych... głupstwach[1]).

Tochter etc.). Str. 62 zwraca uwagę, — że zarówno Czarnomski, jak Domański podali w czasie badania fałszywe motywy wspólnego z samozwanką wyjazdu z Raguzy. Czarnomskim nie mogły kierować jedynie względy przyjaźni dla konsyliarza pińskiego. Raczej miał nadzieję dostać się w ten sposób do Konstantynopola. Może być, że samozwanka wyłudziła od niego pieniądze, które mu powierzyła konfederacya. Kto wie nawet, czy Domański nie zaciągnął u niego długu, jaki miał służyć na pokrycie zobowiązań pretendentki. Domańskiemu niewątpliwie przyświecała w pierwszym rzędzie gwiazda miłości.

[1]) Archiwum państwa. Rkp. l. 235.

VI.

W wiecznem mieście.

Nimb tajemniczości. — Poszukiwanie pieniędzy. — List do Sir Williama Hamilton. — Zwrócenie się do Watykanu. — Wizyta Roccatani'ego u samozwanki. — Rozterka opata. — Choroba księżnej. — Zwierzenia. — Konwersya Rosyi na katolicyzm. — Opowiastki samozwanki. — Marzenia kardynała Albani. — Testament cesarzowej Elżbiety. — W kościele Kartuzów *Sta Maria degli Angeli*. — Odporność markiza d'Antici. — »Wremieńszczyki«. — Charakterystyka Orłowa-Czesmeńskiego. — Poszukiwanie samozwanki. — Misya Wojnowicza i Ribasa. — Stanowisko dyplomacyi angielskiej. — Brak funduszów. — Chanecki. — Usługi Christenecka. — Pożegnanie. — Wyjazd z Rzymu.

I.

O łaski Watykanu.

Niezwykle długie sieroctwo rozsiadło się na tronie apostolskim po zgonie Klemensa XIV. Ojciec św. zamknął oczy 22 września 1774 r., — a dopiero 15 lutego następnego roku spłynęły z watykańskiego ganku słowa: *habemus papam*... Na Piusa VI czekał Rzym [1]). Wirno było w wiecznem mieście, ścierały się stronnictwa, intrygi obcych dworów kałatały do konklawe. Szóstego grudnia znalazła się hrabina Pinneberg w stolicy. Na pierwszy plan wysunął się ks. Chanecki, który znał rezydencyą papieską, — a teraz pełnił przy samozwance obowiązki sekretarza, podskarbiego, mojordoma

[1]) Hergenroether: Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte. Str. 459.

i — podług wyrażenia Głembockiego — człowieka do wszystkiego, totumfackiego. On to najął pałac Gioranni za pięćdziesiąt a karocę za trzydzieści pięć cekinów miesięcznie [1]), on postarał się o osłonięcie hrabiny gazą tajemniczości. Zrazu nikt nie dobrał się do przybytku pretendentki: pustka, zupełne odcięcie. W czasie przejażdżki po ulicach podnoszono okna karety, aby do wnętrza nie przenikało ludzkie spojrzenie. Interesantom udzielał posłuchań jezuita, przed oblicze samej pani nie dopuszczano nikogo. O drugiej po południu zamykały się drzwi, zamykała brama wchodowa i więcej za nią obca stopa stanąć nie mogła [2]). Jedynie kilku Polaków swobodnie buszowało po domu: Czarnomski, Domański, którzy przybrali nazwisko Linowskiego i Staniszewskiego, ex-jezuita Wąsowicz [3]). Samozwanka nie przyjmowała żadnych gości, nie składała wizyt, nie oglądała świata rzymskiego. Do stołu siadano w kilka osób »ale zawsze podłych« [4]). Ks. Chanecki odprawiał codziennie mszę świętą w prywatnej kaplicy, z czego Głembocki wysnuwał przypuszczenie, ze carównę od herezyi odwiedzie, jednak »to pewnie taka ofiara będzie, jaka wiara«. Ponieważ naonczas ogłoszono jubileusz, wychodzili obaj Barszczanie zaraz po obiedzie na miasto, by zwiedzić kościoły i pobożne odmówić modły. Ściągali też na siebie uwagę szerokiej gawiedzi, — a zwłaszcza Czarnomski, który paradował w narodowym stroju »z wąsikami przy szabelce«. Te i inne drobnostki, życie wystawne, zbytkowne, egzotyczne posta-

[1]) Archiwum państwa. Rkp. »Note de la police de Rome«. Czarnomski zeznawał, że płaciła za mieszkanie po 25 dukatów miesięcznie. — Ks. Głembocki podawał opłatę za pałac i karetę 100 szkudów.

[2]) Cytowana »Note de la Police de Rome« z 3 stycznia 1775 r. Nr. kompaturki 154.

[3]) Brewern (Die vorgebliche Tochter.) przypuszcza, że pod nazwiskiem Linowskiego krył się Czarnomski — a Staniszewskiego Domański. Zupełnie to pewne, albowiem opat Roccatani, którego listy stanowią główne źródło wiadomości o pobycie samozwanki w Rzymie, — nigdy nie wymienia nazwisk obu konfederatów, — a natomiast wspomina często o Linowskim i Staniszewskim.

[4]) Wyrażenie ks. Głembockiego w liście z 18 marca 1775 r.

cie, — cudzoziemskie języki, — wzbudziły powszechne zaciekawienie. Starano się odgadnąć tajemnicę pałacu Gioranni...[1]) Po tygodniu rzucił Chanecki, mistrz w robieniu nastroju, na łup publicznej niecierpliwości skromne słowo: rosyjska księżna, nic więcej... Tak informował znajomych, (miał spore stosunki) a ci rozwlekli wiadomość po całem mieście. Policya uważała hr. Pinneberg za żonę jednego, a siostrę drugiego konfederata, publiczność kiwała głową i wietrzyła awanturnicę... Ale delikatne prowadzenie się, nacechowane pozorami uczciwości, wytrącało królowej opinii broń z ręki. Minister — rezydent elektora trewirskiego, hr. Lagnasco, aż cztery razy podążał na pole Marsowe... I jak nie miała chwiać się ulica?... Bieda zawlokła się za carówną do Raguzy. Wprawdzie sama przedzierała się przebojem przez głogi i ciernie, radziła sobie w najgorszych uciskach na wszechświatowej arenie, ale teraz wypadało z roli oddać Chaneckiemu załatwienie finansowych operacyj. Wywiązał się z zadania. W krótkim czasie »jako obrotny lubo nagannie« ex-jezuita pozaciągał tysiąc kilkaset szkudów długu[2]) i rozglądał się za pożyczką dwóch albo trzech tysięcy cekinów na weksle[3]). Wydatki dworu pretendentki pochłaniały znaczne sumy, nie znano ekonomii w towarzystwie, bytującem łataną sztuką z dnia na dzień. Dla wyciśnięcia mamony nie szczędzono zużytych i nowych środków. Zaczęły się znowu kalejdoskopowe zmiany nazwisk. Wypływała na wierzch dynastka rosyjska, czerkieska władyka Wołdomiru, wreszcie siostra wojewody wileńskiego... Elektorowa palatynatu reńskiego pytała Mikołaja Morawskiego w Mannheimie, — co to za Elżbieta Radziwiłłowa więzi uwagę Rzymian? Wychowawca księcia Hieronima wstrząsnął ramionami, bo nie słyszał o podobnej osobie w domu nieświezskich ordynatów[4]). W pogoni za groszem

---

[1]) Według listu ks. Głembockiego z 17 grudnia 1774 r. Dalej z zeznań Czarnomskiego i Domańskiego.

[2]) List X. Głembockiego z 18 marca 1775 r.

[3]) Note de la police etc.

[4]) Jankowski: korespondencya etc. List z 29 stycznia 1775 r. Str. 120. O tym nowym pseudonimie wspomina ks. Głembocki w liście z 2 stycznia 1775 r.

przeciągnęła awanturnica strunę... Do lombardu wysłała opieczętowane klejnoty, nie życząc sobie, by je ktokolwiek oglądał. Przecież córce imperatorowej uwierzą na słowo... Próba nie powiodła się. Żądano otwarcia pudełka i oszacowania »bo nietylko Włosi, — sądził Głembocki — których takim sposobem użyć rzecz prawie niepodobna, leczby już pewnie pod ten czas i najprościejszego nie znalazł Moskala, żeby nie widziawszy zastawu, — pieniędzy pożyczył«. Więc konkludował: »Nie trudno pod maszkarą państwa o awantury, a osobliwiej w tych krajach, z których jak mówią to będzie wcale osobliwem, jak tej damie nie przyjdą pieniądze«[1]). Trzeba je było wydrzeć... Od hr. Lagnasco wyłudziła pięćdziesiąt dukatów, powołując się na stosunki z Hornsteinem i Limburgiem, dalej upatrzyła sobie Sir Williama Hamilton, angielskiego posła w Neapolu, który jej w trakcie podróży z Raguzy wystawił paszport do posiadłości państwa kościelnego. Napisała do niego list, naszpikowany i nastroszony mnóstwem z palca wyssanych szczegółów. Zagaiła sentencyą: »Opatrzność zsyła jedne osoby, aby były biczem ludzkości, — drugie zaś, jej pocieszycielami...« W następstwie dźwięczała stara nuta o Syberyi, Persyi, Razumowskim, — ta wzorzysta, tyle razy na różnych krosnach rozpinana kanwa. Tylko *monsieur de Bouhaczew* odsądzonym został od braterstwa, a natomiast przemienionym na dońskiego kozaka, który w pacholęcych latach zawitał z Razumowskim na dwór petersburski, wkradł się w fawory imperatrycy Elżbiety, awansował na pazia, — potem poszedł na edukacyą do Berlina, — a wreszcie stanął na czele ruchu wolnościowego, co z korzeniami miał wykarczować ciemięstwo z rosyjskiej ziemi. Niepospolite też wystawiła świadectwo temu opatrznościowemu człowiekowi: »Moje stronnictwo jest bardzo silne w kraju, pan Pugaczew uzyskał przewagę, jest dobrym generałem i matematykiem, posiada wiele doświadczenia, zna gruntownie wojskową taktykę, ma talent jednania ludów, włada językiem narodowym, bo sam wywodzi się z dońskich kozaków«. I jeszcze jedno zaprzeczenie

[1]) List ks. Głembockiego z 28 stycznia 1775 r.

ratyfikacyi pokoju turecko-rosyjskiego — a drugie pogłosek odnoszących się do pojmania pseudo-Piotra! Prosiła wkońcu Sir Williama o drobnostkę: o listy polecające do ambasadorów angielskich w Wiedniu i Stambule, o paszport na imię pani Walmond lub inne, jak gdyby była Hanowerką, no i co najważniejsza... o pożyczkę 7.000 cekinów, któreby zabezpieczyła na hrabstwie Oberstein. »Pańskie dobre serce, nie odmówi chyba kilku papierów, które mi użyczą wszędzie bezpieczeństwa«[1]).

Po grudzie wlokła się sprawa wydostania pieniędzy, — a codzienność dopiekała. Wówczas postanowiła, — może z poduszczenia Chaneckiego — spróbować szczęścia u apostolskich progów. Sprzedać należało konwersyą drogo, opromienić ją idealnymi celami, udekorować odpowiednio, aby się przedzierzgnęła na akt politycznej doniosłości, — a spustoszoną kasę pretendentki złotem po brzegi wypełniła. *Sede vacante*, oglądano się za inną firmą, — przynajmniej kardynała. Los padł na ks. Albani'ego, dziekana świętego kollegium, nie przypadkowo. Purpurat zajmował wybitne stanowisko w kuryi, — nadto piastował godność protektora Polski. Fałszywa carówna nie wypuściła rzeczypospolitej z swej opieki, elegijne nad nią zawodziła żale i obnosiła po świecie rany rozbiorowego państwa, jak własne udręczenia i syberyjskie klechdy. Ex-penitencyaryusz przedostał się w rannych godzinach 1 stycznia 1775 r. do Watykanu, a spostrzegłszy Albani'ego rozmawiającego przez okno z swym siostrzeńcem, prałatem, podszedł i wręczył pismo swej pani. »Księżniczka Elżbieta« wyrażała chęć porozumienia się z kardynałem i prosiła o wyznaczenie w tym celu dnia i godziny. Publiczność nie powinna nic wiedzieć o tym kroku, dlatego — tłómaczyła — zachowała *incognito*[2]). Albani wziął bilet i odesłał Chane-

[1]) Cztienia etc. 1867 r. Ks. 1. Nr. 11. W aktach znajduje się brulion tego listu, pisanego 21 grudnia 1774 r. Oryginał przesłał Hamilton Orłowowi, — a Orłow Katarzynie II. Kto samozwance redagował to pismo? Niezawodnie ktoś z Polaków, może Czarnomski, Domański, Chanecki.

[2]) Archiwum państwa. Do pobytu w Rzymie są obfite źródła, mianowicie korespondencya samozwanki z Albanim, Roccatani'm i ministrem —

ckiego do swego sekretarza i powiernika, opata Franciszka Roccatani. Po południu spotkał opat ex-jezuitę, który natarczywie domagał się dopuszczenia pretendentki do rozmowy z eminencyą. Jął tedy perswadować zaufany kardynalski, że żadna kobieta, choćby na najwyższem stanowisku, nie ma prawa wstępu, a nawet zbliżenia się do zewnętrznego okna konklawe... Dlaczegożby księżna nie miała pisemnie przedstawić swoich życzeń? Gdy w dwa dni potem bawił opat w pałacu Alfieri, zjawił się Chanecki i nuże nalegać, aby wsiadł do czekającej karety »Jej Wysokości« i udał się na pole Marsowe. Uległ. Wszystko przygotowano w domu Gioranni na przyjęcie *alter ego* purpurata. Prowadzono go dla olśnienia przez różne ubikacye. W jednym apartamencie zgromadzili się rozmyślnie sprowadzeni statyści, — robiący dwór. Komnata, w której przebywała »Jej Wysokość« była zalana światłem, — jakby na niezwykłą uroczystość. Samozwanka przybraną była w amazonkę, garść niedbale rozrzuconych klejnotów i kapelusz. Siedziała przy stoliku, — niby zajęta pisaniem. W rozchylonych drzwiach ukazała się postać księdza-opata i w tej chwili poza kobiety zmieniła się. Skinęła ręką i na ten znak oddalili się Chanecki i Staniszewski. Zostali sami. Rozmowa toczyła się po francusku. Zwierzyła się przedewszystkiem, że łaknie rady Albani'ego, to rzecz główna... Opat winien donieść o tem kardynałowi i oznajmić w ciągu dwu dni o wyniku swego pośrednictwa. Przeskoczyła następnie ze zręcznością na inne tematy, wspomniała o uznaniu, jakie zdobył »na północy« kardynał dziekan, gawędziła o swoich podróżach, dworach, wychwalała szczególniej Fryderyka II. napomknęła z dokładną znajomością rzeczy o podziale Polski, nie zbyt zachwycała się Jezuitami, (Klemens XIV skasował ten zakon), natomiast wygłosiła apoteozę duchownego stanu, który uważała za

---

rezydentem polskim, markizem d'Antici. Na niektórych z tych listów umieścił Roccatani napis: *Romanzo della prinzipessa Elisabetta di Moscovia*. Oprócz tego zasobnym materyałem są włoskie relacye Roccatani'ego i Antici'ego do warszawskiego kanonika ks. Ghigiotti. Oznaczamy te akty rzymską IV. i odpowiednim numerem strony rękopisu. Bilet do Albani'ego z 1 stycznia 1775 r. IV. Nr. I.

siewcę plonów cichej pracy, osłoniętego szczególną bożą pieczą. Opowiadano i o Raguzie. Przy tej sposobności przypięła Radziwiłłowi łatkę zwrotem, że do uzyskania znaczenia nie wystarczają ani majątki, ani szlachectwo, tylko mądrość i odrobina polityki. W Rzymie pragnęłaby zostać do wyboru papieżem Albani'ego, bo uważała ten wybór za fakt dokonany. Długo przewlekające się konklawe i zły stan zdrowia mogłyby pomieszać szyki i zmusić ją do rychlejszego wyjazdu. Nastąpił incydent, — jakby zamówiony. Zjawił się Domański, zakapturzony nazwiskiem Staniszewskiego i ni stąd ni zowąd przedrwiwał religijne praktyki. Księżna zganiła ową wolnomyślność »czem dowiodła — zdaniem Roccatani'ego — albo mądrości albo wielkiego sprytu; nie wiem prawdziwie co o tem sądzić...« Pożegnano się. W przedpokoju natknął opat na lekarza domowego księżnej, p. Salicetti. Eskulap na pytanie o zdrowie pacyentki, kwaśną zrobił minę. Pretendentka nie sypiała, prawie nie jadła, gdyż prześladowały ją majaki, bała się otrucia... W plecach cierpiącej odzywał się ból, — mimo to lekarstw zażywać nie chciała i zaledwie z trudem pozwoliła puścić sobie krew. Unosił się medyk nad przymiotami i pięknością cudzoziemki, — a nabożny opat podzielał to przekonanie. »Ja nie mogę zaprzeczyć jego zdaniu«, — spowiadał się przed ks. Ghigiotti. Zaczęły się w nim ważyć uczucia a do duszy pchała się ciżba najnatrętniejszych myśli. W rezultacie przyznał: »Nie można zaprzeczyć, że jest kobietą o wielkim umyśle i jeżeli fałszywie za inną się podaje, umie doskonale przybrać jej postać. Ciekaw jestem, co będzie dalej!«. Więc na przemiany wiara i niewiara omotały kardynalskiego przedstawiciela. Bank Belloni nie przyjął weksli księżnej pod pozorem oczekiwania na informacye, które miały nadejść »Bóg wie kiedy«. Ta okoliczność już gorzkie nasuwała opatowi refleksye. Ale znowu inne wydarzenie, które go zmąciło i zbiło z tropu. Ojciec Linday, były oficer armii rosyjskiej, rozpoznał w hr. Pinneberg żonę jednego z książąt Oldenburskich, stryjecznego brata Piotra III. Widywał ją często w Zimowym Pałacu, gdzie należał do dworskiej załogi. Cóż było sądzić?... »Kończę mój list — zwierzał się Roccatani — wyrażeniem obawy co do powo-

dów, które skłoniły księżnę apelować do kardynała. Wątpię, aby chodziło jedynie o zyskanie bezpieczeństwa, bo mogłaby tak samo odwołać się do kogo innego. Z spotkania wyciągnąłem tę korzyść, że księżna za złożone we mnie zaufanie i dochowanie tajemnicy zapewniła mi poparcie, gdziekolwiekby się znalazła, choć ta protekcya wydaje mi się dość niepewną i raczej zadawalam się ową p. radcy Ghigiotti, którego proszę o zachowanie jej nadal« [1]). Krok wstępny postawiono. Z niezwykłą zręcznością, mającą udawać pozory przezorności, zapytała carówna eminencyą, czy ma się szczerze otworzyć przed opatem, czy nie. Tak, obu wciągnąć starała się w pułapkę. Dla dworu papieskiego — przypuszczała — ma przybycie do Rzymu ostatniej z Romanowów doniosłe znaczenie. Przecież raz spocząć musi na skroniach wnuki Piotrowej korona dla dobra wielu narodów, dla szczęścia i zbawczych celów kościoła! [2]). Albani pospieszył z uspokojeniem i poręczeniem wierności sekretarza [3]). Często wydeptywał teraz opat drogę między Watykanem a pałacem Gioranni. Szóstego stycznia znajdowała się księżna w opłakanym stanie. Widocznie opuszczały ją siły, a choroba piersiowa rozwijała się w szybkiem tempie. Uporczywa gorączka, kaszel dokuczliwy trawiły wątły organizm. Opat chciał się jak najprędzej pożegnać, aby uniknąć zarażenia. Ona, chwilami przytomna, oddaliła obecnych z pokoju. Próbowała mówić, nie mogła, prosiła Roccatani'ego o potrudzenie się nazajutrz rano. Istotnie pokrzepioną była po przespanej nocy i ze zwykłą swadą wskrzesiła świat swoich fantazyj: brzmiało raz po razu nazwisko Polski. Napomknęła o podróży do Raguzy i o zamierzonej nad Złoty Róg, o pokoju w Kuczuk-Kainardże, który klinem wbił się w jej urojone nadzieje. Wobec zmienionej sytuacyi postanowiła udać się do Polski dla spotkania Stanisława Augusta. Stamtąd, w orszaku doborowej eskorty, wyruszy

[1]) Relacya Roccatani'ego do kan. Ghigiotti z dnia 4 stycznia 1775 r. Nr. 27.

[2]) Samozwanka do Albani'ego. (Bez daty). IV. 13. Rkp. Archiwum państwa.

[3]) Tamże. IV. Nr. 77.

do Turcyi, przedstawi swoje plany sułtanowi. Powodzenie niewątpliwe! Da Bóg, odzyska skołatana Polska za sześć miesięcy szczęście, wróci do dawnych granic, oddając się dziełom pokoju. Stanisław August dźwignie się, finanse jego nie będą więcej chromać! Dała też do zrozumienia zasłuchanemu opatowi, że z Persyi ofiarowano jej armią sześćdziesięciotysięczną i w bród pieniędzy. O ile z szacunkiem i godnością wyrażała się o Poniatowskim, o tyle źle była usposobioną dla Katarzyny, której zamierzała zostawić jedynie Petersburg i kącik Inflant!... System europejskiej polityki, zagmatwany natenczas zabójczo, rozwiązywała w dłoniach łatwiej, niż nić z motka... Posiadała środki na uśpienie króla pruskiego... O Austryaków mniejsza... Niezbyt przyjemnie wspominała Radziwiłła. Miała z nim męki i przejścia. Starała się go koniecznie skłonić do pogodzenia z królem, on jednak ulegał otoczeniu, które liczyło kilku francuskich oficerów »może i szpiegów«. Poświęciła łaskawe słowo Ogińskiemu »także gwałtownemu i upartemu«, chociaż wkońcu rozsądniejszemu, bo pogodził się z warszawskim dworem i — jak dawniej — opływa w zaszczyty a przedewszystkiem odzyskał równowagę ducha i zadowolenie. Z tajemnicy żadną miarą pieczęci zerwać nie chciała. Przyrzekała zwierzyć się pisemnie kardynałowi, gdyż w rozmowie łatwo niejeden szczegół zapomnieć i wreszcie w rzeczach ważnych niepodobna ufać nikomu... Przy najbliższem spotkaniu obiecała pokazać opatowi korespondencyą z różnemi osobistościami i wręczyć papiery dla purpurata. Roccatani opuścił pałac na polu Marsowem znowu oczarowany: »Nie wiem, ile mam wierzyć temu wszystkiemu, ale przyznać muszę, że kobieta ta mówi jasno, z zadziwiającem zrozumieniem, że ma liczne wiadomości, zdumiewający spryt«. Podzielił się wrażeniami z Albanim. Kardynał cucił go i otwierał oczy na nieprawdopodobieństwa gawędy. Zalecił ścisłą dyskrecyą, nie zabronił jednak wyprawiać relacyj do Warszawy, na ręce królewskiego konsyliarza, kanonika Ghigiotti i to z nadzwyczajną ostrożnością. Strzedz się zaś musiał Roccatani konfederatów z orszaku carównej, bo żywili doń rankor za to, że księżna kazała się im oddalać, ile razy przekroczył próg jej komnaty.

Tak zagadka nie wyłoniła się z mrocznej powłoki i spowodowała kłopotliwe łamanie głowy arystokracyi rzymskiej. »Do spotęgowania zaciekawienia w sprawie księżnej — donosił opat — przyczynia się sława jej piękności, dwór, choroba i przypuszczenie, że pragnie przejść na katolicyzm i w tym celu pożądała widzenia się z kardynałem. Różne wieści o niej obiegają.... W rozmowie z księżną Chigi powtórzył wczoraj książę Orański twierdzenie monsigniora Lascaris, że jest córką cesarza tureckiego, choć nie wie, czy to prawdopodobne« [1]).

Kropla sączyła się po kropli.

Stopniowo, z należytem napięciem, przygotowywała awanturnica wciągniętą do intrygi kuryą na przyjęcie objawienia... Kardynał zachowywał przezorność, aby się każdej chwili bez ośmieszenia z gry wycofać, Roccatani zaś, — niby Herkules na rozstaju, czasem podejrzywał a czasem łudził się. Skwapliwie zgłosił się na pole Marsowe, po odbiór dokumentów. Carówna doręczyła mu kopie listów do sułtana i Aleksego Orłowa, tudzież pismo do Albani'ego. Ubolewała w niem nad smutnem położeniem Polski, której dola uległaby już przeobrażeniu, gdyby w Raguzie nie pokrzyżowano planów pretendentki. »Jeżeli księżniczce Elżbiecie — twierdziła — uda się pokonać wrogów, zawrze układ z stolicą apostolską, obowiązując się użyć wszystkich środków dla skłonienia narodu do uznania rzymskiego kościoła«. Niezrażona niczem postanowiła udać się do Rosyi, ale zabrakło jej pieniędzy. Jeszcze pozostaje kotwica nadziei: wybór Albani'ego papieżem. Zapewniała: »Przysięgamy na łzy, na cierpienia tylu narodów jęczących, że nie będziemy stawiać oporu zbawieniu dusz, które zaczerpną szczęścia w duszy W. Eminencyi« [2]). Roccatani odczytał list w przytomności carównej i znowu się zdumiał. Walczyły w nim najsprzeczniejsze uczucia, nie wiedział, co prawdą, co majakiem, co rzeczywistością, co snem... Wieczór,

---

[1]) Całe to opowiadanie oparte dosłownie na relacyi Roccatani'ego do kanonika Ghigiotti z 7 stycznia 1775 r. IV. 32. Archiwum państwa.

[2]) Cztienia. 1867 r. zeszyt 1. Nr. 12. U Brewerna Nr. 10.

przed złożeniem wizyty samozwance dowiedział się, — jak utrzymuje — z »dobrego źródła« o odpowiedzi Panina na ostrzeżenie posła raguzkiego i równocześnie o hołdach, składanych księżnej w Dubrowniku. Posunięto się tam do takiej adoracyi, że gdy carówna opuszczała Portaresinę, towarzyszono jej piechotą, z odkrytemi głowami... Wżerały się w mózg opata te sprzeczności i wybuchały niepewnością, rozterką. Chciał dotrzeć do jakiegoś gruntu, wybrnąć z mgławic i z zaklętych *fata morgana*. Zapytał od niechcenia, jak osądza Panina i braci Orłowów? Odparła z miejsca, że Panin, kreatura jej matki, jest człowiekiem zasłużonym, ale zapięty w mundur służbowy, nie może wystąpić z odchyloną przyłbicą. Orłowowie natomiast, ludzie pośledniego pochodzenia, mało zażywają ludzkiego szacunku i ufać im niepodobna... I zwyczajem swoim, bez zająkania, coraz nowe robiła odkrycia. Ot, na archipelagu ma flotę, której kazała odpłynąć do Liworno, do Polski wkroczy od strony Kijowa, eskortowana przez sześć tysięcy huzarów!... Były i wzmianki o lordzie Montagu, zawziętym arabomanie i konfederatach. Nie bardzo łaskawie obeszła się z nimi. »Ona mówi stanowczo, — relacyonuje Roccatani — że pragnęłaby się ich pozbyć, albowiem jako stronnicy swych panów, (Radziwiłła, Potockiego) mogliby ją zamordować na wiadomość o jej zamiarach oddania usług królowi polskiemu«. Wyjątkowo z szacunkiem i pochwałą wyrażała się o Domańskim, ukrytym pod pseudonimem Staniszewskiego... W jej powiastkach rzadko źdźbło wyrastało prawdy. Wpierała n. p. w Roccatani'ego, że objęła pośredniczącą rolę dla pogodzenia Stanisława Augusta z emigracyą konfederacką i rozpowiadała o zamierzonym zjeździe w niedalekiej przyszłości z regimentarzem Potockim, którego zobowiązała się wobec Warszawy skłonić do podpisania recesu... Z Radziwiłłem przedstawiała się sprawa trudniej, jako człowiekiem »niestałego charakteru« [1]). Albani miał przed sobą ciężki problem... Ocalenie Polski, dynastka, zjednanie olbrzymiego państwa

[1]) List Roccatani'ego do kan. Ghigiotti z 11 stycznia 1775 r. Rkp. Arch. państwa. IV. Nr. 33.

Piotrowego dla kościoła, to dziwnie, nieprawdopodobnie dźwięczało, — a jednak, jednak trudno się było oprzeć czarowi. Nęciła go niewątpliwie myśl nawrócenia Rosyi, ów wirch marzeń apostolskiej stolicy, z którego Sykstus V. szerokie zakreślał kręgi swoim pożądaniom... Odpisał... Podziękował za szczerość, za zaufanie i przyrzekł służyć radą w sprawie wykonania projektu. Odezwał się: »Kardynał już ze względu na stanowisko swoje nie może obojętnie przyjąć dążeń księżnej, skierowanych ku dobru rzymskiego kościoła i usług dla Jego królewskiej mości, króla Polski, do którego bardzo jest przywiązanym. Jeżeliby bez cienia wątpliwości sprawiedliwość była po stronie pani, życzy, aby Opatrzność czuwała nad jej krokami i dostarczyła pani, pewnych środków, celem urzeczywistnienia wszystkich pięknych zamysłów«[1]). Takie listy, które skrzętnie zbierała i gromadziła w swojem koczowniczem archiwum, stawały się w razie potrzeby kluczem do jednania wpływów wybitnych osobistości. W ciągu dalszych wizyt dowiadywał się Roccatani coraz nowych szczegółów. Pokazywała korespondencyą Hornsteina i Limburga, opowiadała o małżeństwie z księciem Filipem Ferdynandem, któremu na przeszkodzie stało jedynie jej wyznanie. Konwersya na łono kościoła katolickiego pociągnęłaby za sobą konieczność zrzeczenia się korony rosyjskiej. Chciała też poczęstować opata dekoracyą limburską, ale on się wykręcił oświadczeniem, że jest wielu zasłużeńszych. Aby przekonać go o nieufności do swego otoczenia zademonstrowała dwa nabite pistolety, które stale wisiały nad jej łóżkiem, albowiem obawiała się *d'être massacrée dans la chambre.* Dużo fantazyowała także na temat utorowania drogi Ogińskiemu do Warszawy i staraniach, celem ostatecznego przeprowadzenia Potockiego do obozu Stanisława Augusta[2]). Nareszcie 14 stycznia powierzyła Roccatani'emu kopią testamentu imperatrycy Elżbiety i przy tej sposobności wynurzyła się przed kardynałem: »Postanowiłam oświadczyć się za Polską i udać się przez Kijów. Wojska

[1]) List Albani'ego z 9 stycznia 1775 r. IV. Nr. 16. Arch. państwa.
[2]) List Roccatani'ego z 14 stycznia 1775 r. IV. Nr. 34. Arch. państwa.

nasze stoją w odległości pięćdziesięciu mil od tego miasta. Wahałam się długo, czy nie lepiejby było przejechać Królestwo Neapolitańskie, wsiąść na okręt w Tarencie i morzem odbyć podróż do Lopos, — a następnie lądem przez Albanię, Salonikę, do Konstantynopola, gdyż cała Europa ma oczy zwrócone na Portę. Z drugiej strony widzę jednak, jak ważnem jest pomódz Polsce« [1]). Po zestawieniu dziwacznych projektów, nabrał Albani i jego sekretarz przekonania, że mieszkanka pałacu Gioranni ukuła nieprawdopodobne historye. Roccatani otrzymał polecenie zdemaskowania awanturnicy... Przyczynił się do zwrotu tego polski minister — rezydent przy Watykanie, markiz d'Antici, szczególny konfident kanclerza Młodziejowskiego [2]). Mówił on niekorzystnie o samozwance, na co żaliła się przed opatem zapewniając, że »gdyby wiedział o jej przywiązaniu do króla polskiego, popierałby ją a nie znając zamiarów, jakie posiada, nie powinien przynajmniej wyrażać się nieprzychylnie« [3]). W tych wszystkich usiłowaniach carówny widoczna jedna myśl: chęć opętania osób, pozostających w styczności z Polską, — noszących wybitny urzędowy charakter. Rosya nawet zeszła na dalszy plan, stanowiła, jakby drugi etap po rzeczypospolitej. Propagując ideę naprawienia rozbioru, zbliżyła się do Albani'ego z dwoma monarszymi podarkami: duchownemu niosła konwersyą prawosławnej Rosyi, — protektorowi Polski, — jej oswobodzenie. W Wenecyi i Raguzie przyzwyczaiła się pełną garścią czerpać z kas konfederackich, zwłaszcza Radziwiłła i to przyzwyczajenie musiało w nią

---

[1]) List samozwanki z 14 stycznia 1775 r. IV. Nr. 6. Arch. państwa.

[2]) Ciekawy szczegół o tym rezydencie podaje Głembocki w liście do X. Podoskiego z 22 października 1774 r. Zgryźliwie wyraża się o kanclerzu Młodziejowskim »który więcej na moje umartwienie pracuje, jak na zgubę ojczyzny, ponieważ mu to z łatwością idzie, — a na mnie się przynajmniej nagniewać musi, kiedy swej złośliwej impresy tak, jakby chciał, wywrzeć nie może. Znowu mi tu przez swego markiza Antici'ego kurtę skroił, ale byleby papież stanął a dobry, potrafię ich z siebie zrzucić i więcej umartwić, jak się spodziewać mogą. Wstydziłbym się wszystkiego wypisywać, co ten zajadły minister tak w Polsce, jak w Rzymie wyrabia ze mną...«

[3]) Cytowany list z 14 stycznia.

Votre Eminence

Voici les Copies originale du Testament de Feu mon mari que j'ai le plaisir de faire remettre à Votre Eminence.

J'ai enfin pris ma résolution. je prendrai mon départ du côté de la Bologne je passerai par Rimini. mes troupes sont à 40 lieues de la dite ville j'ai balancé longtemps si je me ferais pas un plaisir de passer le Royaume de naples et me embarquer à Trente jusqu'à Lorette... et de là passer par Albani Salonique à Constantinople. Avec toute l'epargne ci les yeux fixés sur la Porte! mais d'un autre côté je vois combien il importe pour la pologne de laisser

Il est fait venir aujourd'hui un homme chez moi pour me
Faire une négotiation qui devait avoir lieu à venise
pour que je ne perde pas un moment je fait venir
le Ministre de Turin chez moi pour qu'il arrête
à cette petite négotiation de 6 à 7000 Ligueurs. Comme
je suis amie du Premier Ministre de la Cour
de Turin. Cela fera que je ne paraitrais pas
en personne dans la dite négotiation. Le pauvre homme
lui de L Ministre allait chez votre Eminence
je la conjure pour elle même de vouloir me
soutenir autant qu'il sera possible. ma reconnaissance
sera éternelle. je ne puis me vanter qu'a une Chrétienne
d'une Eglise qui sera toujours liée avec nous, et à nos
Princes qui réunis aux lumières les qualités de l'ame
qui distinguent les grands personnages. que le Ciel
vous inspire de que je lui demande par mes
prières et mes larmes. que le tout puissant fortifie

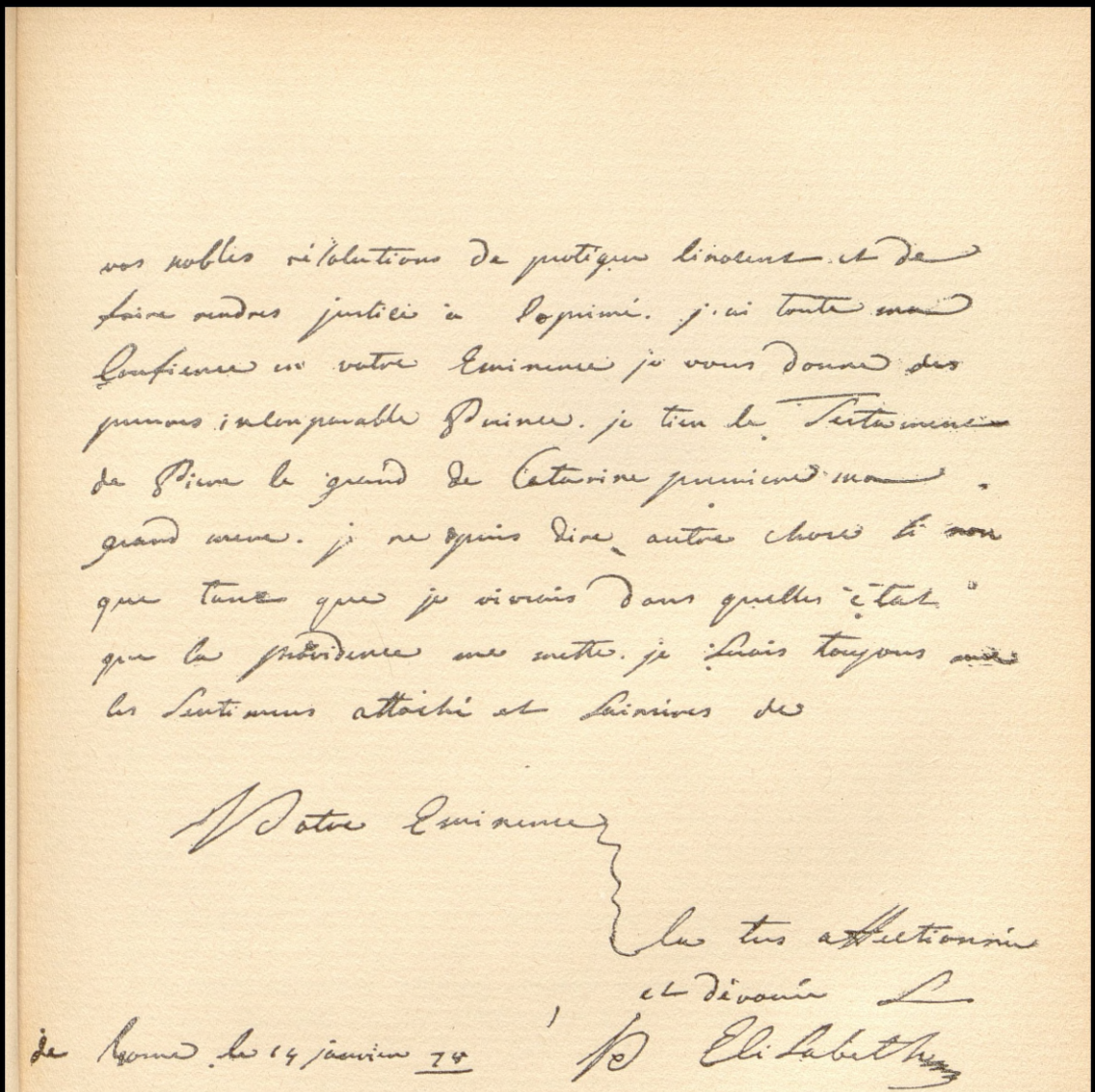

List samozwanki z 14 stycznia 1775 r. do kardynała-protektora Polski, Albani'ego.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

wpoić nadmiar wiary, że i z ojczyzny wojewody będzie można wybrać pieniądze, byle potężnie zatargać struny patryotyczne i rzucić hasło wolności. Niewątpliwie, bezpośrednio godziła w kieszeń kardynała-dziekana, ale marzyła o subwencyi z Warszawy z jego pomocą.

Oczywiście w zabiegach tych, niepodobna było pominąć posła polskiego w Rzymie, którego nadto niechętną i szkodliwą gadatliwość stępić należało. Do zawarcia znajomości z nim nagliły całkiem zrujnowane finanse samozwanki. Poruszyła już wszystkie sprężyny, aby sobie pomódz, rozsiewała niesłychane pogłoski o swoich bogactwach, o dobrach Oberstein, ale szło z kamienia. Liczni wierzyciele wnieśli sądowe skargi. Roccatani chętnie ułatwił carównie zetknięcie z Anticim, aby wyzwolić swego pana. Hr. Pinneberg uczyniła pierwszy krok: prosiła markiza o sposób porozumienia się. Było to 13 stycznia st. st. Aż nadto źle usposobiony względem awanturnicy rezydent wymówił się od »szczęścia« poznania księżnej, czyto zapomocą wizyty czy tajemniczego spotkania, złożył winę za powściągliwość na karb nieprzyjaznych okoliczności i oświadczył gotowość wysłuchania życzeń... pisemnie[1]). »Moje stosunki i stanowisko wśród kolonii — tłómaczył ks. Ghigiotti, — nie pozwoliły mi pofolgować jej żądaniu«. Wtedy użyła fortelu: oznajmiła, że się chce zwierzyć z wiadomości, obchodzącej króla polskiego[2]). Markiz »uniesiony gorliwością« służbową, — porzucił opór i wyznaczył schadzkę na 16-go st. st. o godzinie ósmej rano, w kościele Kartuzów *Sta Maria degli Angeli.* I tak, jak inni, jak ostatnio Roccatani, stanął zdumiony, olśniony urokiem, promieniejącym od dziwnej kobiety. Podzielił się temi wrażeniami z ks. Ghigiotti: »Ma piękną twarz, okraszoną rumieńcem i piękną postawę. Umysł żywy, wiele wiadomości, znajomość spraw obcych dworów, zwłaszcza polskiego. Mówi doskonale po francusku i z takim wdziękiem i tak zajmu-

[1]) Arch. państwa. IV. 85. List z daty now. stylu 24 stycznia 1775 r (13 stycznia st. stylu).

[2]) List z 14 stycznia st. d. Arch. państwa. IV. Nr. 12.

jąco, że łatwo może zakręcić głowę, jeżeli się ktoś nie ma na baczności. Nie poruszała wcale swoich interesów domowych. W ciągu konwersacyi starała się dowieść, że jest córką rosyjskiej cesarzowej Elżbiety, urodzoną z tajnego małżeństwa z księciem Razumowskim, hetmanem kozackim. Wychowywała się rzekomo w Persyi, przy krewnym wspomnianego księcia. Perskimi pieniądzmi podtrzymywała narodowy ruch w Moskwie, który miał oddać pod jej rządy ogarnięte powstaniem prowincye. Celem zdobycia środków dla popierania przedsięwzięcia, pragnęła zwrócić się do Berlina a następnie Warszawy, aby rozmówić się z Jego Królewską Mością, któremu miała zakomunikować wieści, mające oddać usługi jej samej i Polsce. Prosiła mię o polecenie (wprowadzenie) do Jego Król. Mości. Czułem romantyczność i sztuczność opowiadania. Nie wydawało mi możebnem, aby była wychowaną w Persyi, lecz raczej w Niemczech. Młoda ta osoba włada wybornie francuzczyzną, gra bardzo dobrze na harfie, rysuje, maluje i okazuje wielką znajomość architektury, przymioty mało oceniane w wychowaniu perskiem, a częste w Niemczech. Udając, że jej wierzę i uważam za tę, za którą się podaje, usunąłem się, wykazawszy jej przedtem niesłuszność i niemożliwość wykonania idealnych zamysłów, które sobie wytknęła i udzieliwszy porady, aby zachowała tajemnicę i usunęła się w zacisze«[1]). Daremnie! Deszcz listów, potoki słów, spadły na Antici'ego. Obrała go sobie za konfesyonał i znowu z różnemi przekręceniami otwierała przed nim różowe widnokręgi przyszłości: »W konwersacyi z Waszą Excelencyą, — donosiła nazajutrz po widzeniu się u Kartuzów — odnalazłam tyle uczciwości, rozumu i cnoty, że jeszcze pogrążoną jestem w oceanie rozmyślań i podziwu«. Rozległa się następnie stara piosnka o pokoju, który nie uzyska ratyfikacyi, o zamęcie w Turcyi i sposobach wydobycia Polski z anarchii. »Niczego nie pragnę dla siebie, — upewniała markiza — chcę jedynie mieć sławę przywrócenia Polski i posiadam odpowiednie środki. Dostawię królowi

[1]) List Antici'ego do kanonika Ghigiotti z 15 lutego 1775 r. (nowego stylu). IV. Nr. 25.

Aleksy Orłow-Czesmeński.

Ze zbioru sztychów biblioteki medyckiej Pawlikowskich we Lwowie.

(Stanisławowi Augustowi) potrzebnych sum z Persyi dla prowadzenia wojny, sprzęgnę z nim i nasz naród«. W tym tonie, z chaotyczną naiwnością odgrażając się Turcyi ściągnięciem najazdu perskiego na wypadek przyjęcia aktu z Kuczuk-Kainardże, zapowiadając spotkanie się z Stanisławem Augustem i Fryderykiem II, tudzież podróż do polskiej Ukrainy, ględziła, jakby układała bajeczki dla uśpienia dzieci lub strugała drewnianych żołnierzy, co mieli system europejski wywrócić do góry nogami[1]). Nie inaczej, tylko jako zamach na kieszeń własną pojął rzecz d'Antici. »Zdawało mi się jasnem, że wszystko to dąży do usidlenia mię i przyparcia do muru, abym dostarczył pieniędzy«. Nie dał się też skłonić do nowej schadzki, nie przestąpił nigdy progu pałacu Gioranni[2]). Z uniżonością, pokrywającą ironię, potraktował protekcyonalnie »Jej Wysokość« i niby płacąc szczerością za szczerość a zaufaniem za zaufanie, radził carównie poszukać sobie zacisznego, przyjemnego schronienia, — to samo, co usłyszała z ust jego w świątyni Kartuzkiej. — »Wszystko inne — mniemał — okaże się dla ludzi rozsądnie myślących niebezpiecznem, sprzecznem z obowiązkiem i sumieniem, nawet może chimerycznem, a co najmniej źródłem nieszczęść«[3]). Gdy rwały się rozpaczne wysiłki carówny, aby Watykan i polskiego rezydenta uwikłać i raz uwikłanych wycisnąć, gdy z niepowodzeniem wpadały w przepaść tajne plany i pretendencka rola dobiegała do schyłku, — podsunął tonącej deskę ratunku Aleksy Orłow-Czesmeński przez wysłannika swojego, majora Christenecka...

II.

Orłow-Czesmeński.

Dziwna to była epoka...

Urzeczywistniały się marzenia ze snu miłego, ucieleśniały się historye o pastuchach, którzy fletnię na wieczorny spoczynek od-

[1]) List do Antici'ego z 17 stycznia 1774 r. IV. Nr. 12. Arch. państwa.

[2]) Ze śledztwa Czarnomskiego.

[3]) List Antici'ego do samozwanki. Arch. państwa. IV. Nr. 12. z dnia 19 stycznia 1775 r.

łożywszy, wstawali niemal królewiczami. Chłopi, parobcy stajenni, golarze, śpiewacy z chóru cerkiewnego, sierżanci, wdrapywali się na najwyższe szczeble dworskiej drabiny i jako faworyci imperatorowych, ozdobieni tytułami i orderami, olbrzymi wpływ wywierali na tok spraw państwowych. Okres owych ulubieńców losu i czasu otwiera się z Piotrem Wielkim a zamyka z śmiercią Pawła. Jeszcze za twórcy nowożytnej Rosyi nie miały rządy »wremieńszczyków« charakteru drastycznego: napychali i opychali kieszenie, ale uginali się pod żelazną dłonią cara i pomagali mu do zbudowania potężnej monarchii. Następni, z czasów Anny i Elżbiety, nie dorośli tamtym do kostek. Wyrzuceni na powierzchnię falą ślepego przypadku, stawali się mistrzami intrygi i plotki, starali się utrzymać w roli fartuszkową polityką. Czy to był ex-balwierz Lestoc czy ex-murzyk Razumowski, zasługa osobista ich żadna. Typ »wremieńszczyków« za Katarzyny II. znów inny. Ludzie rzeczywiście wybitni, jak Orłowowie, Patiomkiny, Zawadowscy, Mamonowy, Zubowy, mieli własną fizyognomią, własne chcenia i ułatwili sobie pozycyą dziejową, dzięki stosunkom serca z »Semiramidą północy«; — inni nieznaczni, Wasilczikowie, Jermołowy, Rymscy-Korsakowie, sprzedali swoje wdzięki i herkulesowe kształty i zeszli z posadzek w Carskiem Siole lub Zimowym Pałacu, otrzymawszy bogate podarki i szambelańskie klucze[1]).

Tragedya w Ropszy upamiętniła nazwisko Aleksego i Grzegorza Orłowów.

Szczególniej Aleksy brał żywy udział w zamachu stanu z 1762 r. On sprowadził Katarzynę z Peterhofu do stolicy, on skłonił gwardyę Izmaiłowską do oświadczenia się za rewolucyą, on odczytał przed Kazańskim soborem manifest nowego rządu, on wreszcie dokonał reszty... Umaczawszy wraz z Bariatyńskim i Tieplowem dłonie w krwi Piotra III., sięgnął po nagrodę[2]). Sierżant gwardyjski posiadł w bród

[1]) Wasilczikow: Siemiejstwo Razumowskich. T. I. Przedmowa i Str. 69.

[2]) Waliszewski: Le roman d'une impératrice. Paris 1893. Str. 191. Bardzo trafne uwagi w sprawie morderstwa w Ropszy. Także: Mémoires de la princesse Daschkof. Paris. 1859. T. I. Str. 146.

zaszczytów, z rogu Amaltei czerpał szczęście. Nietylko on — i jego brat. Ten zabrał spadek serca po Stanisławie Auguście Poniatowskim.

Aleksy był istnym olbrzymem. W olbrzymie tym zjednoczyły się rozsądek, zadziwiająca przenikliwość, bezrozumna odwaga, niesłychana ufność w siebie, zuchwałość, brak wszelkich skrupułów sumienia, marnotrawstwo, pogarda dla opinii ogółu i instynktowa dobroć granitowego człowieka, który podrażniony, rozjusza się, burzy a wówczas gotów jest do wszystkiego. Są w jego życiu czyny dodatnie i takie, od których mróz po skórze przechodzi. Spiskowiec i mąż stanu, ignorant umysłowy, gotów do burdy na kułak, samouk-dyplomata, hulaka i dworzanin, sportsmen zawołany a z czasem zaimprowizowany admirał... O sile jego cuda opowiadano. Uderzeniem miecza ścinał wołu głowę, w rękach kruszył podkowę, sztuki kryształu, sztaby żelaza. W domu markizy Paduli w Rzymie zgniótł między dwoma palcami twarde jabłko, a gdy odpadek ugodził w twarz księcia Gloucester, brata króla angielskiego, nie uznał za odpowiednie zdobyć się na kilka słów przeproszenia [1]). Porywczy, gwałtownik, miał za czasów podoficerskiej służby niezliczone zwady z towarzyszami. Przy jednej z podobnych okazyj wyliczono mu z rozporządzenia komendanta kompanii, kapitana Piotra Rymskiego-Korsakowa, kilkanaście kijów. Pozostały mu też ślady po rozhukanej młodości. W jakiejś bitce ciął go w lewą stronę ust żołnierz cesarskiej przybocznej straży, — a blizna z rany już nie ustąpiła. Dlatego nazwano go »Orłowem ze szramą« lub z francuska »le balafré«... Mimo to nic a nic z urody nie uronił. Wysoki, kształtny, czarował greckiemi oczami, spokojną powagą twarzy i przyjemną, zwięzłą mową. Bracia przepadali za nim i nadali mu pieszczotliwy przydomek »Alchana«. Ów giętki »wódz stronnictwa faworytów« — jak go określił Rulhière — nie naraził się kapryśnej popularności publicznej, lawirował przebiegle na swoich wyżynach i tkwił w siodle, choć wielu z niego wysadzono. »Balafré« był na wskróś żywiołową,

[1]) Gorani: Mémoires sécrets etc. Str. 22, 23.

popędliwą naturą. Prawdziwy wielkolud, dyszący zbytkiem życia, szedł do celu po trupach, bez oglądania się na środki i sądy, wśród słonecznego, pełnego rozkoszy i zbytku Horacyuszowskiego pożądania, pod godłem: *carpe diem!* Sfery dworskie były dla niego wąską i ścieśnioną szranką. Tak, pragnął szerokiego widnokręgu, rozgłosu, działania!... Żarła go ambicya i chęć stania na froncie. Zapałał ochotą zwalczenia »chorego człowieka« na morzu. Istotnie skłonił cesarzową do wyprawienia floty przeciw Turcyi i powierzenia sobie nad nią dowództwa. Ekspedycya nosiła cechę teatralnej pompy, składała się z okrętów, które budziły politowanie i śmiech w Anglii i miała na swoim czele admirała, co pierwszy raz puścił się na morze. Mimo to stał się cud, dopełniła się miara przysłowiowego szczęścia Orłowa. Dzień 5 lipca 1770 r. był grobem dla marynarki tureckiej. Koło zatoki Czesmeńskiej poniósł Kapudan basza olbrzymią klęskę. Palma zwycięstwa należała się Anglikom, służącym na pokładach rosyjskich, admirałom Elphinstone, Dugdalowi a szczególniej Greighowi, który wydał dyspozycye a nawet spalił nieprzyjacielskie statki. Raport pobiegł do Petersburga i zrobił swoje... W nagrodę przesłano Aleksemu wstęgę orderu Ś. Jerzego i tytuł Czesmeński. Ex-sierżant wyrósł na wielkość narodową. Flaga Ś. Andrzeja odebrała po raz pierwszy krwawy chrzest i prawo obywatelstwa między banderami Europy. Orłow mógł wydawać proklamacye do ludów słowiańskich na Bałkanach, zwiastując im świt swobody z ręki Rosyi. Taka chwila godną była upamiętnienia: polecił tedy Czesmeńczyk Brandenburczykowi, Hackertowi, uwiecznić ją na wielkiem płótnie. Aby dać artyście nastrój i odpowiedni materyał wzrokowy, kazał wzniecić pożar na okręcie w porcie liworneńskim. Mnóstwo malarzy zbiegło się z całych Włoch, aby oglądać widowisko. Lecz i jego szczęście zmąciła troska. Właśnie, gdy stał na niedościgłych szczytach powodzeń, zbladła gwiazda Grzegorza Orłowa, poszedł w odstawkę. Stronnictwo wrogie wszechwładnemu faworytowi, Panin, Czernyszew, Barjatyński, postarali się o powierzenie mu misyi traktatowej z Turcyą w Fokszanach, a sami podsunęli imperatorowej oficera konnej gwardyi, Aleksandra Wasilczi-

kowa. Rozmaite były koleje szamotań się upadłego potentata w ciągu 1772—1774 r. w celu odzyskania dawnego blasku, — ale daremnie. Aleksy odczuł dotkliwie upokorzenie brata. Czyżby to nie była zapowiedź końca »dynastyi« Orłowów? W Petersburgu liczono się z wybuchową naturą człowieka »ze szramą«. Smutne dni w Ropszy, widmo zamordowanego monarchy, nasuwały gorzkie rozmyślania. Internowany w Gatczynie Grzegorz miotał się, pienił, odrzucał pieniądze i brylanty, wyciągał ramiona do władzy i minionych chwil... Miałże Aleksy, opromieniony świeżą wiktoryą, patrzeć na cierpienia brata? Czyż nie przemknęło przed jego oczami widmo niełaski? W zrozumieniu położenia posłała imperatorowa admirałowi przez rządzący senat reskrypt z uspokojeniem, że może z flotą postępować dowolnie i samowolnie, bez żadnej przed kimkowiek odpowiedzialności[1]). Jednak, jednak... Na każdy wypadek polecono generalnemu gubernatorowi Inflant, hr. Browne, obserwować dobrze podróżnych przybywających do Rygi, a gdyby między nimi znalazł się Orłow, wzbronić mu dalszej drogi[2]). Trwoga okazała się płonną. Aleksy zdusił ducha buntu i szukał zapomnienia w wędrówkach po morzu Śródziemnem, trapiąc odwiedzinami swemi różne porty, zwłaszcza Liworno, gdzie majtkowie rosyjscy przerywali błogi spokój toskańskiego miasta bójkami i pijatyką[3]). I tak czekał... Tymczasem gromy spadały na rosyjską ziemię, od Jajiku szły groźne pomruki zbuntowanej czerni, w Polsce nastąpił okres rozbiorowy, wojna turecka srożyła się na dobre... Wśród tego zamętu i rozstroju wydarzył się wypadek, który go mógł uczynić u dworu osobą niezbędną, — a temsamem dawał mu możność utrzymania się na wysokości wpływów i chwały dni czesmeńskich[4]).

---

[1]) Uszakow S.: Żiźń grafa Aleksieja Grigorjewicza Orłowa-Czesmenskawo. Str. 50.

[2]) Helbig: Russiche Günstlinge. Życiorys Aleksego Orłowa. Str. 179—195.

[3]) Arschenholz: England und Italien. T. II. Str. 98.

[4]) Charakterystyka Orłowa podług dzieł Helbiga, — Longinowa: »Kniezna Tarakanowa«. Russkij Wiestnik. 1859 r. T. 24. Str. 719. sq. —

Egzotyczny wielbiciel carównej, kapitan Hassan, zawiózł do kawalera Montagu w Wenecyi papiery, które samotny araboman miał wyekspedyować do Orłowa. Najpóźniej z końcem września 1774 r. znalazł się w rękach hr. Aleksego odpis testamentu cesarzowej Elżbiety, proklamacya do floty i list ostatniej z Romanowów, wzywający go do połączenia się z prawowitą wnuką Piotrową w zamian za przyrzeczoną mu »obronę i podporę«. Odzywała się, jakby Czesmeńczyka znała dawniej, bo napomknęła coś o złożonych już dowodach serca. To był jednak jej zwykły sposób wpierania w ludzi, czego chciała. Wybrała Orłowa za narzędzie swoich zamysłów, gdyż znała niewątpliwie dobrze stosunek jego ówczesny do dworu i położenie stworzone usunięciem Grzegorza. Przychodziła rzeczywiście w porę. Hr. Aleksy napiął dwie cięciwy na jednym łuku: posiadł broń przeciw cesarzowej a z nią niezwykłą możność zaskarbienia sobie łask i tytułów do wdzięczności. Tak, za wszelką cenę postanowił ująć awanturnicę. Ona zatarła za sobą ślady, wyprawiając falsyfikaty na Wenecyę przez kawalera de Montagu i prosząc o odpowiedź pod adresem pana de Florimont. »Balafré« nie dał się zmylić, widocznie duszę uwięził w pragnieniu dosięgnięcia tajemniczej osoby. Na pierwszy ogień poszedł Serb w rosyjskiej służbie, pułkownik Marek Iwanowicz Wojnowicz, który się udał na Paros. Tam pewna dama rozpowiadała, że oczekuje hr. Orłowa. Pomylono się... Była to żona kupca z Stambułu, konfidentka Seraju, używana także przez pełnomocnych ministrów różnych państw do nastrajania Wysokiej Porty. Zawiedziony hr. Aleksy zaraportował do Petersburga o pojawieniu się samozwanki i załączył do relacyi list ks. Wołdomiru. Widział — jak się zwierzał — w nowej intrydze dalsze ogniwo buntu Pugaczewa, — a w całej sprawie odczuł odcisk francuskiej roboty. W udanej trwodze i legalizmie nie chciał

Orłowa Dawidowa: »Biograficzeskij oczerk grafa Władimira Grigorjewicza Orłowa«. Petersburg. 1888. T. I. Str. 42. sq. — Uszakowa, jak wyżej. T. I. Str. 3, 4. T. II. Str. 29, 50. — Kleinschmidta: Russland's Geschichte und Politik. Cassel. 1877. Str. 457. sq. — Hermann: Geschichte des russichen Staats. T. V. Str. 623.

wierzyć w możność istnienia podobnego potworu. A gdyby! Wówczas najlepiej uwiązać kamień u szyi występnej i strącić ją w topiel. W końcu z niezwykłem upodobaniem akcentował przywiązanie do tronu, jakby pragnął usunąć wszelkie wątpliwości w swoją lojalność. Kto wie, czy rozmyślnie nie spłatano figla, aby go wypróbować... »Może zamierzano doświadczyć, dokąd sięga wierność moja dla osoby Waszej Cesarskiej Mości; nie dałem żadnej odpowiedzi«, — donosił Katarzynie II. Zewsząd czyhały na uczciwego sługę niebezpieczeństwa... I dama z Paros niosła danajski podarek, pragnęła go, jako agentka Turcyi przekupić, namówić do zdradzenia ojczyzny i monarchini...[1]). Zanim depesza Orłowa zdążyła do Petersburga zagaszono ostatnie płomienie powstania na kresach europejskiej Rosyi. Nie lała się wprawdzie już krew nad Jajikiem, wstrząśnienia jednak ostatniego roku strasznie poorały państwo i zbyt bolesne pozostawiły ślady. *Tanta moles erat...* Czyż po męczących wysiłkach miała cesarzowa dopuścić do nowych samozwaństw i nowych zawieruch? Spiski ustawiczne i pseudo-Piotrzy poszarpali chwilowo nerwy imperyum, wykryli wady i cierpienia, nurtujące carstwo, odsłonili ropiejące we wnętrzu pozornie zdrowego organizmu wrzody. Pokazało się, że prostak skrył w dłoni iskrę magnetyczną, która roznieciła burzę pożarów. Zaledwie skończyła z jajickim kozakiem, trudno było zacząć z fałszywą Romanówną. Niewątpliwie stanął przed jej oczami posępny obraz przeszłości, otchłań walk o ustalenie się na tronie i oparcie Rosyi na mocarstwowych podstawach. Niepodobna było zezwolić na przeniesienie się nieznacznej awantury do wnętrza państwa, raczej należało użyć najenergiczniejszych środków. Samozwanką zainteresowano się w stolicy po nadejściu od niej listu do Panina i wpadnięto na trop jej gościny wraz z Radziwiłłem w Raguzie. Katarzyna nakazała Orłowowi wysłać kogoś za pretendentką, a w razie udania się pościgu, zwabić

[1]) Brewern: Die vorgebliche Tochter etc. Relacye Orłowa do cesarzowej z dnia 27 września i 23 grudnia 1774 r. z Pizy. Nr. XX. 1, 2. Także Cztienia etc. 1867 r. zeszyt 1. Nr. 25, 26.

ją na pokład rosyjskiego statku. W tym celu udzieliła imperatorowa hrabiemu rozległego pełnomocnictwa, pozwoliła mu wziąć kilka okrętów, zażądać od Dubrowiczan wydania »kreatury« a na wypadek odmowy spróbować gróźb a nawet rzucić kilka bomb do miasta. »Jeżeli możebnem jest bez rozgłosu skutek osiągnąć, — zgadzam się«, — pisała do Orłowa[1]). Rozpoczął się gorączkowy pościg za »łotrzycą«. Jeden z agentów przepadł bez wieści. Skutkiem opowiadania pewnego majora, który powrócił z Czarnogóry i dowiedział się o pobycie ks. Wołdomiru w Raguzie, pchnięto dwóch nowych poszukiwaczy, Słowianina, poddanego rzeczypospolitej Weneckiej i oficera rosyjskiego. Był nim podobno Ribas, człowiek niesłychanie sprytny i obrotny. Wszak Suworow mówił o Kutuzowie: »jego i Ribas nie wywiódłby w pole«...[2]). Orłow podsunął temu »faktorowi« myśl wstąpienia w służbę Radziwiłła lub carównej i w tym celu wystawił mu dla lepszego upozorowania rzeczy świadectwo odejścia... »Jeżeli nadwerężone zdrowie nie przeszkodzi mi

---

[1]) Tamże. Reskrypt cesarzowej do Orłowa z 12 listopada 1774 r. XXII. 1. — Sbornik etc. T. I. Str. 103.

[2]) O udziale Ribasa w tropieniu samozwanki wspomina Helbig. (Str. 245) a za nim, jak się zdaje, Longinow (Kniezna Tarakanowa) i wreszcie Mielnikow (Kniezna Tarakanowa. Str. 124). W aktach nie ma śladu interwencyi Ribasa, co zresztą niczego nie dowodzi. Ów Ribas był synem kowala z Barcelony. Wstąpiwszy w służbę rosyjską, otrzymał od Orłowa stopień porucznika marynarki, a następnie dzięki obrotności awansował prędko. Podczas oblężenia Oczakowa mianował go Patiomkin kontr-admirałem. Według jego projektu powstała Odessa. Z czasem należał do spisku, który miał na celu strącenie z tronu Pawła, a osadzenie na nim Aleksandra I. Wysoki urzędnik, bo dyrektor w departamencie kollegium spraw wewnętrznych. A. N. Weljaminow-Sernow piętnuje misyą Ribasa w wyśledzeniu samozwanki. Aleksy Orłow — według Weljaminowa — miał w nim faktora, »który podobnie, jak Żyd polski jest makrotem, trudni się szpiegostwem, a jeżeli jest szczególniej mądrym bywa używanym do tajnych zleceń państwowych, słowem może służyć do wszystkiego«. Weljaminow w swoich zapiskach rozsiał wiele błędów, — dlatego i charakterystykę Ribasa — należy uważać za mocno przesadzoną. Rękopis Weljaminowa wydrukowany w dziele Schiemanna: Die Ermordung Pauls. Str. 18, 19.

Всемилостивейшая Государыня

По запечатании всех моих донесений Вашему Императорскому Величеству получил я от посланного мною офицера для разведания о сем звании что оной должен некакую тайность за собою имеющих известия уверил его что оная поехала вместе с инеземцем разных веществ донесть мало нечаянная поездка заключила всех по прежнему его вещех наше то по одного разных вела а она туда же прежала должно разно говорить одне суть они наперед ехать вперед ящиков друзей уверять что они возвращаются вместе с оной офицер разведать мною оная поехала вина по анаразных чинов имяно известия получить а вина поездке стало отдалить нашего лихих сутра хотя тока что только одна дорожка была которая проклажнего нашего парка для проезду верных что они должны ехать узнать получить поезжей стало чудо она сберегли всех называют без всякой стала ворожкала казенных поездки нарезало тяжкие вашему Императорскому Величеству приехать поздно

Raport Orłowa-Czesmeńskiego do Katarzyny II. z 5 (16) stycznia 1775 r. W rękopisie przez pomyłkę położono datę 1774 r. (Facsimile z aktów arch. państwa w Moskwie).

odbyć morskiej podróży — donosił Czesmeńczyk Katarzynie — popłynę tam, (do Raguzy) aby na każdy sposób pojmać samozwankę[1]). Wysłaniec hrabiego nie zastał księżnej ani w Dubrowniku ani w Wenecyi, ale wytropił, że pojechała do Neapolu. Ostatecznie sama się zdradziła, gdy zwróciła się z Rzymu 21 grudnia do pełnomocnego ministra angielskiego w Neapolu z prośbą o paszport, polecenia i pieniężną pożyczkę. Hamilton bez namysłu wyprawił odebrany list do Orłowa i wskazał mu właściwą, jedyną drogę śledczą. Natychmiast udał się generalny adjutant admirała, major Jan Christeneck do wiecznego miasta, — a jego szef zaapelował o pomoc do albiońskiej dyplomacyi. I tak w podzięce za przysługę zapewniał Sir Williama Hamiltona, że awanturnica musi być »szaloną, zupełnie zwaryowaną kobietą« i nalegał, aby ją skłonił do wybrania się do Pizy. I drugi Anglik, brytyjski konsul w Livorno, Sir John Dick, konfident petersburski, kawaler wysokich dekoracyj rosyjskich, »łotr pierwszej sorty«, — jak się o nim z niechęcią wyraża książę Dołgorukow[2]), użyczył mu pomocy w dopięciu celu. Orłow wprost mu »polecił« starać się najusilniej przez zaufanych swoich w Rzymie a zwłaszcza bankiera Jenkinsa o namówienie pretendentki do podróży[3]). Tak zapuszczono gęstą sieć łowczą... Christeneck znalazł się prawdopodobnie koło 18 stycznia na miejscu przeznaczenia i zaraz przystąpił do roboty. Krążył często w okolicy pałacu Gioranni na placu Marsowym. Spostrzegła tę niezwykłą wędrówkę księżna, obawiała się przemocy i w trwodze o siebie, pospieszyła do kościoła Św. Piotra zwierzyć się przed Roccatanim z gnębiącego ją podejrzenia. Domagała się, żeby kardynał-dziekan nakazał zbadać rządowym organom, kim jest właściwie tajemniczy przybysz i jakie zamiary przywiodły go do Rzymu. Opat odrzucił propozycyę i poradził pretendentce zapukać z tem życzeniem do rezydenta trewir-

---

[1]) Relacya Orłowa z 23 grudnia 1774 r. l. c.

[2]) Mémoires etc. T. II. Str. 115.

[3]) Brewern. l. c. Relacya Orłowa z dnia 5(16) stycznia. 1775 r.

skiego hr. Lagnasco[1]). Niedługo jednak rozprysło się uczucie lęku. Wnet — zauważył Antici — »nieufność zamieniła się w przyjaźń« i zamknięte podwoje mieszkania ostatniej z Romanowów otwarły się na oścież przed ugrzecznionym posłem hr. Aleksego.

III.

W zasadzce.

Z dnia na dzień wzrastały przerażająco długi hr. Pinneberg. Nie płaciła nikomu, wreszcie wierzyciele wywołali skandal, zatrzymując na ulicy powóz księżnej, cwałujący do gmachu Ś. Kollegium. Działali podobno z namowy dyrektora poczt, który wzbronił dawać koni, gdyby chciała wyjechać[2]). Poseł trewirski Lagnasco, zasznurował kieszeń, Albani okazał się niezwruszonym, znikąd nie świtała nadzieja. Chanecki nieskończenie pomysłowy w wyszukiwaniu nowych źródeł pożyczek uciekł przed natarczywym właścicielem pałacu, który nie mógł zrozumieć jego uczonych traktatów geologicznych[3]). Wkrótce zbrakło i tego filara, co cały rząd dworu sprawował i z szarlataneryą mistrza czarnej magii wyciskał mamonę. Przed Roccatanim skarżyła się księżna, że rzucił ją na pastwę lichwiarzom i na ogromne naraził wydatki, — a następnie z jezuitą Wołowiczem, wziął bezbronną na zły język. Dwulicowy penitencyaryusz nieczyste w każdym razie miał sumienie. Głembocki posądził go wprost o zdradzenie samozwanki przed Orłowem i wskazanie mu drogi do jej ujęcia. »Godzien w tym wieku — donosił — ksiądz Chanecki biskupstwa, ponieważ takowego charakteru akcye płatne pod ten czas bywają, jako wielu innych widzimy. Jest tu już fama od samych Moskali, że miał za tę zdradę 1000 szkudów

[1]) Archiwum państwa. IV. Nr. 37. List Roccatani'ego do kan. Ghigiotti; z 28 stycznia 1774 r. — List Antici'ego do tegoż, z 15 lutego 1775 r.

[2]) Archiwum państwa. IV. Nr. 31. Roccatani do kan. Ghigiotti. 1 luty 1775 roku.

[3]) Tamże. Nr. 35. Roccatani do kan. Ghigiotti. 22 styczeń 1775 r.

od Orłowa odebrać, leczby to jeszcze mało było za tak wielce niegodziwą akcyę. Jak się ma niebo nad Jezuitami skłonić, kiedy do kompassyi podług różnych profecyi (!), które im powrót do dawnego stanu obiecują, gdy występkiem nietylko już boskie, lecz i samej natury gwałcą prawa«. Opinia zwróciła się przeciw wiarołomcy. »Wszyscy poczciwi tysiącem gradusami gorszym od Judasza być (go) sądzą...«[1]). Księżna pozbyła się sromotnie majordomusa, — wygnała go, — niby psa. Próbował jeszcze powrócić na utracone stanowisko. »Uniżenie proszę Waszą Wysokość — submitował się — o wysłuchanie mnie, a jeżeli w czemkolwiek zawiniłem, poniosę chętnie śmierć, choćby najokrutniejszą«[2]). Za Chaneckim poszedł i Wołowicz. Żaliła się nań przed Anticim, ale markiz uważał go za osobistość szanowną, za »godnego duchownego«[3]). Nie potrzebowała zresztą już nikogo... Zrazu broniła się instynktownie przed wpadnięciem w zasadzkę. Odrzuciła z »oznakami pogardy i gniewu« ofiarowaną przez Jenkinsa pożyczkę, a również nie przypuściła Christenecka, który ściągnął mundur i w przebraniu cywilnem odbywał spacery po polu Marsowem. Nieustraszony major poinformował ją, że jest uwolnionym ze służby porucznikiem floty i żadnego urzędowego znaczenia nie posiada. Domagała się wyjaśnień i życzeń na piśmie, — ale odpędzała od siebie ustawicznie natrętne widmo wysłannika hr. Aleksego. Zakipiała w niej szalona walka, wszelkiemi siłami starała się zdobyć środki pieniężne z mniej niebezpiecznego źródła. Niczem jednak kamień w porównaniu z Roccatanim; milcząco słuchał różnych fantazyj i kiwał głową... Długo i szeroko spowiadała się przed nim z zamiaru wysłania kuryerów do króla pruskiego i Porty i powstrzymania armii rosyjskiej w łączności z Polską, byle znalazła się trzydziestotysięczna armia! Wybierała się też *incognito* do Moskwy w habicie kapucyńskim. »Zdaje mi się — zauważył opat — że to są sceny aktu trzeciego« i czekał

---

[1]) Głembocki do prymasa Podoskiego. 18 marzec 1775 r.
[2]) Archiwum państwa. VII. Nr. 21. List bez daty.
[3]) Tamże. IV. Nr. 102. Antici do samozwanki.

cierpliwie[1]). Na ogół stosunki z watykańskimi znajomymi, mimo ich ostrożności, były nadal dobre. Księżna udzielała nawet rad Albani'emu, aby popierał wybór na papieża elektora-arcybiskupa trewirskiego, jeżeliby się sam o tyarę nie ubiegał. Ale i to nie zmiękczyło kardynała, nie wyasygnował ani grosza, Roccatani zaś rozwiał jej złudy co do możliwości zaciągnięcia sześciu do siedmiu tysięcy cekinów u któregokolwiek bankiera. »Pragnąłbym, aby Polska była teraz blizko, — bo mógłbym słyszeć śmiech pana z tych komedyj« — drwił czcigodny opat[2]). Spróbowała jeszcze raz wyciągnąć dłoń po tysiąc dukatów z szkatuły purpurata, — daremnie! Zmuszona koniecznością zaryzykowała ostatnią stawkę. 27 stycznia prosił Christeneck o posłuchanie, aby podać do jej wiadomości treść listu właśnie z Pizy nadeszłego[3]). Zezwoliła... Zjawił się i zapytał, czy ona przesyłała pakiet do Liworno?[4]). Co dalej mówił, Bóg raczy wiedzieć, ale udało mu się usunąć podejrzenia. Niewątpliwie obiecywał zrealizowanie uroszczeń pretendentki co do oświadczenia się marynarki rosyjskiej za Elżbietą II. A potem mógł potrącić o niezadowolenie swego pana z wydarzeń petersburskich. Grzegorz Orłow w niełasce, jutro niepewne, chęć odwetu rozpiera pierś czesmeńskiego zwycięzcy. Od rytmu różowych słów szedł i zapach pieniężny. Zobaczyła przed sobą i koronę i wyzwolenie z nędzy i możność zachowania roli, która była jej duszą i codziennością. Lody zupełnie roztajały. Hrabina Pinneberg zachwalała przed opatem Christenecka, jako człowieka »bardzo uprzejmego«, a kardynała zawiadomiła 31 stycznia, że wobec do podstaw zmienionych planów przyszłości, nie potrzebuje żadnej więcej pomocy. Za dziesięć dni postanowiła opuścić wieczne miasto i zniknąć z widowni świata. Prosiła eminencyą o zachowanie względów dla osoby »wdzięcznej na całe życie«, o błogosławieństwo i zwrot zawierzonych Roccata-

[1]) Archiwum państwa. IV. Nr. 35. Roccatani do Ghigiotti.
[2]) Tamże. IV. Nr. 37. Ten do tego. 28 styczeń 1775 r.
[3]) Tamże. I. 101.
[4]) Sbornik etc. T. I. Zeznania samozwanki.

ni'emu kopij[1]). Ostatniego życzenia nie spełniono. Roccatani tłómaczył się, że papiery dla większego bezpieczeństwa spalono, w rzeczywistości jednak w »dobre złożył je ręce«[2]). Skutkiem podszeptów Christenecka zwróciła się w tym czasie samozwanka do Pizy z wynurzeniem swej ufności dla hr. Aleksego. Ofiarując się na ołtarzu miłości Rosyi złożyć swoje pragnienia i obowiązki, domagała się pożyczki dwóch tysięcy dukatów na cele bezzwłocznego wyjazdu z Rzymu. Za przysługę dawała przysługę: poparcie Orłowa na rzymskim lub jakimkolwiek innym dworze[3]). Major pchnął z listem do admirała umyślnego kurjera[4]). Trzeciego lutego zastał opat swoją znajomą w wyśmienitym humorze, wesołą, rozradowaną, przepojoną pogodnemi myślami. Nie było już mowy o samotni, o schronieniu się do zalecanego przez markiza »asylu« wobec położenia chwili. Każde słowo pretendentki dźwięczało czynem. Jakaś Opatrzność czuwała na straży biednej i osieroconej. Gdy opuściła skrzydła, inni za nią »walczyli i działali«, — a teraz wezwali do działania. Zapewniała, że przez Antici'ego zawiadomiła Stanisława Augusta o swej podróży. W dalszej pogawędce unosiła się nad szczęśliwym obrotem swoich spraw, wynosiła pod niebo dobroć kardynała-dziekana i przyrzekała nadal odsłaniać mu tajemnice swoich górnych pomysłów. »Jeżeli to jest komedya — twierdził opat — to ma tyle dodatnich stron, że widza utrzymuje w ciekawości«[5]). I o Anticim nie zapomniała. Podziękowała mu za użyteczne rady, które ją skłoniły do schronienia się w zacisze dóbr niemieckich[6]). Minister pospieszył z życzeniem spełnienia jedynie mądrego i praktycznego postanowienia... Od zamiaru odwiedzenia kardynała w konklawe odciągnął ją z trudem ksiądz-opat. Ostatnie przygotowania podróżne zmąciła wzmagająca się choroba księżnej. Febra, gorączka

---

[1]) Archiwum państwa. IV. Nr. 17. Samozwanka do Albani'ego.
[2]) Tamże. IV. Nr. 29. 8 luty 1775 r.
[3]) Tamże. III. Nr. 34.
[4]) Ze śledztwa Czarnomskiego.
[5]) Archiwum państwa. IV. Nr. 28. 4 luty 1775 r.
[6]) Tamże IV. Nr. 21. 5 luty 1775 r.

i inne objawy piersiowego cierpienia osłabiły organizm — i tak bardzo nadwątlony. Rozstając się na dobre z Roccatanim 10 lutego ze łzami w oczach wymieniała nazwisko Albaniego i uznała go »największym śmiertelnikiem na ziemi«. Po tym wylewie czułości wręczyła opatowi podarek »tyle razy obiecywany i odkładany«. Szczerozłota szkatułka kryła drobnostkę z kamienia, przedstawiającą na białem tle płaskorzeźby kruka. Osobliwy ten z jednej sztuki prezent, którego treści ani przeznaczenia prałat nie rozumiał, ujęty był w złotą oprawę, wysadzoną kilku rubinami, wyglądał jak medalion do noszenia na szyi i posiadał rozmiary paznokcia. W Pizie miała hrabina zabawić sześć tygodni i tam pozbyć się Polaków z swej świty[1]). Wszystkie przeszkody usunięto. Zobowiązania brnącej po uszy w długach księżnej umorzył bankier Orłowa, Jenkins i Christeneck. Antici obliczał ich wysokość na szesnaście tysięcy cekinów. Ajent saski w Petersburgu, Sacken, doniósł, że wkrótce przed opuszczeniem Rzymu zrealizowała dwadzieścia tysięcy szkudów na weksle[2]). Bądź co bądź dobrze się zaopatrzyła. Kto wie, czy ksiądz Głembocki nie miał racyi zeznając, że i wojewodę wileńskiego naciągnęła »jako swojego do Raguz kompana, któremu przez umyślnego w zeszłym miesiącu przysłano do Wenecyi 7.500«[3]). Faktem jest bowiem, — że interesowała się swoim niedawnym towarzyszem i znała pewne szczegóły z pobytu księcia »Panie Kochanku« w mieście lagun[4]). Czyżby w Raguzie nie zerwały się wszelkie pomiędzy

---

[1]) Archiwum państwa. IV. Nr. 30. Roccatani do kan. Ghigiotti. 11 luty. 1775 roku.

[2]) Hermann: Geschichte des rus. Staats. T. V. Str. 708.

[3]) Nie wiadomo jakiej monety. List Głembockiego z 11 lutego 1775 r.

[4]) Archiwum państwa. IV. Nr. 35. 22 styczeń 1775 r. Opowiadała Roccatani'emu, że Radziwiłła wydalono z Wenecyi z powodu pojedynku pomiędzy oficerami jego dworu, że jego poseł wrócił z Konstantynopola.— Istotnie Radziwiłłowscy oficerzy mącili pokój Signorii. Jeden z nich, Chrzanowski, skłóciwszy się z francuskim majorem Sztengel wyzwał go na pojedynek i w walce uciął przeciwnikowi rękę i nos. Senat zażądał od księcia usprawiedliwienia. Radziwiłł odprawił zarówno Chrzanowskiego, jak sekundanta. Ksiądz Głembocki podając tę wiadomość zaznaczył, że prawdopo-

nimi związki?... Wydobywszy się ze szponów wierzycieli, spieszyła hr. Pinneberg z odjazdem. I tak zabawiła w Rzymie znacznie dłużej, niż pragnęła, bo zamiast zamierzonych ośmiu do dziesięciu dni, przeszło dwa miesiące. Z orszaku polskiego ubył Chanecki. Domańskiego ciągnęło za nią uczucie miłości namiętnej i bezkrytycznej. Szamotał się w złotych kajdanach, nie widział żadnych niebezpieczeństw, żadnej zasadzki. Przed Roccatanim rozwodził się z młodzieńczym zapałem nad urodą, bogactwem, stosunkami i potęgą swej bohaterki, opowiadał, że towarzyszyć jej będzie do zgonu, stanie na czele jej wojsk i świat do góry nogami wywróci... Spodziewał się w ten sposób dopiąć znacznych zaszczytów i zostać pierwszym ministrem przyszłej władczyni. Na nic się nie przydały ochładzające argumenty opata, konsyliarz piński uderzał zawsze w ten sam ton erotyczny, tętniący ogromnymi planami i wartką falą fantazyi. Gdy księżna przebąkiwała coś o »usunięciu się od świata«, — chciał »zostać pustelnikiem u jej boku«[1]). Improwizacye te miały swoje znaczenie i przeznaczenie: zmierzyły do ugłaskania i zyskania kardynała Albani'ego. Czarnomskiego oczy nie przesłaniało takie bielmo. Komedya sprzykrzyła mu się z pewnością, tęsknił nieochybnie za ubiegłemi chwilami pod patronatem Potockiego. Magiczny wpływ przyjaciela i pieniądze zawierzone samozwance, hamowały jego wolę. Ona perswadowała ciągle, że w Pizie zwróci pożyczkę, a następnie uwolni ich, aby się udali, gdzie zapragną. Powtórzyła się scena z Raguzy. Domański zaklinał Czarnomskiego, odwoływał się do łączących ich stosunków i postawił na swojem[2]). Rankiem, 11 lutego, opuściła księżna z konfederatami i służbą wieczny gród pod nazwiskiem siostry straconego buntownika z nad Jajiku[3]). Żebrakom, zgromadzonym koło kościoła San Carlo al Corso rozdała hojną jałmużnę. Christeneck o »trzy poczty« wyprzedził

dobnie Wenecya z powyższego powodu wypowie gościnę wojewodzie. — List z 21 stycznia 1775 r.

[1]) Archiwum państwa. IV. Nr. 31 i 34.

[2]) Z zeznań Czarnomskiego i Domańskiego w śledztwie.

[3]) Głembocki: List z 11 lutego.

pretendentkę, aby powiadomić o wszystkiem admirała i przygotować odpowiednie dla dostojnej pani mieszkanie[1]). Nagły, nieoczekiwany wyjazd tajemniczej mieszkanki pałacu Gioranni poruszył publiczną opinię rzymską. Łamano sobie głowy nad powodami niespodzianki. Jak grzyby po deszczu rosły pogłoski i domysły. Nie pojmowano, dlaczego carówna zwróciła się właśnie do przedstawiciela urzędowego świata rosyjskiego, dlaczego bezpieczeństwo osoby swej złożyła w dłonie sługi imperatorowej? W poszukiwaniu wyjścia z labiryntu zagadek uznano hr. Pinneberg metresą Orłowa, która rozstawszy się niegdyś z swoim panem, przeszła w tym samym charakterze do Radziwiłła, a następnie powróciła do dawnego kochanka. Znaleźli się jednak »politycy«, co uważali całą sprawę za zręczny »postępek strategiczny« Czesmeńczyka, aby rzekomą wnukę Piotra Wielkiego dostać w moc swoją[2]).

---

[1]) Czarnomski błędnie zeznał w śledztwie, że Christeneck razem z nimi wyjechał. Podał także fałszywą datę opuszczenia Rzymu 10 zamiast 11 lutego. Antici w relacyi do kan. Ghigiotti z 15 lutego 1775 r. (IV. Nr. 25) zaznaczył, że wysłannik Orłowa naprzód się wybrał, co potwierdzają także akty śledcze hr. Pinneberg.

[2]) Powyższa relacya Antici'ego.

VII.

Uwięzienie.

Pobyt w Pizie. — Propozycya małżeńska. — Wyjazd do Liworno. — Na pokładzie »Izydora«. — Perfidya Czesmeńczyka. — Historyjki. — Raport do cesarzowej. — Samuel Karlowicz Greigh. — Próby samobójstwa. — Przygotowania do przyjęcia więźniów. — Osadzenie w twierdzy Ś. Piotra i Pawła. — Radziwiłł zarzuca opozycyą.

Piętnastego lutego 1775 r. stanęła »ostatnia z Romanowów« w Pizie, jako hrabina Zielińska[1]). Przyjęto ją z czcią niepospolitą, należną panującym głowom. Zamieszkała w apartamentach pałacu Nervi, wynajętych i zapłaconych przez Orłowa. Christeneck zmienił się nagle z porucznika floty w majora i paradował w galowym mundurze. Admirał składał codziennie hrabinie wizyty, obwoził ją wraz z świtą po mieście, pokazując różne osobliwości, otaczał szczególną grzecznością Czarnomskiego i Domańskiego. Oficerowie rosyjscy, najwyższej nawet rangi, nie odważyli się usiąść wobec dostojnej pani i zdawało się, że klęknąć zamierzają, gdy do niej mówili lub kłaniali się. Na przedstawieniach operowych taż sama czołobitność, uległość, oznaki uniżoności. Publiczność zebrana zdu-

[1]) Mylnie podaje nowy pseudonim samozwanki Brewern i inni, który miał brzmieć »Silińska«. Domański wymienił go wyraźnie: »Zielińska«. On najlepiej o tem chyba wiedział i prawdopodobnie nowe to *incognito* z jego porady obrano.

miewała się i po swojemu rzecz komentowała. Było to używanie i wolność w niewoli, w pozornie pozłoconej klatce. W istocie szpiedzy otaczali zwartą obręczą samozwankę, nawet do loży teatralnej nie mogła wchodzić bez orszaku, czujne spojrzenia przenikały każdy jej krok, każdy ruch, każdy oddech niemal. Znikła nagle metresa hr. Aleksego, pani Demidow, z którą się prawie nie rozstawał. Zacieśniał się stosunek między tajemniczą cudzoziemką a Czesmeńczykiem. Ona opowiedziała mu tyle razy powtarzane perskie legendy, chwaliła się znajomością z królem pruskim, z książętami rzeszy a zwłaszcza z elektorami Trewiru i herzogiem holsztyńskim, tudzież z ministrami francuskimi. Z nieufnością odzywała się o dworze wiedeńskim, natomiast wielką przykładała wagę do akcyi na swoją korzyść gabinetów szwedzkiego i berlińskiego. Pizę uważała za etap podróżny, w rzeczywistości bowiem postanowiła podążyć nad Złoty Róg, do sułtana. O Pugaczewie nie uczyniła jakoś żadnej wzmianki, chociaż prawdopodobnie nie wiedziała jeszcze o egzekucyi moskiewskiej. Czesmeńczyk wsłuchiwał się w skargi, udawał współczującego i pogrążonego w zachwycie, — a gdy zdawało mu się, że zdobył sympatyą, wysilił się na objawy namiętnej miłości i w dowód uczciwości wyznania oświadczył gotowość bezzwłocznego zaprowadzenia przedmiotu ubóstwienia do ołtarza... Nie zgodziła się... Przytoczyła powody... Burza przecież wisiała nad nią a przed nią cierniowa droga. Najpierw pragnęła się znaleźć na właściwem stanowisku — a potem uszczęśliwi hr. Aleksego. Jakby na zadatek przyszłości ofiarowała mu swój portret. Niebawem donosił admirał imperatorowej: »Przyznaję, żebym wypełnił przyrzeczenie, gdybym tylko w ten sposób mógł uskutecznić rozkaz Waszej Cesarskiej Mości...« [1]). Nie same liryczne szepty rozlegały się w Pizie,

[1]) Szczegóły o pobycie samozwanki w Pizie: »Urywek z listu z Pizy«. 20 marzec 1775 r. Z papierów Roccatani'ego. — Akta śledcze Czarnomskiego. — List ks. Głembockiego z 18 marca 1775 r. — Gorani: Mémoires etc. Str. 116—124. — Archenholz: England und Italien. Str. 100. — Raport Orłowa do cesarzowej z dnia 14 (25) lutego 1775 r. Cztienia etc. 1867 r. Kn. I. Nr. 28. U Brewerna nr. XX. 4. Niehistorycznemi — jak się zdaje —

niewątpliwie dał Orłow aprobatę burzliwym samozwańczym planom i podjął się zbuntowania floty[1]). Jedna z wydatnych sprężyn intrygi, Christeneck, prosił wnukę Piotra Wielkiego o instancyą u Czesmeńczyka, aby mógł uzyskać stopień pułkownika. W ten sposób usuwano podejrzenia i wszelki krytycyzm. Po tygodniowych wywczasach podał admirał myśl przejażdżki do Liworna, dla przypatrzenia się ćwiczeniom morskim. Wybrano się 22 lutego z rana. W karocy siedziała carówna z swym protektorem i obu konfederatami, na tyle umieszczono pokojową Franciszkę von Meschede, kamerdynerów Marchesino i Coltfingera. Przodem pocwałował konny kurjer, aby zamówić towarzystwo na obiad u Sir John Dicka. Nazajutrz zawitali do schludnego, pięknego miasta, liczącego niespełna pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, jednego z najświetniejszych i najzasobniejszych magazynów oliwy na świecie, w którem pod błogimi rządami arcyksięcia Leopolda nie można było znaleźć nędzy. Czesmeńczyk przedstawił angielskiemu konsulowi, jego żonie i pani Greigh towarzyszkę, nie wymieniając jednak nazwiska. Sir Johnowi wydawała się twarz kobiety znajomą i zapytał, czy włada angielskim językiem. Odparła, że nieco. Po obiedzie zaprosił Orłow panie na wycieczkę, ku przystani. Lady Dick i lady Greigh odmówiły, zaczem hr. Aleksy udał się do portu z pretendentką, nieodstępnym Christeneckiem, z konfederatami i służbą i tam wstąpili na szalupę, która ich podwiozła do admiralskiego statku »Izydor«. Zagrzmiały gromadnie

są podania o zainscenizowanej komedyi ślubu. Według ojca sensacyi, Castéry, — odbyła się ona w Rzymie przy pomocy fałszywego popa i podstawionych świadków (T. II. Str. 35); według Dołgorukiego (Mémoires. T. II. Str. 115.) w Liworno, gdzie błogosławieństwa udzielił jeden z oficerów eskadry Greigha. W »Russkiej Starinie« (sierpień, 1874 r.) znalazło się podanie, rejestrujące fakt o ślubie na pokładzie statku admiralskiego w liworneńskim rejdzie. W tej wersyi grał rolę duchownego Ribas, a oficerowie i majtkowie spełniali funkcyę dyaków. Prawdopodobnie wzięto zmyślone chęci Orłowa za fakt dokonany. Sir John Dick utrzymywał uparcie, że samozwanka była metresą Radziwiłła a następnie Czesmeńczyka. —

[1]) Cztienia etc. 1870 r. Kn. 3. Str. 36. sq. Materyały do historyi Rosyi z brytańskiego muzeum.

salwy, aż fale się potężniej rozkołysały, po powietrzu płynęły dźwięki muzyki, rozległo się »hurra!«, wyrzucone z tysiąca piersi. Carównę witała hołdowniczo bandera Ś. Andrzeja... Greigh przyjął gości uniżenie. Zgłuchły armatnie strzały... Po zwiedzeniu »Izydora« nastąpiły ćwiczenia bronią gwardyi i strzelców sprowadzonych z »Mironośca«, wreszcie manewry floty. »Elżbieta II« zapatrzona w czarujące widowisko nie spostrzegła, jak o godzinie szóstej nieznacznie się Orłow oddalił. Wtem przystąpił do cudzoziemców kapitan gwardyjski, Litwinow, ze zbrojną eskortą, zażądał od konfederatów karabel, od Christenecka szabli i wszystkim ogłosił, że utracili wolność. Daremnie domagano się wyjaśnień, daremnie żądano wezwania Orłowa, kapitan obojętnie ruszał ramionami, powoływał się na rozporządzenie Greigha i dawał do zrozumienia, że i Czesmeńczyk znajduje się pod kluczem... Gdy w Liwornie rozstrzygały się losy pretendentki, — przetrząśnięto jej kufry i rzeczy w Pizie, zabrano papiery, pieniądze i mnóstwo drogocennych klejnotów, — a z pozostałej służby zaaresztowano Richtera, Anciotti'ego, Łabędzkiego. Dnia 24 lutego dokonano rozmieszczenia jeńców, aby się z sobą komunikować nie mogli. Księżnę pozostawiono z Franciszką von Meschede w kajucie »Izydora«, — Domańskiego z Coltfingerem i Richterem przeniesiono na »Mironośca«, — Czarnomskiego z Łabędzkim i jak się zdaje z Giovannim Anciotti na okręt »Newskij«, — a Marchesina na »Wsiewołoda«[1]).

Rozpacz oszukanej nie miała granic.

Zaledwie odzyskała panowanie nad sobą zażądała od Greigha

---

[1]) O pobycie w Liworno i aresztowaniu: Zeznania Czarnomskiego i samozwanki w śledztwie. — Wraxal: Historical Memoirs etc. London 1815. T. I. Str. 182. sq. — Hermann: Geschichte des russischen Staats. T. V. Str. 708. Relacye Sackena. — Krotkow: »Russkij flot w carstwowanie impieratricy Jekateriny II«. Str. 99—100. Zapiski okrętu admiralskiego »Izydor«.— Nie znajduje też w aktach ani w wiarygodnych źródłach potwierdzenia epizod, zamieszczony u Waliszewskiego: »Autour d'un trône«. (Str. 328), jakoby w kajucie samozwanki zjawił się żołnierz i nie mówiąc ani słowa rzucił do jej stóp pierścień, który dała Orłowowi przy sfałszowanym ślubie.

Fragment listu Orłowa-Czesmeńskiego z 23 lutego 1775 r. do samozwanki, — po uwięzieniu jej w Liwornie.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

wytłómaczenia się z popełnionej samowoli. Admirał zbył ją zapewnieniem, że jako żołnierz słuchał tylko wyższego rozkazu. Zwróciła się tedy listem do Orłowa. Gorzki to był wyrzut! Opuścił ją milcząco przed ubezwładnieniem, skrycie, podstępnie. Gdzież się podziały pizańskie momenty, gdzie zaprzysiężona wierność i uległość? Ona przeciwnie, nie pogrzebała w niepamięci własnych słów, nie sprzeniewierzyła się, bez względu na to, czy ją pchnął w czeluść zagłady, czy ma jeszcze sposoby uratowania niewinnej. Wzywała go do siebie z usługą ulgi i nadziei. Nie bez wstrząśnień przeżył noc po scenie na »Izydorze«, — jej sprawca. Przyszedł do Sir John Dicka zdenerwowany, skarżył się na bezsenność i pożyczył kilku zabawnych książek, — jak twierdził — dla swej na okręcie pozostałej towarzyszki [1]). Odpowiedział też na jej apel niemieccyzną tak koszlawą, połamaną i naiwną, że aż o pomstę do nieba wołała. Oryginalny to akt odczyszczenia! Starał się ugruntować w nieszczęsnej kobiecie przekonanie, że i on padł ofiarą zasadzki i utracił wolność, jako wspólnik zbrodni pretendentki. Zmyślił całą historyą i drobiazgowo się wywnętrzył. Zaledwie wstąpił na pokład »Izydora« poradził mu Greigh dopaść bezzwłocznie szalupy i uciec, co tchu starczy. Niewiele się namyślając wskoczył do barki i kazał wiosłować ku lądowi. Niestety, — zapóźno! Żagrodziły mu w poprzek drogę statki, o jeden z nich potrącił i znalazł się w rękach swych prześladowców. Z »załzawionem okiem« ogłosił mu kapitan areszt. Nie upadł jednak na duchu, liczy na przywiązanie swoich oficerów i przyjaciela Greigha... »O jedno błagam — rozwodził się, — aby pani uważała na swoje zdrowie i przyrzekam po wydobyciu się na wolność odszukać panią we wszystkich kątach świata, aby się okazać usłużnym. Proszę dobrze rozważyć to, co z serca daję. Czytałem słowa pani ze łzami w źrenicach, bo wynika z nich, że na mnie zwaliłaś winę...« Nie pewny, czy list dojdzie do adresatki, »całował serdecznie rączki« księżnej i dla ostrożności zapomniał się podpisać...[2])

[1]) Wraxall. l. c. Sam Dick opowiadał to autorowi pamiętników.
[2]) Brewern. l. c. Nr. XVIII. List bez daty.

Eskadra Greigha rozwinęła 25 lutego żagle i na pełne puściła się morze [1]).

Niesłychaną sensacyą wywołało zdarzenie w Liwornie. Gdy w kilka dni po wypadku przybył Archenholz do miasta trzęsło się wszystko od wzburzenia. »Od tego czasu — mniema Gorani — powzięli mieszkańcy Liworna i całej Toskanii wstręt do Orłowa i głęboką pogardę dla wszystkiego, co rosyjskie«. Arcyksiążę Leopold, dotknięty naruszeniem praw międzynarodowych, zwrócił się podobno z rekryminacyą do dworu petersburskiego a z prośbą o poparcie do wiedeńskiego. W następstwie krążyła pogłoska, że brat arcyksiążęcy, cesarz Józef II, rozesłał kuryerów do najrozmaitszych portów z żądaniem zatrzymania okrętu, wiozącego carównę. Ksiądz Głembocki, rejestrujący wiadomość, uważa ją za rzecz »trudną do wiary« [2]). Niebawem wyłoniły się też waryanty na temat tragicznego końca bohaterki. To umarła na statku, to wsadzono ją na bat i utopiono [3]), to po namiętnym uścisku Orłowa, podano jej truciznę i nie czekano aż ducha wyzionie, tylko żywą związano w worku i wpuszczono w toń wodną [4]).

Zaledwie eskadra oddaliła się od toskańskich brzegów ułożył Orłow urzędowy raport i wyprawił z nim Christenecka, Mefista in-

---

[1]) Krotkow. l. c. Brewern podaje mylną datę 24 lutego t. j. 13 st. st. gdy według zapisków »Izydora« było to 14 st. st.

[2]) Archenholz: England und Italien. T. II. Str. 101. Wspomina, że »dwór toskański zaznaczył swoje niezadowolenie«. — Castéra (T. II. Str. 40) i Gorani (Mémoires. Str. 116—124). mówią o protestach przesłanych do Wiednia i Petersburga. — List ks. Głembockiego z 25 marca i z 1 kwietnia 1775 r. — W tajnem cesarskiem archiwum w Wiedniu (Haus-Hof-Staatsarchiv) nie ma ani w aktach toskańskich, (Berichte, Weisungen, Varia) ani w aktach konsularnych, najmniejszej wzmianki o uprowadzeniu samozwanki.

[3]) Urywek listu, pisanego z Pizy, 20 marca 1775 r. Z papierów Roccatani'ego. List Głembockiego z 1 kwietnia 1775 r.

[4]) Schiemann: Die Ermordung Pauls etc. Str. 18, 19. Opowiadanie Weljaminowa.

trygi, który »grał rolę swoją znakomicie« i dobę całą przesiedział na »Izydorze« w udanej niewoli. Co za osobliwy raport! Niby opis złowienia »łotrzycy«, naszkicowany wyraźnie, przeplatany dowcipami, jak na przykład z powodu miłosnych wynurzeń w Pizie, ironiczną wzmianką o dawnej swej kochance, pannie Schmitt: »mogę się szczycić obecnie, że miałem bogate narzeczone...«, a w istocie postawienie sobie pomnika zasług dla tronu i monarchii. Wciskał zręcznie na czoło swoje aureolę »Balafré« i przy świetle jej blasków ratował chwiejącą się dynastyą Orłowów, — przedewszystkiem jednak wycinał zasieki, zagradzające mu drogę powrotu do Petersburga. Wszystko zatem przybrało gwoli upatrzonemu celowi gigantyczne rozmiary! Co za poświęcenia! W Pizie decyzya poślubienia »łotrzycy«, byle dogodzić imperatowej, wyreżyserowanie pomysłu liworneńskiego, rewizya w rzeczach, konfiskata ważnych dokumentów!... Tyle hazardów nie mogło zostać bez następstw. Postanowił tedy otworzyć się przed władczynią »jak przed Bogiem«. »Łotrzyca« rozporządzała stosunkami, pomocnicy niegodziwej mogą go otruć lub zastrzelić... Szczególniej — wmawiał w cesarzową — drżał przed Jezuitami, bo oni wieszali się u boku zbrodniarki. Wskutek tego przygotowywał imperatorową na niespodziankę, a ta niespodzianka była węgielnym kamieniem jego zamaskowanych myśli. Zamierzał »gdyby okoliczności go zmusiły« złożyć dowództwo w ręce najstarszego rangą generała, aby celem ocalenia życia schronić się do Rosyi i rzucić się do »uświęconych stóp« monarchini. W tej perfidyi, jak i w taktyce z ofiarą, której »całował serdecznie rączki«, choć ją dzierżył w kleszczach, znać »człowieka ze szramą«, owego gwardyjczyka, co proklamował zamach stanu przed Kazańskim soborem, a potem w Ropszy dusił Piotra III, co łamał podkowy u markizy Paduli, co w cudze ustroiwszy się pióra, przepisał zwycięstwo czesmeńskie na własny rachunek. Teraz chciał przechytrzeć cesarzową, pozbyć się uprzykrzonej odyssei, powrócić do stolicy i przeprowadzić tam restauracyą rodzinnej pozycyi. Aby zaś uniknąć wszelkich posądzeń o dwulicowość napomknął o portrecie darowa-

nym »oszustce« w Pizie: »gdyby w Rosyi źle mi życzono możnaby tę okoliczność skierować, jako broń przeciw mej osobie« [1]).

W niezawodne ręce dostała się nieszczęsna księża Wołdomiru...

Samuel Karlowicz Greigh należał do owych rosyjskich marynarzy, którzy się dopiero w Rosyi nauczyli języka rosyjskiego i wyrabiali nowej marynarce carskiej światową markę. Wytrawny wilk morski zgryzł zęby na tułaczkach w różnych stronach świata, ugruntował sławę swoją w wojnie siedmioletniej zwycięstwem koło Gorée nad brzegami Afryki i drugiem pod Hawanah, na Kubie. Opuściwszy służbę angielską, szukał rozgłosu pod flagą Ś. Andrzeja i znalazł go w czesmeńskiej bitwie, akcie sprytu i doświadczenia zawodowego. Już urastał na przyszłego pogromcę szwedzkiego pod Hogland ten dziwny admirał, który mimo świeżo przylepionej etykiety imperatorskiego oficera, — hołdował liberalizmowi i masoneryi, przepadał za Raynaldem i Montesquieu'em, założył lożę wolnomurarską »Neptun« w Kronsztadzie, a równocześnie umiał być powiernikiem i przyjacielem od serca... Orłowa-Czesmeńskiego...[2])

Stąd misya Greigha, — stąd wybór jego osoby.

W myśl otrzymanej dokładnej instrukcyi czuwać miał nad zdrowiem swojego więźnia i w tym celu specyalnego użyć lekarza, — a dalej baczyć, aby nigdzie, zwłaszcza w przystaniach, — nie usiłowała zbiedz lub porozumieć się z kim osobiście lub zapomocą pisma.

Po wypłynięciu eskadry, składającej się z pięciu liniowych statków i fregaty, sygnalizował Orłow jej odjazd posłowi rosyjskiemu w Londynie, aby w porę przysposobił odpowiednie zapasy żywności i materyałów. Na Greigha nałożono obowiązek spieszenia, — ile można, — ku miejscu przeznaczenia [3]). Piętnastego marca przedostała się eskadra przez Gibraltar na ocean atlantycki [4]). Księżna

[1]) Relacya Orłowa z 14 (25) lutego 1775 r. Cztienia 1867 r. Ks. I. Nr. 28. Brewern. l. c. Nr. XX. sq.

[2]) Bilbassow: »Katharina II im Urtheile der Weltlitteratur«. Nr. 529, 530.

[3]) Relacya z 14 (25) lutego. Jak wyżej.

[4]) Krotkow. l. c.

zachowała spokój, wielką powściągliwość, poczucie godności i dumy. Czasami była wesołą, dobrej myśli, czasami poważną, posępną, pogrążoną w smutku. Ludzi z załogi trzymała na wodzy, obchodzono się z nią, jak z rzeczywistą dziedziczką praw dynastycznych [1]). Oczekiwała jeszcze widocznie zapowiedzianej pomocy Orłowa w jednym z albiońskich portów. Zawiodła się... Na wybrzeżach brytańskich dowiedziała się, dokąd ją wiozą, a nawet może o właściwej roli Czesmeńczyka. Nagle roztoczyła się przed nią straszna rozpadlina, rozpacz, beznadziejność... Pojęła usłużność Christenecka i własną lekkomyślność... Okrzyk desperacyi i bolu wydarł się z piersi bezwładnej... Padła omdlała na podłogę i kwadrans leżała blada, martwa niby kłoda, aż zwątpiono w wskrzeszenie zagaszonego pozornie życia. Gdy odzyskała przytomność i dźwignęła się, uczyniła energiczny ruch w zamiarze rzucenia się do stojącej opodal szalupy angielskiej. Przeszkodzono... Nieukojona w żalu, — szukała sposobu wykonania samobójstwa lub znalezienia śmierci w morskim bezmiarze. Argusowe oko straży i Greigha unicestwiły wszelkie próby. To tragiczne szamotanie się i napływ ciekawych, którzy z Londynu i dalszych miejscowości spieszyli, aby oglądnąć samozwankę i dotrzeć chcieli na pokład »Izydora«, zmusiły Greigha do szybkiego porzucenia Anglii. Postanowił nadal zawijać do obcych przystani tylko w razie nieuchronnej konieczności. Zawiadomił też Orłowa, że nigdy w życiu nie spełniał tak trudnego zadania [2]).

W połowie marca stanął Christeneck w Moskwie z radosną wieścią...

Katarzyna podziękowała serdecznie hr. Aleksemu. »Prawdopodobnie — pisała — nikt się nie zainteresuje zwarjowaną włóczęgą, owszem każdyby się wzdrygał przyznać się jawnie lub skrycie do jakichkolwiek z nią stosunków. Polskim konfederatom wyjdzie

[1]) Cztienia etc. 1870 r. kn. 3. Str. 36. sq. Materyały do historyi Rosyi z muzeum brytańskiego. Opowiadanie kupca angielskiego, który się podobno znajdował na statku Greigha.

[2]) Relacya Orłowa do cesarzowej z 11 (22) maja 1775 r. z Pizy. Brewern. l. c. XX. 5. Cztienia etc. 1867. Kn. I. Nr. 29.

ta komedya podobnie jak inne przez nich zainicyowane sprawki na nową, wielką hańbę« [1]). W drugim reskrypcie do księcia Aleksandra Michajłowicza Galicyna, petersburskiego generał-gubernatora, nakazała uprzedzić admiralicyą o zawinięciu Greigha do Kronsztadu lub Rewla, — zaraz po ustąpieniu skorupy lodowej na Bałtyku. W pierwszym wypadku miał Galicyn odebrać samozwankę i umieścić w twierdzy Ś. Piotra i Pawła, oddzielnie od konfederatów i pod osobistą odpowiedzialnością komendanta, ze względu zaś na drugą możliwość powinien porozumieć się z rewelskim wice-gubernatorem co do więzienia odpowiedniego [2]). Galicyn niezwłocznie wypełnił nakaz. Rewelski wice-gubernator udzielił dokładnych wyjaśnień [3]), poczem na skutek zarządzenia z Moskwy przygotował dla oczekiwanego gościa celę, w której przez lat kilka więziono zbrodniarzy Pumera i Andrzeja Stahla [4]). 22 maja zarzuciła eskadra kotwicę w kronsztadzkim rejdzie. Natychmiast zawiadomił o tem Greigh księcia Aleksandra Michajłowicza, zaczem Galicyn rozkazał mu przetransportować nocą carównę wraz z świtą do twierdzy Ś. Piotra i Pawła, a nadkomendantowi fortecy udzielił wskazówek co do osadzenia aresztantów w oddziale dla więźniów w tajnych sprawach [5]). Greigh, wierny instrukcyi Orłowa, która mu wzbraniała wydawać samozwankę bez imiennego ukazu cesarzowej, posłał do Petersburga z odmową Karpowa, kapitana preobrazeńskiego pułku leibgwardyi [6]). Przewlekła się zatem formalność wydania ostatniej

---

[1]) Reskrypt cesarzowej z 22 marca 1775 r. Brewern. l. c. XXII. 3. Do reskryptu dołączyła imperatorowa odręczne pismo do króla angielskiego dla Sir John Dicka.

[2]) Reskrypt z Moskwy, z 22 marca. Brewern. l. c. XXII. 2. — Sbornik etc. T. I. Str. 169. sq. Cesarzowa zawiadamiała Galicyna, że papiery pokonfiskowane w Pizie właśnie się rozpatruje i numeruje.

[3]) Raport do Galicyna z 1 (11) kwietnia. — Archiwum państwa. Akty śledcze.

[4]) Raport Siewersa do Galicyna z 29 kwietnia (10 maja). Jak wyżej

[5]) Raport Galicyna do cesarzowej z 13 (24) maja. Jak wyżej.

[6]) Ten do tejże. Raport z 14 (25) maja.

Ѣдъ Контръ Адмиралъ Грейгъ отлагожелучаемъ
Вашемъ пріытьемъ въ Столицу Нашу Москву
отселѣ часа увѣдомилась Васъ здравыми
и весьма вести сей обрадовалась, что же
касается до извѣстья женщины и дѣя свои
то объ ниѣ отъ меня повеленіе послано.
Ѣдну Фелдмаршалу Князю Галицыну въ самыи
Петербургъ и отъ сихъ Вояжераву васъ
въ руки сомнетъ, а прочее вышлю у версты
что служить Ваши Вовсегдашней моей
надѣяти и не оставлю васъ дать знать
моего ко Вамъ доброжелательства—

Екатерина

Maia 16. числа
1775. Въ селѣ
Коломенскомъ
Отъ Москвы 6 ї.

Графу Петру Семеновичу Салтыкову
Князю Москвы.

Маи 16. 1775.

Reskrypt Katarzyny II z 16 maja 1775 r. do kontradmirała Greigha z poleceniem wydania samozwanki w ręce ks. Galicyna.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

z Romanowów. Wreszcie nadszedł upragniony ukaz. Brzmiał: »Panie kontr-admirale Greigh! Składam życzenia z powodu szczęśliwego przybycia z eskadrą do naszych portów, o czem się dziś ku mej wielkiej radości dowiedziałam. W kwestyi wiadomej kobiety i jej orszaku wyprawiłam rozkazy do Petersburga dla feldmarszałka, ks. Galicyna i on podróżnych z pańskich rąk odbierze. Proszę być przeświadczonym, że stale pańskie usługi przechowam w pamięci i nie omieszkam dać panu oznaki mej życzliwości« [1]). Trudności usunięto. Do Kronsztadu udał się z oddziałem żołnierzy preobrażeńskiego pułku kapitan gwardyi, Aleksander Tołstoj, którego zobowiązano do wieczystego milczenia. Wczesnym świtem, 6-go czerwca, o godzinie drugiej, przywiózł więźniów do cytadeli. Umęczona dwu i pół miesięczną podróżą, dantejskie prawdziwie przecierpiawszy piekło, — ujrzała księżna Wołdomiru wyłaniający się z zmroków ginącej nocy gmach, martwy dom płaczu, katuszy, konania. Z pośród murów jego, oblanych nurtem majestatycznej Newy i skromniejszej Newki, ukazała się cerkiewna, strzelista, iglasta niemal wieżyca, — a na niej anioł z ciężkim krzyżem, jakby nim chciał przewalić kaźń ludzką, wijącą się w bolu u dołu i cały sobór i cały bezmiar miasta. Roztwarły się i zatrzasnęły bramy żałobnego przybytku. Andrzej Czernyszew, nadkomendant Petersburga, przyjął nowych gości i zakluczył ich w różnych rawelinach...

Właśnie w chwilach strasznych przejść pani Azowa, — wlokła się i dola księcia »Panie Kochanku« po grudzie. Przepojony duchem zamierającej wśród niepowodzeń opozycyi, bawił ciągle w Wenecyi, gdzie zabiegał o feldmarszałkowstwo w służbie Signorii [2]). Po liworneńskiej katastrofie rozsiały gazety, szczególniej frankfurckie, najdziwaczniejsze bajki o pretendentce i wojewodzie, przeważnie w oświetleniu dla nieświezskiego pana niekorzystnem [3]). Poja-

[1]) Reskrypt z 16 (27) maja. Z sioła Kołomienskoje, tuż przy Moskwie. Brewern. l. c. XXII. 4. — »Russk. Biesieda«, 1859 r. T. VI.

[2]) Waliszewski: Korespondencya etc. Nr. 129. List Głembockiego z 1 kwietnia 1775 r.

[3]) Jankowski: Korespondencya etc. Str. 132, 141.

wiła się osobliwa dziennikarska kaczka, że książę aresztował w Wenecyi Czesmeńczyka, aby go zmusić do wrócenia wolności rywalce imperatorowej...[1]) Inną była zimna rzeczywistość... W błagalnej prośbie z 22 marca »rozścielił się« nieprzejednany Barszczanin do stóp Katarzyny II. i żebrał przebaczenia, — a w dowód lojalnych uczuć poszedł na obiad do posła rosyjskiego, gdzie zetknął się z Orłowem. »Ten ostatni — donosił Bernatowiczowi — sam mię zagadnął, czynił mi dobre nadzieje i oświadczył się czynić dla mnie, co może, u Najjaśniejszej Monarchini swojej. To zaproszenie zapewne nie było próżnem, ile że za przybyciem Orłowa nastąpione«[2]). Działo się to w momentach czarnych zwątpień i rozterek opuszczonej, ku otchłani rozpacznych przeznaczeń podążającej sojuszniczce pogrzebanej konfederacyi.

---

[1]) Tamże. Str. 136. sq.

[2]) Waliszewski. l. c. Nr. 135. List z 3-go maja. — Jankowski. l. c. Str. 134. sq. List Morawskiego do Radziwiłła z 14 maja.

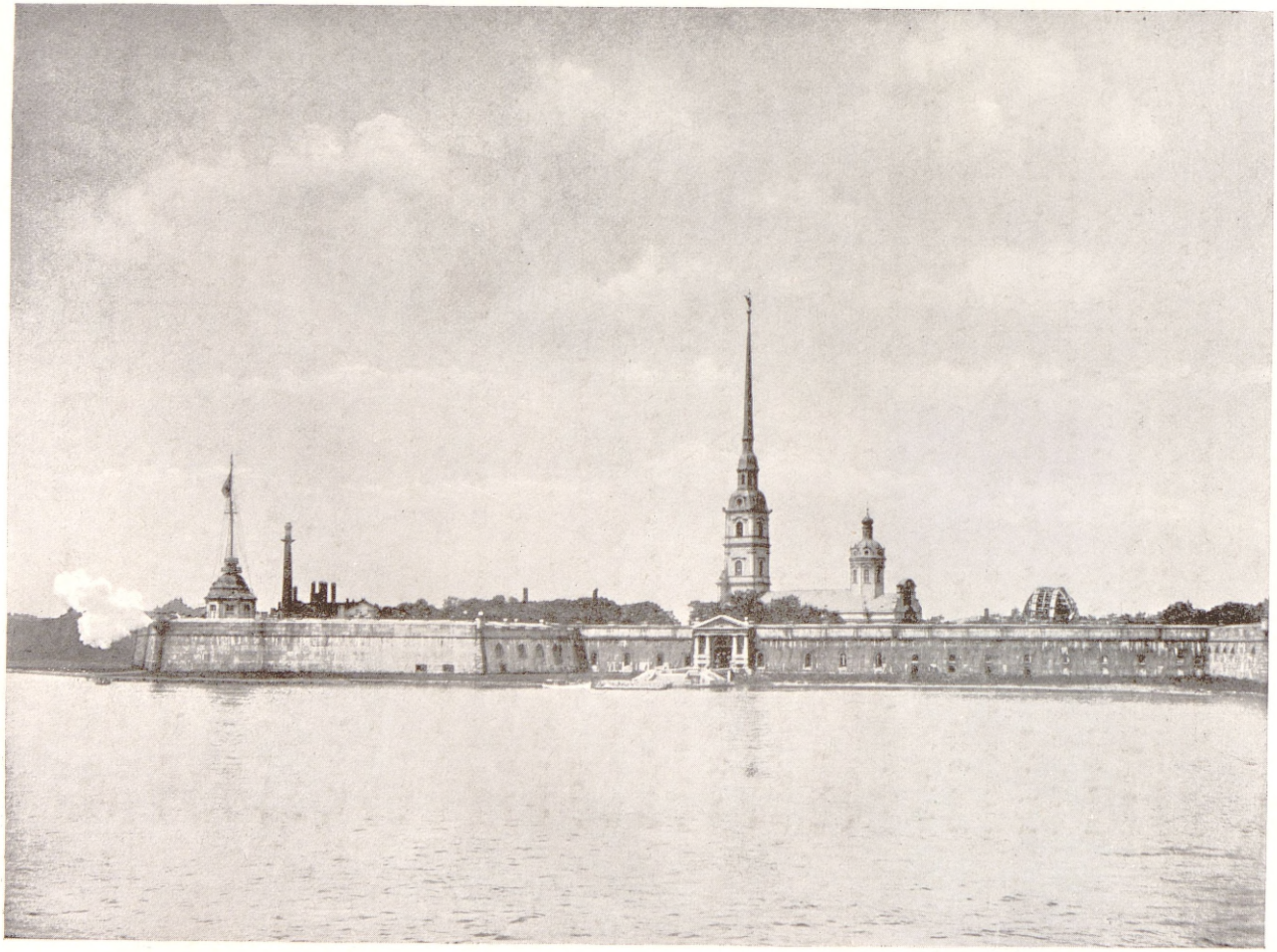

Twierdza S. Piotra i Pawła w Petersburgu wraz z soborem, mieszczącym groby dynastyi Romanowów.

VIII.

W twierdzy Ś. Piotra i Pawła.

Zeznanie Czarnomskiego. — Spowiedź konsyliarza pińskiego. — Badanie Richtera, Coltfingera i Franciszki von Meschede. — Opowieść pretendentki. — Choroba carównej. — List do imperatorowej. — Oburzenie Katarzyny. — Daremne usiłowania Galicyna. — Nowa instrukcya cesarzowej. — Konfrontacya. — »Nota« samozwanki. — Projekt małżeństwa w więzieniu. — Nowe rewelacye. — Państwo nad Terekiem. — Marszałek Keith. — Córka restauratora z Pragi. — Bankructwo śledztwa. — Pop Andrejew z Kazańskiego soboru. — Spowiedź. — Śmierć. — Pogłoski. — Wyrok na konfederatów i służbę. — Odstawienie do granic.

I.

Pierwsze badanie.

Rozpoczęło się śledztwo.

Zapowiedziano inkwizytom użycie wszelkich środków dla dotarcia do serca prawdy.

Chorąży halicki i konsyliarz piński dantejskie przebywali piekło: trzeba było i siebie zasłonić i Radziwiłła salwować i pamiętać o sprawczyni złego. Na szczęście kierujący dochodzeniem, książę Aleksander Michajłowicz Galicyn, widział w nich raczej awanturników, niż sprężyny wielkiej, politycznej akcyi. Czarnomski starał się zatrzeć ślady barszczańskich stosunków, przemilczał o wzięciu od generalności na wiosnę 1774 r. nowej ekspedycyi do sułtana i wielkiego wezyra i zabiegach z powodu tego o nominacyą na

agenta przy Wysokiej Porcie w miejsce Kaleńskiego. Jako przyczynę podróży swej z Raguzy do Wenecyi podał chęć zainkasowania prywatnego długu u Potockiego. Nie wspomniał, że regimentarz domagał się 6 stycznia 1775 r. zwrotu zawierzonych mu dokumentów. Zresztą przedstawił się, jako Automedon Domańskiego, — z którym nie chciał się rozstać. Raz wplątawszy się w odysseję i nadłożywszy własną kieszenią, szedł za księżną Wołdomiru w nadziei odebrania długu i wydostania się wraz z swoim *alter ego* do Polski. Taktyka jego wywodów polegała na odwracaniu od siebie podejrzenia, jakoby inne ponad towarzyskie i prywatne stosunki wiązały go z samozwanką. W rzeczywistości pragnął dostać się z jej pomocą do Konstantynopola. Wyparł się wszelkiej wiadomości o zamiarach, pochodzeniu i wspólnikach tajemniczej kobiety. Przekład rosyjski zeznania swego uwierzytelnił charakterystyczną klauzulą: »ksiemu doprosu Jan Czarnomski ruku przyłożył«. Ów »dopros« kończył się gorącym apelem do cesarzowej: »Żądam miłosierdzia Nayjaśnieyszey Imperatorowey Jeymości Rosyjskiej, ścielę mię pod nogi tey monarchini, proszę by mi odpuściła to przewinienie, będę całe życie moie prosił Boga za iey długoletnie panowanie. Przysięgam, że nie wdawałem się w żadne interesa przeciwne tey monarchini, ani wiedziałem o żadnych robotach, prócz konfederackich y to iako woyskowy y przysięgły musiałem to czynić, co mi kazano«. Tendencya zeznań Domańskiego trochę inna: pragnienie zasłonięcia swego nieświezskiego patrona i konfederacyi przed aktem rosyjskiej zemsty. Od Wenecyi dopiero zaczęło się jego opowiadanie. Księżna, — to tok głównych myśli — dowiedziawszy się o podróży Radziwiłła do Stambułu, prosiła go listownie o wstrzymanie na krótki czas wyjazdu, aby się z nim połączyć mogła. Wojewoda był »tey perswazyi, że to królewna polska i dlatego doczekiwał iey w Wenecyi«. Z przywiązania widocznego do »Panie Kochanku« komentował Domański zamierzoną jazdę stambulską pragnieniem wymuszenia pamięci na Porcie o konfederatach na wypadek zawarcia pokoju. Ba, — Radziwiłł w ustach konsyliarza pińskiego stawał się lojalistą! Przecież powierzył Bernato-

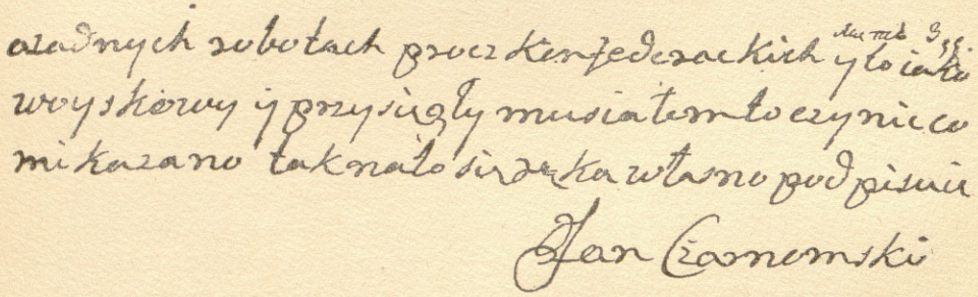

Zakończenie własnoręcznie spisanego zeznania **Jana Czarnomskiego,**
w twierdzy Ś. Piotra i Pawła.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

wiczowi misyę wydobycia prawdy, — przecież nie pozwolił doręczać listów padyszachowi!... Stosunek jego, Domańskiego, do samozwanki wyrósł z uczucia miłości, — z najczystszych pobudek, dopiero na wyjezdnem z Signorii. Z początku wierzył w cesarskie pochodzenie niezwykłej istoty, bo umiała go przykuć do siebie i osłonić się aureolą uroku, potem rwała się pajęczyna złud. Z litości nad sierocą dolą opuszczonej i w chęci odebrania ośmiuset dukatów zdecydował udać się za nią do Włoch i pociągnął za sobą Czarnomskiego, nie przeczuwając, »że głupio będzie na końcu«. Konsul francuski w Raguzie przestrzegał, a oni i tak zrobili swoje. Tężyzna szlachecka, słowo dane, zwyciężyły mentorstwa i obawy hazardów. »Głupio się nadto stało, ale co robić«, — rzekł sobie konsyliarz z fantazyą szlagońską i rozpoczął włoską tułaczkę. Sami dla siebie wynajdywali pozory. Do Rzymu ciągnęła ich, rycerzy Maryi, pobożna pielgrzymka jubileuszowa. Po cierniach stąpał niejednokrotnie, jak opowiadał, konsyliarz piński. Sam pragnął się dowiedzieć, kto ona, z kim go los spętał. Obojętnem mu było, czy królewska, czy żebracza w jej żyłach krążyła krew, — bo i tak zawsze zamierzał pozostać jej cieniem i niewolnikiem... Ale właśnie z powodu tego przychodziło do częstych waśni i sporów. W wypadkach podobnych zamieniała się w wichurę, nazywała go człowiekiem źle wychowanym lub do dynastycznej przyznawała się parenteli, do wnukowstwa Piotra Wielkiego. Mimo czarów oślepiających go uważał tę wersyę za najzwyklejszy szantaż. Po tem zwierzeniu śledczem obudził się w kochanku instynkt człowieka skazanego na torturę więzienną, oglądnął się za deską ratunku. »Dlatego odwoływałem się — oto patetyczna obrona — na sąd straszny Boski, iż nigdy myślą nie zgrzeszyłem przeciwko majestatowi Najjaśnieyszey Imperatorowey Ieymości, bo anim wierzył, iżby była córką Najjaśnieyszey Ś. p. Elżbiety, anim się z nią wdawał w iakie negocyacye. Gdybym y język umiał, pewnieby móy charakter nie dopuścił, by mi tak być niepoczciwym i głupim. Nigdy mię Kupido tak nie oślepił, iżbym powinności moiey zapomniał. Znam moią winę. Odpuszczenia żebrzę, przysięgam na wszystkie świętości, iż mię tylko miłość tu

sprowadziła. Kocham ią ale bez winy y rozumiem, gdyby za to karano ludzi, małoby wolnych się zostało. Bóg mnie niech karze, jeżeli iakiekolwiek iey myśli wiem, anim ciekaw był«. Kończyło się to dziwne i nad wyraz przykre kajanie upokorzeniem i osobliwą submisyą. »Ja w życiu moiem nikogom nie potępiał i nigdym w życiu zdrady nie knował, przysięgam na Boga. Dlatego padam pod nogi Nayiaśnieyszey Pani a Pani Miłościwey. Znam, iżem jak człowiek ułomny zgrzeszyłem, to prawda, przez moją niedoskonałość. Żebrzę miłosierdzia i klemencyi Nayiaśnieyszey pani, przysięgam, iż nigdy nie wierzyłem y wierzyć nie będę y wstydząc się mojego głupstwa nikomu nie objawię a za zdrowie y długoletnie panowanie Nayiaśnieyszey Pani wkładam na siebie powinność Boga prosić, jako jeden żebrak«. Strasznie dźwięczące słowa pozostały w aktach archiwalnych na zawsze. Nieprzejednani z pod znaku Radziwiłła i Potockiego obowiązywali się modły wznosić za pomyślność rządów tej, którą uważali za powód nieszczęścia własnej poniżonej i znękanej ojczyzny... Ironia losów i wypadków nie oszczędziła sobie smutnej igraszki... Po przesłuchaniu konfederatów przesunęły się przed komisyą ciekawe sylwetki ex-stolarza Richtera, który podał nic nieznaczące fakta i służącego Domańskiego, Jana Coltfingera, przezwanego przez Polaków Czechem, a »römisch kaiserlich königlicher Majestät Maria Theresia ein wahrer Unterthan«, — jak się sam pompatycznie tytułował. Ów c. k. poddany doskonale nadawał się do ram awantury. Z chirurga żołnierz wenecki łagodził sobie trudy życia marsowego i kaptował przełożonych grą na mandolinie, wiolonczeli i kunsztem balwierskim. Zrzuciwszy mundur jadł chleb w Signorii na służbie u pewnego oficera, gdzie musiał »fryzować, golić i na bębnie z swoim panem grać«. Po różnych jeszcze krotochwilnych przygodach uwiesił się u Radziwiłłowskiej klamki, — a po wyjeździe »Panie Kochanku« do Wenecyi, dostał się do konsyliarza pińskiego. Taką historyą ucieszną zabawiał Jan Czech trybunał w twierdzy Ś. Piotra i Pawła, — a zresztą nic nie słyszał, nic nie widział, niczem się nie interesował. Księżna chorowała, lekarze przychodzili i to wszystko... Nie lepsze żniwo wydały wy-

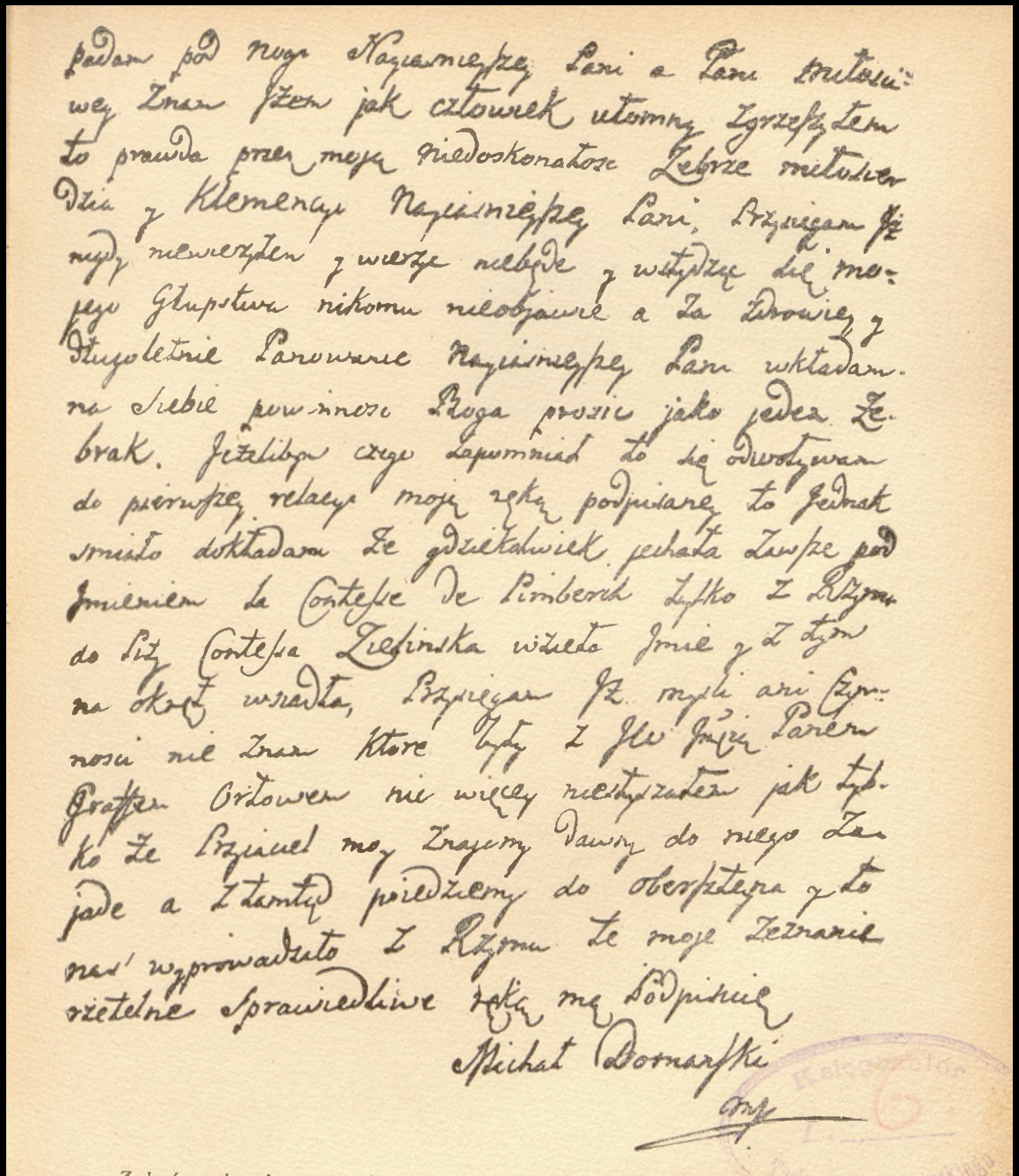

Zakończenie własnoręcznie spisanego zeznania Michała Domańskiego, w twierdzy Ś. Piotra i Pawła.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

nurzenia »westfalskiej szlachcianki« Franciszki von Meschede. Z mozaikowych szczegółików dowiedziano się, jak ogromną zawsze samozwanka zachowywała ostrożność, np. nigdy przed wstąpieniem do kolasy nie wymieniała celu podróży. Książę Limburski domagał się, aby porzuciła prawosławną wiarę, — bez skutku. Mimo to chodziła do kościoła katolickiego, ale nigdy nie stanęła przed konfesyonałem...

Punkt ciężkości spoczywał w przesłuchaniu samej pretendentki. Tu otwierał się dla Galicyna ugór, — gruda, wdzieranie się w przepastne krainy Sfinksa. Tem trudniejsze to było zadanie dla człowieka uczciwego, przyzwoitego, pół-żołnierza, pół-dyplomaty. Nie z większemi borykał się trudnościami pod Kunersdorfem, w siedmioletniej kampanii, czy w potrzebie tureckiej, z której wyniósł przesadny tytuł poskromiciela Chocimia. Znalazł się w celi obwinionej wraz z asesorem kolegialnym, Wasylem Uszakowem, który był sekretarzem przy ściąganiu protokołu i zobowiązał się pod karą śmierci do wieczystego milczenia. Na szarem tle izby zarysowała się postać kobiety średniego wzrostu, chudej, z ciemnym włosem, brunatnem okiem, nieco zezowatem, długim, zgiętym nosem, — przypominającym typy włoskie. Z widocznem rozdrażnieniem dowiadywała się, dlaczego okrutnie z nią postąpiono? Książę spokojnie podał powody i żądał prawdy, pytania zadawał po francusku a odpowiedzi kazał zaraz tłómaczyć na rosyjskie. Urosło w ten sposób opowiadanie, które odczytano w końcu w ustnym przekładzie francuskim samozwance, — a ona podznaczyła je na znak wierności imieniem Elżbiety. Powstały znowu legendy perskie, przystrojone w tą samą egzotyczną krasę, co w Wenecyi, czy w Raguzie, czy w Rzymie. Tylko tym razem karta cudacznych przygód po epopei ostatnich miesięcy była i dłuższą i jaskrawszą. Brzmiał znowu dźwięk nazwisk Hametów, Halich, złotodajnej Persyi, władczyni Wołdomiru, Aly Emettée, przesunęła się panorama wydarzeń i krajów od Syberyi i Czerkasów po Petersburg i wielkie stolice europejskiego świata. Śmierć Piotra Wielkiego, trucizna, ucieczki, szczęśliwe ocalenie wyłaniały się z mgły fantazyi, spowite w żywe, obrazowe słowo. Opowiedziawszy wydarzenia lat wczesnej młodości, — prze-

szła do chwil ciężkiej walki. Z Francyi wybrała się do Niemiec z zamiarem zakupna posiadłości ziemskiej. Tam poznała się z herzogiem Szlezwisko Holsztyńskim, panującym hrabią na Limburgu, który wraz z sercem ofiarował jej rękę i majątek. Dla wystarania się o dokumenty ślubne zamierzała wyjechać do Rosyi i przedstawić się imperatorowej. Łaskę monarchini miała zamiar zdobyć przez wyjawienie pomysłów, ważnych dla rosyjskiego handlu z Persyą, o czem przesłała memoryał na ręce rosyjskiego wice-kanclerza. Za tę przysługę spodziewała się uzyskać nazwisko i tytuł odpowiedni, aby związać się mogła małżeństwem z Filipem Ferdynandem. Projekt ślubny czekał jeno wykonania, oblubieniec wystawił nawet narzeczonej pełnomocnictwo w sprawie układów o Szlezwig i Holsztyn. W chwili wyjazdu nadeszła wiadomość o zamianie tych księstw na Oldenburg i Delmenhorst, — a to ją zatrzymało w Oberstein, gdzie powszechnie uchodziła za przyszłą żonę »pana Wagryi«. Długi Filipa Ferdynanda zmusiły ją do szukania gotówki. Zabiegała o nią osobiście w Wenecyi dzięki wyrobionym tam stosunkom finansowym Halego. W tym celu pragnęła jak najszybciej porozumieć się z swoim dawnym opiekunem i dobrodziejem. Mając zamiar pchnąć posła do Isphahanu uprosiła ks. Karola Radziwiłła, który naonczas gotował się do podróży Stambulskiej, aby zabrał w orszaku swoim jej wiernego służącego. Porozumiała się z Radziwiłłem listownie, — a on naznaczył na miejsce schadzki dom pewnego senatora i złożył pochlebne zapewnienie, iż może być nadzwyczaj dla Polski użyteczną osobą. Podczas spotkania okazało się, że uważał ją skutkiem enuncyacyj francuskich oficerów za córkę zmarłej cesarzowej Elżbiety, — czemu przeczyła. W litewskim magnacie poznała osobistość »ograniczonego umysłu«, budującą zamki na lodzie. Zraziła się, postanowiła pod podobnym patronatem nie wysyłać człowieka swego i wogóle skończyć na pierwszem widzeniu się. Siostra jednak wojewody, pani generałowa Morawska prosiła, aby nie opuszczała brata w drodze nad Złoty Róg, lecz owszem służyła mu pomocą, jako obeznana z językami i obyczajami wschodu. Zgodziła się. Stambuł zamierzała uważać za etap

podróży do Persyi. Po drodze zatrzymała się w Raguzie. Z jej ramienia Czarnomski układał się w Wenecyi o pożyczkę i omawiał pewne kwestye z milordem Montagu. Czekanie na firmany tureckie pochłonęło mnóstwo czasu. Ósmego lipca 1774 r. dostała pakiet z anonimowym listem i dwiema zapieczętowanemi kopertami. Dziwnych dowiedziała się rzeczy... Wzywano ją, aby pospieszyła nad Bosfor i tam jako księżniczka Elżbieta, prawowita spadkobierczyni Romanowów, zapośredniczyła w zawarciu pokoju między Turcyą a Rosyą. Zobowiązywano ją do wręczenia jednej z kopert osobiście padyszachowi w Seraju, — a do odesłania drugiej hr. Orłowowi. Bez skrupułów otworzyła obie. Skopiowała papiery przeznaczone dla Czesmeńczyka i pod własną pieczęcią wyprawiła je na miejsce przeznaczenia. Załączone listy do sułtana odwiodły ją od stambulskiej drogi. Traktat w Kuczuk-Kainardże nakazywał zmianę taktyki. Prosiła Radziwiłła, aby pożegnał bezcelowy upór i w ojczyste wrócił progi. Uparty człowiek nie chciał słuchać rad, przeniósł się nad Lido, zostawiwszy jej na pamiątkę Czarnomskiego i Domańskiego. Z Rzymu miała jechać do Obersteinu. Wtem zjawił się adjutant Christeneck, którego dopiero po długich dopuściła wahaniach. Na skutek jego nalegań postanowiła zobaczyć się z Orłowem, gdyż w każdym razie musiała zawadzić o Pizę. Później nastąpiły znane, dość wiernie opowiedziane wypadki, wycieczka do Liworno i scena uwięzienia. Wypierała się uroczyście autorstwa plotki o monarszem swem pochodzeniu, nigdy nie rozgłaszała tajemnicy, znikąd nie odebrała zachęty, ani nie pragnęła przywłaszczać sobie cudzych praw. Hali mówił o tem wyraźnie, — nikt zresztą. Wprawdzie Limburg, Radziwiłł i inni wybitni ludzie strofowali ją za zacieranie za sobą śladów, — a ona zmęczona i zdenerwowana odpierała celem pozbycia się natrętów: uważajcie mię za co pragniecie, czy za córkę sułtana czy szacha, — a nawet rosyjską księżnę, ja nic nie wiem o mojem urodzeniu. Przecież należało coś odpowiedzieć. W Signorii w lot rozbiegła się sensacyjna pogłoska, gdyż pułkownik limburski, br. Knorr, tytułował ją mimo zakazów »Wysokością«, — a to samo powtórzyło się w Raguzie, gdzie senat zgotował jej szczególne honory.

Badana w sprawie testamentów broniła się energicznie i wykrętnie. W kopercie zaadresowanej do sułtana znalazła rozporządzenia ostatniej woli Piotra I, Katarzyny I i Elżbiety i manifest do floty. Wysyłając pakiet do Liworna miała nadzieję dowiedzieć się od Orłowa czegoś o pochodzeniu mistycznych dokumentów, — a przytem chciała uwagę jego zwrócić na intrygę, prawdopodobnie w Rosyi ukutą. Przysięgą podejmowała się stwierdzić nieznajomość i pisma i autora... Czyż jednak przy takiej sposobności nie miały się budzić w duszy jej wspomnienia z zarania życia? Czyż ona może była osobą wskazaną w testamencie, imperatorską córką? Czyż anonim nie był aktem politycznej kombinacyi? Czekała na wyjaśnienia Orłowa, lecz doczekała się milczenia. Łamała sobie głowę, — kto pisma przesłał. Czy pochodziły od Wersalskiego gabinetu, z Stambułu, — może z Wiednia. Nie mogąc wpaść na żaden trop rozchorowała się i myślała jedynie o zebraniu środków na podróż do Obersteinu. Papierów nie zniszczyła, aby je pokazać narzeczonemu. Do żadnej korespondencyi, pisanej z Raguzy do sułtana, nie przyznała się i z rezygnacyą oświadczyła, że aczkolwiek ciężką przeszła szkołę bytu, — składa los swój w dłonie Opatrzności, — mając czyste i nieskalane sumienie. Wyraziła również nadzieję w łaskę i wspaniałomyślność cesarzowej. Zawsze czuła skłonność do Rosyi, zawsze starała się uchylić godzące w nią ciosy, a osobliwie zdołała pokrzyżować plany Radziwiłła, który chciał pędzić nad Bosfor, aby zapomocą francuskiego rezydenta rozgłosić nowinę o córce Elżbiety. Ona się stanowczo sprzeciwiła i przeszkodziła mu w zaciągnięciu na ten cel pożyczki. Książę »Panie Kochanku« rozdrażniony tem postępowaniem nosił się z myślą podpalenia floty rosyjskiej koło włoskich wybrzeży, — ale znów jej zbawcza dłoń odwróciła nieszczęście od bandery Ś. Andrzeja. Wszystkie te spory poróżniły ich z sobą i odrzuciły wzajemnie od siebie...

Naiwnych wynurzeń wysłuchał Galicyn. Zoryentował się natychmiast i określił rzecz właściwie. »Historya jej życia, zapełniona niemożliwościami, podobną jest do bajki«, — zwierzał się przed cesarzową. Nic nie pomogły ostrzeżenia, nie cofnęła ani słowa. Na

razie nie mógł jej wykazać kłamliwości, — dlatego nie ograniczył więźniowi ani porcyi pokarmu, ani nie zabrał pokojowej Franciszki von Meschede. Postępował względnie, ostrożnie, albowiem długa podróż i potężne moralne wstrząśnienia, zniszczyły do reszty zdrowie pseudo-carównej. Lekarz fortecy wydał niepomyślne orzeczenie. Chora walczyła z nieuleczalną niemocą, pluła krwią i kaszlała przeciągłym kaszlem. Suchoty były w ostatnim okresie. Wobec strasznej wilgoci i ciemni podwodnego rawelinu, kazał Galicyn przenieść nieszczęsną do widniejszej i suchszej izby pod mieszkaniem komendanta twierdzy. Miał widocznie pewne współczucie dla carównej, dla uroku, który roztaczała. »O ile poznać można — raportował cesarzowej — z jej mowy i postępowania, posiada namiętne, wybuchowe usposobienie, bystry rozum i pojęcie, wiele wiadomości, włada językiem niemieckim i francuskim w zupełności i czysto«[1]). Pierwsze próby oświetlenia tajemnicy samozwanki nie udały się. Służba nie zeznała nic ważniejszego. »Co się tyczy Polaków — mniemał ks. Aleksander Michajłowicz — wierzyli o ile się zdaje w przybrane nazwisko owej kobiety i jako włóczęgi w połączeniu z nią spodziewali się zdobyć fortunę«. Raz przyjąwszy system przeczenia i snucia pajęczyny zajmujących opowieści, — postanowiła wytrwać w obranym systemie obrony. Znalazł się i dowód przekonywający. Czyżby szła w ramiona pewnej niewoli obarczona grzechem? »Niech pan wierzy, — zapewniała Galicyna — że z uczciwymi nosiłam się zamiarami a chociaż teraz cierpię, Bóg jest sprawiedliwym. Moralne mam przeświadczenie, że to dalej trwać nie może, bo mój cały system opiera się na rzetelności i pragnieniu poświęcenia ostatków życia dla idei dobra; nie znam uczucia złego«. Do pisma tego z kaźni więziennej, z dwunastego czerwca, załączyła list do imperatorowej. Wspomniała w nim mglisto o korzyściach, które pragnie zapewnić Rosyi i prosiła o posłuchanie, aby w puch rozbić nikczemne podejrzenia[2]). Tymczasem kazała Katarzyna w instrukcyi z 18 czerwca

[1]) Brewern: Die vorgebliche Tochter etc. Raport z 31 maja (11 czerwca) 1775 r. Nr. XXI. — Sbornik etc. T. I. Str. 169. sq.

[2]) Brewern. l. c. Nr. XXI. — Sbornik. l. c.

poradzić księżnej, aby »przestała odgrywać komedyę«, jeżeli szuka ulgi w przykrem położeniu. Ogromnie oburzoną była, że podpisywała się imieniem Elżbiety. Powszechna opinia — mniemała monarchini — uważa ją za awanturnicę i dlatego najlepiej »niech spuści z tonu i szczerze wyzna, kto ją skłonił do przyjęcia tej roli, zkąd jest rodem i czy dawno już owe filuterye wymyśliła«. W uniesieniu widocznem skłonną była uważać niefortunną rywalkę za pozbawioną rozumu, — a stłumić już zgoła nie umiała wydobywającego się z piersi wykrzyku: oto skończona kanalia, — *voila une fieté canaille!...*[1]). Imperatorowa wyraźnie wytyczyła kierunek śledztwa. Chodziło o wygrzebanie z pod grubej warstwy legend faktów, zkąd intryga wyszła, kto dał inicyatywę i za kulisami naciskał głównie sprężyny. Książę Aleksander Michajłowicz postarał się skruszyć podsądną groźbami i naciskiem psychologicznym. Z polecenia jego oświadczył pretendentce Wasyli Uszakow, że na miejscu najwyższem uznano baśnie w śledztwie opowiedziane za parawan do przesłonięcia prawdy. Upór, niechęć pokajania się ubliżają miłosierdziu cesarzowej i dlatego spadną na winowajczynię gromy. Żadnego środka nie pominie się dla wydobycia prawdy. Łaska zapuka do kaźni więziennej pod warunkiem szczerego, czystego, — jasnego wyznania. Zdumiony pełnomocnik omal się sam nie zachwiał w swoich przekonaniach, — gdy usłyszał przysięgi, wzywania świadectwa Boga, ściągania na siebie wszelkich katuszy... Ani słowa nie cofnęła, została przy swojem z kamiennym uporem i z kamienną pasyą. Pozostawiono jej jeszcze dobę do namysłu, do opamiętania się. Po upływie terminu stanął przed wyczerpaną sam naczelny inkwizytor i usłyszał to samo: »ani pochodzenia dokumentów, ani rodziców i miejsca urodzenia nie zna a uważała się za córkę cesarzowej Elżbiety Piotrównej jedynie wskutek zapewnień Halego i innych«, jednakże nigdy nie starała się sprawdzić tych wersyj, nigdy nie używała żadnych środków do dopięcia ambitnych celów, owszem usiłowała krążące pogłoski zatrzeć. Po otrzymaniu testamentów

[1]) Sbornik. l. c. Reskrypt do Galicyna z 7 st. st. a 18 n. st. czerwca.

Reskrypt Katarzyny II. z 7 czerwca 1775 r. do księcia Galicyna. W tekście charakterystyczny frazes francuski: »voila une fiefé canaille«. (Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

nie proklamowała praw żadnych, wymienionych w papierach, nie wzywała pomocy mocarstw, lecz podzieliła się sekretem z Orłowem, który jako Rosyanin i znakomity człowiek, mógł znać genezę tajemniczych papierów... Żadnych wspólników nie miała i przez nikogo nie została podstawioną. Jedną wyłącznie na siebie wzięła winę: należało nieszczęsne anonimowe akty zniszczyć, czego nie uczyniła. Prosiła za to o przebaczenie i przyrzekała w razie uwolnienia, zachować na zawsze milczenie. Galicyn czuł bezsilność swoją i w mniemaniu, że samozwanka pobłażliwość uważa za ustępczość i poważanie, postanowił przejść z zagrożenia do wykonania groźby. Zabrał zatem z celi obwinionej Franciszkę von Meschede i do nadzoru pozostawił dwóch żołnierzy i oficera, z którymi nie mogła się porozumieć, nie znając rosyjskiego. Wzięto także z kazamaty wszystkie rzeczy prócz najniezbędniejszej odzieży i pościeli, — a pokarmu wydzielano tylko tyle, ile się niezbędnem okazało do podtrzymania zanikających sił suchotnicy. Galicyn liczył na nieochybną skuteczność zastosowanej tortury. Milczenie było straszną kaźnią dla wybuchowej i lubiącej mówić kobiety. Nie zawiódł się po części. Przez dwie doby nie przyjmowała zrozpaczona jedzenia, zalewała się łzami, popadła w apatyę i przygnębienie. Znakami mimicznymi żądała pióra, papieru i wymieniła nazwisko Galicyna. Gdy księciu doniesiono o życzeniu kazał je spełnić i pismo bezzwłocznie sobie odnieść[1]).

Jedna skarga, jedno narzekanie, jeden płacz...

Pytała: dlaczego nagromadzono dowody potępiające a odwrócono ucho od uniewinniających? Czyż skorzystała z wezwania, zawartego w papierach, odebranych w Raguzie? — Nie. Po powtórzeniu powodów podróży do Dubrownika i Wenecyi, ofiarowała się wskazać wybitne osobistości, — u których możnaby o niej zasięgnąć informacyj. Poddawała myśl zatarcia całej historyi. Przecież dałoby się puścić pogłoskę, że nastąpiła pomyłka co do osoby i niewinną ofiarę ściągnięto na pokład rosyjskiego okrętu... Wówczas, — uwol-

[1]) Archiwum państwa. Fas. 531. 18 (29) czerwca 1775 r.

niona, powróciłaby do Obersteinu i zajęłaby się odzyskaniem utraconej fortuny. »Jakąż korzyść odniesie Wasza Książęca Mość — odezwała się do Galicyna, — gubiąc osobę, która nikomu nic złego nie uczyniła. Proszę się ulitować nad mojem położeniem, niech Bóg Pańskie serce wzruszy. Oby się raz moje cierpienia zakończyły, domagam się przebaczenia, jeżeli obraziłam. Znajduję się przecież u stóp śmierci... Dlaczegoż dawać wiarę opowiadaniom złych ludzi, którym odmówiłam może zainteresowania się ich sprawami lub drobne kwoty pozostałam dłużną. Wszystko jest wynikiem ukutej złośliwości. Z powodu łatwowierności oszukiwano mię, jak nikogo jeszcze na świecie«. W pełnych oburzenia akcentach nie pojmowała, jak opierano się na czczych pogłoskach i paplaninach. Dla przykładu radziła sięgnąć do skonfiskowanego w Pizie archiwum. Znajdzie się tam list de Marine'a, rejestrujący wiadomość, jakoby stanęła na czele sześćdziesięciotysięcznej armii!... Twórcami podobnych sensacyj byli francuscy oficerzy z orszaku Radziwiłła, którzy ją zrobili córką sułtana, z czasem siostrą kozaka Pugaczewa lub Iwana Antonowicza... »Łzy są moją karmią — biadała — ofiaruję cierpienia Bogu«. Gdyby przyjaciele wiedzieli, co się z nią stało, — straciłaby dobrą opinię, jak już straciła cześć i majątek. Dalsze dręczenie nie ma żadnego celu. Nie może przecież działać przeciw narodowi, którego ani nie znała ani w żadnych z nim nie zostawała związkach. Jeżeli świat uważać ją będzie za córkę Elżbiety, cóż z tego? »Zaklinam Waszą Książęcą Mość na imię Boga i Świętej Trójcy o rzetelności słów moich i błagam o położenie kresu mym cierpieniom«. Pożądała zmiłowania i dla siebie i dla tych, co z jej powodu pokutowali za więzienną kratą[1]). Liryczny wybuch nie przypadł do gustu Galicynowi. Pomimo to udał się do fortecy w zamiarze wydobycia czegoś. Zawiódł się znowu. Samozwanka wymieniła tylko listę znajomych osób. Znajdował się na niej książę Limburski, Hornstein, de Marine, Ogiński, francuski generał, br. Weidbrecht i dyrektor policyi Sartines... Nie odstąpiła jednak ani na cal od poprzednich

[1]) Archiwum państwa. l. c. Bez daty.

Katarzyna II.

Ze zbioru sztychów biblioteki medyckiej Pawlikowskich we Lwowie.

oświadczeń, gotowa — jak się wyrażała — ponieść za nie śmierć i katusze. Galicyn zauważył szorstko, że zaklinania się i wzywania różnych ziemskich i nieziemskich mocy nie wystarczą jako akt dowodowy; litując się jednak nad dolą samozwanki przywrócił jej towarzystwo Franciszki von Meschede i zarządził czujną straż, aby w rozpaczy nie targnęła się na siebie[1]).

Katarzynę II. podrażnił wynik śledztwa. Zniecierpliwiona, ujęła w swoje dłonie kierownictwo sprawy, pilnie wczytywała się w nadesłane do Moskwy akty i relacye. Najbardziej interesowała ją kwestya, kto właściwie ukrywał się za pseudo-carówną. Miała już pewną wprawę w kontrolowaniu procesów: walka z samozwaństwem, ustawiczne spiski, świeży bunt Pugaczewa były twardą, — ale i wprawną dla imperatorowej szkołą. Niegdyś w postępowaniu przeciw arcybiskupowi Rostowa, Arsenowi Mazejowiczowi, kazała sobie przedkładać protokoły, robiła w nich dopełniające uwagi i dawała do pewnych punktów ścisłe instrukcye. Obecnie uczyniła to samo, tylko z widoczniejszą pasyą i zaciekłością; sama zestawiała sprzeczne ustępy zeznań, sama podkreślała kłamliwe twierdzenia. Jak Mazejowicza nazywała stale »nieznanym więźniem« lub »chłopem Andrzejem Wralj«, — tak nie szczędziła najjaskrawszych przezwisk pretendentce, mieniąc ją »włóczęgą samozwanką«, — »polską brodiagą«. »Jakkolwiek przedtem byliśmy przekonani — doniosła Galicynowi — o wszystkich jej pogardy godnych wymysłach, to ostatnie zeznania odsłoniły jej złe serce. Gdyby drobna iskierka tlała w tej duszy, spostrzegłaby, że udowodniono jej rozmaite czyny, a temsamem może uniknąć ciężkiego lecz zasłużonego zgodnie z prawami całego świata losu jedynie przez szczere przyznanie się do wszystkich przestępstw«. Niestety zamiast skruchy piętrzyła fałsz na fałszu,celem zakrycia oszustw i przewrotności »które usłały w jej sercu gniazdo«. »Jeżeli monarszych słów naszych nie wysłucha — rozwodziła się — i dalej będzie prawiła puste brednie, oddamy ją w ręce przez prawo ustanowionego sądu, w którym rządzi spra-

[1]) Archiwum państwa. l. c. Relacya z 18 (29) czerwca 1775 r.

wiedliwość i surowość, zakreślona ustawą państwową«. Na jedną okoliczność zwracała jeszcze uwagę. Admirał Greigh powziął podejrzenie, że samozwanka jest Polką »dlatego — nakazywała Galicynowi — możecie w rozmowach z nią obserwować, czy rzeczywiście nie jest polską brodiagą, gdyż wszystkie dokumenty wskazują, że najbardziej troszczyła się o korzyści narodu polskiego«. Książę miał wreszcie przedłożyć »oszustce« punkta dowodowe, ułożone przez cesarzową według protokołów przesłuchań i wezwać konfederatów do wyjawienia »bezwzględnej rzeczywistości«[1]). Pospieszył tedy Galicyn do twierdzy Ś. Piotra i Pawła dla spróbowania szczęścia. Rozegrała się scena dramatyczna, scena ataku i obrony, walki o życie i śmierć. Sumiennie przeprowadzał Aleksander Michajłowicz inkwizycyę, punkt po punkcie, według zestawienia monarchini, wytknął, pokrewieństwo między frazesami i stylem listu, który samozwanka do niego z więzienia pisała a korespondencyą do sułtana i Hornsteina. Następnie badał, w jaki sposób oba listy do padyszacha znalazły się w jednej kopercie, chociaż jeden powstał przed a drugi po zawarciu traktatu w Kuczuk-Kainardże?... »Bezczelna kłamczyni« nie wiele robiła sobie ze zręcznych kruczków księcia i z najzimniejszą krwią trwała przy swojem. Galicyn udał się do celi konsyliarza pińskiego i zapytał, czy w cztery oczy powie księżnej, że się mieniła córką cesarzowej Elżbiety. Wzdrygnął się i zaparł podobnego oświadczenia. A gdy mu książę przypomniał protokół i srogą zagroził karą, usprawiedliwiał się nieznajomością języka rosyjskiego, — a zatem możnością niezrozumienia podczas odczytywania pewnych wyrażeń. Podpisał coś, — czego nie powiedział... Rozirytowany książę zatrzasnął drzwi i pospieszył do Czarnomskiego. Ten bez namysłu przyznał, że przyjaciel doniósł mu, iż pseudo-carówna nazywała się wielką księżną, wnuką Piotrową. Powtórzył to przed Domańskim w czasie konfrontacyi, przypominając, że rozmowę na ten temat toczyli w czasie morskiej podróży między Raguzą a Barlettą. Zrazu starał się konsyliarz jeszcze »nie pamiętać«, — ale niebawem ustąpił,

[1]) Archiwum państwa. l. c. Instrukcya z 29 czerwca (10 lipca) 1775 r.

powołując się na uczciwość i honorowość Czarnomskiego. Podjął się nawet powtórzyć uprzytomniony fakt przed carówną i starał się wytłómaczyć złe wrażenie poprzedniego krętactwa względami uczucia. Cóż miał począć? Wyrywał się z niego żal, litość, wyrywało się serce ku biednej, umęczonej. I wśród murów żywego grobu rozległ się namiętny wybuch młodego entuzyasty: »Gdybyście mi ją oddali za żonę, niechaj będzie w jednej koszuli«. Poprowadzono zbolałego człowieka do izby uwielbianej kobiety... Przepraszał, popadł w torturę. Konfrontacya odbyła się w włoskim języku. Powtórzył, czego Galicyn żądał. Ona cios natychmiast odparowała. Być może, że w żarcie coś bąknęła, aby się pozbyć ciekawości amanta, ale przecież między dowcipem a poważnym sposobem myślenia bezdenna przepaść. Badanie zeszło na inne tory. Co do listów pisanych do sułtana a przez Radziwiłła przesłanych Kossakowskiemu, — to uważała je za dziecinną zabawkę. Pragnęła w ten sposób »coś na pamiątkę otrzymać«. Dalej zwyczajem swoim zeszła na Persyę. Z Wenecyi przez kupca stambulskiego, Melina, prosiła Hameta o mieszkanie wobec zamierzonego przyjazdu do Isphahanu a Halego o przygotowanie 100.000 florenów, aby po powrocie do Europy poślubić mogła Filipa Ferdynanda. Galicyn wyraził zdumienie z powodu wymienionej sumy. Krótko rzekła: czemże ta kwota wobec bogactwa perskiego nababa i tego, co dla niego uczyniła?... Jakżeż niegdyś pełną garścią sypał pieniądze!... Dzięki jego hojności wydała w ciągu pięciomiesięcznego pobytu w Anglii przeszło 13.000 gwinei, on jej przyrzekł uniwersalną sukcesyę na wypadek swej bezżenności i bezdzietności. Galicyn rozpoczął nagle inkwizycyę po polsku... Próba wypadła ujemnie. Znała zaledwie kilka słów tego języka, zapamiętanych z okresu znajomości z Radziwiłłem i emigracyą. Do polskiego pochodzenia nie przyznała się. Ponieważ przechwalała się oryentalną filologią, prosił książę, aby na perszczyznę i arabszczyznę przetłómaczyła następującą myśl: »czy znalezione listy nie wyszły od niej, — ale z pod pióra innych, nieznanych ludzi«. Nakreśliła pięć wierszy niezrozumiałemi głoskami. Rzeczoznawcy nie rozpoznali w rękopisie żadnego z istniejących

na świecie alfabetów, w każdym razie ani perski ani arabski... Gorzkie z tego powodu wymówki usłyszała od Galicyna. Ale ona najobojętniej w świecie napiętnowała ekspertów, jako ignorantów. »Najpoddaniej donoszę W. Ces. Mości, — pisał 24 lipca zrozpaczony Aleksander Michajłowicz — że używałem wszelkich środków, powołując się na miłosierdzie W. Ces. Mości i srogość prawa, wyjaśniając różnicę między słowną groźbą a rzeczywistą, aby ją skłonić do odsłonięcia prawdy. Żadne przekonywania, żadne rygory nie zmusiły jej do opamiętania się. Krętacka dusza samozwanki, zdolna do podstępnych fałszów i kłamstwa nie czuje na chwilę wyrzutów sumienia. Obracała się w towarzystwie ludzi rozwiązłych, — skutkiem czego ani kary, ani honor, ani wstyd nie krępują jej od spełnienia czegoś, — co z osobistą połączone jest korzyścią. Naturalna bystrość umysłu, zdobyta w niektórych sprawach praktyczność, pewne wyróżniające ją od innych postępki złożyły się na to, że z łatwością mogła wzbudzić względem siebie zaufanie i wyciągnąć zyski z dobroduszności swoich znajomych«. Równocześnie donosił o stanie zdrowia więźnia. Lekarz senatu skonstatował wewnętrzną chorobę »apostema«. Krwotoki i suchy kaszel, trawiąca gorączka, kładły odcisk beznadziejnego cierpienia na organizmie księżnej. Ona sama rychłego oczekiwała zgonu[1]). Galicynowi opadły ręce. Czy wydrze z piersi carównej tajemnicę, nim zejdzie do grobu? Gdzie nici prowadzące do kłębka wielkiego spisku?... Patrzał w oczy Sfinksa i nic z nich nie wyczytał.

II.

Wieczna tajemnica.

Z dnia na dzień gasła mieszkanka twierdzy Ś. Piotra i Pawła. Życie uciekało z ciała wynędzniałego, wycieńczonego, pozbawionego należytej opieki[2]). Przeczuwając zbliżającą się grozę śmierci prosiła

---

[1]) Archiwum państwa. Relacya Galicyna z (13) 24 lipca 1775 r.

[2]) Fantastycznem jest, jak się zdaje, twierdzenie Mielnikowa, (Kniezna Tarakanowa. Str. 282) jakoby samozwanka porodziła w celi syna, którego

jeszcze raz o materyał do pisania. Czwartego sierpnia otrzymał Galicyn długie zwierzenie, nazwane »notą« wraz z listem do siebie i imperatorowej. Znowu rozwiały się nadzieje... W »nocie« dźwięczała nuta rzewnej skargi i zwątpienia, — przeciągły krzyk bolu... Dawną opowieść o odebraniu i przesłaniu Orłowowi papierów podtrzymywała z stanowczością. Uznawała się ofiarnym kozłem zręcznie umotanej politycznej intrygi. Dewizą dochodzenia jest ustalenie kwestyi, kim jest. »Jestem samowładną panią Obersteinu, hrabstwa w cesarstwie niemieckiem«... A kto rodzice? Urodzenie samo nie jest zbrodnią... Jeżeli ma stanąć pod pręgierzem za pochodzenie, — niech przedewszystkiem postępowanie karne udowodni, zkąd rodem, komu życie zawdzięcza... Oskarżenie opiera się na kruchych podstawach. Nie można nikogo piętnować za słowa wypowiedziane w żarcie, bezcelowo, bez żadnych praktycznych zamiarów. W razie uwolnienia przyrzekała wrócić do Niemiec, poczem wszystko zgłuchnie, jak kamień wpadnie w otchłań zapomnienia, albowiem na flocie uważano ją i tak za polską damę, a nie żadną pretendentkę. Zamiast przedstawić dowody rzeczywiste i niezawodne, szermuje się ogólnikami i męczy uwięzioną »na powolnym ogniu beznadziejnie«. Plotka i oszczerstwo są duszą potępienia. Apelowała do Galicyna, aby rozpostarł nad nią opiekuńcze skrzydła i zaskarbił sobie przez to zarówno jej, jak i wpływowych przyjaciół, których wszędzie posiada, wdzięczność. »Traktują mię, jak ostatnią na świecie!« — wołała z oburzeniem... Siedem miesięcy tortury i szalonych zwątpień minęło... Przeniosła więcej, niż mogła, zamierając

---

ojcem miał być Aleksy Orłow. Powołuje się w tej mierze na Helbiga, który wspomina jedynie o istnieniu naturalnego syna Czesmeńczyka, legitymowanego następnie. Dlaczego matką jęgo musiała być koniecznie pseudo-carówna? Bajkę Mielnikowa powtórzył w niekrytycznych pamiętnikach, ks. Dołgorukow (T. II. Str. 115), wreszcie poważnie ją traktował Brueckner. (Katharina II. Str. 208—217). Longinow (Russkij Wiestnik r. 1859. T. 24. kn. 2. Str. 734) podaje, że Wiaziemski był chrzestnym ojcem dziecka, ale robi równocześnie uwagę, że Aleksy Aleksiejewicz Orłow powinien się był urodzić przed 1774 r. — gdyż z końcem 1780 r. był oficerem konnej gwardyi.

wśród katuszy... Surowy sąd wydał o »nocie« zawiedziony Galicyn w sprawozdaniu do Moskwy: »Mam odwagę Najmiłościwsza Pani przedstawić, że pisanie jej jest kłamstwem i niegodziwym wymysłem, odsłaniającym przewrotność zdeprawowanej duszy; dlatego nie myślę dowiedzieć się istotnej prawdy, chyba zmusi ją do tego czas i zastosowana obecnie srogość[1]). Do raportu załączył list pretendentki do imperatorowej. »Znajdując się w agonii — błagała — wyrywam się z ramion śmierci, aby losy moje złożyć u stóp cesarskich. Daleka od zgubienia mię, może W. Ces. Mość powściągnąć me cierpienia i przekonać się o mej niewinności. Zebrałam resztki pozostałych sił dla porobienia notatek, które oddałam ks. Galicynowi. Powiedziano mi, że miałam nieszczęście obrazić W. Ces. Mość. Ponieważ utrzymuje się wiara w to, błagam na klęczkach uświęconą W. Ces. Mość o udzielenie mi posłuchania. Wówczas W. Ces. Mość sama się pomści na moich wrogach i będzie sędzią moim. Nie usprawiedliwiam się wobec W. Ces. Mości. Znam mój obowiązek, — a bystrość W. Ces. Mości jest zanadto notoryczną, abym miała potrzebę komunikować drobnostki... Nawet natura wzdryga się na widok mego położenia. Zaklinam W. Ces. Mość na własne jej imię, aby mię dopuściła do siebie i użyczyła łaski swojej. Bóg ma litość nademną... Nietylko mnie jednej W. Ces. Mość nie odmówiła względów swoich. Oby Bóg wzruszył wielkoduszne serce W. Ces. Mości w mej sprawie a resztę życia poświęcę Jej dostojnej pomyślności«..[2]).

Skutkiem alarmujących doniesień Galicyna o rozpaczliwym stanie zdrowia samozwanki, — pragnęła imperatorowa tembardziej dotrzeć do światła. Kazała zatem zapytać się carówny do jakiego należy wyznania i według tego posłać do celi księdza lub pastora, gdyż w prawosławie pretendentki nie wierzyła. Owego duchownego nakazywała powiadomić o bajce, wymyślonej przez obwinioną i zlecić

---

[1]) Relacya Galicyna z 5 sierpnia (25 lipiec) i nota samozwanki w fascykule aktów. Ser. VI. Nr. 531. Arch. państwa.

[2]) Tamże.

Всемилостивѣйшая Государыня!

После отправленія послѣдней моей къ Вашему Императорскому Величеству отъ 13 сего мѣсяца рапорта, насательно изъ-пѣстной самозванцы, дано мнѣ было знать что она слабыми будто находясь при помощи своей силами, просила что бы ей только ей было къ послѣдней разъ отправить на письмо свое поль. хотя я по малолѣтству ея и не надѣялся такого, дабы она написала что нибудь похожее на правду; однакожь не тедя ея поше моей надежды, дамаль иногда по малолѣтствѣ въ такомъ въ уединенномъ старостіи и болѣзнѣ состояніи найти въ ней чистосердечное раскаяніе; чего для и приказалъ дать ей бумаги и чернилъ. Вчерашней день отослала она ноты и письмо къ Вашему Величеству, при семъ къ Оригиналу подносимыя. Но я прини-

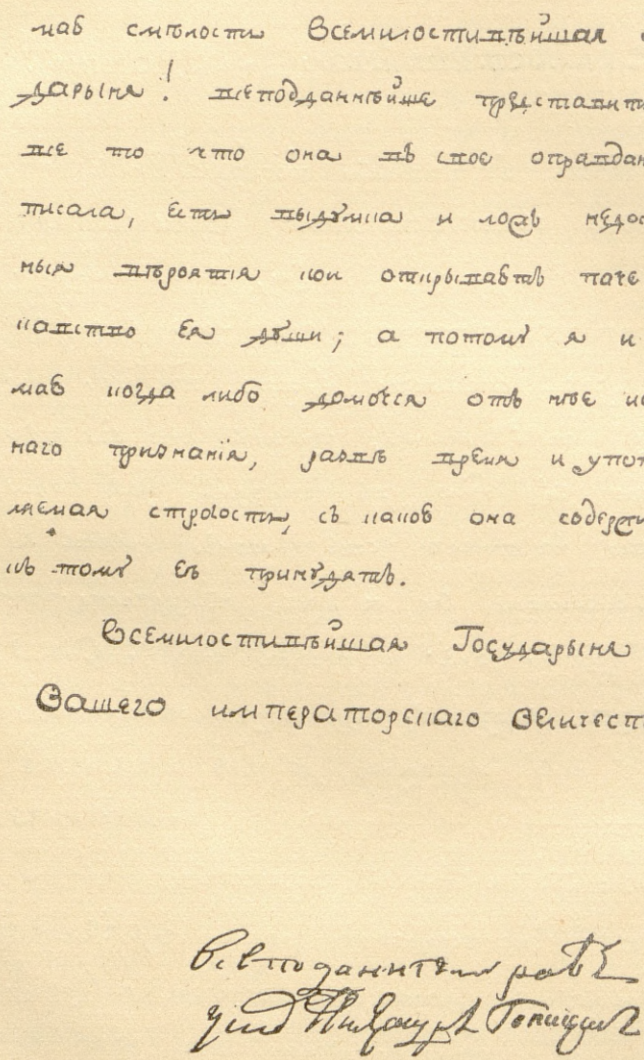

Raport księcia Aleksandra Michajłowicza Galicyna z 25 lipca 1775 roku, do Katarzyny II.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

mu, aby w akcie spowiedzi starał się ją skłonić do prawdziwego przed władzą wyznania. To było czwartego sierpnia. W dniu następnym zaszedł w monarchini zupełny przewrót pod wpływem depeszy ks. Galicyna z 24 lipca. Była już niemal zrezygnowaną, nie pragnęła, przynajmniej na chwilę, wedrzeć się w myśli »ladacznicy«, doprowadzającej upór *à outrance* wszelkich granic i wszelkich możliwości, gdyż i tak »cały zdrowo myślący świat wynalezionym przez nią kłamstwom nie wierzy i wierzyć nie będzie«. Wrota więzienne zamkną się za nią na zawsze — pisała do Galicyna — nigdy nie przestąpi progu niewoli. Rozpęd i gniew imperatorowej był nad wyraz silny. Zaledwie pogardliwie ręką ruszyła i krzyż postawiła nad ciemną zagadką, ukrytą w twierdzy Ś. Piotra i Pawła, powróciła do niespokojnej żądzy zdarcia maski z niefortunnej rywalki. W tej sprzeczności widoczna chęć postawienia na swojem i przy swojem, chęć namiętna i gorączkowa, pragnienie i łaknienie zwycięstwa, które odcisk kładły na wszystkich jej drobnych i wielkich czynach. Nie lubiała przegrywać, — oporu nie znosiła. Niepodobna było dotrzeć do rzeczywistości przez gęstwię romantycznych przygód, — pozostawała jeszcze droga jedyna... przez konsyliarza pińskiego. Przecież desperował za swoją bogdanką, — kto wie, co między niemi było, — jaki ma wpływ na krnąbrną kobietę... Tak rozumowała cesarzowa. Miał tedy oświadczyć mu Galicyn, że jeżeli powie zkąd pochodzi i kim jest rzeczywiście, otrzyma ją za żonę a na ślubny podarek oboje wolność, aby spokojnie mogli wrócić do kraju... Gdyby konsyliarz zaaprobował projekt, trzeba się będzie postarać o przyzwolenie wzajemne awanturnicy, — do czego namówić ją winien sam Domański. W razie pomyślnego porozumienia nakazywała Katarzyna przystąpić natychmiast do ceremoniału błogosławieństwa kościelnego, aby w ten sposób kres położyć wszelkim bredniom. W tem widać, jak dalece liczyła się z pogłoskami, obiegającemi po Rosyi, jak pragnęła je unicestwić z żelaznym w ręku dowodem. Na wypadek rozbicia się ułożonego planu podsunęła inkwizytorowi jeszcze inny: za przyznanie obiecywała pretendentce wrócenie swobody, aby mogła uregulować swój

stosunek do Limburga. Ostatnie oświadczenie polecono Galicynowi złożyć w jego własnem, nie cesarzowej imieniu[1]). Ekspedyując obie instrukcye z czwartego i piątego sierpnia zwracał uwagę generalny prokurator, książę Wiaziemski, na konieczność odebrania od duchownego, który będzie do celi dopuszczonym, przysięgi lub podpisu co do wiecznego milczenia pod zagrożeniem karą śmierci[2]) Po otrzymaniu nowych rozporządzeń udał się Galicyn do fortecy. Oczom jego nasunął się bolesny widok. Choroba wyglądała ze źrenic, z twarzy, z ruchów pretendentki. Ciało i dusza zanikały. Ofiarował się przysłać kapłana katolickiego, kalwińskiego, luterańskiego lub greckiego. Zażądała popa. Rozglądnął się za władającym francuskim lub niemieckim językiem. Udało mu się w kadeckim korpusie wyszukać jerodiakona, człowieka kulturalnego, znającego zagranicę. Duchowny pospieszył do twierdzy, ale się niczego nie dowiedział. W tem doszło Galicyna nowe pismo Wiaziemskiego z szóstego września z nieoczekiwaną sensacyą. Poseł angielski Gunning powiadomił imperatorową, że samozwanka jest córką restauratora z czeskiej Pragi i dlatego radził generalny prokurator zawezwać do celi protestanckiego pastora...[3]). W nową zaopatrzony broń stanął książę przed inkwizytką z uczuciem pewności i napomknął, że lepiej zna jej pochodzenie, niżby przypuszczać mogła. Z początku zawahała się, ale niebawem w miejsce zwątpienia wystąpiła zwykła odwaga i moc panowania nad sobą, poczem w sposób swobodny ofiarowała się powiedzieć wszystko, byle książę zachował tajemnicę i pozostawił jej kilka dni do złożenia pisemnego oświadczenia. Zgodził się na dwie doby. Zaledwie jednak celę opuścił zwiększyło się cierpienie samozwanki, skupić myśli a tembardziej ująć pióra w dłonie nie mogła. Przez lekarza prosiła Gali-

---

[1]) Archiwum państwa. Dwie instrukcye cesarzowej z 4 i 5 sierpnia (24 i 25 lipca).

[2]) Tamże. Z 5 sierpnia (25 lipca).

[3]) Sbornik. T. I. l. c. Wiaziemski do Galicyna. Z 6 sierpnia (26 lipca) 1775 roku.

cyna o zwłokę do dziewiętnastego sierpnia[1]). Z jednodniowem spóźnieniem odebrał książę istotnie wraz z wyznaniem list do siebie. Powierzając się litości inkwizytora, — malowała w dojmujących słowach swoje położenie: »Gdybyś książę, znał mój stan, nie pozwoliłbyś, aby ludzie i w dzień i w noc pozostawali w mej izbie«. Wolałaby raczej w klasztorze przeżyć pozostające jeszcze krótkie chwile, niż w beznadziejnie smutnem i ciężkiem więzieniu[2]). Prosiła także o możność przeprowadzenia korespondencyi z przyjaciółmi, aby zebrać w ten sposób uniewinniający materyał dowodowy i o doręczenie nowego listu imperatorowej... Podniosła w nim znowu wielki lament i elegijnymi zwrotami domagała się zmiłowania... Nie wiele dowiedział się Galicyn z rzekomo nowej spowiedzi. Było w niej to samo, jak dawniej, tłómaczenie się co do pochodzenia kompromitujących papierów. Przesłała je Orłowowi, aby w tej drodze doszły monarchini. Z obawy przed intrygą polityczną zaniechała podróży do Stambułu, podarła oryginały a zachowała kopie najważniejszych dokumentów. Do Pizy pociągnęła ją chęć uproszenia Czesmeńczyka o instancyą u Katarzyny II. w sprawie projektów, mających na celu zbliżenie Persyi do Rosyi. Na sumieniu — rozwodziła się — ciężyła jej czerkieska kraina, w której ujrzała światło dzienne, — płonka starożytnego rodu Hameta... Państwo szacha opuściła, bo spodziewała się z pomocą rosyjskich wpływów uzyskać pewne posiadłości nad Terekiem, skulturyzować je zapomocą kolonizacyi francuskiej i niemieckiej i utworzyć pod protektoratem carstwa małe, graniczne państwo, — ogniwo pośredniczące między Rosyą a wschodem a zarazem wał ochronny przeciw dzikim mieszkańcom gór. Niby »zesłaniec Boga« zjawił się książę Limburg, który gotów był odstąpić młodszemu bratu panowania u siebie, — byle z nią przystąpić do wspaniałego dzieła zbudowania nowej monarchii. Persya miała dostarczyć pieniędzy na to olbrzymie przed-

[1]) Archiwum państwa. Ser. VI. Nr. 531. Rel. Galicyna z 17 (6) sierpnia 1775 roku.

[2]) Sbornik. T. I. l. c.

sięwzięcie, — przed imperyum otwarłyby się ogromne zyski handlowe, — na Kaspiku i Czarnem morzu zaroiłoby się od statków transportowych. Gdzie ostrze tych olbrzymich zamysłów zwracały się przeciw Rosyi? Gdyby tak było, — nie wstąpiłaby na pokład statku w Liworno... Tylko nieszczęsne porwanie uniemożliwiło jej odszukanie autorów testamentów, manifestów i t. p. Męki więziennej nadal znieść nie chciała. »Moje wykształcenie, temperament i sposób myślenia, serce moje, nie mogą się oprzeć próbom podobnym. Straciłam majątek i zdrowie i tych wszystkich, co są gotowi zaświadczyć o mej niewinności«. Zapewniała: »Jeżeli Bóg mię wybawi, nie skompromituję was«. Uważała się za »niewinną ofiarę interesów i polityki drugich«. Wobec widocznej pomyłki winna natychmiast wolność odzyskać, aby się udać do Obersteinu. Dalsza tortura musi się tragicznie skończyć. »Z chwili na chwilę popadam w agonię i ginę na powolnym ogniu. Kimkolwiek jestem lub kimkolwiek mogłabym być, zechciej książę okazać się ludzkim. Czyż nie jestem dość nieszczęśliwą, nie mając ani ojca ani matki ani podpory ani obrony, wydana przemocy w państwie, gdzie się wszystko przeciw mnie zwraca«. To Orłow wywołał całe nieszczęście, lecz przebaczała mu z głębi duszy. Modliła się wreszcie niemal do imperatorowej o sprawiedliwość i współczucie dla sieroty »prześladowanej przez los twardy«[1]).

Miara cierpliwości przebrała się, baśń goniła baśń, bańka mydlana o pięknych kolorach, rozpękała się w zetknięciu z krytyką. Galicyn nie posiadał się z gniewu zwłaszcza, że pisała do niego nerwowe, alarmujące listy w następującym stylu: »Ze zdumieniem patrzę na sposób postępowania ze mną. Gdzież jest wielka dusza, gdzie serce, gdzie zaufanie? Popełnię samobójstwo, jeżeli Wasza Ekscellencya dziś jeszcze nie przyjdzie. Niech pan sobie przedstawi, że umrzeć muszę. Proszę wyforować czuwającą w mojej izbie straż, gotowa jestem natomiast wszystko uczynić, czego W. Ekscel-

[1]) Archiwum państwa. Ser. VI. Nr. 531.

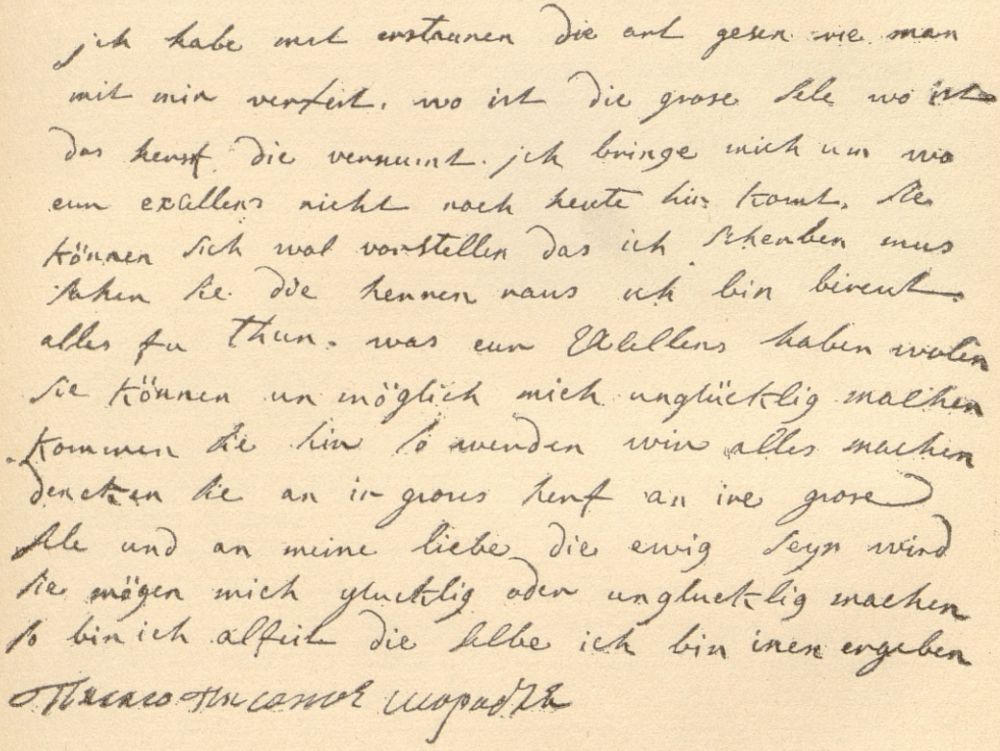

List samozwanki, z więzienia, do księcia Aleksandra Michajłowicza Galicyna.
(Facsimile z aktów arch. państwa w Petersburgu).

lencya zechce. Pan mnie nie może unieszczęśliwiać« etc.[1]). Poszedł z gorzkim wyrzutem na ustach... Bez echa zostały wszelkie prośby i groźby. Odpowiedzią na nie były jedynie przysięgi, zaklinania się i narzekania na rozpaczliwy stan zdrowia. Rozmowa między nimi obracała się zawsze koło tej samej osi. Utrzymywała np., że wyznawać powinna religię katolicką ze względu na przyrzeczenie dane Limburgowi, w rzeczywistości zaś nawet tego szczegółu niepodobna było ustalić. Dlatego nie wezwał do spowiedzi ani księdza ani popa »gdyż jako bezbożną nie można jej napominać przez spowiednika«. Zagadnięta z jakiego powodu żądała poprzednio prawosławnego duchownego odparła nerwowo, że skutkiem napadów rozstroju i desperackiego rozdrażnienia, sama często nie wie, czego się domaga. Zrezygnowała zresztą z pociech religijnych w jakimkolwiek obrządku... Udzieliła także wyjaśnień co do planów małżeńskich. Wprawdzie nie stanęła z Limburgiem przed ołtarzem, jednakże zobowiązał się z nią związać, w zakład czego otrzymała hrabstwo Oberstein... Wetknęła w końcu w dłonie Galicyna klucz do zaczarowanego gmachu tajemnic jej pochodzenia. Z skarbnicy dziecięcych wspomnień wywołała ducha niańki Katarzyny. Tak, owa niańka opowiadała nieraz, że o jej urodzeniu posiadają wiadomości nauczyciel matematyki Schmidt i milord, marszałek Keith, którego brat służył pod rosyjskim sztandarem w tureckiej wojnie. Ach, znała nawet pewne epizody z życia milorda... Zobaczyła go, gdy ją małym niedorostkiem przywieziono na krótko z Kielu do Szwajcaryi. Trzymał przy sobie Turczynkę, darowaną mu przez brata zdobycz wojenną z Czerkas czy z pod Oczakowa. Niewolnica wychowywała małe dziewczynki, zabrane również w czasie kampanii. Widziała je potem w przejeździe przez Berlin, dokąd się Mahometanka po śmierci nieodżałowanego Keitha przeniosła. Ona sama — upewniała nie należała do pupilek Turczynki, chociaż najprawdopodobniej ojczyzną jej były — Czerkiesy. Do nowej powiastki nawiązała życzenie, aby mogła napisać do przyjaciół dla wywiedzenia się za ich pośrednictwem

[1]) Archiwum państwa. l. c. Bez daty.

czegoś o swem pochodzeniu. Galicyn podziękował za tę pomoc i odparł, że każdy sam najlepiej wie, co zacz i kto go rodził, bo wstydu nie ma żadnego być dzieckiem czy chłopa, czy mieszczanina, czy szlachcica... Co do niej — dodał — jest córką restauratora z Pragi, na co miał niezbite dowody. Na to odrzekła najobojętniej, że nigdy w Pradze nie była i ofiarowała się oczy wydrapać temu, kto ją w podobny oszkalował sposób... Dalsze próby śledcze nic nie pomogły, książę dostał adresy zmarłego marszałka Keitha, nieboszczki niańki Katarzyny i nieznanego matematyka Schmidta. Nawiązał tedy niby od niechcenia konwersacyę o Domańskim. Konsyliarz piński pływał ciągle jeszcze mimo frasunków po wzburzonej fali nieugaszonej miłości. Ofiarował się nawet (chyba w zbytniem roztargnieniu) dać Galicynowi skrypt z zobowiązaniem się do zostania na zawsze w więzieniu, byle ślubnie mógł się połączyć z samozwanką... Inaczej się przed inkwizytorem wyrażała o nim pretendentka. Z śmiechem i szyderstwem na ustach nazywała go biednym »durniem«, człowiekiem mało wykształconym, bo nieznającym języków. To też z nim, jak równym mu inteligencyą Czarnomskim, obchodziła się w stosunku do ich wartości kulturalnej[1]). Ponieważ Galicyn spostrzegł, że szturm z tej strony nie uczyni żadnego wyłomu, zmienił zręcznie temat i podjął się wyrobić jej u cesarzowej uwolnienie i umożliwienie powrotu do Limburga, byle odkryła karty. Próżne życzenia! Ani na chwilę nie opuściła zaczarowanego koła swych legend albo nie dowierzając przyrzeczeniom, albo uważając rolę swoją — jak mniemał książę — za skończoną wobec zbliżającej się nielitościwie śmierci. Nakreśliła też przy Galicynie świeżą »notę« z wywodem o urodzeniu... Pieczętując »świstek« płakała gorzko. Znowu powoływała się na matematyka Schmidta, którego ceniła, gdyż o innych nauczycielach »bezużytecznie było wspominać«. Z wczesnej młodości zachowała jeszcze w pamięci

---

[1]) Chciała w ten sposób usunąć podejrzenia, jakoby Polacy pomagali do fabrykacyi testamentów, a w każdym razie odwracała od nich podejrzenie odegrania ważniejszej roli.

baronostwo Stern i kupca Schumana, który załatwiał rachunki za utrzymanie jej w Kielu... Donosząc 23 sierpnia cesarzowej o bezowocnych usiłowaniach swoich nie umiał Galicyn stłumić złości: »Różne opowiadania powtarzanych przez nią baśni wskazują jasno, że to kobieta zdradliwa, chytra, kłamliwa, bezwstydna i bez sumienia. W czasie ostatniej rozmowy oznajmiłem, że skazuje się ją, nieskruszoną przestępczynię, na wieczystą ciemnię i z tem odszedłem. Użyłem wszelkich środków, aby przywieść kłamczynię do przyznania się, jak upomnień, więziennego rygoru, zmniejszenia ilości żywności i odzieży i innych potrzebnych sposobów. Obecnie pozostawiono jej tylko niezbędne rzeczy. Otoczoną jest w celi strażnikami i pozostaje zupełnie samą, bez służącej, mimo to ponad znane W. Ces. Mości bajania nic nie podobna z niej wydobyć. Może być, że upływ czasu i utracenie nadziei odzyskania wolności, zniewolą ją do złożenia wiarogodnych zeznań«...[1]).

III.

Ostatnie chwile.

Iskierka po iskierce odrywała się z zaledwie tlejącego życia księżnej Wołdomiru. Zły i niedostateczny pokarm, cela więzienna, niewygody, podrażnienie ustawiczne, przyspieszyły koniec. Chorobę uznano za nieuleczalną, katastrofę za bliską[2]). Jedenastego grudnia zdawało się, że ostatnia dla skazanki wybiła chwila. Przez czuwającego u łoża cierpienia lekarza prosiła Galicyna o duchownego prawosławnego obrządku. Wyszukano ojca Piotra Andrejewa z kazańskiego soboru Boga Rodzicy na Niewskim Prospekcie, który znał język niemiecki. Galicyn udzielił mu odpowiednich wyjaśnień, nakazał skłonić samozwankę do wyznania, nasamprzód jednak zobowiązał go do wiecznego milczenia. Równocześnie rozporządził zakopać na wypadek zgonu zwłoki pretendentki w podziemnym

[1]) Sbornik. T. I. l. c. Rel. Galicyna z 23 (12) sierpnia.
[2]) Sbornik. T. I. l. c. Rel. Galicyna z 6 listopada (26 października).

okopie z zachowaniem wszelkich ostrożności a szczególniej tajemnicy przed uwięzioną służbą i konfederatami[1]). Urywanym, drżącym głosem zwierzyła się po krótce spowiednikowi z przygód swoich. Podobno chrzczoną była — mówiła — według przykazań prawosławia, tak przynajmniej zapewniały osoby, które ją do dziewiątego roku życia w Kielu wychowywały. Mieszkała w różnych krajach, w Anglii, Francyi, otrzymała na własność hrabstwo Oberstein w Niemczech. Z Raguzy wyjechała do Rzymu, następnie do Pizy i Liworna, gdzie ją zwabiono na okręt rosyjski i przewieziono do Petersburga. O rodzicach i miejscu urodzenia nic nie wiedziała. Do spowiedzi i Przenajświętszych sakramentów nigdy nie przystąpiła, nie mogąc za granicą znaleść popa. Naukę prawosławną znała z czytania biblii i pism kościelnych w francuskim języku. Wierzy w Boga, w Świętą Trójcę, nie miała żadnej wątpliwości co do składu apostolskiego. Po religijnych rozmyślaniach upomniał ją Andrejew, aby odsłoniła bez ogródek tajemnicę złych zamiarów względem uświęconej osoby imperatorowej i w sprawie ogłoszenia się córką cesarzowej Elżbiety. Ona energicznie zaprotestowała. Nigdy nie rozpościerała fałszywych wieści, nic złego nie przedsięwzięła. Nieznana ręka upatrzywszy ją sobie za cel tragicznej igraszki, — podsunęła testamenty i manifesty, których odpisy posłała Orłowowi, na swoją zgubę, na swoją niedolę. Wówczas wezwał kapłan rozgorączkowaną i osłabioną do ostateczności w imię roztwierającej się przed nią wieczności, aby obarczona grzechem kłamstwa nie zstępowała do grobu i wymieniła wspólników. Szeptem, wydobywającym się zaledwie z ust, słowami uroczystemi, umocnionemi przysięgą, zaprzeczyła istnieniu spisku i pomocników, — a potem już nie mogła mówić. Prosiła jeno ojca Piotra o ponowienie odwiedzin nazajutrz i wzniesienie za nią modłów do czuwającej zawsze Opatrzności. Przybył istotnie dwunastego grudnia, ale niczego nowego nie dowiedział się. Pretendentka wyraziła tylko żal, że od wczesnej mło-

[1]) Archiwum państwa. Ser. VI. Nr. 531. Relacya Galicyna z 14 (3) grudnia. Skrypt popa Andrejewa w aktach.

dości rozwiązłe pędziła życie i przez to złamała przepisy wiary. Kajała się też bardzo i prosiła Twórcę o odpuszczenie przewinień. Zaledwie poszept ostatnich słów usłyszał Andrejew[1]). Pospiesznie opuścił izbę, spisał natychmiast zeznanie i wręczył dokument do dyspozycyi księciu Aleksandrowi Michajłowiczowi... 15 grudnia 1775 r. oddała nieszczęsna księżna Wołdomiru, pseudo-carówna, ostatnia rzekoma płonka Romanowów Bogu ducha o godzinie siódmej wieczorem. Nieodstępna straż zamknęła na zawsze kare oczy niezwykłej kobiety. Nazajutrz rano pogrzebali ci sami wartownicy, co ani na chwilę nie opuszczali celi skazanki, zwłoki w Aleksiejewskim rawelinie, w głęboko wykopanej mogile. Nikt nic nie wiedział o akcie, nie przypominającym pogrzebu człowieka... Za kratą niewoli nie przeczuwał konsyliarz piński, że nie bije już serce, dla którego gotów był do wszelkich szaleństw i poświęceń. Zakluczeni w fortecy Ś. Piotra i Pawła dekabryści widzieli na niewielkiej równinie, zamienionej w ogródek, nasyp nieznaczny... Starzy mieszkańcy martwego domu opowiadali, że krył śmiertelne szczątki carówny... Prawda zeszła z nią w zaświaty... Uniosła z sobą wszystko w bezkresne milczenie... Nawet szczegóły pochowania zawarowano — tajemnicą. Całe pogotowie wojskowe, które towarzyszyło smutnemu obrzędowi, trzydziestu szeregowców, sierżant i kapral przysięgli dochować sekretu[2]). Celę pretendentki oprzędły rychło podania... Znany awanturnik, Wiński, zamknięty w twierdzy po powodzi z 1777 roku, widział na ścianie swej kazamaty napis: *O! Dio!*... W tym jednym wykrzyku tyle się kryło rozpaczy i niewypowiedzianych szamotań... Podobno był to przybytek cierpień samozwanki[3]). Zaledwie światło zagasło w jej źrenicach zaczęła z rzeczywistości przechodzić w legendę. Słusznie przepowiedział spółczesny dyplomata, br. Sacken, że chociaż pre-

[1]) Archiwum państwa. l. c. Zapiski popa Andrejewa.

[2]) Tamże. Relacya Galicyna z 18 grudnia (7). Raport petersburskiego oberkomendanta, Andrzeja Czernyszewa do Galicyna z 17 (6) grudnia. Sbornik. T. I. l. c.

[3]) Russkij Archiw. 1865 r. Wyd. 2-gie z 1866 r. Artykuł Longinowa. Zeznania Wińskiego wątpliwe.

tendentka (jak z pewnego wiedział źródła) naturalną śmiercią skończyła, — to przecież zagranicą padną rozmaite sądy i poważne powstaną powątpiewania[1]). Niebawem istotnie człowiek poważny, członek saskiej legacyi w Petersburgu, Helbig, zarejestrował bez żadnego zastrzeżenia podejrzenie, — o zamordowaniu pani Azowa...[2]).

Dnia 24 stycznia 1776 roku wydali z polecenia imperatorowej książę Galicyn i Wiaziemski wyrok na pozostałych w twierdzy uczestników sprawy. Otwierał on im niespodzianie na oścież więzienne wrota. Wprawdzie w tenorze orzeczenia zaznaczono, że obaj konfederaci są »zbrodniarzami«, bo szli za nędzną »brodiagą« i dlatego na dożywotnią kaźń zasłużyli, władczyni jednak postanowiła w »nieprzebranej dobroci« obdarzyć ich łaską ze względu na niepodobieństwo udowodnienia im złego zamiaru. Związali się z szaloną kobietą, powodowani lekkomyślnością, bez znajomości celów »oszustki«, — a Domański pozwolił się w dodatku opętać nieodpowiedzialnym porywom uczucia... Kilkomiesięczna pokuta w twierdzy była dla nich dostateczną nauką. Mogą zatem swobodnie wrócić do ojczyzny, byle przyrzekli na piśmie nigdy o niczem nie wspominać, nawet o własnem uwięzieniu. Gdyby złamali obietnicę »gniew Jej Cesarskiej Mości znajdzie ich wszędzie« a w razie przyjazdu do Rosyi zawisną na szubienicy... Na drogę każdy miał otrzymać po sto rubli. Z pomyślnem rozstrzygnięciem doli panów zaświtała i jasna jutrznia dla służby. Każdego z osobna zobowiązano do sekretu. Podpisali się też lub położyli krzyże na odpowiednim formularzu 25 stycznia 1776 r. Franciszkę Meschede uznano za osobę »słabego rozumu«, uwolniono od wszelkiego stopnia odpowiedzialności, kazano jej dać pozostałe stare rzeczy samozwanki, gdyż nie dostawała żadnego wynagrodzenia od swej pani i 150 rubli na koszta podróży, jako szlachciance. Reszcie służby wyznaczono po 50 rubli. Wreszcie nakazywał wyrok wyprawić Richtera i Łabędzkiego wraz

[1]) Hermann: Geschichte des russischen Staats. T. V. Str. 708.

[2]) Russische Günstlinge. Życiorys Iwana Szuwałowa. Str. 170—174. Helbig podaje niekrytyczne wiadomości. Nie wiedział nawet, gdzie samozwanka była więzioną. Mniemał, że w Schlüsselburgu.

z konfederatami, Coltfingera zaś z Włochami osobno odstawić do odpowiednich granic. Imperatorowa potwierdziła w krótkim frazesie wyrok: *»być po siemu«*. Do odeskortowania konfederatów i ich służących użyto kuryera Siemiona Jakimowa. Zadanie jego polegało na odstawieniu do Rygi »zbrodniarzy« i odebrania na to potwierdzenia od miejscowego gubernatora, hr. Brauna. Zabroniono mu i przeznaczonym do konwoju żołnierzom mówić z Polakami. 25 marca 1776 roku pokwitowali uszczęśliwieni Barszczanie odbiór wyznaczonych im kwot i opuścili fortecę. Już 31 donosił Braun do Petersburga o przybyciu żywego transportu... W Rydze przetrzymano ich nieco aż do przyjazdu księcia Henryka pruskiego, któremu widocznie chciano zaoszczędzić nieprzyjemnego po drodze widoku eskortowanych, aby się przypadkiem o nich nie dowiadywał... Znacznie wcześniej, w styczniu, odwiózł do Rygi kuryer Diendin pokojową Franciszkę, — a inny Sokołow, włochów Marchesini'ego i Anciotti'ego[1]). Z ujętego w Liwornie towarzystwa pozostało tylko w rawelinie twierdzy Ś. Piotra i Pawła ciało bohaterki awantury, młodej, niezwykle utalentowanej kobiety-sfinksa, co z nizin, z równin, czy z wyżyn zagadkowego urodzenia sięgnęła po bizantyńską koronę, po wielki spadek Piotra Budowniczego.

[1]) Wszystkie odnośne dokumenty w fascykule Ser. VI. Nr. 531. Arch. państwa.

IX.

Rozmaitości.

Główne cele samozwanki. — Dobór osób. — Dymitr a pseudo-carówna. — Wartość planów. — Zbrodnia indywidualna. — Tarakanowie. — Zapiska Schlözera. — Siostry i siostrzeńcy Razumowskich. — Metamorfoza nazwiska Daragan na Tarakonow. — W jaki sposób przeszło przekręcone brzmienie do potomności? — Bajki Castéry. — Wersya Helbiga. — Wywody Mielnikowa o siostrze Desifieji. — Wiński. — Longinow o rodzeństwie Tarakanowej. — Mniszka Arkadya. — Augusta Tarakanowa. — Rękopis brytańskiego muzeum. — Świętobliwość Augusty. — Opowiadanie Gołowinowej i Kurmaljewej. — Podania w rodzinie Razumowskich. — Świadectwa de Véra'a i d'Allion'a. — Czy imperatorowa Elżbieta zmarła bezpotomnie?

I.

Wynik działalności.

Działalność »księżnej Wołdomiru« należałaby do zakresu patologii, — gdyby nie ważny moment dziejowy. Ten moment podniósł ją i to, co robiła, — do godności historyi. Bez dziwnie pomotanego zbiegu wypadków, — czekało ją zapomnienie, nicość, — bo żadnych poważniejszych chceń i pasyj nie wniosła z sobą. Ludzi o pokroju historycznym wybierała za swoje narzędzie mniej z powodu ich politycznego znaczenia, — więcej dla ich doczesnej wartości: pieniędzy... Niby wichry szalone gnały plany fałszywej carówny do Kolchidy, w kraje złotego runa, — wszystko jedno, gdzie wisiało, w zamkach Limburga, — w skarbach Radziwiłłowskich czy

u apostolskich progów. Na tydzień, dwa, obliczała strategiczne pomysły. Zmieniała się też ustawicznie panorama intrygi, — od Holandyi i Anglii, — przecisnęła się do Francyi, przeszła Alpy, — a kres znalazła w podziemnym rawelinie twierdzy Ś. Piotra i Pawła... Niezwykłość pretendentki polegała nie na szerszych, — natchnionych rwaniach się w sfery idei, — ale na umiejętności poznawania ludzi, wprzęgania ich do swego rydwanu i wleczenia za sobą — jakby zgromionych, — bez woli istot. W trzewia psychologii sięgała nielitościwie. Zaiste ciekawy był dobór ofiar!... Ogiński, bohater z pod Stołowicz, przy boku metresy, panny d'Assert, wiecznie fartuszkujący i lgnący do falbanki, — Radziwiłł, — którego sama za ograniczonego uważała, — zdenerwowany, dziecinny, kochanek-apostoł Filip Ferdynand książę Limburski, — dalej konsyliarz piński, Domański, romansowy Filon, wydobywający szepty miłosne i przeskakujący mur wśród księżycowej nocy... A i ci nie wszyscy do ostatka nosili bielmo na oczach. Sentymentalny hetman wynalazł ów filozoficzny »zbieg przyczyn« i odłączył się od przedmiotu uwielbienia, — »Panie Kochanku« wyplątał się z hazardów, — zanim zdołały rozbić jego emigracyjną łódź o skały, które go na zawsze mogły odgrodzić od Rosyi... Inni, — Antici, Ghigiotti, zachowali trzeźwość, — choć i ona czasami błąkała się w ich duszach między dręczącem »tak« lub »nie«. Ta okoliczność, że niewierzący mieli chwile wierzenia, — świadczy o niecodziennej indywidualności samozwanki, — jako awanturnicy. Rozporządzała wszystkimi środkami, całym rynsztunkiem kobiecej zalotności i sprytu i z ich pomocą zamieniała uległe osoby w posłusznych statystów. Naiwne jej opowieści, istne bajki dzieciom w kołyskach nucone, — uszczknięte z dolin róż Szirasu, — były w sensie egzotycznego tła, — na którem chętnie rozpinali kanwę przygód swoich współcześni aferzyści. Przecież i Cagliostro wiódł lwy, tygrysy i usta przepełniał afrykańskiemi dziwami!... Pochodzenie »księżnej Wołdomiru« — wobec niezawodnego aktu fałszerstwa — jest rzeczą ciekawą ale bez znaczenia donioślejszego. Każdy samozwaniec w własnym interesie zacierał za sobą ślady, — z ich odkryciem bowiem, — jego rola kończyła

się. Prawda czy złośliwość angielskiej dyplomacyi dała jej patent na córkę restauratora z Pragi lub piekarza z Norymbergi, — to szczegół zaprawdę uboczny. O cesarskości ani mowy niema. Jeden motyw rozbrzmiewa ustawicznie w pragnieniach pretendentki: złota, złota, najwięcej złota!... Zdawało się, — że szła na wyżyny szalonych ale potężnych dążeń, gdy z podrobionymi testamentami w dłoni pukała do wrót namiestnika Chrystusa, przyrzekając konwersyą prawosławnej Rosyi i zbawienie Polski... Nawet z maską samozwanki — byłby to rys, siła, — imponujący odruch. Ale jakżeż wygląda ta misya! Równocześnie z przedstawieniem kardynałowi-dziekanowi światoburczych projektów, wyciągała dłonie po mniej lub więcej drobne pożyczki, — one były widocznie głównym celem, — a tamte ogniste rakiety szkarłatnym płaszczem, pokrywającym rzeczywistość... Z pierwszym Dymitrem ani się równać może. I w nim odezwała się misya katolicyzmu dla zjednania apostolskiej stolicy i utorowania sobie drogi do Kremlu, — ale raz obrawszy ten kierunek, wydeptał ścieżki, aby go oblec w ciało, w blaskach jego szedł w granice wielkiego księstwa moskiewskiego, walczył i uległ. Z duszy jego promieniało tysiąc samorzutnych porywów, — w fizyognomii działalności przebijał się rys tragiczny wielkiego czynu, ryzyka i żelaznej woli. »Księżna Wołdomiru« nie udała się do Pizy w objęcia niewoli, z myślą ofiarowania życia. Trudności pieniężne, przeliczenie się co do osobistego usposobienia Orłowa wpędziły ją w zasadzkę i podcięły nogi, — z pod których i tak grunt się usunął. Upadek Dymitra wstrząsający, — bolesny, — pozostawił wrażenie idei, która się załamała i rozbiła, stłuczona dłonią nieszczęścia. Nawet współczesny Beniowsky był tęższą jakością: nadstawiał pierś na kule nieprzyjacielskie pod barskim sztandarem, — za sprawę przybranej ojczyzny poszedł etapem na sybirskie posielenie. Późniejsze przygody tego błędnego palladyna tchną awanturą, — ale i rycerskością, nie znającą spokoju, ową szwaleryą średniowiecza, — święcącą na schyłku »starych rządów«, wkońcu XVIII wieku ostatnie powodzenia, — aby ustąpić miejsca brzaskowi nowego światła i świata. Plany carówny nie miały szczypty jasnej, rozumnie wy-

powiadającej się treści, — nosiły odcisk chaosu tego samego, — co wylągł jej bajki. Gdzież one? Rosyą chciała pobratać z Persyą, dźwignąć »czerkaskie społeczeństwo«, w Kijowie zebrać wojsko i pospieszyć na pomoc Stanisławowi Augustowi! Zresztą wszystkie kombinacye polityczne — są tu kulisą bardzo uboczną. Główne usiłowanie — to utrzymanie się na poziomie wystawnego życia, zrywanie Horacyuszowskiego owocu dnia dzisiejszego, — gdyż na progu jutrzejszego stała śmierć, stała nieuleczalna choroba, gasząca powoli iskry istnienia. Cały debiut samozwanki na europejskiej arenie nie nabrałby znaczniejszego rozgłosu bez zbiegu ważnych wypadków, — owego strasznego zamętu w Rosyi w początkach panowania Katarzyny II. i zpowodowanego nim sposobu ujęcia »ostatniej z Romanowów...« Pożeglowała po nią cała formalnie armada pod flagą Św. Andrzeja, — oddano ją pod straż wypróbowanego wilka morskiego, admirała Greigha i przywieziono do Kronsztadu z ogromną bacznością i czujnością. Zdawało się, — że mucha była tak ciężką i ważną, iż słoń się okazał koniecznym do jej pociągnięcia... W podobnych warunkach musiała się w świecie legenda wytworzyć. Wiedziano o niezwykłem ujęciu, — nie rozumiano perspektywicznie powodów wyjątkowej ostrożności. Wskrzesnął, — niby drugi człowiek z żelazną maską. Dopatrywano się za nią twarzy imperatorskiej córki, — o co się samozwanka zresztą postarała. Prawda, — w więziennej celi przechodziła śledcze tortury,— ale znowu nie zbyt męczeńskie i w męczeństwie desperackie. Zakluczona, — nie broniła swej krwi cesarskiej, — nie zniewalała dumą, — owszem wypierała się wszystkiego, — upadła do nóg monarchini i żebrała tylko przebaczenia... Konała powolnie, zamykała oczy na zawsze, — strawiona suchotami i nienormalnem życiem... I w tem nie ma koloryţu z dziejowego stanowiska tragicznego. Dymitr zginął wśród czynu, zamordowany, — dyszący jeszcze rozmachem swych przedsięwzięć; Pugaczewa, ściągnięto z wyżyny powodzeń, rozćwiartowano... W tem tkwiła niezaprzeczenie pewna wielkość grozy. Tragedye skończyły się tragicznie, — a pół-operetka pół-męczeńsko. Między dońskim kozakiem zresztą a pseudo-carówną

przepastne różnice. Fałszywy Piotr stał się mimowiednim wyrazicielem cierpień tłumów, — on był ich ustami, swojem oszustwem pomógł do wyjawienia się wewnętrznego wrzenia w rosyjskim organizmie, — odkrył rany, ropiejące na ciele państwa. Masa odegrała w tym wypadku rolę rzeczywistego działacza, — a on jedynie tej masy był manekinem. »Księżna Wołdomiru« nie wyrosła ze łzy powszechności. Wystąpienie jej uważać należy za zwykłą zbrodnię indywidualną, — bez głębszego podkładu, — bez idei, — bez szerszych chceń. Ona jest dosadnym przykładem, że historya kroczy czasem nieodgadnionymi szlakami i na szalę swoją rzuca nieznaczne czynniki, aby zaważyły na losach ludów. Wielkość pani Azowa jest całkiem ujemną, — jest kłosem wybujałym na rżysku, — z którego nie powstało ani jedno plenne ziarno. Działalność jej posiada jeno wartość jako *signum temporis*. W niej, — niby w zwierciadle odszkliły się pewne właściwości epoki, — pewna charakterystyka ludzi i czynów, — pewne obłędy chwil, w których rozchwiewały się zużyte już dawne pojęcia pod wpływem ciosów oświeconego absolutyzmu i encyklopedyzmu.

II.

Tarakanow.

Do historyi przeszła »księżna Wołdomiru« pod nazwiskiem Tarakanowej, chociaż ona nigdy go nie użyła, — a może i o niem nie wiedziała. Pod tą firmą pchnął ją przed forum potomności Castéra, Helbig i inni, jedni kopiując drugich, zaklinając się na słowa mistrza czy mistrzów. Longinow dotarł nawet do rdzenia rzeczy... Oto nazwisko miało pochodzić od słobody Tarakanówki, miejsca urodzenia hr. A. G. Razumowskiego, morganatycznego męża imperatorowej Elżbiety [1]). Ale już Wasilczikow zauważył [2]), że faworyt cesarzowej ujrzał światło dzienne w Lemieszach, że wymienionej

[1]) Russkij Archiw. 1865 r. Wyd. z r. 1866. Str. 651—656.
[2]) Siemiejstwo Razumowskich. T. I. Str. 284.

słobody nie było wcale w Czernichowskiej gubernii, — (gdzie się miała znajdować według Longinowa), ani między włościami, danemi przez Elżbietę wybrańcowi swego serca. Wyrazu »Tarakan« nie ma w małoruskiej mowie. Tarakanowie istnieli w gruncie rzeczy, posiadali splendor, należeli do rzędu rodzin, będących *in odore sanctitatis* w społeczeństwie, — a w poszanowaniu u dworu. Ostatni — zdaje się — z nich, generał *en chef* i aleksandrowski kawaler, Aleksy, odznaczył się w czasie tureckich wojen za Anny Iwanówny, pod dowództwem Münnicha. Umarł w 1860 r. bezpotomnie, zabierając z sobą rodowe imię. Dlaczego jednak rzekoma córka imperatorowej otrzymać miała nazwisko osoby, nie mającej nic z nią wspólnego?... Odpowiedzi dostarczyła autobiografia Augusta Ludwika Schlözera i list synów hetmana Razumowskiego do stryja hr. Aleksego Grigorjewicza, przechowany w archiwum hr. A. S. Uwarowa [1]). Kiryła miał dużo dzieci i troszczył się o ich wychowanie. Dla najstarszych synów Aleksego, Piotra i Andrzeja stworzył w petersburskiej dzielnicy, na Wasilewskim Ostrowie, osobną szkołę i powołał do niej przednie siły z zagranicy. Do korzystania z instytucyi dopuszczono garść chłopiąt znajomych rodzin, jak Tieplowa, Olsuwjewa i Kozłowa. Schlözer, jeden z importowanych do tej uczelni pedagogów, przechował w wspomnianym życiorysie, — co następuje: »Pewnego razu obiadowali u nas czterej synowie cesarzowej Elżbiety, a więc stryjeczni bracia naszych hrabiów pod nazwiskiem hrabiów T—v. wspólnie z guwernerem swoim, niemcem D—l., który przedstawił się za pułkownika i nosił nawet wojskowy mundur. Dopiero co powrócili ze Szwajcaryi, gdzie bawili sześć lat i w tym okresie czasu spotrzebowali trzydzieści sześć tysięcy rubli. Grzęźli oni w ignorancyi nie z swojej — zdaje się — winy, ale dzięki kierownikowi edukacyi. Ponieważ często nas odwiedzali, przeszedłem z drugim hrabią (Piotrem) na prędce geografią Genewy według Büschinga. Jakżeż zdziwili się młodzieńcy, gdy ich mój

[1]) Schlözer: Öffentliches und Priwatleben. Göttingen. 1802. — List wydrukowany u Wasilczikowa l. c. Str. 286.

uczeń zaczął rozpytywać o ulice, spacery, formę rządu i inne rzeczy, dotyczące miasta, w którem nie był nigdy, — a w którem oni szereg lat przebywszy, nie mogli dać ani jednej rozstrzygającej odpowiedzi«[1]). Kto byli jednak ci T—v. »synowie cesarzowej Elżbiety?« Razumowscy mieli kilka sióstr. Anna poślubiła Józefa Łukjanowicza Zakrewskiego, generalnego buńczucznego, a z małżeństwa tego pozostało oprócz córek dwóch synów, Andrzej i Grzegorz; Wiera oddała rękę Jefimowi Fiedorowiczowi Daraganowi, zwykłemu towarzyszowi buńczucznemu, następnie pułkownikowi kozackiemu. Związek pobłogosławiony był licznem potomstwem, między innemi, dziećmi, Iwanem i Grzegorzem. Trzecia siostra, wydana za Streszeńcowem wychowała syna, zwanego po wuju Kiryłą. Młodymi pacholętami przywieziono siostrzeńców potężnych Razumowskich z Ukrainy do stolicy państwa, gdzie wzrastali przy dworze pod opieką dworskich panien Schmidt i Noske, zwracając powszechnie na siebie uwagę. Troskliwość cesarzowej Elżbiety o dzieciaki budziła roje podejrzeń, szepty na boku, fantastyczne pomysły i domysły. Z dalekiej Ukrainy sprowadzono malców, — kto wie, czyimi rzeczywiście byli?... Z czasem chłopaków wyprawiono za granicę pod nadzorem Dietzla, premier-majora moskiewskiego dragońskiego pułku, opiekuna, — jak Schlözer zaświadczył — ze wszech miar najgorszego. Dzietzel musiał im się dać porządnie we znaki, gdyż 10 listopada 1761 r. napisali siostrzeńcy, a więc obaj Zakrewscy, Cyryl Streszeńcow, Iwan i Grzegorz Daraganowie do wuja Aleksego zbiorowe zażalenie na niesumiennego guwernera, skarżąc się, — że dwa razy więcej na siebie wydaje, niż na nich razem, że dobiera nauczycieli wbrew ich woli, postępuje samowładnie, skutkiem czego nie podejmowali się ponieść odpowiedzialności za edukacyą, udzielaną pod przymusem. Osobliwy ten lament nie odniósł żadnego skutku, — owszem zyskał dla majora stopień podpułkownika i adjutanta Kiryły, hetmana kozackiego. Około tych synów sióstr Razumowskich gromadziły się różne pogłoski o ich pochodzeniu. Słuch

[1]) Schlözer l. c. Str. 139, 140.

dworzan raziło szczególniej dziwnie brzmiące nazwisko Daragan, więc zruszczyli je na Daraganow. Mianem tem obejmowano dla uproszczenia rzeczy prawdopodobnie wszystkich chłopców, owych Zakrewskich i Streszeńcowa. Niemcy, których pomimo zwycięstwa stronnictwa rosyjskiego za Elżbiety dużo zostało w Petersburgu zrobili z Daraganow eufoniczniej dla nich brzmiące Tarakanow. Pułkownik Dietzel nasłuchawszy się rozmaitych plotek wyzyskał je na swój sposób i znalazłszy się z pupilami za granicznymi słupami Rosyi, — puścił prawdopodobnie pogłoskę, że mu powierzono dzieci imperatorowej, aby nadać większej wagi swej misyi [1]). W kilka lat po podróży Dietzla nastąpił wyjazd z Rosyi Cyryla Razumowskiego również z dziećmi, — co było motorem pomieszania osób. Premier-major Dietzel rozpowiadał niewątpliwie o ślubie Elżbiety z Aleksym Razumowskim i chociaż fakt ten starano się w tajemnicy utrzymać, — przecisnęły się o nim oddawna pogłoski głuche do Europy zachodniej. Owi »Tarakanowie« z Genewy uchodzili czy wprost za potomków imperatorowej, dzięki chwalstwu Dietzla, czy też wogóle za Razumowskich-Tarakanów. »Księżna Wołdomiru« wziąwszy sobie przez nieświadomość Cyryla za ojca, — pasowała się tem samem na siostrę cesarzewiczów. O synach Cyryla wiedziała, — ale czy słyszała coś o tamtych Ukraińcach, Zakrewskich, Daraganach, Streszeńcowach? Prawdopodobnie idąc w ślady ogólnych pogłosek i ich pomieszała, Kiryłowiczów wzięła za owych Tarakanowów. Nie ma dowodu, żeby znała to brzmienie »Tarakanow«, pod którem przeszła do potomności, gdyż nigdy nie posłużyła się podobnem nazwiskiem, chociaż doleciał jej uszu szczegół z dzieciństwa siostrzeńców Razumowskich na dworze petersburskim. Jak wspomniano, — wychowywali się pod okiem panny

[1]) Wasilczikow l. c. Str. 286. — W tej sprawie także Waliszewski: »La dernière des Romanov, Elisabeth I, impératrice de Russie«. Paris. 1902. Str. 76. Autor wspomina o dzienniku dworu, zawierającym wzmiankę o owej metamorfozie nazwisk: *De plus, le journal de cour nous apprend qu'Elisabeth régnant, le nom de Daragane était euphoniquement converti en Daraganov.*

Schmidt. Pseudo-carówna zeznała w śledztwie, — że lekcyi matematyki udzielał jej pan Schmidt, który wyłącznie sam jeden »znał sekrety domu«, — a tak go wynosiła, że innych nauczycieli »nie warto było wymieniać«... Widocznie i tu zasłyszawszy coś, przekręciła rzecz i z panny zrobiła pana Schmidta. Na ogół bowiem biorąc czerpała samozwanka nazwiska osób przez siebie powoływanych na pamięć nie z szczerej fantazyi. Tak np. odsyłała Galicyna po informacye o swej osobie do milorda Keitha, o którym nic powiedzieć nie umiała. Było to nazwisko znanego naówczas dyplomaty angielskiego... Najprawdopodobniej jednak uzyskało nazwisko »Tarakanow« prawo obywatelstwa na drodze historyczno-literackiej. Zamieścił je Castéra w dziele swojem, przepełnionem mnóstwem niedokładności, — na podstawie rozmaitych chaotycznych pogłosek, krążących o pseudo-carównie po Europie, — i z źródła tego, tudzież z notatek dziennikarskich, — poszło w potomność, — nabierało cech i znaczenia rzeczywistości.

III.

Literatura anegdotyczna.

Anegdota dziejowa uważała z całą stanowczością samozwankę za imperatorską córkę. Na tym punkcie nie było sprzeczności między dawniejszymi autorami: wszyscy wierzyli w nieszczęsną pseudo-carównę i melancholijną nutą zapełniali opowieści swoich kart. Z ich dłoni odebrała »Księżna Wołdomiru« chrzest na męczennicę, — na ofiarę racyi stanu i w cierniową przystrojona koronę, stała się bohaterką romansopisarstwa. Najwięcej tu zawinił Castéra, który bez żadnych skrupułów posklejał najrozmaitsze, bezkrytyczne baśnie i pokrył je w dodatku pokostem swej rusofobii. W wersyi jego miała Elżbieta ze związku z Razumowskim troje dzieci, — a z nich najmłodsza, księżniczka Tarakanow. Radziwiłł »Panie Kochanku« wymyszkowawszy sekret, postanowił użyć »ostatniej z Romanowów« za narzędzie zemsty na Katarzynie II. Postarał się tedy o edukacyę carówny i wywiózł ją w 1767 r. do wiecznego miasta.

Cesarzowa skorzystała jednak z zamieszek konfederackich w Polsce i aby pokrzyżować plany wileńskiego wojewody, — pozbawiła go majątków w Koronie i na Litwie. Gdy tułający się nieświezski magnat wyczerpał środki pieniężne, — wrócił do ojczyzny, — zostawiwszy w Rzymie pupilkę pod opieką guwernantki. Zaledwie zjawił się w granicach rzeczypospolitej ofiarowano mu zniesienie konfiskaty za cenę odstawienia wychowanki do Rosyi. Sam wprawdzie nie chciał odegrać roli kata, — ale zgodził się zostawić ją na pastwę losu, — za co uzyskał przebaczenie. Aleksemu Orłowowi przypadła reszta zadania. On to podjął się wywołać w imperyum rewolucyę, — byle mu carówna dłoń swą oddała. Rzeczywiście wziął w Rzymie z nią ślub, — podstawiwszy fałszywego popa. Następnie nowożeńcy udali się do Pizy i Liworna, — gdzie zwabiono nieszczęsną na pokład rosyjskiego statku. Data wypadku — 1771 r. W sześć lat potem zatonęła pretendentka w nurcie wezbranej Newy, który się wcisnął do celi podziemnego rawelinu. Książka Castéry, — pozbawiona historycznej rzeczywistości w ustępach o samozwance, — miała niegdyś powodzenie i wpłynęła na urobienie opinii. Niebawem też H e l b i g w »Rosyjskich faworytach«, — aczkolwiek członek saskiej legacyi w Petersburgu, — wpadł również na grzązki grunt mistyfikacyi. I on uznając carskie pochodzenie samozwanki, — doszukał się jej ojca nie w Razumowskim, — tylko w Iwanie Szuwałowie, długoletnim wybrańcu serca Elżbiety. Za matkę dziecka podawano pokojową cesarzowej, — a po podrośnięciu, — wyprawiono je do Włoch. Dopóki imperatorowa nie zamknęła oczu, — księżniczce nie brakło niczego, — a potem rozpoczęła się bieda. Ściągnięta podstępnie na rosyjski okręt przez Orłowa, zakluczona jako obłąkana w twierdzy Ś. Piotra i Pawła, — przewiezioną została w końcu do Schlüsselburga, gdzie w pierwszych miesiącach 1776 r. wyzionęła ducha. Katarzyna II. obsypała ojca ofiary łaskami. »Czyż nie chciała z ich pomocą — zapytuje emfatycznie Helbig — otrzeć mu łzy po śmierci córki? Czyż w ten sposób podejrzenie o morderstwo nie budziło się«? I tu historyczność maleje do zera, — postęp wszakże w porównaniu z Castérą widoczny, — bo brak

pompy teatralnej o tragicznym końcu carówny. Żadnej również wartości nie posiadała rozprawka Longinowa: »Księżna Tarakanowa«[1]), — opierająca się przeważnie na Castérze. Do niej to nawiązał Piotr Mielnikow szkic w »Północnej Pszczole«[2]), — opowiadając rzecz niemal od końca, — od uwięzienia. Tu nowe szczegóły... Nieszczęsną skazankę twierdzy Ś. Piotra i Pawła odwiedziła imperatorowa Katarzyna i długo z nią pozostała sam na sam... Pamiętając jednak o spisku Mirowicza kazała przewieść pretendentkę do Schlüsselburga, — a następnie w 1785 r. do Moskwy. Przedtem jeszcze, w 1777 r. zdarzył się wylew Newy, — a z nim zatopienie podziemnych kazamat twierdzy Ś. Piotra i Pawła. Wnet gruchnęła wieść, — że pod falą znalazła śmierć carówna. Pogłoskę rozszerzono prawdopodobnie umyślnie, — aby nikomu nie zachciało się naśladować przykładu z dawniejszych lat, — jak to było z Iwanem Antonowiczem. Polscy konfederaci roznosili po świecie jeszcze inną bajkę, — o zamurowaniu Tarakanowej w Carskosielskim pałacu... W rzeczywistości pomieszczono ją w moskiewskim Iwanowskim żeńskim klasztorze, — przeznaczonym na schronisko dla wdów i sierot po możnych i zasłużonych ludziach. Tu postrzyżono ją na mniszkę pod imieniem Dosifieji, trzymano ją oddzielnie zdala od innych sióstr, odwiedzał ją jedynie pop i igumenja. Gdy w rzadkich wypadkach zjawiła się w cerkwi odprawiał dla niej jednej duchowny nabożeństwo przy zamkniętych drzwiach. Na schyłku żywota pogrążyła się siostra Dosifieja całkiem w kontemplacyi. Wyzionęła ducha w 1810 r. — mając sześćdziesiąt cztery lat. Orłow-Czesmeński, dożywający także w Moskwie starości, unikał skrzętnie monasteru, — a w razie konieczności, objeżdżał go. Wspaniałą manifestacyą był obrzęd pogrzebowy Tarakanowej. Wziął w nim udział w pełnym mundurze, przepasany szarfą orderu Ś. Andrzeja, hr. Iwan Wasiljewicz Gudowicz, mąż Praskowii Cyrylówny Razumowskiej. Za trumną postępowało wielu przedstawicieli moskiewskiej

[1]) Russkij Wiestnik. 1859 r. T. 24. Ks 2.
[2]) R. 1860. Nr. 39.

arystokracyi, — szczególniej starsze pokolenie, z epoki Katarzyny II. Modły nad zwłokami odprawił biskup Augustyn w towarzystwie najwybitniejszych członków kleru. Śmiertelne szczątki carówny złożono w Nowospaskim klasztorze, w starożytnym przybytku snu wiecznego bojarów Romanowów. Portret jej znajduje się w celach przeorów. Niektórzy uważali zakonnicę Dosifieję za Darję Mikołajewnę Iwanowoj, zamężną za rotmistrzem gwardyi Glebem Aleksiejewiczem Sałtykowem, znaną w narodowych podaniach pod przezwiskiem »Sałtyczychy«. I ją zakluczono za zwierzęce przestępstwa, za ludożerstwo w Iwanowskim klasztorze, — gdzie zmarła dziesięć lat przed Dosifieją. — Po wydrukowaniu wiązanki tych anegdot podała »Północna Pszczoła« [1]) inny artykuł, zawierający wspomnienia skazańca twierdzy Ś. Piotra i Pawła z czasów Katarzyny, — Wińskiego. Na jednej z szyb więziennych spostrzegł on wyryty dyamentem frazes *»O! dio!«*. Stary dozorca oświadczył mu, że uczyniła to pewna pani, z którą się szczególniej względnie obchodzono. Raz odwiedził ją nawet hr. Orłow-Czesmeński. Przyszło między obojgiem do kłótni. »Kobieta była bardzo zagniewaną i tupała nogami«. Zbliżał się dla niej czas rozwiązania... Dozorca poszedł na urlop, — a po ukończeniu go, zastał celę próżną... Autor notatki N. R—w. wspomina także o portrecie Dosifieji, zawieszonym w izbie archimandryty Nowospaskiego klasztoru. Michał Longinow zauważył słusznie w »Russkim Archiwie« [2]), że albo Wiński albo dozorca kłamał... Mimo to powtórzył jeszcze sam baśnie o istnieniu Tarakanowej, — a nawet wynalazł dla niej rodzeństwo, brata i siostrę, którzy się także uważali za potomków Piotra Wielkiego. Siostra pretendentki miała być z początku służebnicą, — potem mniszką w klasztorze Wniebowstąpienia, na Kremlu. Na jej pogrzebie w początku XIX. wieku, zebrać się mieli wszyscy bawiący w Moskwie członkowie rodziny Razumowskich. Brat przebywał w monasterze w pobliżu Perejesławia Zaleskiego i gorzko narzekał na swój los.

[1]) 1860 r. Nr. 53.
[2]) Rok 1865. Wyd. z r. 1866.

Inne podanie o rzekomej córce Elżbiety ogłosił Siemiewskij w czasopiśmie »Cztienia«[1]). W osadzie Puczeże, w gubernii Kostromskiej, znajduje się koło cerkwi mogiła mniszki Arkadyi[2]), która — jak kamień grobowy świadczy — ukryła swój ród i stanowisko pod przybranem nazwiskiem Barbary Mironowej lub Nazarjewoj. Sama staruszka opowiadała mieszkańcom sioła, że jest córką Elżbiety i Razumowskiego. — Książę Dołgorukow powtórzył w pamiętnikach swoich zaznaczone przez Longinowa pogłoski o rzeczywistem istnieniu rodzeństwa Tarakanowów, — wspomniał jednakże, że pod to nazwisko podszyła się słynna awanturnica, — córka »polskiego izraelity«, — podstawiona przez Radziwiłła »Panie Kochanku«. — Publikacya Brewerna w »Cztienii« i w oddzielnem niemieckiem tłómaczeniu z 1867 r. musiała ostatecznie anegdocie urwać głowę i światło w chaos wprowadzić. Ogłoszoną konstrukcyą i załączone do niej dokumenty wyzyskał w bardzo samowolny i więcej literacki niż naukowy sposób Piotr Mielnikow w książce: »Księżna Tarakanowa i princessa Włodzimierska«. Nie mogąc sobie poradzić z materyałem gawędziarskim, — z urosłą o carównie bajką, wziął mniszkę Dosifieję za Augustę Tarakanową, córkę Elżbiety i Razumowskiego, — a jej fałszywy sobowtór, — pseudo-pretendentkę za księżnę Włodzimierską... Praca Brewerna nie przeszkodziła zresztą dalszemu snuciu się czarodziejskiej baśni. »Cztienia« ogłosiły[3]) z rękopisu brytańskiego muzeum notatkę bezimiennego autora, — według opowiadania pewnego angielskiego kupca, — który znajdował się na pokładzie okrętu admirała Greigha w czasie pamiętnej żeglugi z samozwanką do Kronsztadu. Według tej wersyi wzrastała córka Elżbiety w domu nadwornego muzykanta, Szwarca, uważana powszechnie za jego dziecko. Później wywieziono ją do Włoch. W Rzymie spotkał ją Radziwiłł i skłonił do proklamowania praw. To było powodem jej zguby, zwabienia na statek i wtrącenia

[1]) Rok 1866. Ks. 2.
[2]) † 22 stycznia 1839 r.
[3]) 1870 r. księga 3.

do twierdzy Ś. Piotra i Pawła. Jeden z Włochów służących, wypuszczony na wolność, sprzedawał na ulicy termometry i barometry i rozpowiadał, że pani jego zmarła na kurcze żołądka. I ta historyjka »angielskiego kupca« jest zapewne niewinnym wymysłem, choćby dlatego, — że trudno przypuścić, aby wobec zachowanych nadzwyczajnych ostrożności, — obcego człowieka wpuszczono na flotę, — uwożącą liworneńską ofiarę... — O. Wasilij Rudniew w wydawnictwie »Dusziepaljeznoje Cztienie«[1]) przyjął za pewnik zakluczenie w 1875 r. w Iwanowskim klasztorze córki Elżbiety i Razumowskiego, Augusty Tarakanowej. Żyła ona długi czas pod włoskiem niebem. Polacy starali się ją wprawdzie przekuć na narzędzie własnej polityki, — ale daremnie. Wobec tego wyszukali inną, — fałszywą carównę, — noszącą na kartach historyi nazwę księżnej Włodzimierskiej. Po ściągnięciu jej w matnię i unicestwieniu, — postanowiono także i prawdziwą »ostatnią z Romanowów« usunąć, aby skończyć nareszcie z aktami samozwaństwa. Chwycono się wypróbowanego w Liworno środka. Jakiś rosyjski generał zaproponował Auguście przejażdżkę w barce po morzu. Gdy odbili od brzegu zjawił się okręt rosyjski, na którego pokład ją zaproszono. Rychło znalazła się w kajucie pod strażą. Zawieziono ją do Petersburga. Cesarzowa rozmawiała z Augustą długo, żaliła się na bunt Pugaczewa i księżnę Włodzimierską — a następnie w imię racyi stanu kazała jej wdziać zakonne suknie w Iwanowskim monasterze. Tu otoczono carównę obłokiem nieprzenikniętej tajemnicy. Nawet okna celi skazanki zasłaniano szczelnie firankami. Rozciekawiony lud garnął się pod mury klasztorne, aż świecki służący musiał go odpędzać. Za każdem skrzypnięciem drzwi bladła wnuka Piotrowa; bała się czegoś, najprawdopodobniej siepaczów. Słyszała jedynie głosy igumenji i spowiednika, dwóch istot, którym wolno było przekraczać zaklęte progi. Odcięta od Bożego świata oddała się nabożnym praktykom i ręcznym pracom. Uzyskane z ich sprzedaży pieniądze nakazywała rozdzielać między ubogich. Po śmierci Kata-

[1]) Zeszyt grudniowy 1876 r. »Inokinia Dosifieja«.

rzyny II. odzyskała nieco swobody, — czasem nawet zabłąkał się do jej celi ktoś z członków panującego domu. W Moskwie gruchnęła wieść o świętobliwem życiu pustelnicy. Pod oknami carówny zbierały się roje ludzi prosząc o radę, modlitwę lub błogosławieństwo. Jakaś pani Kurmanaljew niepocieszona w żalu po stracie męża, — ginęła z rozpaczy i smutku i bezowocnie odbywała pielgrzymki do miejsc cudownych, — chcąc odzyskać spokój duszy. Zakołatała tedy o radę do siostry Dosifieji. »Nieszczęśliwa! — zawołała carówna — dlaczego naruszasz moją samotność!« Kobieta padła do nóg zakonnicy, wyspowiadała się z frasunków, biadała nad brakiem dzieci. Augusta odparła: »Będą u ciebie dzieci, chociaż nierodzone, całe życie poświęcisz wychowaniu sierot«. Potem poleciła jej udać się do »świętobliwego, bożego starca« jeromacha Filareta z Nowospaskiego monasteru, otworzyć przed nim sumienie, spełnić, co nakaże i w dniu oznaczonym, — ani chwili potem, — odwiedzić Dosifieję. Ojciec Filaret wysłuchał Kurmanaljewę i rzekł o carównie: »Tak, wielka ona pracownica, radzę ci być u niej w dniu oznaczonym, abyś później nie żałowała«. Spieszyła tedy. Po drodze wstąpiła jeszcze do Ławry, — poczem gwałtownie pędziła, aby nie chybić terminu. Ale we wsi Puszkina pękło koło karety, a naprawa pochłonęła cztery godzin czasu. Gdy przedostała się przez furtę Iwanowskiego klasztoru leżała już siostra Dosifieja martwa na marach... Ciało jej pochowano w Nowospaskim soborze. Pogrzeb odbył się uroczyście przy udziale wysokich przedstawicieli władz, między innymi moskiewskiego głównodowodzącego, Gudowicza. W celi przeora zawieszono portret nieboszczki z objaśniającym napisem na odwrotnej stronie. Taki wątek pracy Rudniewa... Jest ona zlepkiem baśni, podanych w »Północnej Pszczole« przez Mielnikowa, dalej opiera się na opowiadaniach pani Kurmanaljew i Gołowinowej, wychowanki Iwanowskiego klasztoru, której sama Dosifieja miała pod przysięgą zachowania sekretu zwierzyć się z swoich losów. Wszystko to jednak świadectwa fantastyczne, — płonki wybujałej fantazyi lub klechdy lubujących się w gawędach kobiet. Z treści ich bije aż nadto w oczy wymysł. Nastąpiło tu także pomieszanie wydarzeń,—

jak przeniesienie sceny uprowadzenia z Liworno na inną osobę...— Między potomkami hetmana Razumowskiego zachowały się podania o tajemniczej mniszce, ks. Tarakanowej, która pustelniczo żyła w Moskiewskim nikityńskim monasterze. Tarakanowych miało być dwie a wychowywały się we Włoszech, — przy niejakiej pani Łopuchinowej. Hr. Orłow aresztował w Liworno siostry, jedną po drodze utopił, — a drugą ocalił majtek. Ona to przybyła do Petersburga, — odszukała przyjaciółkę Łopuchinowej, która ogromnie nastraszona, dała jej chłopskie odzienie i świadectwo, jako swej poddanej. Tarakanowa udała się do Moskwy i poddała się postrzyżynom w Nikityńskim monasterze. Nosiła zawsze przy sobie papiery, które przed zgonem spaliła [1]). — Wreszcie dodać należy, że w Kazaniu za Tarakanową uważano księżnę Baratową, której podobno w czasie swego tam pobytu okazywał cesarz Paweł I. szczególne oznaki czci. — Słusznie zauważył Wasilczikow, że wszystkie te podania są owocem plotek bezczynnych kobiet, chcących dodać uroku swemu miastu lub klasztorowi. Baśń o Dosifieji jak również rodzinne, tradycyjne podania przechowujące się wśród potomków hetmana Razumowskiego do tego stopnia splątały się z historyą pseudo-carówny, owej księżnej Włodzimierskiej a raczej księżnej Wołdomiru, — że ta cała mieszanina nosi nadto widoczne na sobie ślady wymysłu [2]). Do jakiego stopnia fałszywe robiono kombinacye i dowolne stawiano zamki na lodzie świadczy fakt, że żadnego portretu niema i nie było nigdy w Nowospaskim monasterze. Wprawdzie na wystawie amatorskiej w Moskwie w 1868 r. znalazła się olejna podobizna Dosifieji, — przesłana z klasztoru Nowospaskiego, była to jednak nowa i licha kopia, zrobiona z ilustracyi piątego zeszytu rosyjskich »Dostopamietnosti...« Koniec końców legenda o nieszczęsnej carównie okazała się silniejszą, — niż wszelkie krytyczne rozważania. Jeszcze w »Encikłopediczeskim Słowarze« Brockhausa i Jefrona [3]) przeprowadzono dualizm Tarakanowych, —

[1]) Wasilczikow: Siemiejstwo Razumowskich. T. I. Str. 282.
[2]) Patrz artykuł Smagina w »Sawremiennaja Ljetopis«. 1865 r. Nr. 13.
[3]) T. 32 a. Str. 620.

jednej prawdziwej, drugiej podstawionej... K. Waliszewski wskazał jak zawzięcie utrzymywała się tradycya i to opierając się na źródłach bardzo poważnych, — bo archiwum paryskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Przytoczył on fakt, że rezydent francuski w Petersburgu, markiz de Vérac, zajęty był w 1782 r. reklamacyą p. Marine, któremu »księżna Vlodomir« pozostała dłużną 52.000 lirów z czasów pobytu swego w 1772 r. w Paryżu. Markiz nie słyszał nigdy o osobie podobnego nazwiska. Zaczął się tedy informować i natychmiast powiadomiono go, — że księżna umarła, że jej wierzycieli spłacono, — a tak samo dawno zaspokojonoby p. de Marine, gdyby przedstawił był swoje pretensye. Pan de Vérac poczynił poszukiwania, aby zbadać rzecz i przyszedł do przekonania,— że była to córka Razumowskiego i Elżbiety...[1]) A więc w siedem lat po zgonie samozwanki utrwaliła się już legenda i wprowadziła w błąd nawet dyplomatę... Jakżeż się dziwić jej wzrostowi z roku na rok? — W innem dziele swojem zaznaczył Waliszewski, że poseł D'Allion zupełnie na pewne wiedział o macierzyństwie imperatrycy Elżbiety. Ojcem dziewczyny miał być Szubin. Powierzono ją opiece panny Schmidt, — a potem pewnemu kupcowi greckiemu, który ją odstawił do Moskwy. D'Allion słyszał, — że carównę zaliczono w poczet dam honorowych dworu. Podobno Elżbieta pragnęła ją wydać za swego synowca... Waliszewski dotarł jednak do rdzenia. »W 1748 r. — pisze — wspomniana jest panna Schmidt w dzienniku dworskim, jako guwernantka siostrzenic Razumowskiego, — a z siostrzenic faworyta była Awdotia damą honorową od 1743 r.«. Czy tu nie nastąpiło pomieszanie osób siostrzenicy z rzekomą córką...[2]) Wogóle kwestya dzietności czy bezdzietności cesarzowej Elżbiety jest i pozostanie zapewne nieprzepartą zagadką. Najprawdopodobniej ma racyę Wasilczikow oświadczając, — że im-

[1]) Autour d'un trône. Catherine II de Russie. 3 édition. Str. 322.

[2]) Waliszewski: La dernière des Romanov, Elisabeth I-re, impératrice de Russie. Paris. 1902. Str. 77. Autor podejrzywa prawdomówność d'Alliona, choćby ze względu na podanie owej wersyi o małżeństwie z synowcem cesarzowej.

1 i 2 Pieczęć samozwanki. — 3. Pieczęć ks. Limburg-Stirum. — 4. Pieczęć regimentarza Potockiego. — 5 Pieczęć bankiera Martinelli. — 6. Pieczęć kawalera Lagnasco.

peratorowa nigdy potomstwa nie miała [1]). Trudno przypuścić, aby ostatnia z Romanowów, — znana z dobrego serca, zamykała kość z kości i krew z krwi w różnych klasztorach obszernego swego państwa. W owych czasach jawnego faworytyzmu nie liczono się zbytnio z rygorem świata. Niezawodnie dzieci Elżbiety wychowywałyby się w pałacu i otrzymały z czasem rangi i dostojeństwa. Położenie Katarzyny II., w pierwszych szczególniej latach panowania, było bez porównania drażliwszem od położenia Elżbiety, — nieżyczliwi gromadzili się u stopni tronu a wielki książę Paweł Piotrowicz był ciągłym wyrzutem jej sumienia, na każdym kroku obawiać się mogła przewrotu w jego imieniu. Mimo to dla syna swego (którego ojcem był Grzegorz Orłów) Bobrinskoj zamierzała utworzyć księstwo w Niemczech, nagrodziła go ogromnym majątkiem, dzięki któremu magnackie pędził życie w najwyższych sferach. Dlaczegóż zatem krępować się miała córka Piotra Wielkiego? Niepodobna sobie też wyobrazić — to uwaga Wasilczikowa — aby hr. Aleksy Grigorjewicz Razumowski, pełen pietyzmu syn, kochający brat, — czuły stryj, — zostawił bez wszelkiej opieki dzieci swoje, zupełnie się o nie nie troszczył, — a nawet kopiejki w testamencie im nie zapisał. Baśń i tradycya pokryły jednak darnią wiecznie się odmładzającą w opowieściach ludu prawdę dziejową, — nad którą zabłąkała się przygodna postać pseudo-carównej, — istny błędny ognik na trzęsawisku dziejów...

Księgozbiór L. Tadeusza Sulimirskiego

Koniec konstrukcyi.

[1]) Siemiejstwo. T. I. Str. 283.

Załączniki.

(Z cesarskiego archiwum państwa w Petersburgu).

Rok 1773.

I.

Radziwiłł Karol do samozwanki.

Bez miejsca i daty.

Je regarde l'entreprise de Votre Altesse comme un miracle de la Providence, qui veille sur notre infortunée patrie, en lui envoyant au secours une si Grande Héroïne.

Je brûle de l'envie de Vous faire ma cour; mais il y a de petites circonstances, qui me retardent ce bonheur. Je volerois dans l'instant chez Votre Altesse, mais étant habillé en Polonois, je crains, que cela ne donne aux yeux curieux; Votre visite chez moi pourroit faire le même effet, y ayant beaucoup de monde. Il faut donc choisir un lieu à l'écart pour notre entretien, à fin de nous soustraire à la vue de ces linx.

J'ai une maison, que j'ay fait louer depuis un mois; elle reste toute vuide. Si Votre Altesse le trouve bon, Elle voudra bien s'y rendre incessament. Je m'en vais Vous y attendre. Le porteur de celle-ci, l'homme d'une fidelité reconuë Vous servira de guide. J'attens avec tout les respect possibles,

Madame
de Votre Altesse
le très humble et
très obeissant serviteur
Charles Duc de Radziwiłł
Palatin de Vilna

[1]) lynx.

II.

Książę Limburski do samozwanki.

Bez podpisu, miejsca i daty.

J'ai eu le malheur, ma charmante princesse, de trouver ma bonne soeure malade à mort et quoique ça va mieux depuis quelques heures, elle ne se trouve pas encore en état de se laisser conter à tête reposé(e) le rêve delicieux, que j'ai fait et dont je me trouve encore tout enyvré à l'heure qu'il est. Comment voulé(z) vous ma divine amie, que je conte tout ça et que je trouve des expressions a rendre des choses, qu'il n'y a qu'Aly Emetté qui les puisse sentir, puisque il n'y a qu elle qui les sache exciter. J'en ai cependent dit deux mots à mon beau frère, qui m'a rit au nez, croyant que je vouloi lui conter un roman. 'A la fin, me voyant tout emporté, à soutenir ma these, il me dit que j'etoi un sot amoureus, qui m'etoi forgé une heroine en Asie, apres avoir fuit l'heros [1]) en Europe. Je me vis necessité à lui conter une partie de l'histoire scandaleuse de Francfort et il en fut outré de depit, de ça je l'ai ramené à lui faire comprendre l'aposibilité de la chose et je ne desespere point à le faire convenir demain du vrai, voila come j'ai appris dans votre savante école de mener la chose par degré. Dites moi princesse si j'ai profité de mes leçons ou sil faut recomencer à m' appendre d'autre. Je voulai pour les mettre à profit.

Je n'ai plus pû trouver de notaire pour dresser l'acte du pleinpouvoir, je vous l'enveré demain et il vous plaira ensuite de me l'envoyer droitement à Francfort à l'adresse de monsieur de Galhau. Je vous supplie de penser aux lettres de Leipzig, quand on verra des metamorphoses pareilles on ne doutera plus du naturel, j'executeré en attendant le tres naturel, dont vous m' avé chargé. Je n' attend par ca que l'arrivé du conseiller, qui ne peu point tarder et le tout sera expedié avant quinze jours y compris mon expedition de Coblence, pour voler ensuite aux pieds de ma

[1]) Powinno być Eros.

Souvraine de l'Europe et de l'Asie. J'y attendré l'arret de vie qu' elle m'a promis de prononcer en ma faveur et d'en marquer l'époque dont egard ma seule felicité; come je ne point de moments de reste à vous faire perdre ceux que vous employré à lire ce grifonage et qu'a vous servi mieux lire dans mon coeur, que ne Vous scauré peut-être le faire ces caracters sur le papier. Je baise vos belles petits mainottes blanche et suis Votre esclave, le Kam de Holstein.

III.

Ogiński do samozwanki.

Bez daty i miejsca.

Il est triste de faire des troques avec pertte aussi considerable, de se contenter d'une minute de causer avec vous par billet, au lieu de s'enchanter de s'instruire de votre conversation; mais baignissons et maudissons tour à tour le grand Etre du concourt des causes: c'est ce qui nous reste à faire. Pour moi, dans mon particulier, je ne puis le condamner dans ce moment-ci; il trame mon bonheur dans votre connoissance et ma felicité dans votre amitié, il develope en vous votre approbation pour moi et vous fait illusion peut-être sur baucoup des chauses a mon egard. C'est donc a lui que je dois, que je suis vu par vous d'aussi bon coté. Il nous est defendus par les loix de patenter hors des frontiers, — cepend je puis me resoudre pour vous obliger, Madame la Princesse, en donnent à votre protegé une patente à la suitte de l'armé. Cella ne donne aucun place fixe, ainsi cela poura se faire si vous le voulez bien fort. Votre lettre de Breslau m'a fait rire de plaisir, la recherche de l'amitié d'un certain géneral me paroit plaisente, il ne s'agit surement pas de moi, puice que l'on m'auroit déjà peut-être fait sentir quelque chanse. Je baise vos mains Madame la Princesse.

IV.

Ogiński do samozwanki.

Bez miejsca i daty.

Le bon jour, que Vous me donnez, Madame la Princesse, se represente à mon immagination, comme le jour du bonheur, qui repend la bienfaisence à toutte la nature. Vous devriez en verité en etre la distributrice, avec les sentiments d'ame tels, que je Vous connois. Ma santé m'interesse trop peu, pour que je vous en parle avant de m'entrenir sur la Votre. Mon esculape est singulièrement etonné de l'effect, qu'on produis les 2 pillules, tandisque 8 ne devoint pas en faire autent. Il dit quoique cela, de ne pas discontinner à les prendre, en commencent par une, par jour, continuer jusqu'a la concurrence de 4. La nature s'y habituera et ils n'agiront plus, avec cette vigneur. — Les lettres, que vous avez recue hier, peuvent vous avoir apportés des nouvelles agréables, mais à moi, elles ne m'apportent que du chagrin, puisqu'elles veullent vous arracher d'ici, en verité ce moment sera bien funeste pour moi, mais comment faire? Nous avons un Tyran universel, qui est le concourt des causes, — celui subjoing des monarques et des bergers, à ses loix tout plie et se rend, mais c'est par lui aussi, que tout se fait, pour le plus grand bien. Demain j'aurai l'honneur de Vous faire ma cour et de Vous dire combien je vous suis attaché et reconnoissent.

V.

Ogiński do samozwanki.

à Paris 28 Avril 1773.

Je recus Votre lettre, Madame la Princesse. Je suis ravis de Vous scavoir en très bonne santé. Vous avez troquée le sejour de Paris contre celui de Franquefort à nos depends. C'est bien nous treter avec rigeure, mais puiceque ce changement convient mieux à vos affaires, vos amis doivent prendre ce mal en patience. Voici

le brevet, que je Vous ai promis, trop heureux de pouvoir Vous obliger. Je pars demain pour Gêne(s). Ma situation m'oblige à faire ce voiage. Conservez moi toujour madame l'honneur de Votre souvenir. Il me sera precieux. J'ai l'honneur d' être,

Madame la Princesse, votre très
humble et très obeissant serviteur
le comte Ogiński

VI.

Ogiński do samozwanki.

18 Juin à Gêne 1773.

Je Vous ai toujour repondus, Madame la Princesse, comme á une amie, que je respectai beaucoup. Je vous repond aujourd'hui comme à une bienfaitrice, pour la quelle je dois avoir de la reconoissance. Je reçus votre lettre, du quantieme je n'en sçai rien, puicequelle n'a point datte, mais elle datte d'un moment precieux d'un bien fait, elle est mieux marquée que jamais, par le trait aussi distingué. Je suis ici pour negocier un emprunt, qui doit à l'avenir me precautioner de la misère et m'assurer le simple besoin de la vie. J'y trouve assé de facilité; je ne l'emploirai cependant pas, dans ce moment ci, nos conventions ne sont qu' à la paix. Je ne m'assure, que des conditions et des intérêts à prèsent, pour que je sache à quoi m'en tenir, aussitôt, que la tirannie cessera et la tranquillité nous reviendra. Le contingent sera de cent cinquante milles cequins, donné pour 16 ans à 4 pour cent, comprenant le rembourcement. Voilà le secret de mon voiage. Vous me penetrez l'âme de vos procédés, Madame la Princesse; quand meme l'execution ne s'effectuerai pas, je vous concerverai tout ma vie la reconoissance pour votre façon de penser. Vous m'offrez une somme très considerable dans votre lettre. Je ne scai si ce n'est point une meprise. Elle monte à un million et demis des florins, elle séroit

sûrement plus que suffisante à tous mes besoins, que la ruine née de l'injustice a produit sur mon bien être, que je ne dois qu' à la Providence. Je me passerai sûrement alors, de tout autre secour, mais Vous me permeteriez d'agir dans cette matière selon les impulsions de mon âme, aux quelles elle est acoutumé. Je ne la recevrais qu'en condition d'emprunt pour dix à 12 ans avec interest pratiqué en Hollande 2 et $^1/_2$ pour cent, c'est le seul benefice, que j'accepterai. Vous aurez accomplie le panchant de Votre âme pour le bienfait, et la delicatesse de la mienne n'en souffrirait pas. Je serais au desespoir de Vous causer des voiages painibles pour ce pais ci, mais affaires provisionelles, quoique sans terminer et le retour pour la France me retient droit jusqu'a la fin du mois d'août, à la fin du quel je serais sûrement à Paris. Quel plaisir que j'aurais de revoir mon amie et ma nouvelle bienfaitrice, ce doux liens m'attacheroit à Vous pour jamais. Adieu, Madame la Princesse, je suis autant reconnoissent, que Vous étes genereuse.

VII.

Ogiński do samozwanki.

28 août 1773 à Paris.

Votre lettre, Madame la Princesse, m'a trouvée au voiage de Compiegne. Je n'ai pas tardé de representer le contenu du memoire annexé. On a repondu, que l'on avoit déjà connoissance de ce projet, qu'on ne le perdra pas de vue dans le cas de l'avenir, mais que pour le present il devient inutile, vue l'evolution des affaires du temps. Quant au proiect de la loterie, c'est une matière si inconnue à moi, que je ne scaurais m'y prendre pour la pousser. D'ailleur dans huit jours je part d'ici pour m'etablir dans quelque province. Le Paris m'est trop couteux, ma situation devient tous les jours plus serée. Je suis forcé de le quiter. Je vivoterais très doucement en province en attendant la terminaisont de mes malheurs. C'est un

partis dure, mais honet, il faut le suivre. Vous devez Vous amuser à la cour d'un prince aimable, Madame la Princesse, vous rendez sûrement reciproque à sa société. Il n'y que moi, le pauvre homme, qui est obligé à se soustraire à tous les plaisirs et filosofer bon gré mal gré. Adieu, Madame la Princesse, amusez Vous autent, que je suis destiné à m' ennuier et aiiez autent des raisons de gaité, que j'en ai pour m'affliger. Vous serez la personne du monde la plus heureuse. A propos, on vient de m'apporter deux fusils justement pareilles aux Votres, que je achete et nous tirerons au blanc avec Vous pour voire quel tireur, on quelle arme se distingeront mieux.

Rok 1774.

VIII.

Książę Limburski do samozwanki.

Bez daty i miejsca.

Dans ce moment la malheureuse gazette nous annonce, que la paix est arretée et comme le confident de Radziwil affirme, qu'il sera obligé de se mettre en sûreté bien vite à tous égards et que les lettres, que celui cy vient de obtenir ont été dechifrées en Autriche, Philippe jouit de la consolante satisfaction de l'obliger, en lui proposant pour l'amour de Betti de se choisir Oberstein Styrum ou Wilhermdortt, ou il ne prodiguera pas tant d'argent, qu' autre part, mais Oberstein comme le plus sur de toute façon pour le premier moment, de lui donner une de ces susmentionés de la façon qu'il le souhaitera ou de les changer contre d'autres en Pologne. Le mariage de la nièce de Philippe avec le frère de Radzivil, qui est dans le Palatinat, s'il est possible d'y faire consentir l'Imperatrice qui ne l'a pas voulu lorsqu' on a fait mention du prince Palatin pour des raisons politiques. sa maison obtiendroit par la des acquisitions en Allemagne, qu'elle recherche, et obtien-

droit encore d'autres un jour si Philippe et son frère meurent sans petits Aly, ce qui dependra de la complaisance de Betti. Noté que la mère du frère de Radzivil avoit été en grande faveur auprès de l'imperatrice. Le conseiller confident de Radzivil, à qui un de Galhau en a parlé, et qui jouit de toute sa confiance convient, que ce seroit le plus grand bonheur du ciel de pouvoir nouer à Oberstein les changemens d'alliance qui se contractent en Europe, et nous serions dans la plus grande joye de notre âme, si la souveraine Betti de nos coeurs, vouloit gouter nos offres et se mettre en sûreté contre les évenements, qui nous ont fait craindre pour Betti, bien entendu, que Radzivil doit la declarer comme à lui appartenants. Faire une reponse, celle que nous, et toujours à Eustache Hornstein, et le double au conseiller de Maubouisson dans la capital de Palatinat. Le representant, le ministre de Radzivil dans le Palatinat, frère du confident de Betti, comme l'etoit à peu près ci-devant l'ami Galhau, est un digne homme et très sensé. S'il est vrai et sincère comme Philippe le croit goute, que Radzivil, Ogiński et Philippe se liguent ensemble sous les auspices de Betti et il va ecrire au premier jour à son prince. Cest un homme très froid et presque toujour malade. Dieu veuille, que la lettre du 23 passé de Betti rendue à Eustache Hornstein ne soit parvenue en d'autres mains avant darrivez entre celles de Philippe, comme nous l'esperons. Est il possible de se hazardez ainsi à se detruire ainsi que ses amis, et il faut bien vous garder de voyager par les etats d'Autriche. Philippe aspire après la reponse de Betti, quoique le mieux cependant seroit pour tout surpasser en finesse de me rendre un confident, directement à Oberstein, puisqu'il y aura beaucoup de choses des quelles on ne poura jamais faire mention en écrivant. On a rendu une pareille poste restante dans la capitale de l'Italie sous l'adresse de Radzivil et une sous celle du ministre de France à Venise.

IX.

Ogiński do samozwanki.

à Paris 1 Mars 1774.

Mon silence doit Vous paroitre illegal, Madame la Princesse, il en a l'apparence j'en conviens, mais il n'en a pas la realité. C'est un crime de se taire dans l'amitié, et de ma vie je n'etois criminel. Mais voici le fait, ma detraisse m'aiant obligé de me retirer dans une province, j'avois choisie Lion pour ma retraite, on croioit à Paris, que je reviendrai plus tôt que j'en ai fait, moiennant quoi on a retenus mes lettres depuis un moi, parmis les quelles je trouvé deux des Votres, qui m'ont fait un plaisir le plus reel. Je suis arrivé avanthier et je prend la plume aujourd'hui pour vous remercier, Madame la Princesse, de Votre aimable souvenir. Vous voies, que nous avons été tous deux à nous plaindre reciproquement du silence. Voila l'effet de l'eloigement et des circonstances et jamais de mon attachement et de mon amitié pour Vous. Les impressions collaterales ne font d'effect sur une ame, qui reflechit et qui raisonne. Je cherché toute ma vie à faire acquerire à la mienne autent qu'il estoit possible. Ces qualités, l'experience jointe à cette etude, me conduisent ordinerement a decouvrire le faux pour le moin, si je ne suis pas asse heureux pour devoiler la verité. Vous voiez ainsi, Madame la Princesse, dans quelle sûreté est l'amitié entre mes bras et combien elle peut compter d'etre appreciée et cherie. Vous me rapelez nos anciens enigmes. Je souris a ce mot. J'avoue, il m'a fait penser à l'antiquité, aux siecles des paraboles et aux reponses d'oracles, qui ne disoint jamais ni oui, ni non. Vous me proposez une entrevue. J'accepte très volontier. Mon attachement pour Vous, me fait meme le desirer, mais il faut mettre infiniment de prudence. Si je disparais d'ici pour longtemps, cela frappera tous ceux, qui ont des yeux sur moi, et j'ai beaucoup d'observateurs de ma conduite. Ainsi il est impossible de me derober au publique pour plus de trois ou quatre mois. Mon projet, que

je vous propose est celui, que je puisse vous voire à Châlons en Champagne. Vous me direz vos intentions la dessus, le jour et le nom, que vous prendrez. Je viendroi vous joindre avec un très grand plaisir. J'attendroi ainsi de vos nouvelles pour me conformer. Votre santé est elle bonne? Madame la Princesse vous scavez tout l'interest, que je prend par l'amitié que je vous porte. Madame, personne n'est plus devoué ni plus attaché, que moi.

X.

Ogiński do samozwanki.

3 d'Avril 1774 à Paris.

Vous avez bien raison, Madame, de vous etonner de la paresse du transport de nos lettres. Je reçus votre dernière hier au soir et elle m'a trouvé dans mon lit, dans le quel je suis retenus par un reumatisme aux reins, qui m'empeche de faire le moindre mouvement à mon aise. Je voi, que mes tribulations n'ont point encore de fin. Tout me contrarie jusque la moindre pensé et tout semble contrecarer toutes mes intentions. Me voilà donc reduit à ne pas vous voire. Malgré toutes mes souhaits et toutes les peines, que je me seroi donné pour cela, rien ne me doit reussire encore. Il faut s'en faire raison, baignir le concours des causes et faire une bonne provision de patience. Vous allez entreprendre plusieurs voiages. Je vous accompagneroi des veux le plus sincères pour Votre santé et votre prosperité. Comptez Madame, que personne au monde ne souhaite plus de bien et ne Vous est plus sincèrement attaché que moi. Conservez un peu de souvenir pour celui, qui cherchera toutfois a le meriter.

A propos les reponses de la Perse sont bien long a venir.

XI.

Michał Krasiński i Michał Pac do Czarnomskiego.

Wielmożny Mci Panie Chorąży
W. W. M. Panie y kochany Bracie!

Byłeś W. W. M. Pan przytomnym świadkiem przyczyn, wstrzymuiących przyspieszenie teraźnieyszey expedycyi, którą mu do iak naypilnieyszego transportu nazad do Turek powierzamy. Z naszey strony było tego przyczyną wygotowanie aktu protestacyi naszey publiczney i potrzebne wprzód ogłoszenie w naszym i obcych narodach. Łatwo więc będzie iustyfikować W. W. M. Panu zachodzić mogące nad tym uwagi. Znasz W. W. Pan wartość tey korrespondencyi dlatego, że pilną, w przewozie zachowasz ostrożność, wcale nie wątpiemy. Pewien także z strony naszey być możesz, że trudów y prac jego znamy y mamy szacunek ani w czasie szczęśliwszą odmianę przynoszącym i sposobność naszą ułatwiaiącym nie uchybiemy mu chwalebnie zasłużoney wdzięczności. Teraz zaś dzieląc prawie z nim uszczuplone dostarczenie własne i zastępuiąc niedostatek nasz, opatruią W. W. M. Pana na expensę podróżną J. W. W. Im. Pan marszałek generalny litewski 50 [1]) któremi tantisper przez wzgląd na wycieńczony stan nasz kontentować się zechcesz. Przybywszy zaś szczęśliwie na mieysce y złączywszy się z W. J. M. Rezydentem Kaleńskim, znaydziesz spodziewamy się na zaradzone przez nas dla nich wsparcie pięciu tysięcy liwrów y na dalszą rezydencyę przez W. J. M. Pana Kaleńskiego użyte.

Odwołuiemy się w liście do W. J. M. Pana Kaleńskiego do relacyi W. W. M. P. w niektórych okolicznościach kraiowych, zechcesz więc o nich iak naypilniey informować się tak od J. W. Im. Pana Regimentarza generalnego koronnego, iako też od J. O. Xięcia Imci Woiewody wileńskiego, abyś dostateczną ich mógł uczynić komunikacyą. Jako zaś obliguiemy na miłość Ojczyzny tegoż W.

[1]) W rękopisie oznaczone niezrozumiałym znakiem graficznym. Zdaje się czerwieńce.

J. M. Pana Rezydenta naszego, aby chwalebną swą pro publico bono usługą nieprzerwanie aż do zakończenia finalnego kontynuować nie wzdrygał się, tak samego W. W. M. Pana obowiązuiemy, abyś społecznie z nim chciał przetrwać, pewien zawsze będąc nietylko publicznych względów, ale równie y naszey wdzięczności, którą imieniem całego koła zaręczaiąc, jesteśmy

W. M. Pana kochanego brata
uprzeymie życzliwi bracia y uniżeni słudzy

dnia 18 Apryla 1774.

Michał Jan Pac
Marszałek generalnej konfederacyi litewskiej
Michał Hieronim Krasiński
marszałek generalny konfederacyi koronnej

XII.

Potocki do wielkiego Wezyra.

Wenecya 15. maja 1774.

Son Altesse le grand Vesir de la Sublime Porte.

Après le retour de M-r Pouttkamer, conseiller de Samogitié, qui fut delegué de la generalité à la Sublime Porte, je n'ai pas tardé de presenter à Votre Altesse les plus humbles remerciemens de (la) bonté, qu'Elle a bien volu assurer pour la Republique confederée. La protection de la Sublime Porte pour la nation polonaise, nation fidele, sincère, attachée pour Elle, combien est juste! Les victoires des armes Ottomanes font des temoignages: de meme ils marquent à la posterité la grandeur d'âme de Votre Altesse et sa (sic) la plus consomée experience dans l'art militaire. J'ai l'honneur d'unir avec toute la nation confederée mes voeux à Votre Altesse en lui felicitant toutes les prosperites et la continuation du bonheur pour detruir les forces des ennemis, qui se trouvent déjà reduits par la valeur ottomane dans un etat bien triste et miserable.

Il n'y a rien de plus evident, combien les progrès des armes ottomanes et sous auspices de Votre Altesse plus heureux que jamais, ont changé les maximes presque dans toute l'Europe. Les puissances sont bien convaincues, que la guerre juste reçoit toujours ses avantages et que chaqu'un est obligé de s'opposer quand on voit une force s'augmentant au depens d'autrui et ce n'est, que par la, qu'on peut assurer tous les Etats de l'Univers. On pretend, que la maison de Bourbon avec ses allians sont prêts à commencer leurs efforts, un instant pourra donner la secousse dans toute l'Europe. La mort du roy de France a fait arreter un peu cet arengement des cabinets. Pareillement on peut reconnoitre que les ennemis de la Republique, croyant que la signature de la paix avec la sublime Porte sera aprochée, ont forcé leurs affaires en Pologne pour legaliser l'invasion des provinces envahies de la Republique. Ils ont formé un fantome sous le titre de la confederation, qui etoit composé par les traitres de la patrie. On a fait une espèce de traité entre trois puissances. Par cet oeuvre la plus injuste et la plus afreuse pour toute l'Europe: les degenereux de la patrie ont aprouvé tout ce, que les ministres des trois puissances leurs ont dicté.

Maintenant il y a de nouvelles, que les memes cours, quoique ont fait se satisfaire dans leurs pretentions, pourtant ils renouvellent leurs violences en s'amparant du reste de Pologne. Tout cela ne pouroit être jamais durant et sera toujours envain et ne serviroit seulement que pour eprouver leur injustice.

Toute la nation de Pologne n'est que trop persuadée, que la protection de la sublime Porte detruira tous les attentâs des ennemis, et que degnera conservez ses egards pour un Etat, dont la maintien et la conservation etoient l'objet de ses justes entreprise pour la guerre presente. Nous ne cessons pas d'augmenter nos soins et les epreuves de notre constance. La nation est bien avertie qu'Elle ne se mele point dans les circonstances critiques avec Varsovie et avec leurs partisans. La confederation generale a publié son manifaste, muni par nous tous, pour abolir tous les faites de

Varsovie. Dans le même temps etant informé, que Varsovie est determinée de donner les ordres aux trouppes de Pologne, qu'ils donnent du secour à l'armée de Russes, j'ai rependu mon universal en avertissant toute l'armée de la Republique de cet afreux proiect. Je croix aux contraire aux pensés des ennemis que plutôt toute la nation est determinée de tourner ses forces vers les Russes en s'unissant volontairement avec les armes ottomanes et pousser avec toute la vigneur contre le dit ennemi. J'espère qu'un jour nous permettra de profiter de cet heureux désir, lorsque la sublime Porte nous avencera et degnera fournir tous les moyens et Votre Altesse sera alors le haut temoin de notre courage et de notre fermeté. Memement je suplie Votre Altesse, qu'Elle degne de me donner des lumières favorables dans tout ce, qu'Elle jugera à propos pour mon but et qu'elle veuille m'insinuer à la protection de sa Majesté Imperiale. Je ne sois que rempli de l'espérence que ce grand monarque suivant les sentimens de son plus fameux predecesseur degnera me conserver dans ses égards majesteux.

Monsieur Kaleński et Monsieur Czarnomski sont chargés de representer à Votre Altesse tout ce, qui pourra être digne de lui faire un detail et je sois sur que Votre Altesse leurs permettra accomplir les relations interessantes et de leurs continuer ses bienveillences. Oui, Votre Altesse, il n'y a rien plus cher pour toute la nation Polonaise, que les assurences de son amitié. En meme temps j'augmente mes voeux, que le ciel redouble à Votre Altesse toutes les prosperités, en conservant l'Etat de sa santé jusqu' aux jours les plus avancés. Je sois respectuesement

de Votre Altesse
le plus sincère et le plus attaché
voisin et ami
Potocki

XIII.

Samozwanka do wielkiego Wezyra.

Raguza 24 sierpnia 1774.

Après avoir allié toutes les circonstances actuelles, tant des affaires du temps, que des differentes époques, qui ont existeés depuis commencement de cette guerre, la princesse Elisabeth, fille de feu l'imperatrice Elisabeth de toutes les Russies, a pris enfin la ferme resolution de se rendre à la capitale imperiale de Constantinople, pour faire connoitre à la Sublime Porte l'importance des articles, qu'elle traitera avec sa Majesté Imperiale; à cette fin elle a crû, qu'il etoit dans les regles de prevenir sa Hautesse; mais comme le merite distingué du Grand Visir des armées imperiales ottomanes est connû de toute la terre, tant du côté des lumières, que du courage, elle n'a pû se refuser à un penchant naturel pour toutes les belles ames à prévenir le Grand Visir, qu'elle a écrit elle-même au Grand-Seigneur, dont elle joint ici une copie.

La princesse de toutes les Russies vous previent qu'elle écrit à Monsieur de Pouhaczew, fils de Rosumowski et est assurée, que vous fixerez votre attention sur les progrès de ses armes; par consequent il n'est pas necessaire qu'on s'explique parlant à un Grand Vesir doué de tant de dons, qui doivent encourager la sublime Porte à se faire un nom éternel par une époque aussi rémarquable, que le sera celle, d'avoir secondé une princesse, qui reclame des droits legitimes et qui doivent faire le bonheur de tant de monde et qui est certain par l'ordre de la nature. Nous faisons des voeux ardens au Tout-Puissant, pour qu'il seconde et benisse vos grands exploits et Vous assurons d'un attachement inviolable et Vous conjurons par le même attachement d'envoyer du secours à Monsieur de Rosumowski avec celle incluse voici. Jugez par Vous meme avec quelle reconnoissance nous serons dans toutes occasions tant vis-à-vis de sa Majesté Imperiale, que vis-à-vis du Grand Visir des armées imperiales.

Très saincère amie et voisine

Elisabeth

XIV.

Kaleński do Czarnomskiego, towarzysza pancernego znaku, chorążego milicyi halickiej etc.

Stambuł 8 października 1774.

Wielmożny Panie Delegacie od N. Stanów Skonfed. do Rakuzy,
Moy Wielce Serdeczny Dobrodzieju!

Mając łaskawe doniesienie W. M. Pana Dobr., iż Wenecya psuie ludzi, nie dziwie się temu, że kochany Chorąży do tych czas opóźnił swoy powrót do tureczczyzny. Wiem ja to dobrze, iż subtelność iest tego opoźnienia okkazyą. Lecz z drugiey strony zatrzymana expedycya, nie wiem, czy potrafiłaby dać odpór Moskwie. Kiedy Izraelskie (!) woysko w pułtorakroć stotysięcy będące uciekło i ledwie nas w Czengielu mieszkających nie roztratowało, — o czym obszerniey Baranowski musiał czynić relacyą. Do Czengielu na zimę nie życzę iechać, bo stancya nasza spalona przez Moskwę y Marynka posmalona.

Dla folgi sercu strapionemu niech mi się godzi użalić przed kochanym Chorążym na stan moy teraźnieyszy naynieszczęśliwszy. Zapędziłem się albowiem do Stambułu daremnie. Tainu żadnego przez 4 miesiące nie brałem, 10 tygodni śmiertelnie chorowałem, na doktora, co miałem, wyekspensowałem, konie w Stambule za bezcen przedawszy z niedziel czekaiąc rezolucyi do ostatniey pary wyniszczyłem się, — a teraz do Polski nie ma powracać o czym, ani na czym. Ledwie ferman wymęczyłem. Na expens podróży tylko sto lewow Portki Otomańskie dać mi kazały y żadnego miłosierdzia okazać nie chciały. Muszę więc rad nie rad dążyć do kontumacyi a ztamtąd pauperibus przebierać się do Dukli. Wystrychnęła mnie gracko konfederacya. Nie zapomnę, — póki żyć będę. Liry na papierku wyczytałem, ale odebrać trudno, gdy nie dają. Poseł francuski nawet nie życzył sobie widzenia się ze mną, tylko przez listy odmówił.

Naywyższa nasza commęda wenecka zaleca y teraz dopełnienie obowiązków ordynansu, a nie chce wiedzieć o tym, że żoł-

nierze y głodni i chłodni. Boday by mu w naywiększey potrzebie kurek nie stał! Przysłane listy poselskie odebrałem. Od przybycia w te kraie niech cię Bog zachowa z serca przywiązanego życzy

W. W. M. Pana Dobrodzieja
z serca życzliwy y Nayniższy
Sługa
Kaleński

P. S. Z Mitrą rosyjską nie życzyłbym iechać do Stambułu, bo pewny iestem, iż nawiedzilibyście Syberyi.

Chociaż gotową mam expedycyą do Generalności y do J. W. Regimentarzy iednak teraz nie posyłam aż chyba przez ręce J. W. Kossakowskiego, marszałka smoleńskiego, albo przez W. Radziszewskiego. Sam zaś po trzech dniach naydaley, zapłakawszy na swoią nieszczesną dolę, wyjeżdżam z Stambułu. Vale! Baran poczciwy niziuteńko kłania, za którym wnoszę instancyę, aby mogła nastąpić J. W. Regimentarza pamięć. Wcale wiernie trwał do końca. Potrzebaby mu pozłocić rogi choć Bartkową gliną... Powtórnie przestrzegam, abyś się nie ważył iechać do Stambułu, bobyś odżałować się nie mógł.

XV.

Potocki do wielkiego Wezyra.

12 Octobre 1774.

Son Altesse le Grand Vesir Ottoman

Dans les momens, qui semblorent d'etre disposés pour accabler la justice, mon esperance n'a point cedée. La grandeur de la Sublime Porte et ses armées à james invincible, sont toujours des objets, sur les quels la justice oprimée repose et reclame la plus

haute protection. Je n'attendis qu'un jour, qui dispersera et anéantira la gloire des ennemis. Le voilà arrivé! L'avenement de Votre Altesse sur une charge, qui est la plus sublime dans l'empire Ottomane et qui est absolument due à Vos merites, éleve les prosperités des Nation, qui sentent l'injustice et l'oppression. Quelle douce satisfaction particulérement pour un coeur, qui connoit depuis des plusieurs années le prix et l'equité du Votre, de même son courage vraiment martial. Je ne tarde donc pas de feliciter Votre Altesse et d'unir les voeux, que le ciel veuille étendre Votre bonheur et orner Votre tête des signes d'une immortele gloire.

Les demarches, que la générale Confederation de Pologne fait actuelement, ne sont point divers des ces, que Votre Altesse a vu par ses yeux. Le même zele, ardeur et la fidelité tant pour le bien de la patrie, que dans l'attachement à la sublime Porte, sont constants et inébranlables. Cependent l'état où nous nous trouvons semble d'être plus triste que jamais. Nous sommes contraints de chercher des aziles dans les pays étrangers. Voici juste et évidente raison qui a causé le retardement de nos depeches à Sa Majesté imperiale et à son Altesse Votre predecesseur. Pourtant je crois, que dans peu elles parviendront à Votre Altesse. Par consequent je n'ose pas renouveller les mêmes representations, mais je me donne la libereté de suplier Votre grandeur d'ame, qu'ayant monté sur le meme degré, dont nous avons toujours reçu toutes les marques de la protection de la sublime Porte: daigne les continuer, en faveur de la republique de Pologne confederée de façon, qui repond aux favorables declarations du defunt Empereur.

Il s'âgit principalement, que Votre Altesse en faisant tenir les expeditions à sa Majesté Imperiale: nous lui recommende à sa puissante protection, que nous reclamons ardement. Elle est aussi prié, que notre resident ait l'audience pour exposer à Votre Grandeur notre état et nos désirs. Votre Altesse penetrera, qu'il y a des motifs que nous demendons, que la Sublime Porte nous permet d'envoyer à Elle notre ambassadeur. Son depart ne sera point diferé, lorsqu'on nous avertira, que la sublime Porte y consent. L'Europe,

qui semble preparer grande guerre, les troubles en Russie, qui sont en avantage, forment des vues interessentes. Mais notre ésperance uniquement consiste sur la protection de la sublime Porte. Notre resident est recommendé aux égards de Votre Altesse par la voie du quel, nous esperons d'avoir la reponse de la sublime Porte, qui consolera les coeurs de toute nation, dont courage est prompte d'emploier tout ce, qu'exige la vertu. L'eloignement de la generalité et la necessité d'expedier au plutôt la présente est la cause, que Votre Altesse recevra premièrement la mienne: dans peu la suivra celle de toute la generalité. Enfin, que Tout Puissant bénit les armes confiées à Votre Altesse, qu'il augment leurs bonheur et qu'il extirpe et couvre de fange l'orgueil des ennemis. Votre Altesse, daigne conserver dans ses bontés celui, qui demeurera invariablement

de Votre Altesse

Potocki

XVI.

Potocki do Kaleńskiego.

Werona 12 Octobris 1774.

Wielmożny mnie wielce Mości Panie Rezydencie,
Mój Waszmości Panie y Bracie!

Znam ja, że sprawiedliwie czujesz W. Pan, iż tak spóźniony powrót J. P. Czarnomskiego, lecz gdy weyrzysz w okoliczności, iak będą mu opowiedziane wszystkie przyczyny, uznasz, że nie inna wina, tylko nieprzeyrzanych okoliczności. Jest to widocznym, że nie ustawamy w pracach naszych y że nie zaniedbywamy, co tylko bydź może exekwowanym: ale też nieba świadkami, które nam tyle dopuszczają umartwienia, że więcey czynić nie możemy. Jeszcze przed powrotem J. W. Pana Putkamera, konsyliarza general. konfederacyi y delegata do Naj. Porty, starałem się o to, aby dla W.

Państwa poszły suplementa. Przyrzekła to Francia uczynić, a za tym assekurowała, że posłała dyspozycyę do posła swego w Stambule, aby W. Panu zapłacił franków 6000. Mocno to mnie fundowało i rozumiałem, że już z tego kochany Rezydencie korzystasz, ponieważ kilkakrotnie o tym pisałem do niego, jeszcze przed wyprawą J. P. Czarnomskiego. Wiesz tedy już W. Pan, że J. P. Czarnomski in junio już był wyjechał, wiesz równie gdzie się wstrzymał. Uczyniłem jednak staranie, aby kontynuował podróż swoją, przez którego to powtórzę, do W. Pana adresuje pisanie. Lecz nie wiem, kochany Rezydencie, w jakim stanie naydzie tam interesa. Tu u nas tysiączne odgłosy. Jedne rozpacz wzbudzaią, drugie jakąkolwiek podnoszą ieszcze nadzieję. Przeto, co tam nieba pozwalaią, to exekwuymy. Jeżeli artykuły tego okropnego traktatu nie są ratyfikowane, kontynuować należy publico usługi. W tey nadziei piszę do J. O. Wezyra Imci. Z kopij przyłączoney poymiesz W. Pan rzecz całą. Pryncypalne desideria: utwierdzenie protekcij N. Porty y wyiednanie przyięcia posła naszego, bez którego już żadno miarą obeyść nie moglibyśmy, gdyby zostawała ieszcze jakowa influencia. Przeto o to y ustnie dopraszać się będziesz W. Pan, zabezpieczaiąc fermany y tainy przyzwoite. Si (!) zaś iuż traktaty ratyfikowane naówczas nie zostaje, jak tylko przebierać się W. Panu wraz z J. Panem Czarnomskim do mnie na to mieysce, a za tym po miłym obaczysku y po wdzięcznościach za ich pracę, udać się do własności swoich. Ponieważ ze wszystkich uwag y obserwacij wierzyć należy, że ratyfikacya nastąpić nie powinna, przeto co interessów regulowanym być może to wyrażam. J. P. Czarnomski ustnie rzeczy opowie. Okoliczność mu odkryta przez tegoż głębokich wyciąga konsyderacij i sekretu. Co zaś do rezolucij pospiesznej na poprzedzające y na te pisanie, już o nie J. P. Czarnomski informowany, iak ma z Konstantynopola adresować. Mocnom się ździwił, będąc uwiadomiony, że W. Panu dotąd nie oddane pieniądze ze Francij determinowane, przetoż tegoż momentu pisałem do Paryża y do J. W. W. Ich. P. P. Marszałków o ponowienie tego zlecenia do J. Pana Posła, do którego tu przyłączam list y jeżeli nie odebrał Pan

rzeczonego suplementu, po wziętych z poprzedzających listów informaciach, więc przy tym liście może się upomnieć, w czym informowany jest zupełnie J. P. Czarnomski y może być agens. Co zaś do naszey situacij, tenże J. P. Czarnomski opowie iak są trudne sposoby u nas własnego utrzymania się: to co wszystko opaźnia y co naycięższym jest w intenciach naszych uciskiem. Jednakowo pokazować nam nieba nie przestaią iakieykolwiek pogody y coraz się więcey klaruią pomyślności. Przeto wzmiankowana wyprawa posła nie jest tszczą i próżną myślą. Czyń, kochany Rezydencie, o to tam starania sobie y co jest potrzebnym do przyięcia Jego a my tu z swoiey strony nic nie spoczniemy. Z J. P. chorążym Czarnomskim bądźcie zawsze wspólnie y wspólnie pracuicie. Si (!) obrałby mieszkanie z okoliczności wynikaiących w Stambule, więc do niego wszystkie przesyłać expedycie, a od niego dalszy kurs będzie dysponowany. Co zaś w ustnych opowie reprezentaciach, trzeba y do tego stosować starania y obroty a naypryncypalniey kursowi poczszty dopomódz, tamy przeszkadzające ich własność czy w pieniądzach czy w expedyciach do odbierania W. Panom y od W. Panów by przestrzedz. (!) Nakoniec y dla własnego ich interessu i dla ogólnego wszystkich racz, kochany Rezydencie, dawać mi wiadomości dostateczne y dokładne. Przez adres wiadomy mu z Konstantynopola doydzie pewnie do Wenecij. J. P. Czarnomski będzie w Konstantynopolu. Już nie mam sił więcey jak zaradzić gruntowniey. Żeś do mnie W. Pan nie napisał przez okazię wyprawowaną do Xięcia dziwię się bardzo mocno. Zważysz W. Pan, — jeżeli to należało wstrzymać, co iest przyzwoitym wiedzieć, przeto teraz bez żadney dostateczney wiadomości czynić muszę. Jeżeli mniemałeś W. Pan, że jesteś odemnie zapomniony, niewinna to opinia, albowiem po przybyciu J. P. Czarnomskiego, do wyjazdu onego, do niego expediowałem expedycię, niepodobna żeby która z nich mu nie doszła, bo wiem, że w Konstantynopolu zapewne stanęły. Suplement ze Francij posłany y tainy choć szczupłe, które W. Panu Porta wyznaczyła, ubezpieczały Jego wygodną sytuacię. Przeto tylko tu obawiałem się o zdrowie kochanego Rezydenta, którego nayserdeczniey

ściskam upewniając trwale we mnie dla niego szacunki. Proszę oraz jego, abyś Mustafę Anglika upewnił do iak nayściśleyszey z sobą przyjaźni y o moich zaręczył mu wdzięcznościach. Jestem zatym

W. M. Pana szczerze kochanego
życzliwy brat i uniżony
sługa Potocki.

XVII.

Joachim Potocki do samozwanki.

le 12 Octobre 1774.

Ce n'est pour moi, qu'un souvenir bien sensible du moment, qui m'a privé de l'honneur d'emploier en personne à l'égard de Votre Altesse mes très humbles respects. Cependant la connoissance de son sublime caractère, me fait des sujets, qui repondent au prix d'une illustre personne. Si le porteur de la presente peut être utile aux services de Votre Altesse: j'ose garantir de sa conduite; qui m'est connue et qui a merité une parfaite confience de notre parte. Je la suplie donc d'être entierement convaincue de sa probité.

En même temps je me flatte, que Votre Altesse daignera agréer les sentiments du zêle et consideration à jamais inébranlable, dans esquels je sois avec très profonde et respectueuse vénération

de votre Altesse
le plus humble et très obéissant
serviteur

XVIII.

Przezdziecki, starosta piński do samozwanki.

J'ai certainement fort peux de temps jouir du bonheur de Vous faire ma cour, j'ose néanmoins assurer Votre Altesse, que j'ai conçu pour Elle la plus haute estime et la plus parfaite vénération.

En vertu des pouvoirs et documents, que Votre Altesse à envoyés ici par le S-r Czarnomski, nous avons avec M-r de Montoegu traités avec un Genois connu dans ce païs-ci pour la procuration des sommes. Nous l'avons trouvé disposé même, de faire une avance proportionnée pourvus: (voilà ces propres mots) que je sois sûre d'une bonne hipothèque.

Votre Altesse authaurisera ici un quelqu'un à la faire; en attendant je prend la libertée (voyant l'exécution de ce projet assés eloignée), je prend dis-je la libertée de présenter à Votre Altesse de la somme, destinée à ma propre subsistance, trois cent cequins, que je remet au dit M-r de Czarnomski contre sa quitance simplement pour les verser dans la caisse de Votre Altesse. Je prend toute la part imaginable à la situation critique des affaires actuelles, je souhaite ardemment, qu'elles prennent au plutôt la tournure la plus avantageuse et je supplie Votre Altesse de croire, qu'avec le plus grand zêle pour tout ce, qui l'interesse, je suis,

Madame
de Votre Altesse
le très humble et très obéissant
serviteur
M. Przezdziecki

Venise le 16 du mois
d'Octobre, l'an 1774.

Rok 1775.

XIX.

Opat Roccatani do samozwanki.

le 1 Janvier 1775.

Je me suis fait un devoir de rendre promptement le paquet de Votre Altesse a Son Eminence Mgr. le Cardinal Doyen, qui étant accablé de très grandes occupations, n'a pu profiter de l'occasion

de temoigner a Votre Altesse ses sentiments. C'est pour cela qu'il m'a fait l'honneur de me charger de Vous assurer de sa part qu'il a été infiniment obligé par la confiance, que Votre Altesse a voulu avoir en lui; que si les circonstances lui ont ôté le plaisir de pouvoir Vous marquer plus vivement son estime, il seroit très faché, que Vous en fûtes moins persuadée; et que c'est par cette raison qu'il prie Votre Altesse avec empressement de vouloir en tout lieu et tout temps le regarder comme une personne, qui sera toujours bien charmée de vous donner les temoignages le moins équivoques de son attachement. Aussi il s'aquitteroit de son dévoir envers Votre Altesse en vous renvoyant les quatre copies, que Vous lui avez fait parvenir, si avant même, que vous les récherchâtes, il n'avoit jugé a propos de les brûler lui même pour en empecher tout égarement et s'assurer par soi même, que des secrets de tout consequence ne fussent rendus publics. En éxecutant la commision de Son Eminence j'ai l'honneur de présenter à Votre Altesse en mon particulier mes plus humbles respects et de la supplier ardemment à vouloir bien me permettre qui j'aye l'ambission d'être à jamais

de Votre Altesse
le très humble, très obéissant
serviteur
Jean François Roccatani

XX.

Kardynał Albani do samozwanki.

du Conclave ce 6 du 1775.

Comme le Cardinal Doyen aura toute la satisfaction de faire plaisir à Madame la Princesse Elisabeth, en lui comuniquant ses lumières, aussi il l'assure, qu'elle peut sans risquer, confier ses doutes à l'abbé Roccatani parce qu'il est homme d'honneur et de qui le dit Cardinal repond, qu'il sçaura lui tenir le secret. Pendant,

que le même Cardinal remercie Madame la Princesse des sentiments, qu'elle a pour lui, il souhaitte toute occasion de pouvoir l'obliger, y étant engagé par le veritable soin, qu'il aura toujours de lui marquer l'estime, qui le fait être avec plaisir son affectioné serviteur.

XXI.

Albani do samozwanki.

9 du 1775

La cardinal Doyen a été très sensible à la confiance, que Madame la Princesse a voulu avoir en lui, et seroit fort aise de pouvoir lui donner des conseils, qui l'aidassent à executer ses projets. Mais il connoit à Madame la Princesse trop de lumières et de courage et de raisonnement pour être prendre de l'eclaircir en ce qui la régarde de si près. On ne peut rien ajouter a la justesse, avec la quelle Elle concerte ses plans: rien de mieux imaginé; aussi les lettres qu'Elle lui a comuniquées, sont une nouvelle épreuve de l'esprit de Madame et des heureuses qualités, qu'Elle joint a ses intentions.

Le dit Cardinal par le caractère, qu'il soutient, ne peut régarder avec indifference les idées de Madame la Princesse pour les intérêts de l'Eglise de Rome et pour le bon service de Sa Majesté le Roy de Pologne, a qui il est fort attaché. Comme il ne sçauroit douter, que la justice ne soit du coté de Madame, il souhaite, que la Providence veuille bien en regler les pas et lui fournir les moyens le plus sûrs pour l'heureuse execution de tant des beaux projets.

Le Cardinal ne peut s'opposer aux vues, ni au jugement de Madame la Princesse sur l'utilité des entretiens, que Madame est intentionnée de se procurer avec les personnes en question; ni sur la necessité de se mettre en voyage le plutôt qu'il sera possible; et la penetration de Madame est trop grande pour qu'Elle ait bésoin d'être affermie dans ces conseils.

En attendant, que le Cardinal puisse donner a Madame la Princesse des marques le plus sûres de son amitié et de sa veritable estime, il charge l'Abbé Roccatani dé lui en renouveller les offres les plus sincères et il la prie de vouloir bien être persuadée qu'il est avec empressement son affectionné serviteur.

XXII.

Samozwanka do kardynała dziekana Albaniego.

Rzym 14 stycznia 1775.

Votre Eminence!

Voici la copie originale du testament de feu ma mère, que j'ai le plaisir de faire remettre à Votre Eminence. J'ai enfin pris ma rèsolution, je prendrois mon choix du coté de la Pologne, je partirois par Kiow. Nos troupes sont à 50 lieues de la dite ville. J'ai balancé longtemps, si je ne ferois pas mieux de passer le royaume de Naples et m'ambarquer a Tarente jusqu'a Sopos et de la, par terre, par Albanie, Salonique à Constantinople; car toute l'Europe a les yeux fixés sur la Porte. Mais d'un autre coté je vois combien il importe pour la Pologne de l'aider. J'ai fait venir aujourd'hui un homme chez moi pour terminer une negotiation, qui devoit avoir lieu a Venise, pour que je ne perde pas un moment je fait venir le ministre de Trêves chez moi pour qu'il accélere à cette petite negotiation de 6 a 7000 sequins. Comme je suis amie du premier ministre de la cour de Trêves, — cela fera que je ne paroitrois pas en personne dans la dite negotiation. Si par hazard le dit ministre alloit chez Votre Eminence je la conjure pour Elle même de vouloir me soutenir autant qu'il sera possible, ma reconnoissance sera eternelle. Je ne puis m'adresser qu'à un chef d'une Eglise, qui sera toujours liée avec nous et à un prince qui réunit aux lumières les qualités de l'ame, qui distinguent les grands personages. Que le ciel vous inspire, ce que je lui demande par mes prières et mes

larmes, que le Tout Puissant fortifie vos nobles resolutions de proteger l'innocent et de faire rendre justice à l'opprimé. J'ai toute ma confience en Votre Eminence. Je vous donne des preuves, incomparable Prince. Je tiens le testament de Pierre le Grand, de Catarine première ma grand-mère. Je ne puis dire autre chose, si non que tant que je vivrai dans quelle etat, que la providence me mette, je serai toujours avec les sentiments attachés et sincères de Votre Eminence

la très affectionné et devouée
P. Elisabeth

XXIII.

Samozwanka do d'Antici'ego, ministra rezydenta polskiego.

17 stycznia.

Dans la conversation, que j'ai eue avec Votre Excellence, j'ai decouvert tant de probité, tant d'esprit et de vertus, que je me trouve encore dans une mer de reflexions et d'admiration. Ce n'est pas la politique, qui doit presider dans mes ecrits et encore moins dans mes vues et dans mes actions. Que je serais heureuse si j'avais quelques conference etendues avec Votre Excellence, je me suis fait une loix de penser selon le bon sens et la verité des choses. Hier au soir j'ai recu quantité de lettres, qui etoient adressées a Raguse. Je reçois en même temps des nouvelles, que la paix ne sera pas ratifié. Il est impossible d'imaginer les troubles qu'il y a à la Porte. Il est très difficile de prendre une resolution precipiteé dans les affaires du temps. Il est une fois pour toutes decidé, que j'ai pris ma resolution en faveur de la Pologne, même je veux courir le risque des dangers qu'il y a en voyage. Je procureroi les moyens necessaires à la Pologne de se debarasser des troubles, qui l'ont devorée, et reunir les païs sous leur Roy, si le Roy veut s'enttendre avec moy. Il ne m'a pas été possible dans une seule entrevue de

faire juger et combiner Votre Excellence de tant d'affaires embrouillées et etendues; même il faudroit quelques explications plus etendues avant que je face partir un courier pour Berlin; il faudra avant toute chose peser bien toutes les demarches, que l'on fera, et que l'on est en état de faire. Le tout a été retardé par des faux ésprits, qui avoient adoptés des systèmes contradictionaires; avant que de former un plan, il est a la verité epineux, mais qui est en vain. (sic) Je ne pretend rien pour moy, mais je veux avoir la seule gloire, d'avoir retablie la Pologne, j'en ai les moyens. Je procurerai les sommes necessaires au Roy par le canal de la Perse pour faire la guerre et notre nation s'unira avec luy. Pour ce qui regarde le roy de Prusse, j'en fait mon affaire, par consequent il faut réfléchir. Le courier, que nous envoyerons a Constantinople, aura d'autres dépêches pour la Perse. La Porte jugera par les mêmes dépêches, que, si elle est alliée avec nous que la Perse ne la chicanera plus, et si la Porte ratifioit cette pretendue paix, la Perse luy déclareroit la guerre conjoinctement avec toutes les nations voisines de l'empire Ottoman, et si j'avois un malheur, la Porte et la Perse se uniroient contre ceux, qui me feraient quelque chose contre les loix et droits des nations.

Quand j'aurois eu une entrevue avec le roi, je passeroi dans la Cosaquie attenente à la Pologne et en passant en Pologne, je passeroi moi même au roy de Prusse et pendant, que je serois en voyage d'ici a Berlin, il aura tout le tems de réfléchir aux dépêches qu'il aura reçues par notre courier. Personne ne se doutera de rien à cause, que tout le monde est prevenu, que je vois en Allemagne dans des terres de l'empire. De quelle manière, que les affaires suivant, j'ai des moyens en mains pour empêcher le mal. Le ciel, qui assiste, faira tout aller bien, si l'on m'aide. Si non, je abandonneroi tout le monde et je me fairoi un asyle agréable. C'est alors que la foudre fondra plus rapidement que jamais, et si javois un malheur, le tout jusqu'ici ne auroit été que une fumée en comparaison de ce, qui seroit. L'innocence et la justice a des armes en main plus formidables, que la gloire et le bonheur. Je le bon-

heur de parler a un ministre, qui a de l'ame et qui est eclairé, qui a de la pénétration. C'est à vous digne ministre a me communiquer vos genereux conseils. Ma confiance devroit vous decider. Je agis par devoir et conscience et si je ne faisois pas mon possible pour appaiser des plus grands malheurs, je seroi sans ame. Mais la raison doit nous guider, par consequent il ne faut pas blamer des demarches, que nous sommes obligés de faire, soit pour detourner l'orage, ou pour l'en eloigner, soit par des voyes directes, ou indirectes. Voilà ce, que le bon jugement doit aprecier. C'est par l'evidence des faits, qu'on doit se resoudre. Les ames fermes sont toujours les mêmes, dans les malheurs encore plus, que dans un autre état. Je ne crains rien a cause, que je fait le bien et pas le mal. La providence est juste et elle nous delivre de nos peines. La plus belle couronne est de faire le bien. Connoissant le caractère incomparable de Votre Excellence, ce qui m'oblige d'avoir tant de confiance en Votre Excellence, je vous conjure digne ministre, assistez moy de vos lumières et de vos genereux conseils. Je ferai ce, que vous me direz. C'est l'assurance, que j'ai de Votre Excellence, que vous ne me ferez pas de mal. Pensez bien a mon égard et ma reconnoissance sera eternelle. Dans quel état, que je me trouveroi, je seroi toujours avec les sentiments devouées de Votre Excellence

la très sincère et très affectionnée

La P. Elisabeth.

XXIV.

D'Antici do samozwanki.

Rzym 19 stycznia.

Je suis très reconnoissant à la bonté, que Votre Altesse veut bien me temoigner et je puis l'assurer de plus parfait retour de mon respect et de mon estime, dont je vous prie madame vouloir bien être convaincue. Votre esprit, vos lumières et vos aimables qualités vous y donnent même le plus droit. Je ne saurais mieux

leur rendre justice, ni mieux repondre à la confiance, qu'elle daigne mettre en moy et dans mes conseils, que en vous ouvrant mon coeur. Permettez donc Madame, que je vous propose a suivre ce même conseil, que j'entrevois dans votre billet, c'est a dire de abandonner tout projet et de vous faire un asile agréable. Tout autre idée ne pourroit etre regardée par le monde sage, que comme dangereuse, même contraire au devoir et a la conscience, peut-être aussi comme chimerique, du moins, comme une source de malheurs. Je pourrois bien me tromper dans mon avis, fautte de lumières, mais c'est enfin ce que me dicte mon honneté, mon devoir et la obligation, que mon honneur me impose. C'est uniquement dans cette vue, que je me suis cru en dovoir de repondre a votre billet du 17, malgrés que suivant le sisteme de mes circonstances, j'aurois du vous prier Madame, de me dispenser de vous faire une reponse cattegorique la dessus. En attendant, que Votre Altesse soit persuadée de mon désir de vous prouver les sentiments de respect et d'estime, avec les quels j'ai l'honneur d'être votre très humble et très

obéissant serviteur.

XXV.

Markiz d'Antici do samozwanki.

Rome ce 25 du 1775.

Le marquis Anticy ayant vu dans le second billet dont Son Altesse Madame la princesse Elisabeth l'a honnoré, que l'objet de l'entretien qu'Elle a la bonté de luy demander, sont des choses, qui regardent le Roy son maitre, il se faira un devoir de se procurer cette entrevue avec Son Altesse. Pour user pourtant du menagement la dessus et garder d'autant que possible le secret, il profitte de la permission, que Madame la Princesse a bien voulu luy donner, pour choisir l'Eglise de la Chartreuse dit la Madonna degli

Angeli pour l'endroit de l'entrevue en question. Le marquis Anticy s'y trouvera demain 26 a onze heures du matin, c'est a dire avant les dix huit heures d'Italie. Si l'endroit ou l'heure est cependant genante pour Son Altesse, il sera tres aise de changer l'un et l'autre. Le marquis Anticy prie seulement Madame la Princesse de vouloir bien luy marquer en reponse s'il n'y auroit rien, qui peut luy empêcher de se trouver demain matin au lieu en question, pour servir de regle au dit Marquis, qui a l'honneur d'être son très humble, très obéissant serviteur

---

XXVI.

Major Christeneck do samozwanki.

Rzym 27 stycznia 1775.

Von dem Herrn Grafen Alexis Orloff habe einen Brief aus Pisa bekommen, worin den Befehl erhalten, dass ich den Einhalt (sic) des Briefes an Euero Durchlauchten gehorsamst mündlich zu berichten habe. Womit ich die Gnade habe zu bitten um das für eine Stunde ich meine Aufwartung machen darf. Womit die Ehre habe mich zu nennen

Euro Durchlaucht
unterthänigster Diener
Major Christeneck.

XXVII.

Antici do samozwanki.

le 16 de Février 1775.

Ayant reçu le billet dont Votre Altesse a bien voulu me honnorer en date du 5, je luy rend bien de grâces pour tout ce qu'Elle a bien voulu m'y marquer de gracieux et de agréable. J'ai l'hon-

neur de Vous faire même, Madame, mon compliment sur la resolution que Vous me mandez avoir prise de Vous retirer sur vos terres en Allemagne ou j'espère, que une vie agréable et tranquille va couronner vos aimables qualités. Permettez moy de Vous assurer Madame, que je connois trop M-r Wołowicz pour croire, qu'il n'ait jamais parlé au desavantage de Votre Altesse. Ce digne ecclesiastique connoit assez son devoir pour ne pas manquer au respect, qui Vous est dû. En attendant je prie Votre Altesse vouloir bien être persuadée des sentiments respectueux avec les quels j'ai l'honneur d'être Votre très humble, très obéissant

---

XXVIII.

Ksiądz Głembocki do prymasa Podoskiego.

Rzym 18 marca 1775.

Rzymskich akcyi dosyć obszerna relacya w inkludowanej gazecie, więc nie masz racyi do opisywania, co się w Rzymie dzieje, bo lubo tu i wiele rzeczy osobliwych za teraźniejszego panowania obiecują, ale ja o tych póty pisać nie będę, — póki się widzieć w samym skutku nie dadzą. Był już prawda konsystorz, po którym cały Rzym, podług nieustannej wieści, miał w wielkiej zostawać apprehensyi, a na tym co się stało, dosyć jasno inkludowana gazeta pisze i Rzym w tym stanie w jakim był in ante zostaje. Oprócz jednej drukowanej gazety, która o księżnej Elżbiecie Radziwiłłowej donosiła, i jam w kilku moich namieniał listach, — teraz z Liwornu pewna przychodzi wiadomość, jako ma być schwytaną i morzem wyekspediowana do Moskwy. Dama lat trzydziestu nie mająca, dosyć dobrze od Boga stworzona, bo gdyby nie zyz w oczach, mogłaby z najpiękniejszemi w paragon wchodzić. Przybyła w przeszłym roku do Wenecyi, gdzie złączywszy się z Xciem wojewodą wileńskim, wzięli dwa okręty i razem do Raguz popłynęli, oboje na protekcyi Porty zafundowani, a ta nietylko, że ich oświadczeniem

pogardziła, ale nawet i przybycia do Konstantynopola nie pozwoliła. Z tej tedy przeciwności, która ich omylnemi ułożonej nadziei uczyniła, — przystąpili do rozłączenia się i tak dama odmówiwszy Księciu Imci kapelana, exjezuitę Chaneckiego i dwóch kawalerów polskich Domańskiego i Czarnomskiego, przybyła do Rzymu, a Książę wojewoda zaciągnąwszy u tamecznej synagogi 3000 długu, z księciem starostą rzeczyckim powrócił do Wenecyi, gdzie jeszcze do dzisiejszej bawi daty. Dama zaś w Rzymie a mediis decembris aż do dnia jedenastego februarii prowadząc niepotrzebną figurę, stół codziennie na kilka osób, ale zawsze podłych, otwarty trzymając, zadłużyła się na tysiąc kilkaset szkutów, a te długi rzeczony ksiądz Chanecki zaciągał, jako obrotny, lubo nagannie ex-jezuita, a przez konfidencyą, której mu więcej od innych pozwoliła, wiedział jej sekreta, o których Orłowa, komendanta floty in mediterraneo informował, który za powziętą wiadomością, zesłał zaraz dla weryfikacyi oficera, — a ten powziąwszy pewność, ledwo co do floty powrócił, zaraz jej Orłow przez umyślnego kurjera angielskiego 4000 szkutów rzymskich przysłał, — a sam na nią w Pizie pod imieniem Angielczyka, jej dawnego i poufałego konfidenta czekał, dokąd uwiedziona dziewczyna, dniem nocą zbiegała, a tam stanąwszy, zastała dla siebie z wszelką wygodą appartament, — a przytem i tytuł d'Altezza. Już tam, jako uznana tronu moskiewskiego sukcesorka, otwarte dla tamecznej szlachty trzymała stoły, obiady, wieczerze publicznie i inne przyzwoite damie divertimenta, a w tym projekt, aby się jako już do swojej własnej zbliżyła floty, co z chęcią nieszczęśliwa kobieta wykonała. Zbiegła do Livornu, gdzie też same jak miała w Pizie, zastała honory. Lecz to tylko przez trzy dni trwało, bo jak prędko wiatr pomyślny w ułożoną podróż upatrzono, tak madame na obiad do okrętu sprowadziwszy, gdzie już stoły zastawione były, — żagle podnieść kazano. Pretendentkę za pokazaniem ordinansu w manelki przybrano i do Pietroborku ekspediowano. Ex-jezuita po tak pięknej akcyi, zaraz się w Rzymie od usług swej pani oddalił, którego ja i wszyscy poczciwi, tysiącem gradusami gorszym od Judasza być sądzą. Wpadli i Polacy przy

swej pani w klatkę, jeżeli prawda, że rzeczona madame Puchaczewa siostra. Godzien w tym wieku X. Chanecki biskupstwa, ponieważ takowego charakteru akcye, płatne pod ten czas bywają, jako wielu innych widzimy. Jest tu już fama od samych Moskali, że miał za tę zdradę 1000 szkutów od Orłowa odebrać, leczby to jeszcze mało było za tak wielce niegodziwą akcyę. Jak się ma niebo nad Jezuitami skłonić, — kiedy do kompassyi, podług różnych profecyi (!), które im powrót do dawnego stanu obiecują, kiedy występkami nietylko już boskie, — lecz i samej natury gwałcą prawa. Z Polski oprócz pielgrzymów nikogo na jubileusz nie widać i pan Łoś, starosta wiszyński, który tu od niejakich czas bawił, w tym tygodniu wyjechał do Neapolu. Xiążę Podkomorzyc, Poniatowski, jeszcze w Albanie bawi. Był podczas funkcyi w Rzymie, ale się na wszystkich da filozopho znajdował, co wszyscy w generalności krytykowali. Ma tu już do wielkiego tygodnia zabawić, ale in quantum by się tak miał prezentować na następujących funkcyach, jak na przeszłych, to lepiejby zrobił, żeby tu nie przyjeżdżał. On może w prywatnem pożyciu gustuje, a tu go z nagannego menażu krytykują. Jakoż takowy proceder, osobliwiej w tych krajach należało pod innem imieniem prezentować, — a nie mianować się synowcem królewskim. La cosa da me in più lettere accennata, anche viene à memoria sua come V. Altezza Revendissima, padre della Patria, sa molto meglio di savissimo parere per me basta vantarmi, che resto con tutto possibile ossequio fin alla morte.

Di Vostri Altezza Reverendissima
Umilissimo devotissimo ed ossequientissimo servo
Gio Nepomuceno Głembocki

P. S. U nóg pańskich jako najpokorniej supplikuję rozkazać do Łowicza, aby mi ex actis co potrzeba, wydano. Jestto non minus gratiae, quam iustitiae opus. Na co nie brakuje sposobu, lecz ja go sobie używać nie życzę, chyba, że będę przymuszony.

XXX.

Katarzyna II. do księcia Galicyna.

25 lipca 1775.

Książę Aleksandrze Michajłowiczu!

Relacyę Pańską z 13 b. m. dotyczącą samozwanki rozpatrywaliśmy, — z której widzę, że postanowiła za wszelką cenę trzymać się nadal kłamstw i wymysłów — dlatego niema nadziei wydobyć z niej istotną prawdę. Wskutek tego, nie uważamy za stosowne domagać się od niej, jako od ladacznicy (bezputnej żeńszczyny) — odpowiednich co do jej wymysłów zeznań, gdyż cały zdrowo myślący świat wynalezionym przez nią kłamstwom nie wierzy i wierzyć nie będzie. Ona, jako osoba oporna, powinna zgodnie z ustawą wiecznie pozostać w więzieniu, o czem jej należy donieść. Z pańskiej relacyi widać, że Polak Domański chce z samozwanką ożenić się, a więc należy mu powiedzieć, że w razie jeżeli odkryje prawdę, skąd ona, gdzie jej ojczyzna i jakie ma rzeczywiste imię, to ją wydamy za mąż za niego. W ten sposób ich los zdecyduje się tak, że odzyskają wolność, celem powrotu do ojczyzny. A potem, gdy Domański się zgodzi, — należy znaleźć sposób, aby do tych warunków skłonić samozwankę, — a jeśli i ona przyjmie propozycye t. j. wykryje swoje pochodzenie, to nie tracąc czasu, trzeba jej dać ślub w Petersburgu podług obrządku, do jakiego w istocie należy. Tym sposobem wszystkie jej brednie skończą się. W razie, gdyby się do zamążpójścia nie skłoniła, ani jej Domański nawet skłonić nie zdołał (gdyż go można do niej dopuścić, aby jej przedstawił swój afekt), trzeba jej powiedzieć, że na wypadek odkrycia prawdy o pochodzeniu swojem, doczeka się uwolnienia stąd dla załatwienia sprawy ze znanym księciem.

Czekać będziemy raportu, co Pan uczynił w tym celu. Postara się Pan także dowieść jej, że nie zna języka perskiego i arabskiego. Pozostajemy względem Pana z naszą monarszą życzliwością i przychylnością

Katarzyna.

XXXI.

Samozwanka do kardynała Albaniego.

Bez miejsca, daty i podpisu.

Je suis fachée de ce, que j'ai occasionée tant de peines à Votre Eminence. Tout étant changé dans le monde, j'ai par consequant aussi pris une autre résolution. Je quitte le monde et dans 10 jours je me retirerois dans un endrois, ou je ne me melerois plus de rien. Je conjure Votre Eminence d'être toujours porté pour une personne, qui serai toute sa vie reconnoissente; je fais mes arengemens a cette fin et des que j'aurois rien des lettres qui serons ici la termine prochaine, je partirois pour mon asile. Si en atendent on s'interesse pour moi, il faudra men prévenire. Je nay pas besoin de 1000 sequains, seulement d'une personne, qui arenge les affaires jusqua que je aye reçu mes lettres.

Je prie Votre Eminence de bien vouloir me renvoyer mes quatres copies, que je brulerois, nen ayant plus bésoin. C'est la grâce que je demande à Votre Eminence de la verité de mes sentimens avec les quelles je sui et serois toujours.

XXXIII.

Roccatani do samozwanki.

Bez miejsca i daty.

Le Cardinal Doyen a sans doute reçu les copies que Madame la Princesse a fait lui parvenir avec son billet, mais ses occupations continuelles ne lui permirent pas de donner reponse par ecrit: aussi il charge l'abbé Roccatani de la rendre a Madame la Princesse de vive voix. Maintenant il profitte d'un moment de loisir pour la remercier vivement de la part, qu'Elle veut bien prendre; quant à present, Dieu merci, il se porte très bien.

Le dit cardinal ne laissera pas passer l'occasion d'obliger Ma-

dame la Princesse, en se prêtant a sa mediation en faveur du chanoise Monsowich (sic); ce qu'il fera avec tout l'empressement: et il en attendant des nouvelles occasions de le prouver le même plaisir, il assure, Madame la Princesse, qu'il est sincèrement son affectionné serviteur.

XXXIV.

Markiz Antici, minister-rezydent polski, do kanonika Ghigiotti.

Rzym. 15 luty. 1775 r.

Promisi a V. S. Illma una distinta relazione sulla soidissant Principessa Elisabetta di Russia. E ora tanto maggiormente mi sdebito il tenerle parola, quando che entrano in questo romanzo articoli, i quali potranno se non interessare, almeno divertire la curiosità di S. M. il Re mio Clemo Sig-re, a cui prego per consequenza Vs. Ill-ma di volerne umiliare il rapporto.

Non vi ha dubbio, che questa donna è quella medesima, la quale incontratasi in Venezia col Principe di Radziwill Palatino di Vilna, e portatisi insieme in Ragusa per passare insieme a Constantinopoli, era venuta, e riguardata cosi dal Principe, come da tutto il suo Seguito con un contegno di rispetto, e di ossequio, e Servita come fosse Sovrana. La pace sopravenuta frà la Russia e la Porta avendo frastornato il loro viaggio in Constantinopoli, si divisero entrambi; il Principe parti per Venezia, la Principessa per Roma sequitata da tre gentilnomini Polacchi, Domawski e Kaneckî, i quali dal servizio del Principe Radziwill, passarono a quello della Principessa. Oscuro, e misterioso è stato in Roma il suo costante contegno. Non ha posto il piede in nessuna casa. Nessuno ha ricevuto in casa propria, fuorchè alcuni pochi Polacchi, e segnatamente Staniszewski, e Linowski; affettando sempre il più alto segreto sulla vera sua condizione; ma vestendo nel tempo istesso il segreto di tale artificio, che il publico avesse a credere un mistero la sua fi-

gura, e qealche cosa di grande, occulto nella sua persona; finalmente dandosi un trattamento assai splendido, e mantenendosi in un piede assai dispentioso.

Je publico di Roma ha variamente opinato sulla di lei condizione; e i più l'han gindicata una avventuriera. L'onestà della sua condotta potrà smentire questa opinione. Ma all' incontro una zitella viaggiatrice; una totale oscurità, ed incertezza dell' esser suo a tutti incognito; e la total mancanza di danaro, per cui i molti creditori, che avean somministrato il di lei mantenimento erano alla vigilia di farne ricorso al governo, han dato un fondamento a crederla avventuriera.

Infatti grandissimo moto si è data la medesima, ed ha posto in opera tutti i mezzi e strattagemmi possibili per trovar denaro in Roma, e fuor di Roma, contando ricchezze esterne, e dicendosi padrona di molte terre in Germania, e segnatamente di Oberstein, già spettante ad una estinta famiglia dei Conti di Linange, della qual terra diceva essere stata investita dal Regnante Elettore di Treviri.

Riusciti inutili tutti i mezzi, mi fece per più porte pervenîre all'orecchio il desiderio, che avea, di meco abboccarsi. Le mie circostanze, e la mia situazione relativamente alla Colonia, mi consigliarono a non darmene per inteso. Quindi prese Ella il partito di domandarmi un segreto abboccamento per mezzo di un suo biglietto Lett. A. cui risposi, sentendomene sulle mie circonstanze. Mi replicò allora un secondo biglietto Lett. B. avvertendomi, che avea a communicarmi cose, le quali riguardavano S. M. il Re di Polonia mio Signore. Impegnato da mio zelo, e dal mio debito a non trascurare occasione, che riguardar potesse il di lei servigio, le destinai un luogo terzo, assai segreto, e remoto, al qual trovossi all'ora prefissa. Tale è la figura della Principessa: bel personale, e bella taglia, bel petto, pelle bianchissima, colorito nel viso; ma difettoso, e torto l'occhio sinistro. Molto spirito, molte cognizioni; informatissima dei sistemi attuali delle corti e delle vicende della Polonia e del Nórt. Parla benishimo il Francese e con tale artificio

e tal volubilità d'idea, da confonder la testa a chiunque non sia ben in guardia. Nessuno discorso mi fece di suoi domestici affari ed interessi. Tutto raggirossi in sostanza il discorso a farmi sapere esser la figlia del' Imperatrice di Russia Elisabetta nata di un segreto matrimonis col P-pe Rozamowski hetman di cosacchi, essere stata educata in Persia presso un parente del detto Principe, aver essa coi denari della Persia procurate in Moscovia le fermentazioni nazionali dirette a render sovrana lei stessa di quelle Provincie sollevate, aver mezzi onde riuscir nell'impresa e che a questo fine portar se volea prima in Berlino e poscia in Varsavia per abboccarsi con S. M. cui aveva molte idee a comunicare, dirette a vantaggi proprii, e della Polonia, onde chiedeva da me e consiglio, e introduzione a S. M.

Vidi tutto il romanzo e tutto l'artificio di questo racconto, nè mi parve poter creder educata in Persia, ma piu tosto in Germania una Giovane la quale, oltre all'avere in viso tutta l'idea tedesca, parlava benissimo il Francese, suonava l'arpa, benissimo disegnara e dipingeva e mostrava grandi cognizioni di architettura, qualità poco conosciute nell' educazione persiana e più comuni nell' educazione tedesca. Pur simulando di crederla qual si diceva, mi ristrinsi a dimostrarle tutto il chimerico, tutto l'ingiusto, tutto l'impossibile delle sue ideate imprese, in vece delle quali la consigliai ad un segreto e quieto ritiro.

Il giorno appresso con altro bigliotto Lett. C. chiedendomi un nuovo abboccamento, mi sviluppò vieppiù le sue idee e i suoi progetti e mi dimandò consiglio sopr'essi.

Parvemi di vedere assai chiaro che tutto ciò non tendeva, che a farsi una strada per allacciarmi ed impegnarmi in appresso a trovarle denaro. Su chè dissimulando il richiesto ulteriore abboccamento le risposi consigliandola a togliersi ogni idea chimerica dalla testa e a trovarsi un ritiro, come risulta dal mie biglietto Lett. D., a cui rispose con altro bigliotto Lett. D.; che aqquetandosi al mio parere, si risolveva di ritirarsi nelle sue terre in Germania.

Tutto ciò ha tutti i caratteri del romanzesco; ma qualche altro

aneddoto contemporaneo non lascia di mettere l'altrui guidizio in uno stato di maggior perplessità e incertezza. La venuta in Roma in questo frattempo del maggiore russo Kristianeck, uno del sequito del conte Orlow dimorante a Livorno, avea posto la Principessa nel maggiore orgasmo, temendo di qualche violenza e financo della propria vita, a segno che fece istanza a questo governo per esserne garantita. Quindi a qualche tempo il suo timore si converti in amicizia e l'ufficiale russo incominciò a frequentare in amicizia la di lei casa. In seguito finalmente di tutto questo lo stesso conte Orlow incaricò questo Inglese Sig. Jenckins d'informarsi e d'informarlo, se veramente esistera in Roma questa tal Signora sotto il nome di Marchesa di Pumberg e qualora si trovasse in bisogno, le somministrasse pure tutto il necessario denaro, non meno che il bisognevole per proseguire il suo viaggio.

Quantunque ridotta nelle maggiori angustie e priva affatto d'ogni soccorso, pur tuttavia in sulle prime rifiuetò la Principessa questa offerta fattale in nome del conte Orlow, quasi con impeto di sdegno e di rabbia. Ma si arrese in sequito agli ulteriori abboccamenti avuti col Sig. Jenckins, in consequenza dei quali il conte Orlow per mezzo di una straordinaria spedizione mandò alla Principessa la somma effettiva di m/VI zecchini coi quali ha pagati tutti i debiti in Roma contratti ed è improvisamente partita da Roma la mattina degli II. del corrente mese.

Non si comprende il mistero di questa premura del conte Orlow per una, la quale dandosi il nome di Principessa di Russia, vanta interessi contrarii a quelli della Regnante Imperatrice. I politici vorrebon credere che sia stato questo uno strattagemma del conte Orlow per averla nella mani. Ma quei che pensano più al naturale sono d'avviso che la supposta Principessa non sia che una Sig-ra qualunque siasi tedesca; che probabilmente sia stata per qualche tempo la maitresse del conte Orlow e che quindi col medesimo rango sia passata presso il Principe di Radziwill e solo resterà a sapere se sia tornata ad occupare lo stesso impiego nella casa

del conte Orlow. E qui null'altro mi resta, che di ripetermi con immutabile stima e ossequio

T. s. v. p.

Di V. S. Ill-ma

Um-mo. Obbed-mo Servo vero

Antici

Ministro-plenip. di Polonia

Roma 15 Feb. 1775.

P. S. Sento che l'indicata Principessa, preceduta poche ore innanzi del maggior russo Kritianeck, sia partita alla volta della Toscana e in Toscana appunto soggiorna il conte Orlow.

Księgozbiór L. Zdzisława Sulimirskiego

XXXV.

Wyjątek z listu, pisanego z Pizy, 20 marca 1775 roku.

(Paragrafo di lettera scritta da Pisa in data del 20 Mar. 1775) [1]).

Giunse quivi la dama (Principessa Elisabetta) per la parte di Roma, ove si pretende, che vi fusse un ufficiale russo di vaglia speditovi dal generale Orlow; che questi spogliasse costì l'uniforme per non indurre sospetti e che ammesso alla confidenza di lei e vedendole mancare dalla parte de'suoi le necessarie cambiali le facesse dal generale rimettere una somma di Zecchini tre mila, ed indi la persuadesse a porsi nelle mani del generale medesimo: nel tempo di tutto questo maneggiato partì di qua all'improviso un uficiale in qualità di corriere, e per mascherarne la partenza, spogliossi dell'uniforme e dai suoi si disse licenziato dal servizio e dopo due mesi in circa di lontananza qua ne ritornò e, quasi scorta,

[1]) Urywek znajdujący się między listami Opata Roccatani, — oznaczonemi tytułem »Romanzo della Principessa Elizabetta«.

dalla dama sudetta, rivesti l'uniforme e di semplice tenente divenne capitano. Nella permanenza, che quivi fece la dama, abitava la casa Nervi fissata e pagata dal generale medesimo, con quale andava in carozza talvolta al passeggio e al teatro e vedevasi dagli osservatori il di lui procedere con essa rispettoso e ossequioso oltre modo. Veruno degli altri ufficiali russi, sebbene di rango, in faccia a Lei non sedeva giammai e parcva, che quasi stassero genuflessi quando gli parlavano, o la salutavano. In oltre madama Demidoff, dama moscovita, che qui se trova da lungo tempo, ed alla quale il generale fa la corte, non viddesi mai nè in carozza, nè nel Palco con Essa Lei, sebbene per il passato fosse sempre stata della compagnia del generale. Intanto si finse seguito in Livorno un affare fra ufficiali russi ed Inglesi, ed Orlow partì a quella volta con la dama incognita e con molto seguito di subalterni, avendola in vitata a fare guesta corsa. Nell'essere a Livorno si dice, che le proggettasse di andaro a bordo, che colà fosse arrestata dal Contrammiraglio Greig, che a Pisa fosse spedito per avere tutto il suo equipaggio quivi lasciato e adesso, la fama che non sempre è veridica, porta che a bordo sia morta la dama ed il compagno suo: Si pretese da principio, che fosse una dama polacca di molta distinzione.

Załączniki.

Listy opata Roccatani do kanonika Ghigiotti, konsyliarza Stanisława Augusta.

I.

Privata.

Roma 4 Gennajo 1775.

Debbo trattenerla ora con una avventura graciosa occorsami con quella Principessa Elizabeth, di cui le scrissi tempo fa che veniva a Roma e che allogierebbe nella casa trovatagli, si diceva, da Gobert. Eccole pertanto il racconto. Due giorni sono andò la mattina al conclave quel Kanecki, che le scrissi esser geologo e cappelano della supposta Principessa e cerco' di parlar al Cardinale, per cui avea un biglietto della sua padrona. Essendo giunto mentre il Card. parlava da una fenestra al prelato suo nipote, egli si presentò per dargli il biglietto e far la sua ambasciata. Ma il Card. fatto prender il biglietto, gli disse insieme ad alta voce, che si riportasse all' Ab-te Roccatani. Andato io il dopo pranzo secondo al solito al conclave fui trovato da questo Cappelano che niente meno pretendeva, che di far venir la sua Principessa al conclave per parlare col Card. e si mostrava persuaso, che il rango della sua Padrona potesse aprirle l'adito a quel luogo, ma io lo disingannai, dichiarandogli con fermezza, che a niuna dama per quanto fosse qualificata si permetteva l'accesso nemmeno ad una fenestra esteriore del conclave, onde se la Signora Principessa avea da communicare qualche affare a S. Em-za, poteva farlo in iscritto. Egli si mostrò niente soddisfatto di questa dichiarazione e ritiróssi; ma ieri sera mentre stavo in casa Alfieri ecco il Canezki colla carrozza della

sua Principessa, che mi fa chiamare e mi dice, che sua Altezza volea parlare meco, onde mi pregava ad andare con lui. Dovetti salir nella sua carozza, e confesso il vero che mi avviai con qualche sospensione, perchè mi andavano per la fantasia certi esseri che aveo sentito dire, la servivan di guardia, e dei quali era rimasto poco contento il chirurgo, che chiamato a trar sangue alla Sig-ma, fu cacciato da coloro non per altro, che per essersi messo la lancietta in bocca; ciò che fu da quelle bestie preso per un cattivo augurio. Cio non ostante mi lasciai condurre: trovai l'appartamento fornito di numerosa famiglia e polita: giunsi alla stanza dove si tratteneva la Principessa che era illuminata per modo, che parea vi si dovesse dar un festino: ma la Principessa stessa era per se sola una curiosità singolare: sedeva presso un tavolino in atto di scrivere ed era vestita all' amazone con un cappelleto in getto, ed innanzi qualche ornamento di gemme molte doviziose. Al mio entrare Essa si alzó ed il principio della visita passó in inchini. Furono da Lei subito licenziate due persone, che ivi si trovavano presenti: una era lo stesso Canezki che m'avea introdotto, l'altro Straniquoski, il solo nazionale, ch'Ella abbia ammesso: quindi entrò meco in discorso, richiedendomi, se intendeva il francese, rispondendogli, che si poteva prevalere ancora di questa lingua, ella nella medesima prese a parlarmi di molte cose: il punto principale fù ch'Ella avea da pregar Sua Eminenza per un consiglio; che l'ávrebbe confidato con iscritto, o a voce; onde fra due giorni le facessi il piacere di ritornare da Lei: Ma oltre questo proposito, su'cui m'incaricò di strettissimo segreto, ch'Ella diceva di avere per necessario stato l'incognito, in cui si teneva; passó a parlare di molte altre materie: un gran capo di discorso furon le lodi che diede al Card. Decano, dicendo che nel Nort avea grandissimo credito e vi godeva la meme reputation *qu'un Dieu,* fece ancora qualche menzione del Card. Zio di cui pure mostró concetto; poi mi parló del suoi viaggi, delle corti e con particolar eloggio del Re di Prussia; si mostró informatissima delle divisioni della Polonia, entró negl affari de Gesuiti rilevò la felicità dello stato Ecll-tico rifondendone la sussistenza nel speciale favore

divino mentre è fertile, malgrado l'ozio, che vi regna. All'occasione del viaggio di Ragusa nominò il Principe Radziwill in proposito del quale riflettè che non bastavano ne le richezza, ne la nobiltà ne il molto credito, se non v'era la politica. In somma non si può negare che non sia donna di spirito, e che se non è qual si dice, sa almeno vestirne il carattere a meraviglia: vedremo in progresso quel che sará: domani debbo ritornarvi e siccome ho cominciato questa sera, cosi la ragguaglieró, del rimanente nettamente. Intanto le mando copia del biglietto, che ha scritto al Card. e che oggi a questo fine ho ritirato. Dopo che avea servito per materia di riso a qualche Em., cui il nostro l'avea communicato, prendendone argomento di scherzo dal non sapersi chi fosse questa incognita Altezza. — Quanto sia qui per trattenersi é incerto: avendonela io interrogata, mi rispose che se il conclave fosse per finir presto e molto più se fosse per esser papa *le jeune Cardinal Albani* si tratterebbe volentieri per avere il piacere di conoscerlo, e di abboccarsi con Lui: ma che per altro sentendo il conclave disposto a larghezza, e ancora per bisogna di salute era disposta a partire presto. Di salute infatte sta male: dice di non poter'ne mangiare, ne ber, ne dormir, onde quasi sospetterebbe d'esser stata avvelenata, ma si ritrae dal crederlo non avendo dato motivo a veneno. Il vero è che probabilmente ha in dosso una terzana doppia, della quale non so comme sia per guarir, mentre lei si espresse, che non vuol prender alcun rimedio, ed è in particolare nemica dichiarata della china. Il medico Saliceti però e riuscito in una impresa tentata in vano dagli altri medici inducendola a lasciarsi cavar sangue. La Principessa è piena di stima per Lui, e me ne parlò con somme lodi. In ricompensa Egli va decantando la Principessa per tutta questa nobiltà, e l'ha fatta credere fornita delle qualità piu singolari: In particolar le da un sommo vanto di bellezza; ed io quasi non saprei oppormi al di Lui giudizio. Sul fine del trattenimento che io'ebbi con Lei, ricercó se v'era ancora M-r Staniquoski, che ricomparso, cominciò in qualche discorso a voler fare il bello spirito con alcuni motti e riflessioni, che deridevano qualche pia prattica

di religione: ma essa destramente riprendendolo mostrò di non gradir simile libertà, onde anche in guesto dava a veder o della saviezza o del fino artificio; perchè io veramente non so'ancora decider che cabala sia questa. Se si deve creder al P. Linday, Ella é una persona di gran'qualità: Egli afferma di ricordarsi di averla più volte veduta nel palazzo Imperiale di Pietroburgo, dov'Egli e stato militare, e che la ravvisa per la sposa del figlio del zio di Pietro terzo, il quale di lei marito era nipote di Giorgio duca di Holstein. Aggiunge che questa Principessa di nome Elizabetta dopo la morte del marito e del suo suocero ch'era governatore di Revel parti da Pietroburgo e andò risieder in Kenigssbergh indotta a ciò dalla mutazione del governo: se non é vero, quanto dice il Linday peggio per lui.

Si dice, che giorni sono uno della famiglia di questa sovrana andasse al Carlo Bellone per riscuotere una grossa cambiale: ma questa non si volle accettare col pretesto d'aspettar ancora alcune risposte e Dio sa quando verranno. Finirò questo paragrafo coll'indicare il mio timore che nel indirizzarsi al Card. non sia coll'intenzione di chiederne qualche sicurtà, nel qual sopposto potrebbe certo indirizzarsi ad altri meno accreditati nel nort; io però in questo incontro ho fatto il mio guadagno: mentre a motivo della confidenza in me riposta per riguardo al Card. da cui dipendo e in premio del segreto, a cui mi ha obligato, la Principessa mi ha assicurato della sua piu viva protezione in qualunque luogo Essa sia per trovarsi ma questa protezione è troppo incerta ed io sono contento di quella, che mi comporta il Sigr. Canonico Ghigiotti, a cui raddoppio le preghiere, perche si degni di continuarmela.

Sebbene ripeto dal principio fosse detto, che Gobert fosse stato incaricato quasi come agente di proveder il necessario per questa Sigra.; ciò non ostante da molti giorni affermava Stanquoski, ch'Esso non l'ha mai veduta: al più ha avuto qualche relazione con Canezki, che però adesso si da per dismesso; ma ciò non bramerei di averne almeno con questo.

II.

Privata.

Rzym 7 stycznia 1775 r.

Ripiglio il filo della storia, che le cominciai nell'ultima mia. Secondo il concertato mi portai dalla pretesa Principessa il Giovedi mattina: mi tratteneva co' soliti discorsi politici, ma in generale, senza far traspirare alcun fine particolare: m'individuò solo di presto desiderare il ritorno ne' suoi Paesi, dicendo, che la sola speranza di veder Papa il nostro Card. avrebbe potuto trattenerla qualche tempo di più. La sostanza dell'abboccamento fù che mi diede un biglietto pel Card. e mi disse nel partire, che si fidava d'un galantuomo; ma io volli assicurarmi di non dar seccature al Card. e vi era in me forte sospetto da principio che tutti questi raggiri finissero in domandar quattrini e perciò aprü il biglietto servendomi di quelle facoltà, che in simili casi mi lascia il Card. Ma vidi che d'altro non si parlava che di chieder consiglio con de' complimenti molto cortesi pel Card. medesimo. In consequenza avanzai il foglio, che fece ridere l'Eminentissimo già come pervenuto dal primo biglietto, e me ne ordinó la risposta da lui suggerita. Siccome a Lei compiego copia della proposta, cosi l'accompagno ancora colla risposta, ed ho voluto in oltre aggiungervi l'originale dal primo biglietto, come farei anche del secondo, se il Card. non lo ritenesse ancora in Conclave. Nella risposta Ella vedrà che non si è niente azzardato, anzi si questa è qual si dice, si è piuttosto mancato. Io stesso poi fui l'apportatore della risposta jeri scra: ma ritrovai la Sig. coll'accesso della febre, come mi attestò il medico Salicetti ivi presente con Staniquoski ed altri Polacchi, parte della Corte. In oltre Ella era travagliata da una tosse gagliarda, per cui desideravo di presto partirmene, perchè non me l'attaccasse: dovetti in fatti ceder all' incommodo per quanto mostrasse spirito, e sebbene avesse tutti licenziati, quasi per parlar con libertà, ciò non ostante mi pregò a ritornare questa mattina. L'ho obbedita sebbene con incommodo, e ne' suoi discorsi mi è sembrato di vedere più da vicino quali

sieno le sue idee: ma niente però di preciso. Il grand oggetto è stato la Polonia; ne' di cui affari si da a vedere molto interessata: ha detto d'essersi portata a Ragusi coll'intenzione di passare a Constantinopoli, che ne fù distolta dal sentir ch'éra seguita in que'tempi la pace: che ora però sa non esser questa stata mai confermata; che pertanto Ella ha voglia di venir Ella stessa in Polonia, poiché essendo morto un suo Governatore; nomo di molta capacità, ed esperienza, non avea più di chi fidassi in affari si rilevati; che venendo Ella bramava di potersi abboccare col Re, guardando però sempre uno strettissimo incognito che di là sarebbe passata da una frontiera scortata dalle sue truppe per andar alla Porta, ove si riferirebbe immediatamente al Gran Signore perchè avea bisogno di trattare col divano, che gia allo stesso Sultano avea due mesi fa spedito un corriere da Ragusi; che li suoi progetti tanto meglio riuscirebbono, quanto che niuno ne sospetta, ne possano cader in mente a veruno; che per meglio condursi nell'esecuzione, godeva di poter trattare con un uomo si illuminato, come il Card. svelando a lui solo li suoi pensieri e che finalmente, se Dio le dava vita, fra sei mesi Essa farebbe *le bonheur de la Pologne* restituendo la tranquillità, e le prime finanze al Re, di cui ha sempre parlato con espressioni di stima e d'impegno, e mi si e fatta intendere, che fra breve può farli avere dalla Persia 60/m nomini, e che da questa Potenza sono stati già offerti a lei de' danari; quanto ha parlato bene sempre di Lui, tanto si è mostrata male animata contra *Catherine, qui peut garder Petersbourg et le petit coin de Livonie.* Del Re di Prussia dice *qu'il faut l'endormir, et qu'elle en avait déjà le moyen* e quanto *aux Autrichiens elle n'avait pas a craindre:* si mostrava poi in tutto il discorso mal contenta del Principe di Radzivill, mi ha detto che li Senatori di Ragusi s'erano addoprati per indurlo ad accetare il perdono offertogli e che gli aveano preparato tutto il bisognevole. Ch'Ella si era impegnata per piegarlo, e che vi avea speso inutilmente otto giorni, mentre Egli si lasciava sedurre dalle persone di suo seguito, nel quale erano varii Officiali Francesi, che più veramente poteansi dire tante spie, e intanto non

avea chi gli sapesse dar un consiglio, a scrivere una lettera; ma solamente tradirlo, che all'ultimo Egli le avea dato parola di arrendersi; ma che non gliel' avea tenuta. Un esempio che mi accennò di avergli addotto era quella d'Oginski, il quale ella diceva, ch'era stato anche più furioso ed ostinato; ma che si era saputo prevalere della clemenza del Re, onde adesso e sommamente onorato, e dimora in Varsavia molto contento. Mi ha espresso, che questi carteggia con lei. Si è lodata molto degl' Inglesi, affermando che hanno presso la Porta un bravo Ministro, che è Cav-e di Malta, e dall Inghilterra dice di aspettare risposta. Questi sono li discorsi co'quali essa mi ha trattenuto: ma quanto alle cose, che vuol comunicar al Card; si e riservata di metterle in iscritto, perchè essendo molte, una farebbe dimenticar l'altra, e le scriverà da se perchè in tal materia non si fida di veruno: Mi aspetta perciò anche domani mattina, che mi farà veder sotto altissimo segreto il carteggio, che hanno con lei varii ministri, e mi darà il foglio di rimetter in mano del Card. Io proseguirò la mia parte in questa commedia, nella quale finora altro non ho fatto, che comparire. In quanto ciò stia sospeso sulla fede, che debbo dar a tante apparenze, non posso disconvenire, che questa donna non parli con una chiarezza e connessione meravigliosa, che non sia fornitissima di notizie e piena d'un spirito sorprendente. Se il suo è un ramo di pazzia, non ho mai veduto molto più coerente. Io sono venuto riferendo a Lei quanto ho sentito, giudicando che nel fare quest'atto di dovere, non mancavo a quel strettissimo segreto più volte impostomi e sempre da me ripromesso. Ella giudicherà di tutto più presto, e meglio di me: Finora il Card. non altro ci vede, che confusione, come mi si è espresso oggi Egli stesso; ed oggi in particolare io l'ho richiesto del suo preciso oracolo, per poter tutto confidare a Lei minutamente: ne Esso ha saputo disconvenire, che io lo facessi con quelle riserve, che da Lei sono sempre conosciute, ed *avute*, e alle quali io non penso, se non in grazia della buona fede, che costei può esiggere per quanto possa essere matta. E di costi potrebbero facilmente ritornare le notizie a questi Polacchi, che le

fanno corte, e chi si rallegrerebbono di potermi compromettere, mentre al mio presentarmi sono tutti da Lei congedati. In questi trattati segreti si è eccitata molta curiosita, a cui hanno dato stimolo la fama di bellezza, la corte, il treno, la stessa malattia, e com voce, ch' Essa voglia farsi cattolica; e che pur questo siasi riportata al Card., onde io, quando ne sono interrogato, secondo una tal voce, sulla di Lei qualità parimenti molte si Coraccioso ne dicono [1]). Tra gl'altri il Duca di *Oranien* che trovai jeri in conversazione della Principessa Chigi, riportò che Mons-gr Lascaris diceva, ch' era figlia d'un Imperatore di Turchi: ma non sà con qual verisimiglianza. Mercoledi Lei avrà le scene seguenti, per questa sera L'ho divertita abbastanza; certo di non mancare a quella somma confidenza che la Dama ripone in me.

Le mando col biglietto primo ancora la sopracoperta, perchè Ella ne veda il sigillo.

III.

Privata.

Rzym, 8 stycznia 1775 r.

La scena della Principessa Elisabetta va avanti come dice il Card. anche troppo: il Giorno di Domenica fui a prender il foglio, nel quale Essa avea promesso di svelar tutti gli arcani, questo foglio si converti' in un secondo biglietto, del quale ci trasmetto a Lei una copia, e dal quale Ella vedrà quello, che imagina costei. Insieme col biglietto Essa mi diede due copie di lettere, una delle quali si suppone scritta al Gran Signore, l'altra all' amiraglio Orlow: anche di queste compiego a Lei una copia; sulle quali io non altro posso dirle, se non che quanto sono bene immaginate, tanto mi persuadan poco: perchè facile è il supporre lettere scritte a chiun-

---

[1]) Ostatni frazes niezrozumiały.

que si vuole: ma la risposta avutane è quella, che potrebbe darc maggiore colore di verità: sebbene per altro ancor quella si possa fingere. Il Card. ha risposto al biglietto ricevuto con altro di cui pure accludo una copia: niun' impegno prende con Essa, e solo si diffonde in complimenti, e in espressioni che possono impegnare costei a sempre più svelarsi, e a dire tanto che si finge, debba finalmente dare in incoerenze. Dirò a Lei quello che so sotto strettissimo segreto, e che tutti i più giusti riguardi mi constringono di communicare a Lei sotto il medesimo sigillo. Mentre questa straniera stava in Ragusi fece presso quel Senato le medesime aperture, che ha fatto qui. Li Ragussi consigliati dalle loro cattive circostanze mandavano subito un ragguaglio dalle pretese di Lei qualità e condizioni al loro inviato in Pietroburgo: questi tutto confidò al Conte di Panin, il quale postosi a vedere di questo racconto, rispose all' inviato che scrivesse pure a' suoi Senatori, che non si dassero alcuna pena, e che la sua Corte non si prendeva pensiero di quella aventuriera. Tutto questo lo so d'una maniera autentica, e questa notizia m' inbroglia sempre più o mi fa rinunziare a qualunque apparenza di credibilità, si dasse a veder ne' discorsi di costei mi hanno ancora fatto sparir le distinzioni, che in Ragusi le usavano il Pp. Radziwill, ed il Senatore di cui zio. Tra l'altro, quando la supposta Pp-ssa usciva in Portaresina, quelli l'accompagnavano a piedi, e a capo scoperto, andandole a fianco; ed in ogni altra circostanza le usavano sempre degli atti di sommissione più che di rispetto: ma contentandomi di riferire senza entrare di giudicarne, soggiungerò che avendola io destramente interrogata, come se l'intende con Panin, e cogli Orlow, intorno al primo mi rispose che era un nomo di merito, creatura della di lei madre, ma che essendo in carica, non si poteva dichiarare: quanto ai secondi disse ch' eran persone di bassa estrazione poco onorate e da non fidarsene. Ma quanto aglialtri discorsi ch' Essa mi ha tenuto, chi potrebbe riferir tutto, accennerò per questa volta il più notabile. Ha detto di avere nell' arcipelago una flotta a sua disposizione, che è gia diretta a Livorno: che nel suo entrare in Polonia per la parte di Kief, se

mal non mi ricordo, sarà scortata da sei mila usseri: che quanto al danaro Ella non ha bisogno di nulla, perchè v'è chi le ne rimette e mi ha indicato il giro, che tiene a tal fine, carteggiando continuatamente con Milord Montaigù celebre viaggiatore, che ha fissato per l'ordinario la sua stanza in Arabia, e vive da pertutto all'araba. — Essa poi aspetta presentemente un Genovese, che nomina quasi suo Tesoriere, e col quale aspetta nuovi rinforzi di danaro. Mi ha poi svelato a chi appartengono le persone, che formano la sua corte. Parte dipende dal celebre Potocki, che ora sta a Verona, e del quale Essa mostra di farne qualche conto; fra questi vi è un Polacco stato Cancelliere della Confederazione, dal q-le Essa ricava le opportune notizie: l' altri sono dipendenti di Radziwill; ma Essa parla con risolutezza, sebbene colla solita confidenza di volersi disfare di tutti, perchè essendo partigiani giurati dei loro capi, se sapessero le di lei intenzioni in servigio (come Ella dice) del Re di Polonia temerebbe *d'être massacrée dans sa chambre.* Si lusinga peraltro di potere indurre il sud-to Potocki a restituirsi in Polonia con sentimenti di dovere, e di pace: conta d'avere con lui un' abboccamento, passando Essa per qualche luogo d'Italia. Tanto non si ripromette-rebbe (dice) dal carattere incostante di Radziwill. Sul voler Essa congedare tutta l'attual sua corte, potrei aggiungere una bella storia di Staniquoski: ma siecome non ha detto la terza parte di quanto voleva, rimetto questo ed altro al Sabato per dirle tutto con ingenuità, e con quella confidenza a cui mi anima la somma cautela, della quale sono sempre sicuro per di Lei parte.

IV.

Privata.

Rzym, 14 stycznia 1775 r.

Interruppi nell' ultima mia il racconto della principiata commedia alla scena, che vi fa Staniquoski. Questi venuto un giorno da me, mi si mostrò i nfatuato delle supposte grandezze di questa

avventuriera e mi fece un serio racconto déll'immenso danaro, delle relazioni, delle forze della med-a: Indi passò a dichiararmi, ch'era impegnato ad andare con lei, e di già si sognava d'esser un suo primo ministro, di andare alla testa di truppe vittoriose e di ricomporre tutto il mondo: ma mi si confidò di voler prima parlar col Card. Io feci la mia parte secondo, che giudicavo, mettendogli in vista il manifesto rischio a cui si metteva, il disordine che ne sarebbe seguito, la scontentezza, che darebbe a suo Padre, e in somma procurai di svolgerlo da una impresa tanto imprudente con tutti quei riflessi, che potei suggerire, e quanto al parlare coll Em-a, gli protestai, che se avesse voluto fargli un complimento, lo avrei subitamente servito, ma che per chiamarlo a consiglio su questo proposito, Egli ora non avea tempo da occuparvisi. Non mi riusci di distaccarlo dall' impegno preso ed è poi più volte venuto a cercarmi per rinuovare le istanze provando io d'evitarlo anche col farmi negare in casa: or io in questa sua richiesta credo di vederci qualche delle molte cabale che s'ascondano in questo fatto, e parmi di poter' dire ò ch' Egli vuol consigliarsi col Card. per esser autorizzato a prender quel partito, che ha gia abbracciato ò che col nome dello stesso Card. vuole impegnare la sua Pp-ssa a prenderlo per compagno delle sue imprese. Il certo è che la Pp-ssa, mentre si mostra mal contenta di tutti gli altri di suo segnito, di cui solamente parla bene, quantunque anche in cui noti *qu' il est un peu emporté et qu'il na poins d'expérience par sa jeunesse*. La conclusione però è che Staniquoski è risoluto di correr questa lancia, e per nascondere le sue intenzioni agl'altri Polacchi, vuol prendere il pretesto d'andare a Napoli: Egli si è tutto confidato meco sotto altissimo segreto, che mi trovo impegnato ad osservargli, se non in questo communico tutto a Lei, cui nulla potrei mai tacere; ma venendo alla Pp-ssa io n'ero stato con piacere lontano tre giorni, quanto mi sento da Lei chiamato: mi trattenne parte coi soliti discorsi, e parte con de'nuovi progetti. Mi communico il Trattato promosso dal primo Ministro dell' Elettore di Treviri di sposarla ad un' duca d' Holstein: mostrandomi in tal proposito molte lettere si

del Ministro, che' del Duca stesso: e diceami che gli sarebbe convenuto nell' accetare tal partito ma mutar religione, e che a questo passo Ella non potea venir, se non rinunziando di diritti che ha sul Trono di Moscovia. Mi parlò anche a lungo d'un ord' di Cavalieri d' Holstein, che si conferisse da lei con l'investizione di pingui commende e mi mostrò le divise, ed i statuti. In questo discorso io corsi pericolo di diventare ad un tratto Cavaliere, mentre Madama si dichiarò disposta ad onorarmi di questa condecorazione: Ma io me ne schernii, dicendo che non ero nato per questa distinzione ch' Ella dovea serbare a Personaggi più riguardevoli: rammento ancora l'ingrandimento, al quale avea promosso molti, che mediante il di lei ajuto, eran' giunti a gradi considerabili, terminò il discorso col dire che stava stendendo una copia del Testamento tradotto, ed una Memoria, nella quale voleva consultare il Card. sulla diregione, che dovesse prendere nel suo viaggio per Constantinopoli; mentre Ella dubitava, se dovesse incamminarvisi pel regno di Napoli, ed imbarcarsi a Tarento, oppure prender la via della Germania ed Ungheria: Ma si e poi risoluta senz'altro consultore. L'ho vilevato dal biglietto, che mi ha trasmesso pel Cardinale unitamente a copia del tante volte nominato Testamento. In questo biglietto oltre il dichiararsi d'esser determinata a viaggiare per la Polonia, viene finalmente allo sviluppo di tanti raggiri: Chiede d'esser sostenuta dal Card. nel negoziato intrarpreso col Conte di Lagnasco per cavargli di mano la piccola somma di sei o sette mila zecchini, ma certamente si è indirizzata per appogio, o peggio per danaro, pessimamente poi nel voler mettere il Card. a trattato col Conte di Lagnasco, sebbene per questo fine non vi si metterebbe con veruno. Trasmetto a Lei copia del biglietto scritto a me in questa occasione, e dell'altro scritto al Card.: Vorrei poterle mandare ancor la copia del Testamento, ma il tempo nol permetterà, avendo ricevuto il Piego questa sera, ed io specialmente deputato a contraminare i lavori di questa avventuriera, l'ho aperto ed ho veduto avverate le predizioni, che minacciavano simil assalto. Il Card. non ne sa ancor niente, ma domani lo farò vedere. Voglio qui aggiun-

gere che nell' ultimo abbocamento avuto jeri colla pretendente, Essa mi si dichiarò mal soddisfatta d'Antici, di cui gli era stato riferito, che di lei parlavà svantagiosamente, et qu'il fallait mettre ordre a ses discours: le risposi che il M-sgr Antici avea troppa politica, e talento per non serbare in tutte quelle *miserie*, che convenivano onde non potevo di lui credere simil raporto, e con questa risposta le troncai il discorso in cui Ella rifletteva colla solita lioenza di sue fantasie, che se Antici avesse saputo il di lei attaccamento pel Re di Polonia, avrebbe dovuto *sostenerla:* Ma senza saperne le intenzioni non dovea almeno sparlarne. Per contestarmi poi la diffidenza, in cui stava della propria Corte, mi mostrò due pistole, che sempre teneva la notte vicino al letto, perchè temeva d'étre massacrée dans sa chambre: al contrario io so, che coloro stanno sempre in di lei compagnia: Ora Essa si lusinga che presto venga a Roma il Co: Potocki, cui dice d'avere offerto distrazione in sua casa, e che vuol provarsi di far ritornare in Polonia come v'indusse Oginski, quando il trovò à Parigi. Credo che non siamo vicini al termine di questa commedia. Per parte mia contribuisco per quanto posso a sbrigarla.

V.

Privata.

Rzym, 22 stycznia 1775 r.

Sotto due aspetti tebbo proseguire in riportare quanto si riferisce alla nata Pazza Pretendente. Il primo è delle sue fantasie, aderendo alle qual i dice di essere determinata a spedire fra poche ore due corrieri, uno al Re di Prussia, l'altro alla Porta: che è troppo necessario che, il Rè di Polonia faccia lega con lei; e che con trenta mila nomini essa potrà far stare a dovere tutto le truppe Moscovite: ora sta travagliandone dispacci, che vuol spedire con quei sognati corrieri. Dipendente da queste sue idee è il sospetto, in cui vuol comparire d'essersi messa per quel Moscovita, di cui Le scrissi nell' ultima; mi ha mandato a chiamare questa scra per dirmi, che

costui era andato a parlare coll ambasciator di Spagna com' Ella il caratterizava, e che questi avea chiesto di lei informazione al Card. Decano, qualunque cosa fosse della prima parte io l'ho accertata, che quanto alla seconda il rapporto era falso; onde di ciò potreva stare sicura, e gl'ho approvato il partito, ch' Essa mi si mostrava inclinata a prendere di mandare direttemente a chiamare questo Moscovita. Non so peraltro cha raggiro vi sia sotto questa cabala ch' Essa promuove con tanto calore. La seconda classe delle cose, che debbo riferire, si riportano alla manifesta mancanza di denaro, in cui si trova questa squaldrina. Quando vi sono andato questa sera, vi ho trovato un trattore, che al suo comparir ha fatto fuggir via il Canezki, che non l'intendeva punto della di lui geologia. Non so a quale delle due classi si riporti la smania, che ha di parlare con Antici; su di che voleva l'altro giorno essere consigliato dal Card.: ma io senz'altro le approvai il partito, facendo sommi elogii del Ministro, e volendomi essa impegnare a procurare questo abboccamento, me ne trassi fuori col dirle che più naturalmente avrebbe potuto procurarselo per mezzo di Lagnasco, al che ripigliò, che avrebbe scandaliato Lagnasco per vedere se s'inclinava, questa è la sostanza di quanto riguarda costei: le nuove poi ch' Essa mi ha date, sono che il Principe Radziwill sia stato esiliato da Venezia á cagione d'un duello fatto tra quegli officiali del suo seguito; che un inviato del medesimo Radziwill sia ritornato dalla Porta a Ragusi, che la pace tra la Russia ed i Turchi è affatto svanita, onde a nuova stagione si deve aspettare guerra; e che il Re di Prussia ha spedito un inviato alla corte di Torino: di tutte le notizie più interessanti Ella dice d'esser avvisata dai gabinetti: quanto al suo viaggio mi ha detto che al giungere in Moscovia per andare in un maggior stretto incognito, vestirà ancora da cappuccino: se volesse anticipare questa vestizione, m'impegnerei a trovarle qui una prontamente per metterla subito in cammino e mandarla con Dio. Credo che questi sieno le scene dell' atto terzo, — passiamo a cose più serie in altro foglio.

VI.

Privata.

Rzym 28 stycznia 1775 r.

Non risolvendosi ancora M-e Elisabetta a toglierci l'incommodo sono in obligo di proseguirne la storia. Se scrissi nello scorso ordine, che avevo prevenuto Romanelli, perchè stasse avvertito contro le imprese di costei, la quale infatti scrisse a Lioja un biglietto sotto non so qual pretesto, chiedendo danaro, ma senza effetto; come argomento del biglietto, che giunto questa sera a casa, ho trovato a me compiegato, nel quale chiede al Card-e sieurtà per mille zecchini. Io non le ne posso trasmettere gli originali, perchè voglio farli veder prima al Card-e: ma Le ne rimetto le copie. In seguito poi del secondo biglietto scritto a Antici, col quale rimetteva a lui la scelta del luogo terzo, in cui abboccarsi, Essa gli ha parlato tre giorni sono alla Madonna degl'Angieli. Antici è convenuto meco sulle qualità dello spirito; ma l'ha sconsigliata dal venire in Polonia: le ragioni che le aveva addotte non posso riferirle perchè non ho più parlato con la Pp-ssa; ma non dubito che Antici darà a lei ragguaglio di tutto. Intanto Essa va facendo debiti, e so che Gobert dice d'esserne creditore per scudi nove cento, e non è Egli solo ad esserne in credito, quindi Ella puol arguire, che poco ha da sperare, della nostra sicurtà oltre di che il banchiere, ch'Essa nomina, non è noto: ma peraltro le farò capire, che se fosse noto il banchiere, è però nota bastantemente anch'Essa, onde per noi puol pur risolversi a mettersi in sicuro.

VII.

Privata.

Rzym 28 stycznia 1775 r.

Proseguo la storia della nostra avventuriera, e come la chiamano Principessa. In seguito al piego, ch'Essa me consignò per

rimetterlo al Card-e; niente per parte nostra si è scritto. Il Card-e al vedere il biglietto non altro disse, se non ch'era una matta, ed io poi portando la risposta à voce la pagai di belle parole, e lodai sopratutto la direzione, che avea preso verso Lagnasco per rivolgerne a questo tutta la confidenza, e liberare noi affatto da questo intrigo: presi anche l'occasione di parlargli a lungo in lode d'Antici, rispondendo ad una di Lei seconda interrogazione per rimuoverla ad alcuni riguardi politici, dai quali mostrava di esser rattenuta dal riportarsi anche à Lui: dopo questo abboccamento io ho scanzato di più vederla e già sono due giorni, che non le ho parlato, bensì sono stato questa mattina da Lei fatto chiamare, ma fortunatamente non mi hanno trovato in casa. Adesso entra in iscena un Moscovita venuto a Roma da pochi giorni; mentre domenica stavo al conclave, fui chiamato dalla Pp-ssa ch'era venuta in persona a S. Pietro, e raccontandomi l'arrivo di questo Moscovita mostrò d'esserne entrata in sospetto, onde voleva impegnare il Card-e a fare che il governo lo chiamasse per sapere li motivi di suo venuta o invigilasse per sapere chi fosse. Io gli risposi che per questo effetto era più a portata il conte di Lagnasco, e che a lui poteva riferirsi con sicurezza di aver l'intento. Essa stessa peraltro mi disse, che questo Moscovita mostratosi più volte intorno alla di lei casa in atto di espiare dalle finestre che vi era, aveva di lei cercato con espressioni indicarle rispetti; ancor questa ha aria di cabala. Il risultato dell'abboccamento da lei avuto con Lagnasco, non so ancora, qual sia stato circa il punto sostanziale della negoziazione del danaro: ma bensì ho rilevato, ch'Esso mi aveva posto in mala fede presso la Sig-ra Elisabetta; la quale mi ha perciò raccommandato con una premura, che pareva nascere dal sospetto la segretezza. Qualche altro abboccamento, che io abbia con lei, mi darà lumi ulteriori, perora è certo che a quattrini si sta molto male, che niente più. Accludo alla presente la ripromessa copia del testamento e vi unisco ancora l'originale del biglietto, la di cui copia mandai coll'ultima. Ora bramerei che la Polonia fosse meno lontana per sentir più presto quanto Ella ha riso di queste scene. Staniquoski primo Mi-

nistro designato, sono varii giorni che non è venuto a trattenermi colle sue fantasie: le auguro che siasi ricreduto, ed abbia mutato partito.

VIII.

Privata.

Rzym 1 lutego 1775 r.

Sebbene io creda che questa debba essere l'ultima volta, che le scrivo della P-ssa Elisabetta, spero ciò non ostante, che siamo vicini à finirla. Essa ha preso congedo dal Card-e, scrivendogli il biglietto, che accludo a Lei originale unitamente alle poche righe scritte a me e a penultimi due biglietti che dalla medesima furono scritti e de quali le ho gia mandate le copie. A quest' ultimo biglietto non ho fatto dar risposta al Card-le, ma ne ho preso io l'incarico: nemmen' io però ho voluto con Essa abboccarmi nuovamente, ed ho creduto di farlo più certo rispondendole per parte dell' Em-a, come mia con un biglietto, di cui però le trasmetto copia; e nel quale me la passo con belle parole. Quel che ora veramente macchini costei, non so: ciò che è noto a tutti si è che non ha quattrini perchè niuno è da Lei pagato sebbene gliene facciano istanza, e saranno senza dubbio stati li creditori quelli, che anno inspirato dall S. Collegio un ordine al intendente della posta, che non si dassero a questa Sig-ra cavalli quando volesse partire. Mon-sr governatore però mi ha assicurato questa sera in casa Alfieri, sapere Egli da sicurissimo canale come Orlow ha proferto alla Principessa qualunque summa di danaro, perchè si fermi in Pisa. Potrebbe esser questo il motivo dell'aver essa in un subito rinunziato perora alle sue prime idee e risoluto di ritirarsi in parte sconosciuta. Antici peraltro, che incontrato parimenti da me l'altra sera in casa Alfieri, mise senza farne mistero in discorso della Principessa; mi disse, creder Egli, che Essa avesse cambiato d'idea in vigore de' di Lui consigli, i quali

mostrava di valutare nel parlare ancor meco dopo l'abboccamento avuto con Lui. Egli tuttavia ve la riconfermò, scrivendole un biglietto, che mi promise di communicarmi quando fossi capitato da Lui. Del Moscovita poi, che prima dava tanta ombra a costei, Essa ora fa grandissimi elogi vantandolo per uomo di garbo, gerente della flotta d'Orlow dal quale Essa dice, che gli è stato spedito: e mi volle far credere d'aver giorni sono col di Lui consiglio inviata una staffetta a Venezia per motivi de suoi interessi personali Ma se questi van male, Essa va anche peggio, perchè a me pare che sia consumata dall' etisia. Tuttociò peraltro non fa ancora, che il conte Staniquoski si riabbia dal suo orgasmo; anzi si pasce sempre più delle sue fantasie; e poiche la Principessa dice di volersi ritirare in un asilo fuori del mondo, m'aspetto ch'Egli voglia andar a farsi romito con Lei, e con Lei e con lui ho avuto finora una gran pazienza: ma mi vo lusingando d'esserne al fine.

IX.

Privata.

Rzym, 4 lutego 1775 r.

Sebbene lo scrivere ad ogni ordine della Principessa Elizabeth, e ho scriverne a lungo, ormai m' avesse messo in timore di annojarla ciò non ostante vedendo nell' ultima sua di 4 Gennaro, che Ella ne gradirebbe le notizie, vivendosi anche costi in somma curiosità di questa incognita, ed incaricandomi Ella di darlene il più esatto ragguaglio, mi compiaccio di quanto ho scritto per addietro prevenendo il di Lei commando, e ripigliando ora nuovo vigore, proseguoo a scriverlene. Dopo adunque di aver dato in iscritto quella risposta, di cui le ho mandato copia nelle ultime, quando meno ci pensai, mi trovai in casa un biglietto di costei, del quale parimenti le trasmetto copia. M'invitava a portarmi da Lei, quasi volesse ricompensarmi degl'incommodi datimi e stimai di doverci andare per

veder, come finiva la scena: la trovai piena d'una insolita ilarità e di nuove speranze: mi disse, che quanto avea scritto al Card. nell' ultimo biglietto, intorno alla sua risoluzione di ritirarsi in un asilo sconosciuto, era per condiscendere apparentemente ai consigli di qualche suo bene affetto, ma che intanto altri si maneggierebbero e combatterebbero per Lei; che già per mezzo di Antici avea scritto al Re di Polonia una lunga lettera (rifletto qui che Antici fra tutte le sue confidenze anche rapporto a costei, di questa lettera mi ha fatto un mistero se pur non fosse che anche questa lettera si dovesse passare per un invenzione) ma ritornando alla Principessa, disse, che fra dieci giorni sarebbe partita, e che Orlow le facea suggerire, che si celasse sotto il nome di contessa Pinsbergh: che il noto Inglese qui dimorarci da lungo tempo, e che ha servito nella dimora, che hanno qui fatto tutti i fratelli del Re d'Inghilterra, Mr. Jienguiz le si era presentato a dirle, che avea ordine di somministrarle qualunque somma. Ma che Essa non si era voluta prevalere di tale offerta, mentre col ritorno del suo corriere aspettava Lunedi o Martedi le sue proprie rimesse; intanto affermava che li suoi affari prendevano un' ottima piega, e che una lettera giuntale in questi ultimi giorni (non mi disse ne d'onde ne da chi) l'avea riempita di tanta consolazione, che si era ritirata a piangere per allegrezza. La ricognizione promessami la rimisse a tempo piu opportuno e passò a mille espressioni di stima ed attaccamento verso il Card. a cui dichiarava di voler sempre far saper li passi, che farebbe nel compire le sue imprese. Ma poi lascierebbe incaricato di molte sue commissioni, le quali concerterà meco prima di partire. Se questa è una commedia ha questo di buono, che tiene sempre sospeso la spettatore: ma finalmente alla saluzione ci si deve giungere. Avrò poi il piacere di parteciparle le incombenze, delle quali resterò incaricato, come del regalo che mi farà. Soggiungo che ieri sera mi disse, come questa mattina voleva scrivere un biglietto ad Antici per confermargli, che si sarebbe ritirata in qualche lontano asilo per deporre ogni cura. Inoltre mi si mostrò al solito molto mal sodisfatta del Gobert, mal sofferendo ch' Egli di Lei sparlasse, e non

avesse pazienza di aspettare d'esser sodisfatto, e lo caratterizzava come un uomo capace d'ogni sorta de fripponerie: ma ha pur ragione Esso di lagnarsi di Lei, ch' Essa di Lui, perchè finalmente, ò grande ò piccolo che sia il credito, il Gobert si vede in pericolo secondo tutte le prime apparenze di rimaner gabbato. Se starà qui altri dieci giorni, ne avremo per qualche altro ordine e poi ne daranno materia le commissioni, che mi lascierà.

X.

Privata.

Rzym 8 lutego 1775 r.

Credo che veramente poco più mi resti a scrivere della dimora in questa nostra dominante della Principessa Elisabetta: ha finalmente avuto denaro: me l'ha detto Essa medesima ed io ho poi saputo da un amico confidente di Monsignore Jenguiz, che questi le ha sborsato due mila zecchini: perciò questa Signora ha già pagato tutti li suoi creditori e le saranno rimasti ancor danari da fare il viaggio: dice di voler andar in Toscana e forse vorrà seguire il consiglio datole da Orlow di fermarsi in Pisa: e secondo che Ella potrà bene raccogliere da quanto le ho scritto per l'addietro, è da credere, che la somma, fornita alla Principessa ultimamente provenga da Orlow, il che confermo coll' altra notizia, che M-gr. Jenguiz è in commercio con Orlow, il quale di lui solo si serve per corrispondenze di danaro. In questi ultimi giorni la Principessa mi ha scritto un altro biglietto, che a Lei trasmetto originale, col quale, m'invita a potarmi da lei e insieme mi ricommanda di recarle le quattro copie, che avea communicate al Card. Io mi vi sono portato, e quanto alle copie, che avea communicate al Card. le ho fatto credere, ch'erano bruciate; poi rimasi sorpreso al sentirmi intimare che voleva ad ogni modo, abboccarsi col Card. e che a tal fine si sarebbe travestita: ma ciò la persuasi, che ciò era impossibile, e che non poteva

intraprendere di servirla. Passò pertanto a parlami in generale delle incombenze, delle quali m'avrebbe incaricato, e degli indirizzi, che mi lascierebbe per le lettere; feci ancora menzione della riconoscenza, che voleva usarmi prima di partire; al che era destinata questa sera: come pur alle istruzzioni che mi vuol dare pel di Lei servigio, e pel carteggio, che vuol intraprendere col Card. per mio mezzo. Ma mentre questa sera salivo le scale, ho avuto due ambasciate, che S. A. si era posta in letto sorpresa da febbre ardentissima, ma che mi aspettava domattina alle ore dieci di Francia. Non mi sono stupito di questo impedimento, perchè me l'andavo imaginando, e se domani non La trovo partita, crederei pur di trovare in pronta qualche altra febbre, che mi dispensasse dal salir le scale e disobligasse Madama dal rinuovarmi la ricognizione in parole: non voglio omettere di riferir, che Essa si chiamava molto male sodissfatta d'un certo Wolowicz, di cui le era stato riferito, che avesse di Lei parlato con poco rispetto. Ma io la tranquillizai assicurandola, che non potea ciò credere del Rettore troppo pieno di circospezione per mancare ai piu minuti riguardi. Essa ne avea fatto lagnanze in un biglietto ad Antici; poi mi parve però che deponesse i suoi sospetti. Domani vedremo il resto: la sollicitudine che la Principessa ha mostrato di quelle suddette copie mi terrebbe in qualche apprensione, se non sapessi di averle affidate in buone mani, onde nemmeno é necessario impiegar parole per raccommandar la segretezza.

XI.

Privata.

Rzym 11 lutego 1775 r.

Quando meno me l'aspettavo la Principessa Elisabetta è partita: ma però la partenza è stata onerata. Eccole il progresso e il fine della storia. Gli 3 passati giorni mi ha mandato varie volte a chiamare, ma per lo più al mio arrivo la trovava presa da febre,

onde non era accessibile, ed una volta giunsi, che ancor Kaniewski (!) era stato licenziato. Jeri però le parlai, e tenendomi al solito dei discorsi in generale sulle sue idee, mi fece intendere, che si tratterebbe alquanti altri giorni; poi essendole avvenuto nel giorno antecedente un incontro coi soldati Rossi, che vicino a Ripetta le fermarono la carozza, perchè era loro sul passo; mi disse che se vi fosse stato il Papa avrebbe voluto far carcerare gli soldati e dimmettere gli officiali; ma che pe rora ricorrerà al Card. Decano per averne soddisfazione. Io appresso la interrogai, se voleva spiegar carattere, perchè altrimenti sarebbe difficile ritrarre una soddisfazione adequata al di Lei grado: a questa mia interrogazione Ella ne parlo e convenne che bisognerebbe passarci sopra, perchè non voleva uscir dal suo incognito. Jeri sera poi mi giunse un inaspettato biglietto alle ore sei d'Italia, con che Essa mi significava, che mi portassi subito da Lei a qualunque ora, perchè stava sulle mosse per partir. Io non esitai e corsi subito per vederne il fine. Stetti con Essa a solo a solo fino alle otto e mezzo e sono indicibili le espressioni, che mi usò per riguardo al Card-e. Pareva inconsolabile del non aver potuto vederlo, diceva che in quel giorno ne avea pianto più volte e ne piangeva attualmente: lo nominava le plus grand mortel qui soit sur la terre. Giurò di essergli sempre grata per gl'incommodi datigli, e promise che in distanza di cinquanta leghe gli scriverebbe e le renderebbe poi consapevole di tutti li suoi passi. A me ancora disse, che nella ventura settimana fermarebbe sotto altro nome, e darebbe gl'indirizzi per iscriverle. Finalmente mi fece il regalo tante volte permesso, e differito: lui è stato d'una scattola d'oro con altra piccola galanteria che non so che cosa significa, ma consiste in una piccolissima pietra scolpita, il cui fondo è bianco, e il mezzo rilievo rappresenta un corvo, se mal non lo ravviso e la preziosità si sa da consistere, da chi dice d'intendersene, nell essere la pietra tutta d'un pezzo: e poi legata in oro con alcuni rubinotti: ma il tutto non è più grande d'una piccola unghia, ha inoltre l'occhietto come se fosse una memoria da portarsi al collo: la scattola poi è del valore di 50 in circa. A quello regalo son seguiti li compli-

menti di congedo, nei quali mi ha mostrato somma cordialità e questa mattina è partita per sempre lasciando ai poveri, che stavano alla chiesa di S. Carlo al Corso molte limosine. Da quanto mi confido riseppi, che nel luogo, verso cui s'incamminava, si sarebbe dovuta fermare intorno a sei settimane per attendervi le istruzzioni opportune, spedirne corrieri, e avere danaro, e che in questo luogo si sarebbe sbarazzata di tutti i Polacchi, che avea d'intorno e i quali ha voluto adesso condurre tutti seco, se pur non è rimasto in dietro Canezki, di cui in questi ultimi giorni si mostrava sempre più mal contenta, rimprovandogli specialmente le eccesive spese, delle quali non compariva l'impiego. Non voglio ommettere di agiungere, che al banco Belloni ha pagato due cento Zecchini, che le erano stati prestati a Venezia con obligo di rimettergli al banco suddetto. Le compiego i due ultimi biglietti, che ha scritto al Card-le, ed a me, insieme con un terzo, di cui nell' ordine di sabato le mandai copia, ma che ora rimetto originale conforme le promisi. Come Ella è poi stata ragguagliata della dimora, cosi il sarà del carteggio, se manterrà la parola.

Załączniki.

(Listy samozwanki do księcia Galicyna).

I.

(Z więzienia).

Ich habe mit erstaunen die Art gesen, wie man mit mir verfert. Wo ist die grose Sele, wo ist das Herz, die Vernunft? Ich bringe mich um, wo euer Excellenz nicht noch heute hier komt. Sie können sich wol vorstellen, dass ich sterben muss. Sahen Sie die Herren raus, ich bin bereut alles zu thun, was Euer Excellenz haben wolen. Sie können unmöglich mich unglücklich machen. Kommen sie hier, so werden wir alles machen. Dencken sie an ir groses Herz, an ire grose Sele und an meine Liebe, die ewig seyn wird. Sie mögen mich glücklig oder unglücklig machen, so bin ich alzeit dieselbe. Ich bin inen ergeben

---

II.

(Z więzienia).

Mon prince!

Voici tout ce que je puis rasemblé, qui puisse avoir quelque fondement. Je conjure votre Altesse d'être persuadée, qu'il n'y a rien au monde, que je ne fasse pour vous prouver veritablement ma façon de penser; defendez moi, mon prince. Vous voyez bien, que tout le monde est contre moi. Je n'ay âme qui vive, qui prene ma defense pour moi. Je suis tourmentée, comme je ne puis exprimer. Vous voyez bien, mon prince, que je n'ai rien a faire dans

tout cela. Je suis perdue d'honneur, de fortune et de santé. Je conjure votre Altesse de ne pas ajouté foi à des contes, qu'on vous fait. Je suis derechef plus malade, que jamais. Anul(ez) cette histoire, qui ne fait rien à personne. Je vous conjure au nom de Dieu, mon prince, ne m'abandonnez pas, Dieu vous benira et tout ceux, qui vous sont cher. Dieu est juste. Nous souffrons, mais il ne nous abandonne pas. J'ai l'honneur d'être avec les sentimens les plus sincères, mon prince, de votre Altesse

la très humble et devouée
servente.

III.

(Z więzienia).

Mon prince!

Je vois clairement qu'on a résolut ma perte, que la volonté de Dieu soi(t) faite. Je m'adresse encore à Votre Altesse pour Vous prier en grace de faire quelques reflextions sur mon deplorable sort. Je suis prêté de faire tout ce que vous voudrez, mon prince. Vous voulez savoir d'ou j'ai reçu les dits papieds. Helas! ils etoient tout anonimes. Il est certain, que tout est contre moi, mais il faut aussi savoir, que j'ai des preuves pour moi. C'est-à-dire, que je ne me suis point aveuglè ny laissé séduire. J'ai brulé la plus grande partie et j'ai copié ce qu'on a trouvé. Si javais donné dans quelques travers à cet égard, je ne serais pas retournée en Europe. Mon unique but a toujours été de me retiré du monde. Je trouvais le Prince de Limbourg-Stirum, qui m'offrit sa main, la quelle j'ai acceptée. Comme il faut satisfaire au prejugé des nations, il me faloit un extrait satisfaire (!) pour pouvoir prouver quelques ancetres, du moin père et mère, ou il faloit quelque grande somme pour en imposer à la famille. C'est pour quoi que je pris le partit de me rendre à Venise pour négotier une somme sufisente à retablir les affaires du prince et me marier avec lui. Je trouvois l'ocasion de

partir en Orient par le pasage du prince de Radziwil. Je pensais de m'absenter pour un an et de faires les chose avec plus de dignité. J'alais donc jusqua Raguse, ou je réçu le dit paquet sans nom, sans date, sans endrois. Voilà, ce qui me perd.

Je vous fait serment devant Dieu, que tout ce, que je trasse ici est la pure verité. Je suis prette à sceler de mon sang mon inocence. Comment pourez vous croyre, mon prince, que je ne diré pas la verité pendant que je sucombe sou le prise de mes disgraces; oui, mon ame est affligée jusqua la mort et il ny a que l'Etre supreme, qui me soutient. Soyez juste à mon égard. Si vous ne me croyez pas, je vous donnerois des adresses de personnes dignes de foi, qui vous prouverons, que je ne suis pas capable d'en imposer de la sorte. De ce qui concerne des autres histoires elles sont tout à fait inutiles; de ce qu'on a fait du bruit sur mon compte, cela c'est fait par quelques curieux ou mal intentionné. Je me suis donné toutes les peines possible pour découvrir la source, mais mes peines et mes depenses ont été vaines. Croyez moi, mon prince, finissons cette histoire et il est aisé d'étouffer le bruit en disan, qu'on s'est trompé et je retournerais en Allemagne, je me retirerais dans le chateaux Doberstein et je tacherais de rétablir ce, que j'ai perdu. Quelle avantage auroit Votre Altesse de perdre une personne, qui n'a jamais fait mal à personne. Ayé pitié de mon sort, que Dieu touche votre coeur. Mettez fin à mes peines, pardonnez moi, si je vous ay offensé. Je suis déjà sur le pied du trépas. Pourquoi ajouter fois à des comptes de personnes, qui sont mechantes, à qui, javais peutaitre refuser de me interesser pour eux, ou à qui je devais quelques petites sommes. Le tout vient de quelques malice tramée. Car j'ai été plus trompée que personne dans le monde par ma facilité. J'ai des témoins de ce que je dit. Il ne faut pas ajouter fois à la pensé qu'on porte des autres. Il faut aller à la source. J'ai l'honneur de parler à un prince juste et équitable, qui y joint les bonnes et tendres qualités du coeur; que Dieu vous touche à mon égard et il vous beniras. Comment ajouté foi à ce, que des personnes mal instruits peuvent dires ou écrire?

On m'a écrit à Raguse une lettre, qui se trouve parmis mes papieds, que je suis à la tête de 60.000 hommes, pendant que j'allais partir pour Rome et dont parlent des officiers français à quon écrit. Voilà cent faits de cette sorte. On a dit, que j'etoit la fille du Sultan, la soeur d'Ivan, la femme d'un cosaque, en un mot, cent milles fables de la sorte. Voilà ma destinée. Il n'y a que Dieu, qui me soutient. Il est mon apuis et ma consolation. Mes larmes sont ma nourriture, mes peines je les offres à Dieu. Si javais fait quelques pas, ou tiré aventage de tout ces comptes je ne serais pas ici et il est aisé à connoitre, que le tout a été fait par des personnes interessée dans ce jeu et je serais charmée de versé mon sang pour en savoir l'auteur, pour me justifier devant tout l'univer et faire connoitre mon inocence.

Je conjure Votre Altesse au nom de Dieu et de la Sainte Trinité d'être persuadé de ce, que j'ai le bonheur de vous dire mon prince et de mettre fin à mes peines. Tout mes amis ignorent de ce, que je suis dévenue, j'ai tout perdu et si on savais, que je suis ici, je serais perdue d'honneur et de réputation, par consequant ne me perdez pas. Tout à fait ma santé est ruinée pour toujours, ma fortune est perdue, il ne me reste qu'a vivre à Oberstein, car le prince me la donné en écrit, comme on l'a trouvé parmis les lettres, que je puis en jouir pendant mon vivan, quand même je ne pourais pas me marier avec lui. Je prend la liberté de vous demander mon prince, comment l'idée auroit pu entrer dans ma tête de faires quelque chose de témerere contre une nation n'étant point en lieson avec elle, en aucune relation, en aucune façon connue et quand meme je serois autentiquement convaincue, que je serais fille de souveraine, je ne pourais jamais y pensé, mais comme le tout n'est que fait par quelquen, il est à propo de finir cette histoire et je serois toute ma vie la plus rèconnaissente personne du monde; j'avais pus evité toutes les disgraces, mais comme je riais de tout, voilà ce qui m'est arrivé. Il n'y a que votre bonté et justice, qui puisse m'en retirer, san la quelle je sucomberais. Mon état est abominable. Ayez pitié de moi et de tout ces pauvres inocents. Que

Dieu aye pitié de mon inocence et qu'il touche le coeur de Votre Altesse, et que je sois delivrée de mes peines pour la generosité et clémence de Sa Majesté la Imperatrice, de la quelle je réclame la justice et la grace.

IV.

(Z więzienia).

Mon prince

Je m'aquite de ma promesse envers Votre Altesse. Je lui ay promis toute ma confience, je le prouve par toutes mes actions. Jusquici tout ce, que j'ai eu l'honneur de écrires, mon prince, est la verité meme, par consequant c'est ma défense. Je ne sais ce, que l'ons veut de moi, on me traite d'une façon, qui révolte la nature, on me fait mourires à petit feu. Je suis maitresse absolue à Oberstein, comté d'empire. Le prince-comte raignant de Limburg-Stirum, duc de Schleswig-Holstein, me l'a donné en écrit. On ne l'a non seulement trouvé de la main, mais je suis connuë pour telle de tous les sujets. Les copies, qu'on a trouvéz, j'en ay réfuté le fait. Ces copies ne disent rien, personne n'y est nommé, ny ceux, a qui tout cela s'adresse, ny ceux, contre qui cela doit étre. Il n'est parlé ny de famille, ny de maison, ny de nom. Il n'y est question d'aucun nom ny en Russie, ny en Allemagne, ny d'aucun païs du monde, et ceux qui ont trouvés cette malice, s'y sont pris dans le moment, que la paix etait deja sertaine, par consequant c'était uniquement pour me perdre. Ils ont crus, que j'yrais à Constantinople. Je n'y suis pas allée, et on m'a perdue malgré tout cela. Par consequant cela ne regarde personne dans tout l'empire et personne n'en a fait aucun usage. L'usage qu'on en a fait, était pour découvrire si on ne trouverais pas d'ou le tout était remis. Vous pretendez, mon prince, savoir absolument ma naissance et cela de moi. Je suis au dessespoir de voir cette rigeur. Elle n'était pas necessaire.

On m'a privés par la de ma santé, ma naissence n'est pas un crime et c'est à d'autres à la prouver, mais il ne faut pas s'arreter a de feaux raports. J'ai toujours été tranquille, je n'ay jamais parlé de rien, (à) personne n'osais rien demander, à mes amis dit ce que bon me semblais. Je conjure Votre Altesse de juger sainement de la chose et n'ajouter fosi à aucun compte. Car je vous jure mon prince, que tout ceux, qui parlent ou ecrivent contre moi, ne me conaissent pas, vus que je ne me suis découverte à ame qui vive. Vous le voyez par cette derniere demarche. Je ne parlerai pas ce language à tout autre, qu'a Votre Altesse et si je n'avais pas été prevenuë en arivent ici que vous réunissez mon prince la justice, la droiture et bonté, je n'excisterais plus. Je suis née trop sensible pour soutenire seulement l'idée de tant de souffrances. Après qu'on voit clairement, que je n'ay offensé personne et que je ne demande rien à personne et que je me suis justifiée sur tous les objets, ne peut on pas me donner ma liberté? Je retournerois dans nos terres à Oberstein et il ne sera plus question de rien. Tout le monde avec qui je suis venue ici, c'est à dire la flote, ne savent pas autrement, que je suis une dame particuliere polonaise. Neinporte la nation, on peut dire, qu'on m'avait soupconné, comme lon a déjà fait. C'est à dire qu'on l'a dit et voila tout. Mais l'ons me fait mourire a petit feu sans éspérance que je recouvre jamais ma santé. Cela est trop. Je croy qu'on echauffe l'esprit de Votre Altesse; Vous avez trop de lumières et de justice pour que vous ne voyez pas mon prince la verité de ce que je dit et il y a tant de mauvais sujets, qui étaient curieux, tant en France, qu'en Allemagne, de savoir d'out j'était, d'ou je prenais mes fonds. Il y a même eu beaucoup, qui m'ont trompés et ne le pouvant plus, ils ont inventés mille mensonges contre moi. Le duc de Schleswig-Hollstein le sait et bien d'autres et cent histoires de cette nature. Le monde est curieux et méchant, mais je suis en état de vous lever touts les plus petits doutes, mais il faud me les dire, car si on me soupconne toujours sans me dire les choses, je serais toujours la victime des autres, point de detours avec moi, quand j'ai tord, je le dit et ou

j'aurais raison Votre Altesse me justifieras. Je ne puis m'étendres, la tête me tourne, je suis si malade, que je ne puis l'exprimer. Il est fort aisé à Votre Altesse de me tirer de ce labirhinte vus que c'est la verité qui parle. Ne vous aretez à rien mon prince, qu'a ce fera le prince et les amis. Je suis toujours en état de prouver, que de ma vie je avay eu d'autre idée vis-a-vis la Russie, que de metablires en Circasie à cause du climat et a cause que j'y suis peutaitre née, voilà ce, qu'il faut croyres, c'est à dire, qu'il faut me croyres. Je vous prie, mon prince, defendez moi, ma cause est innocente, par consequant elle est bonne. Je sais bien que l'inocence ne peut resister à la force. Je sais, sous votre protection jusqu'a la, que Votre Altesse me donne ma liberté. Je vous conjure, mon prince, n'écoutez pas touts les comptes, qu'on vous fait. Je n'ay de confience qu'en Votre Altesse. Je ne serais pas seulement toute ma vie reconnaissante, mais mes amis vous donnerons des preuves de leurs gratitude. Car ils ferons tout au monde pour moi. Il faut vous expliquer. Je vois clerement, que vous vous trompez à mon égard. C'est pourquoi, qu'il faut anulé la chose, car je perirais. L'idée me fait fremire. J'ai douze heure de suite un axet de fievre avec une toux violente. Il faut me donner ma liberté. Tout cela n'offense personne. J'ai toujours èté ignorée à la Russie et je le serais toujours, je n'y pretend rien et je n'y ay rien. Pourquoi me toujours soupconner à tord, me menacer? Je ne sais pourquoi, ny de quoi, comme que je sois née, ce nest past ma faute. Si j'avais tirez quélques aventage des comptes, qui ont été fait a mon égard, bien au contraire. Ces m'emes histoires m'ont ruinée tand du coté de la fortune, que de la santé, et je passe pour ce, que je ne suis pas. Que rien ne vous offense mon prince, je suis opprimée, je crie, personne ne me défend: je me justifie, on ne s'explique pas, j'ai retour à la verité, on me prend pour une autre. Je le vois clerement, mais on a mes lettres, on vois par les memes lettres, que des princes, des ministres, des gens en places n'ecrivent pas de cette façon à une personne, qui ne les interesse pas. On me traite

ici comme la dernière de la terre. Je suis fachée de me voir obligée de parler ce language à Votre Altesse, mais quand on a de la confience, ou il faut l'avoir ou ne s'en pas melé. Et quoique je soi à lagonie persecutée, affaiblie, affligée, nonobstens toutes ces raisons je vous donne des preuves de mon bon coeur. Voilà 7 mois, que je souffre et tout ceux, qui sont avec moi et je ne sais pas pourquoi. J'ai l'honneur de vous parlez, mon prince, a coeur ouver. Votre Altesse me fait des questions de religion, qu'importe à la Russie quelle religion j'use, vûs qu'ils ne me connaissent pas; pour passer ma vie tranquillement à Oberstein, je dois etres catolique et comme je n'ay encore fait profession d'aucune, je dois avoir celle du prince mon epoux, et ma concience m'y oblige, car je le lui ay promis; pour révenires à la naissence, je ne vous raporterais pas tout les comptes, qu'on m'a fait à cet égard. Je me contenterais de vous nommer les personnes, qui doivent la savoir à ce qu'on m'a dit. Voici des lettres pour eux. — Coroyez moi, mon prince, anulé la chose. Je n'ay devant Dieu d'autre ambition, que de passer ma vie en paix à Oberstein. Je vous fait serment par tout ce qu'il y a de saint, que jamais je ne me suis adressée à Mr. de Keit, qu'a present. On m'a assuré entendre enfin qui savait qui j'étais. J'étais bien aise de l'ignoré moi même. Ceux, qui me font du bien et qui me donnent du bien sont en Asie et pas en Europe. J'atend que Votre Altesse me face dire, que je lui envoye les lettres en questions. Je les envoyrais sou cachet. J'ai l'honneur daitre,...[1]) je suis extraimement mal. Demain matin je finirais les lettres et si Votre Altesse n'a pas envie, que je meur ici, je vous prie de soulagé du moin mon état, et si on veut me croyres, tout iras bien. Si non, à la garde de Dieu, je mourais de chagrin. Votre Altesse n'a pas besoin de m'envoyer de secreteres. Le medessin m'expliqueras ce, que le comendent voudra me dires de la part de Votre Altesse. Je n'ay de confience qu'en vous, mon prince, ne me perdez pas.

[1]) Zdanie urwane.

Je serais toute ma vie avec la réconnaissence inviolable. Ne m'abandonnez pas mon prince

de Votre Altesse la
très humble et très devouée servente [2])

P. S. Ayez la bonté, mon prince, de m'assurer de Votre protection. Je serais en revanche san reserve, que rien ne vous offense. Je suis si malade, que je ne sois ce que je fais...

[2]) Zamiast podpisu, — fantastyczny znak kreskowy.

Dzieła i wydawnictwa pomocnicze.

Archenholz W. J.: »England und Italien«. T. II. Leipzig 1786.
Bilbassow: »Katharina II, Kaiserin von Russland im Urtheile der Weltliteratur«. Übersetzt von T. Schiemann. T. II. Berlin 1897.
» »Geschichte Katharina's II«. Übersetzt von Pezold. Berlin 1891.
Brewern: Die vorgebliche Tochter der Kaiserin Elisabeth Petrowna. Berlin. 1867.
Brückner Aleksander: »Katharina die Zweite«. Berlin 1883.
Bülau: »Geheime Geschichten« etc. T. IV.
Castéra: »Vie de Catherine II, impératrice de Russie«. T. II. Paris 1797.
Cztienia w imperatorskom obszczestwie istorii i driewnostiej rassijskich pri maskowskom uniwiersitietje. Maskwa 1863 r. kniga 3. [Opowiadanie o małżeństwie cesarzowej Elżbicty]
» 1865 r. kn. 3. Makuszewa M. W. »Matierijały dlja istorii dipłomaticzeskich snoszenij Rassii s raguzkoj riespublikoj«.
» 1866 r. kn. 2. Siemiewskij: »Zamietka ob adnoj mogile w posadie Puczeże«.
» 1867 r. kn. 1. Hr. W. N. Panin: »O samozwance, która podawała się za córkę cesarzowej Elżbiety Piotrównej«.
» 1867 r. kn. 2. Bodjanskij M. O.: »Krótka historya Elżbiety Aleksiejewny Tarakanowej«.
» 1870 r. kn. 3. »Account of Elisabeth's daugther«.
Chojecki Karol: »Pamięć dzieł polskich«. Warszawa 1789.
Deiches E.: »Na wygnaniu«. Kraków. 1891.
Dubrowin N.: Pugaczew i jewo soobszczniki«. T. I. 2. 3. St. Petersburg 1884.
Dumouriez: »Pamiętniki«. Poznań. 1865.
Dusziepaljeznoje cztienje. 1876 r. (grudzień). Rudniew: »Inokinia Dosifieja«.
Encikłopediczeskij Słowar Brockhausa i Jefrona. T. 32. a. Str. 620. »Tarakanow«.

Ferrand: »Histoire des trois démembrements de la Pologne«. T. 1. 2. Paris 1820.
Gorani Joseph: »Mémoires sécrets et critiques des cours, des gouvernements et des moeurs des principaux-états de l' Italie«. Paris 1793.
Helbig: »Russische Günstlinge«. (Przedruk). Stuttgart. 1883.
Hermann: »Geschichte des russichen Staats«. T. V.
Hergenroether: »Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte«.
Ikonnikow: »Opit russkij istoriografij«. T. I.
Jankowski Czesław: »Korespondencya księcia Karola Stanisława Radziwiłła«, z archiwum w Werkach. Kraków 1898.
Journal historique et politique de Genève 1774.
Kaczkowski Stanisław: »Dzieła«. T. I. [Wiadomości o konfederacyi Barskiej].
Kitowicz: »Pamiętniki«. Wyd. lwowskie. 1882.
Kleinschmidt: »Russlands Geschichte und Politik«. Cassel 1887.
Kotłubaj Edward: »Galerya nieświeżska portretów Radziwiłłowskich«. Wilno. 1857.
Kraszewski: »Pamiętnik anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta«.
Kraushar Aleksander: »Książę Repnin i Polska w pierwszem czteroleciu panowania Stanisława Augusta«. T. I.
Krotkow A.: »Russkij flot w carstwowanije impieratricy Jekateriny II« St. Petersburg 1889.
»Leben und Abentheuer des berüchtigten Rebellen Jemeljan Pugatschew«. London 1776.
Łuniński Ernest: »Listy ks. Radziwiłła«. Warszawa 1906.
»Mémoires de la princesse Daschkoff«. Paris 1859.
»Mémoires du prince Pierre Dolgoroukow«. T. 1. 2. Genève 1867 i 1871.
Mielnikow P.: »Kniaźna Tarakanowa i princessa Władimirskaja«. St. Petersburg 1868.
Morawski Szczęsny: »Materyały do konfederacyi Barskiej«. T. I. Lwów 1851.
»Moskowskija Wiedomosti«. 13 maj 1774.
Mycielski J.: »Książę »Panie Kochanku« w świetle własnej korespondencyi«. Petersburg 1891.
Orłow-Dawidow: »Biograficzeskij oczerk Władimira Grigorjewicza Orłowa«. St. Petersburg 1888.
Pstrokoński ks.: »Pamiętniki«. (Obraz Polaków i Polski w XVIII wieku. T. XIX) wyd. Edwarda Raczyńskiego. Wrocław 1844.
Radom i Bar, dziennik działań wojennych Kreczetnikowa i jego korespondencya z Repninem.
»Revue des deux Mondes« r. 1870, zeszyt z maja. Artykuł p. Challemel-Lacour.
Rulhière: »Histoire de l'anarchie de Pologne et du démembrement de cette république«. T. II. Paris 1807.

Russkij Archiw 1865 r. wyd drugie z r. 1866. Longinow: »Zapiska o ks. Tarakanow«.
» » 1905 r. kn. 3 Panczulidzew: »Kniaźna Tarakanowa«.
Russkaja Biesieda. T. VI. 1859. Wyciągi z listów opata Roccatani.
Russkaja Starina (sierpień) 1874. Podanie spisane na podstawie ustnych relacyj.
Russkij Wiestnik. 24 t. 1859 r. Longinow: »Księżna Tarakanowa« etc.
Sawremiennaja Ljetopis. Nr. 13. 1865 r. Artykuł Smagina.
Sbornik Russk. Istoriczesk. Obszczestwa. T. I. K. K. Złobin: »Papiery do sprawy o samozwance, znanej pod imieniem księżnej Tarakanow«.
Schiemann Theodor: »Die Ermordung Pauls und die Thronbesteigung Nicolaus I«. Berlin 1902.
Schlözer Ludwig August: »Öffentliches und Privatleben« etc. Goettingen 1802.
Sienkiewicz Karol: »Skarbiec historyi Polskiej«. T. I. II. Paryż 1839 i 1840.
Siewiernaja Pczeła. Nr. 39 i 53. 1860.
Sorel Albert: »Sprawa wschodnia w XVIII w.« przekład pod redakcyą S. Askenazego. Lwów 1903.
Świat (tyg. pod red. Z. Sarneckiego) 1894 r. »Konfederaci Barscy na Syberyi i pułkownik Thesby de Belcour«.
Szujski: »Dzieje Polski«. T. IV. Lwów 1866.
Uszakow S.: »Zizń grafa Aleksieja Grigorjewicza Orłowa-Czesmenskawo«. Petersburg 1811.
Waliszewski Kazimierz: »Korespondencya Ks. Karola Stanisława Radziwiłła« etc. Kraków 1888.
» » »Le Roman d'une impératrice«. Paris 1893.
» » »La dernière des Romanov, Elisabeth I-re; impératrice de Russie«. Paris 1902.
» » »Autour d'un trône. Catherine II. de Russie«. Troisième édition. Paris 1894.
Wraxhall: »Memoirs of my own time«. I t.
Wasilczikow A. A.: »Siemiejstwo Razumowskich«. T. I. St. Petersburg 1880.
Zinkeisen: »Geschichte des osmanischen Reiches«. T. V. Gotha 1857.

Bibliografia powieściopisarska [1]).

(Według dzieła Bilbassowa: Katharina II, Kaiserin von Russland im Urtheile der Weltlitteratur. T. II. etc.).

Anna Petrowna, fille d' Elisabeth, impératrice de Russie, histoire veritable publiée par Mme de Rome. 2 vls. Paris 1813. (Nr. 903).

Deux nouvelles. Elisa Tarakanoff, nouvelle russe. Par. M. Hyppolite Bonnelier. Paris 1823. (Nr. 926).

Den russiske prindsesse Katinka Tarakanof, eller: Keiserinde Elisabeths naturlinge Dotters Skjaebne, en paa historiske Kilder grundet Fortaelling af Carlo Minona. Kjebenhavn 1833 (Nr. 942).

Elisabeth Tarakanow, oder die Kaisertochter. Ein historischer Roman aus der neueren Zeit von W. Lorenz. Leipzig 1835. (Nr. 966).

Jeniska y Valmore ò la huerfana Rusa, anecdota historica. Por. Mr...., official de artilleria. Barcelona, 1841. (Nr. 983).

Catherine II et ses filles d' honneur. Roman historique par M. E. Niboyet. Paris 1847. (Nr. 1006).

Prinzessin Tarakanoff, oder die Tochter einer Kaiserin. Historischer Roman von L. Mühlbach. Berlin 1848. (Nr. 1013).

Fursten. Roman af C. F Ridderstad. Linköping 1852. (Nr. 1021).

Maria Petrowna, dramma storico in un prologo et tre atti. Di Michaela Cuciniello [2]). Milano 1861. (Nr. 1084).

Prinzessin Tarakanoff. Historischer Roman aus der Regierungszeit Katharina's II, von A. Olinda. Hamburg 1879. (Nr. 1189).

Kattarina II die Semiramis des Nordens, oder: Liebe und Herrschsucht. Historisch-romantische Geschichte einer Kaiserin, von Julius Conard. Berlin 1882. (Nr. 1206).

---

[1]) Numery przy tytułach oznaczają liczby spisu bibliograficznego w książce Bilbassowa.

[2]) W książce Cuciniella jest Tarakanowa córką Elżbiety i księcia Sobieskiego!...

Elisabeth Tarakanow. Dramatische Dichtung in vier Aufzügen von E. Probst. Leipzig 1882. (Nr. 1210).

Kniaźna Tarakanowa, Grzegorza Danilewskiego. Przekład polski Z. Pietkiewicza. Warszawa 1884. (Nr. 1228).

Do tej bibliografii dodać należy:

Szparzyński: »Samozwanka« (dramat). Istoryczeskij Wiestnik. Tom 1 i 2, rok 1904 styczeń, luty.

Waliszewski wspomina w dziele »La dernière des Romanov« o romansie księcia Lubomirskiego pod tytułem: »Un drame sous Catherine II«.

Indeks osób wymienionych w konstrukcyi.

Abdul Hamid, sułtan, 33 36 134 135 136 139 140 147 152 167 211.
Aiguillon de książę, francuski minister spraw zagr., 29 37 89 100 117 122.
Albani, kardynał, protektor Polski, 6 31 158 162—170 175 187 188 190—193 252.
Albert książę saski, syn Augusta III, 29.
Aleksander I, cesarz rosyjski, 5 10 184.
Aleksander II, cesarz rosyjski, 5 10.
Aleksy, car, 19.
Alina, sułtan, 69.
Allion de, poseł francuski, 250 266.
Aly Emette'e, (samozwanka), 46 54 62 63 70—72 78 83 95 96 104 109 130 219.
Aly Kirun, 118.
Anciotti, kamerdyner, 98 249.
Anna Iwanówna, carowa, 255.
Anna Piotrówna, cesarzowa, 9 69 131 132 178.
Andrejew, pop, 51 211 245—247.
Andrzej Wralj (Patrz: Mazejowicz), 14 229.
Antici de, markiz, poseł polski przy Watykanie, 6 48—50 56 158 163 170 175—189 191 192 194 251.
Archenholz, autor, 181 196 202.
Arkadya, mniszka, 250, 262.
Askenazy, autor, prof., 37.
Assert de, metresa Ogińskiego, 61 251.
August III, król polski, 29 59.
Augustyn, biskup, 261.
Azowa pani (samozwanka), 46 49 51—52 57—58 62 64 74—77 79—80 93—94 97—98 110 112—113 209 248 254.
Baratowa księżna, 265.
Bariatyński, 178 180.
Baworowscy hr., 2 47 48 129.
Beniowsky August Maurycy, 252.
Bęklewski Onufry, marszałek konfed. województwa brzeskiego, 88.
Białosielski, kniaź, poseł rosyjski przy dworze saskim, 86.
Bernatowicz, sekretarz Radziwiłła, 32 88 89 96 104 105 149 151 210 212 215.
Bernhardi, kapitan artyleryi, agent Ogińskiego, 85 113 114.
Betti z Obersteinu (samozwanka) 46, 71 114.
Bibikow, generał, 12 24 25 42.
Bibikowowa, generałowa, 144.
Biedrzyński, konfederat, 88.

Bielak, pułkownik konfed, 61.
Bilbassow, autor, 2 9 69 204.
Bludow Dymitr hr., sekretarz stanu, 5 6 8 10.
Bobrinskoj hr., syn Katarzyny II, 267.
Bodjanskij M. O., autor, 9.
Bogomołow Fedor, samozwaniec, 12 108.
Branicki Klemens, hetman wielki koronny, 59.
Braun hr., gubernator ryski, 249.
Brewern, urzędnik drugiego oddziału cesars. gabinetowej kancelaryi, 10 47 57 75 80 100 104—107 112 128 131 133 135—137 140—141 148 151 156—157 159 167 183 195 187 196 201—202 204—206 209 223.
Brockhaus, autor, 262 265.
Browne hr. generał-gubernator Inflant, 181.
Brückner Aleksander, prof. autor, 24 26 42 108 233.
Buchowiecki, 31.
Bülau, autor, 110.
Büsching, autor 255.
Cagliostro, awanturnik, 251.
Castéra, autor, 7—9 197 202 250 254 258—259 260.
Chanecki, ex-jezuita, 120 133 155—156 158—159 160 162—163 188 189 193.
Chigi, księżna, 56 167.
Choiseul, książę, minister spraw zagr., 29 36—37.
Chojecki Karol, konfederat, autor, 41 42.
Chomiński, oficer konfederacki, 61.
Christeneck Jan, major rosyjski, 158 177 187 189—195 197—198 202—203 205 221.
Chrzanowski, oficer Radziwiłłowski, 192.
Cobenzl hr., austryacki namiestnik w Niederlandach, 110.
Coltfinger Jan, służący Domańskiego, 156 197—198 211 216 249.
Czarnomski Jan, chorąży ziemi kaliskiej, poseł konfederacki, 4 33—34 36 105 107 120—121 123—126 128—129 133 148—149 151 154—157 159—160 162 177 191 193—198 205—206 211 212 215 221 230—231 244 246 248—249.
Czartoryscy, 2 39—49 58 86 92.
Czernyszew Andrzej, nadkomendant Petersburga, 180 209 247.
Czernyszew, samozwaniec, 12 21.
Daraganowie, 257.
Daragan (Daraganow), 250 257.
Daragan Fiedorowicz Jefim, pułkownik kozacki, 256.
Daragan Jefimowicz Grzegorz, 256.
Daragan Jefimowicz Iwan, 256.
Daszkow księżna, 149 178.
Dawila Franco Pedro, Peruwiańczyk, 111.
Deiches Ernest, autor, 86.
Demidow, metresa Aleksego Orłowa, 196.
Desrivaux, konsul francuski, 120 127—129 141 149 155 215.
Dick John, konsul angielski, 7 46—47 57 128 187 197 201 206.
Dick lady, 197.
Diendin, kuryer, 249.
Dietzel, premier-major moskiewskiego dragońskiego pułku, 256 257.
Dołgorukow Piotr, książę, autor, 56 187 197 233 262.
Dołgorukow Michajłowicz Wasyl, ks., generał, 33.
Domański Michał, konsyliarz piński, powiernik Radziwiłła Karola, 49 85

89—90 93—96 98 100 105—107 111—112 118—119 121 125—126 128 131 133 140 147 149 151—152 154—157 159—160 162 164 168 193 195 197—198 205—206 211 212 215—216 221 230—231 237 244 246—249 251.
Dondukow, pułkownik, 25.
Dosificja, mniszka, 8 250 260 261 262 263 264 265.
Drewicz, generał, 59.
Dubrowin, autor, 23 26 42.
Dugdale, admirał angielski w służbie rosyjskiej, 180.
Dumoriez, generał, 27 59 87.
Dymitr, samozwaniec, 1, 250 252 253.
Elektorowa Palatynatu Reńskiego, 160.
Eleonora (samozwanka), 70 71.
Elphinstone, admirał angielski w służbie rosyjskiej, 180.
Elżbieta I, cesarzowa, 6—10, 14—15 17 47 52—54 57 68—69 83 85 99 104 108—110 119 124—125 128 130 132 137—140 152 156 158 161 169 176 178 182 215 220 222 224 228 230 246 250 254 255 256 257 258 259 262 263 266 267.
Elżbieta II, (samozwanka) 135—138 190 198.
Elżbieta, księżna wszechrosyjska lub »principessa« (samozwanka), 6 47—48 52—54 120 122 125 128 132 134 138 162—163 167 219 221 224.
Embs br. (Patrz: Vantoers), 46 58 64 67.
Essen, ajent saski, 60 61.
Ferdynand III, cesarz niemiecki, 83.
Ferrand, historyk, 60 61.
Filaret, jeromach, 264.
Flawicky, malarz, 8 9.
Florimond de Gallhau, sekretarz księcia Limburskiego, 133 138 182.
Fournier Jan, 53.
Franciszek I. Lotaryński, cesarz, 85 109.
Franck, (samozwanka), 46 109.
Freiman, generał, 20.
Freylich, pułkownik artyleryi Radziwiłłowskiej, 88.
Fryczyński Jakób, komendant Nieświeża, 88.
Fryderyk II, król pruski, 13 37 43 68 70 79 92 97 110 114 130—131 163 166 177 189.
Galicyn Piotr, generał, 12 25.
Galicyn Michajłowicz Aleksander. feldmarszałek, petersburski generał-gubernator etc., 4 6 10 46—52 54—57 75—76 79—80 95 105—107 118 129 206 209 211 219 222—224 227—234 237—240 243—247 258.
Gaspari, franciszkanin, 51.
Ghigiotti, kanonik warszawski, tajny radca Stanisława Augusta 6 7 47—51 163—168 175—176 188 190 194.
Gloucester książę, brat króla angielskiego, 179.
Głembocki Jan Nepomucen, ksiądz, 2 47—48 56 129 144 153 155 159—161 170 188—189 192—193 196 202 209.
Gołowinowa, 250 264.
Gorani, autor, 7 179 196.
Goriaïnow Sergiusz, rzeczywisty tajny radca, dyrektor archiwów, 2.
Gorzkow Maksym, partyzant Pugaczewa, 27 42.
Greigh Karlowicz Samuel, admirał angielski w służbie rosyjskiej, 6 7 55 180 195 198 201—202 204—206 209 230 253 262.
Greigh lady, 197.
Gudowski Wasiljewicz Iwan, hr., 260 264.

Gunning, poseł angielski, 46 56—57 238.
Hackert, malarz, 180.
Hali, książę perski, 53—54 57 64 130—131 219—221 224 231.
Hamet, Pers, 53 57 219 231 239.
Hamilton, angielski poseł w Neapolu, 6 46 54—55 158 161—162 187.
Hannibal, wódz rzymski, 147 148.
Helbig, autor, 7 108 181 184 233 248 250 254 259.
Henryk, książę pruski, 249.
Hergenroether, kardynał, autor, 158.
Hermann, autor, 56 59 60 61 182 198 248—249.
Hohenlohe-Bartenstein, książę, szwagier Limburga, 73 83.
Hohenlohe-Bartenstein, księżna, Józefa Fryderyka Poliksena, siotra Limburga, 83.
Hohenlohe-Bartenstein, księżniczka, siostrzenica Limburga, 97.
Holsztyńska księżna, (samozwanka), 149.
Horacy, poeta, 50 180 253.
Hornstein Eustachy, minister trewirskiego elektora, 47 70 72—73 76 79 119 126 131 147 161 169 228 230.
Iwan Aleksiejewicz, car, 14.
Iwan Antonowicz, car, 14 16 228 260.
Iwanowoj Mikołajewna Darja, 261.
Izmaiłow, generał, 87—88.
Izuc Hassan, arnauta, oficer tuniski, 123 126 182.
Jabłonowski Antoni, książę, rezydent konfederacyi w Wiedniu, 30 31.
Jabłonowska, wojewodzina bracławska, 86.
Jagiellonowie, 92.
Jakimow Siemion, kuryer, 249.
Jankowski Czesław, wydawca, 2 36 38 39 56 96 98 100 134—144 147 149—152 156—160 209 210.
Jefremow Daniło, attaman Dońców, 22.
Jefron, wydawca, 265.
Jenkins, bankier rzymski, 187 189 192.
Jermołow, faworyt Katarzyny II, 178.
Jewdokimow, samozwaniec, 12 21.
Józef II, cesarz, 202.
Kaczkowski Stanisław, autor, 61.
Kaleński, regent grodzki, kijowski, poseł konfederacki, 33 36 40 123 144 151 212.
Kapudan basza, admirał, 43 190.
Karamzin, historyk, 5.
Karol Fryderyk, książę Szlezwig-Holstein, 68—69 132.
Karol Teodor, palatyn Renu, 89 96—97 110 111 153.
Karpow, kapitan preobrazeńskiego pułku lejbgwardyi, 206.
Karr, generał, 12 24.
Karr, pułkownik, 86.
Katarzyna I, carowa, 131—132 222.
Katarzyna II, carowa, 2 4—7 9—10 12—20 23—24 26 32 36 41—44 47—48 51—57 59—61 69 86 88 95 99 104—105 108 111—112 114 127—128 141 148 150 162 166 178 180 181—184 187 195—196 198 203—206 209—212 215—216 220 222—224 229—230 232—234 237—240 245—246 248—249 253 258—259 260 261 263 264 266 267.
Katarzyna, niańka samozwanki, 52 243—244.
Kątski Apolinary, muzyk, 136.
Kaunitz hr., kanclerz, 88 92.
Każennikow Michał, kozak, 23.
Keith, marszałek, 54 211 243 244 258.
Kingston Mary, księżna, 123.
Kirgiz Kajsacki chan, 41 42.

Kitowicz Andrzej, autor, 61 87.
Kleinschmidt, autor, 182.
Klemens XIV, papież, 158 163.
Klemens Wacław, elektor trewirski, 70 190 196.
Knorr br., pułkownik armii limburskiej, 120 148 221.
Korff br., 5.
Kosmowski, adjutant, 111 125.
Kossakowski, marszałek konfederacyi smoleńskiej, konfident Radziwiłła, 87 91 106 122 140 231.
Kotłubaj, autor, 30—31 88 94 121.
Kozłow, kolega młodych Razumowskich, 255.
Krasiński Adam, marszałek konfederacki, 29 33—34 39 89 94.
Kraushar Aleksander, autor, 27 86.
Kreczetnikow, generał, 86.
Kremniew Gawryła, samozwaniec, 12 21.
Krotkow, autor, 198 202 204.
Krymnow (patrz: Hali), 54.
Kurdwanowski, starosta brusinowski, 123.
Kurmaljewa, 250 264.
Kutuzow, generał, 184.
Lagnasco hr., rezydent trewirski w Rzymie, 160—161 188.
Lascaris msgr., 167.
Leopold, arcyksiążę Toskany, 197 202.
Lestoc, faworyt, 178.
Limburg-Stirum, książę panujący, 4 10 11 46 49 58 67—80 83 85 93 96—98 100 105 107 110—114 118—120 129—130 133 138 141 147—150 154 157 161 169 196 219 220—221 228 231 238—239 243—244 246 250 251.
Limburg-Stirum Marya, 69.
Linday, jezuita, 164.
Linowski (patrz: Czarnomski), 159.
Litwinow, kapitan gwardyi, 198.
Longinow Michał, autor, 4 7-9 181 184 233 247 250 254—255 260 261 262.
Lubomirscy, 87.
Lubomirski, 85.
Ludwik XV, król, 34 70 91 113—114.
Ludwik XVI, król, 114.
Lynar hr., duński dyplomata, 68.
Łabędzki, służący Czarnomskiego, 156 198 248—249.
Łopuchina, 265.
Łubieński, prymas, 87.
Łuniński Ernest, wydawca, 31 87.
Mackay, 58 67.
Mackiewicz, paź Radziwiłłowski, 96.
Makuszew, autor, 127 128.
Malyi Stefan, samozwaniec, 108.
Mamonow, faworyt, 178.
Marchesino, kamerdyner, 197—198 249.
Marine de, 58 67 71 80 128 228 266.
Massalski, biskup wileński, 87.
Martinelli, bankier wenecki, 123.
Marya Teresa, cesarzowa, 97 109 276.
Maubuisson, radca elektora Palatyna Renu, 96.
Mayer, sekretarz austryackiej legacyi w Dreznie, 88 92.
Mazejowicz Arsen, arcybiskup Rostowa, 14 45 229.
Mehemet, kapitan tuniski, 123 126.
Meline, kupiec, 231.
Mercy de, ambasador austryacki, 37.
Meschede Franciszka, pokojowa, 77 83 120 121 126 129 156 197—198 211 219 223 227 229 248—249.
Michelson, pułkownik, 25.
Mickiewicz Adam, 9.
Mielnikow Piotr, autor, 7—8 41 75 184 232—233 250 260 262 264.
Mienszykow książę, generał, 132.
Mikołaj I, car, 5.

Mikuć Karol, sekretarz Radziwiłła, 121 125 133 141 154.
Mironowoj Barbara, 6 262.
Mirowicz Wasyl, porucznik, 14 45 108 110 260.
Młodziejowski, kanclerz, 170.
Mokronowski, 59.
Montagu Worthley Edward, 123 152 154 168 182 221.
Montesquieu, autor, 204.
Morawska z Radziwiłłów Teofila Konstancya, 31 106 119 121 126 220.
Morawski Ignacy, generał wojsk litewskich, 121.
Morawski Mikołaj, wychowawca, dworzanin Radziwiłła, 56 89 96 98 103 141 144 160 210.
Morawski Szczęsny, autor, 88.
Mortimer, 9.
Mrozowicki, starosta stęgowicki, 123.
Mueck, oficer pruski, 68.
Muhsinsade Mahomet basza, wielki wezyr, 34—35 40 124 211.
Mustafa III, sułtan, 27 33 36.
Münnich, generał, 255.
Nadir, szach perski, 56.
Nazarjewoj (patrz: Mironowoj Barbara), 9 262.
Noske, dama dworu, 256.
Nowosilcow, prezydent Rady Państwa, 5.
Ogiński, hetman wielki litewski, 4 27 30—31 38 46 49—50 58—64 67 72 77—78 85 91 95—100 103—106 112—114 117—119 129—130 138 166 169 228 251.
Oldenburska dynastya, 80 83 164.
Olsuwiew, kolega młodych Razumowskich, 255.
Oncken, wydawca, 26, 42.
Orański, książę, 56 167.
Orleańska dziewica, 148.
Orłowowie, 168 178 181 203.
Orłow-Czesmeński Aleksy hr., admirał, 4 6 7 10 48—49 120 127 133 136—138 140—141 148 152 158 162 167 177—179 180—184 187—192 194—198 201—206 210 221—222 227 233 239 240 252 259 260 261 265.
Orłow Aleksy Aleksiejewicz, 233.
Orłow Grzegorz hr., faworyt, 24 59 178—182 190 267.
Orłow-Dawidow, autor, 182.
Orzeszko, podstolic, 94.
Ossolińscy, 87.
Osten, rezydent duński w Petersburgu, 59.
Pac Michał, starosta Ziołowski, 30—31 34 37 89 111 125.
Padula markiza, 179 203.
Panczulidzew, autor, 5 110.
Panin Iwanowicz Piotr, generał 12 25.
Panin hr., kanclerz, 56 86 148 152 168 180 183 220.
Panin N. W. hr., członek tow. dla badań histor. i sztuki w Moskwie, 9 10 47.
Pasek, autor, 2.
Patiomkin, 26 178 184.
Paweł I. (Piotrowicz), 14 178 184 202 265 267.
Peltier, właściciel hotelu, 46 62.
Peret (Peron), wychowawczyni, 52.
Persicki, rotmistrz, 22.
Peterson, rosyjski rezydent w Stambule, 36.
Petzold, tłómacz, 69.
Pijanow kozak, 22.
Pinneberg hr. (samozwanka), 46 48 56 120 126 129 131 134 138—141 147—149 152 154 156 158 160 164 175 188 190 193—194.

Piotr I wielki, 7 13 17—20 32 46 68 83 99 109 131—134 137—138 140 156 165 178 182 194 197 215 219 222 230 249 261 263 267.
Piotr II, 131 132.
Piotr III, (Holsztyński książę), 14 16 20—22 26 53—54 57 68—69 108 130 132 164 178 181 203.
Pius VI, papież, 158.
Pobiedonoscew, autor, 17.
Poczytalin Jan, stronnik Pugaczewa, 27 41 42.
Pomo, pułkownik Radziwiłłowski, 122.
Poncet, kupiec, 58 67 80.
Podoski, prymas, 2 47 129 144 153 170 189.
Potoccy, 58.
Potocki Karol Joachim, podczaszy wielkiego księstwa litewskiego, 4 27 29 33—36 39—40 89 94 120 122—124 148 150—151 168—169 193 212 216.
Przezdziecki, starosta piński, 4 120 122 148.
Pstrokoński ks., autor, 27—29.
Pugaczew Jemelian, kozak, 12 15 21—26 40—42 44 46 56 84—85 92—93 98—99 107—108 114 117 135—137 140 157 161 182 196 228—229 253—254 263.
Pułaski, konfederat, 40 94 127.
Pumer, więzień z Rewla, 206.
Racine, poeta, 73.
Radziszewski, agent Radziwiłłowski, 27 38—40 122 134 141 144 147 149 150 152.
Radziwiłł Hieronim, 85 89 96—97 144 160.
Radziwiłł Karol, wojewoda wileński, 1—2 4 27 29 31—33 36—40 46 50 56 85—100 103—107 111—112 114 117—122 124—129 133—134 138—141 144 147—154 156 160 164 166 168 170 175 183—184 192—195 197 209—212 215—216 220—222 228 231 250—251 258 259 262.
Radziwiłł Michał, miecznik litewski, 90.
Radziwiłł Michał Kazimierz, wojewoda wileński, 98.
Radziwiłł, starosta rzeczycki, 128.
Radziwiłłówna Elżbieta, (samozwanka), 55 160.
Radziwiłłowie, 97 128.
Ragnina, poseł raguski, 127.
Raynald, autor, 204.
Razin Stenko, 19.
Razumowska Anna, 256.
Razumowska Awdotia, 266.
Razumowska Wiera, 256.
Razumowska Praskowia Cyrylówna, 260.
Razumowski Cyryl, hetman kozacki, 83 85 110—111 130 136 161 176 255—256 257 265.
Razumowski Aleksy, feldmarszałek, 6 9 47 53 85 108 110—111 125 178 254—256 257 258 259 262 263 266 267.
Razumowski Kiryłowicz Aleksy, 255.
Razumowski Kiryłowicz Andrzej, 255.
Razumowski Kiryłowicz Piotr, 255.
Razumowski (Pugaczew), 136.
Razumowscy, 178 250 254 256 257 261 265.
Rejtan, poseł sejmowy, 44.
Renne, pułkownik, 29.
Repnin książę, ambasador, 27 59 86.
Ribas, kontr-admirał, 158 184 197.
Richter Józef, służący Domańskiego, 85 95—96 156 198 211 216.
Roccatani Franciszek, opat, 6—7 47—51 152 158—159 162—170 175 187—193 196 202 251.

Rochefort-Valcourt hr., nadworny marszałek ks. Limburskiego, 58 67 70.
Romanowie, dynastya, 7—8 14 99 104 109 126 129 132 139 165 182 188 195 209 221 247 253 257—258 261 263 266 267.
Romanówna (samozwanka), 5 183.
Rousseau Jan Jakób, 111.
Rudniew Wasilij, autor, 263 264.
Rulhière, autor, 59 179.
Rumiancow, generał, 33 43 91.
Runicz, generał, 42.
Rymski-Korsakow, kapitan 179.
Rymski-Korsakow, faworyt, 178.
Sacken, ajent saski w Petersburgu, 56 192 198 247.
Saldern, ambasador rosyjski, 60.
Salicetti, lekarz rzymski, 48 164.
Sałtyczycha (patrz: Iwanowoj), 261.
Sałtykow Aleksiejewicz Gleb, rotmistrz, 261.
Sanguszkowie, 98.
Sanguszko Anna księżna, 98.
Sanguszko księżna, 98 113—114.
Sapieżyna księżna, 29.
Sartines, dyrektor policyi, 228.
Sawa, 27.
Schaumburgowie, 68 70.
Schenck, 58 67 71—72.
Schiller, poeta, 9.
Schieman, autor, 9 184—202.
Schlözer, wychowawca Razumowskich, 250 255—256.
Schmidt, dama dworu, 256 258 266.
Schmidt, nauczyciel, 52 54 243—244 258.
Schmitt, kochanka A. Orłowa, 203.
Schöll (samozwanka), 46 109.
Schuman, kupiec gdański, 52 245.
Senowicz, (samozwaniec), 108.
Sermattei ksiądz, biskup Assyżu, 51.
Siemiewski, autor, 9 262.
Sienkiewicz Karol, autor, 29.
Siewers hr., wicegubernator rewelski, 206.
Silińska (Patrz: Zielińska), 195.
Sokołow, kuryer, 249.
Sorel Albert, autor, 37.
Stahl Andrzej, więzień z Rewla, 206.
Stanisław August, król, 6 27 59 85—86 90—93 165—166 168—169 176—177 191 253.
Staniszewski, (Patrz: Domański) 51 159 163—164 168.
Stern br., 52, 245.
Streszeńcow ojciec, 256 257.
Streszeńcow Kiryła, syn, 256 257.
Smagin, autor, 265.
Stuart Marya, 9.
Suworow, generał, 60 184.
Sykstus V, papież, 169.
Szczerbatow książę, generał, 12 25.
Szeszkowski, członek sądu w sprawie Pugaczewa, 26.
Sztengel, major francuski, 192.
Szubin, faworyt, 266.
Szujski Józef, historyk, 30 61.
Szuwałow Iwan, faworyt, 108 248 259.
Szwarc, nadw. muzyk, 262.
Tamas, szach perski, 55.
Tarakanowa Augusta, 250 262—265.
Tarakanowa Aleksiejewna Elżbieta, 7—9 250.
Tarakanowa księżna, 1 4—5 7 10—11 41 51 75 110 125 181 184 232 254 260 262 265.
Tarakanow Aleksy, generał *en chef*, 255.
Tarakanowie, Tarakanow, 250 255 257 258 262 265.
Thesby de Belcour, 41.

Tieplow, kolega młodych Razumowskich, 255.
Tieplow, spiskowiec, 178.
Tołstoj Aleksander, kapitan gwardyi, 209.
Trautenberg, generał, 20.
Tremouille, (samozwanka), 46 109.
Uszakow Wasyl, asesor kolegialny, 219 224.
Uszakow, autor, 181 182.
Vantoers, 58 64 67.
Vérac de, markiz, rezydent francuski w Petersburgu, 250 266.
Voltaire, 42—43.
Waliszewski Kazimierz, autor i wydawca, 2 31—33 37—38 40 56 75 86 89 92 94—95 122 150 178 198 209—210 257 266.
Walmond hr., (samozwanka), 162.
Wasilczikow książę, faworyt, 78 180—181.
Wasilczikow, autor, 109—111 178 254—255 257 265 266.
Wąsowicz, ex-jezuita, 159.
Weidbrecht br., generał francuski, 228.
Weljaminow-Sernow, dyrektor departamentu w kolegium spraw wewnętrznych, 184 202.
Wiaziemski książę, generalny prokurator, 26 51 56 233 238 248.
Wielhorski, kuchmistrz wielki litew., 27 30—31 37—38 59 85 91 97 99—100 104 113 117.
Wielopolski Franciszek, marszałek nadworny, 95.
Wiński, więzień, 8 247 250 261.
Wiśniowiecki Korybut, król, 28.
Wojnowicz Iwanowicz Marek, pułkownik, 158 182.
Wołdomirscy książęta, 74—75 99 105 107 160 182 184.
Wołdomiru (Włodzimierska) księżna, 46 48—49 51 55—56 58 67 73 75 77 79—80 95—96 103 109—110 204 209 212 219 245—246 250—252 254 257 258 262 263 265 266.
Wołkoński książę, 26.
Wołowicz, ex-jezuita, 188—189.
Woroncow Roman hr., 22.
Wralj (Wrun, patrz: Mazejowicz) 14 229.
Wraxall, autor, 7 198 201.
Wulfers ksiądz, 89 96—97.
Wurmbrandt, poseł austryacki, 92.
Zajączek, delegat konfederacyi, 40.
Zakrewscy, 257.
Zakrewski Łukjanowicz Józef, generał buńczuczny, 256.
Zakrewski Andrzej, syn Józefa, 256.
Zakrewski Grzegorz, syn Józefa, 256.
Zawadowski, faworyt, 178.
Zebrzydowscy, 87.
Zielińska hr., (samozwanka), 46 195.
Zinkeisen, autor, 33.
Zubow, faworyt, 178.
Zygmunt III, król, 28.
Żłobin, wydawca, 10.

Spis dostrzeżonych pomyłek.

Str.	7	wiersz	1 od góry	— zamiast Romanowych ma być Romanowów.
»	9	»	4 od dołu	— zamiast dłóta ma być pędzla.
»	26	» 3 i 15	od góry	— zamiast Potemkina ma być Patiomkina.
»	27	»	6 od dołu	— zamiast Dumouriera ma być Dumourieza.
»	33	»	16 od góry	— zamiast Dołgorukiego ma być Dołgorukowa.
»	35	» 14 i 19	od góry	— zamiast Kuczuk-Kainardzi ma być Kuczuk-Kainardże.
»	38	»	13 od góry	— zamiast Kuczuk-Kainardzi ma być Kuczuk-Kainardże.
»	40	»	9 od góry	— zamiast Kuczuk-Kainardzi ma być Kuczuk-Kainardże.
»	44	»	15 od dołu	— zamiast Kuczuk-Kainardzi ma być Kuczuk-Kainardże.
»	54	»	3 od dołu	— zamiast Kiejta ma być Keitha.
»	59	»	4 od dołu	— zamiast Dumoriera ma być Dumourieza.
»	87	»	10 od góry	— zamiast Dumoriera ma być Dumourieza.
»	87	»	2 od dołu (cyt.)	— zamiast Dumoriera ma być Dumourieza.
»	98	»	4 w cytacie	— zamiast Sapiehów ma być Sanguszków.
»	251	»	15 od dołu	— zamiast Ghigiotti ma być Roccatani.
»	255	»	9 od góry	— zamiast 1860 ma być 1760.

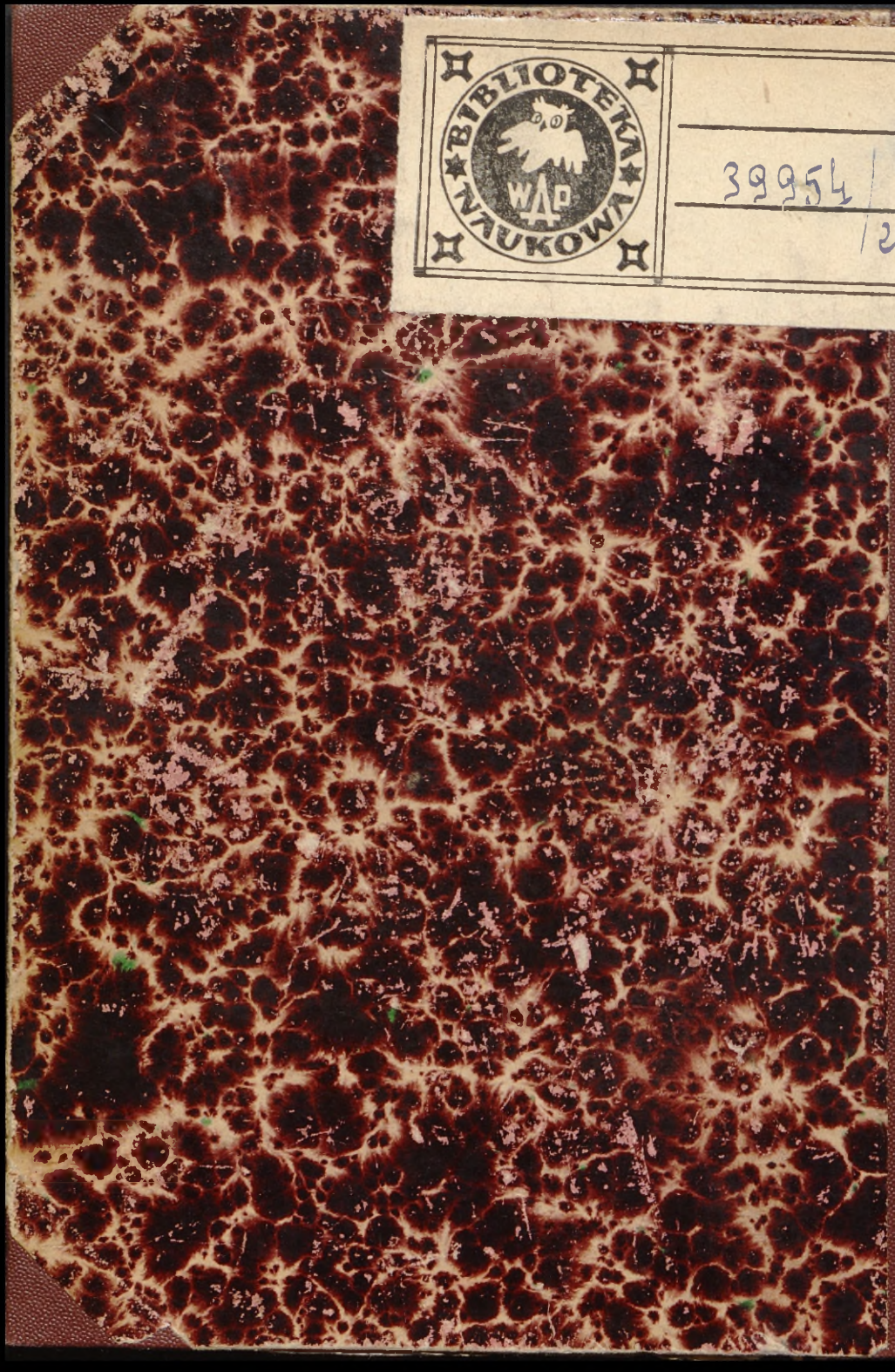
BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
39954
2